

BIBLIOTHECA
PW
SP.
CEAEUVV

61765

HIS

The image shows the front cover of an old book. The cover is decorated with a traditional marbled paper pattern, featuring swirling, organic shapes in shades of deep red, forest green, and black, set against a lighter, off-white or cream background. The marbling is dense and covers most of the visible surface. In the upper left corner, there is a small, rectangular, light-colored paper label. This label is divided into two sections: the left section contains the text 'BIBLIOTHECA' at the top, followed by 'PW' and 'SP.' in large, bold, black letters, and 'CEAEUVV' at the bottom; the right section contains the number '61765' in a dark, handwritten-style font. On the right side of the cover, about one-third of the way down, there is a small, faint, pinkish-red stamp or marking that appears to be the word 'HIS'.

WYPISY HISTORYCZNE

ILUSTROWANE

DLA UŻYTKU MŁODZIEŻY

PRZY NAUCZANIU DZIEJÓW POWSZECHNYCH

POD REDAKCYĄ

KAZIMIERZA WACHOWSKIEGO



TOM I

HISTORYA STAROŻYTNA

CZĘŚĆ II

DZIEJE RZYMU

OPRACOWANE PRZEZ

KAZIMIERZA WACHOWSKIEGO

Z 18 TABLICAMI



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA ——— LUBLIN ——— ŁÓDŹ
KRAKÓW ——— G. GEBETHNER I SPÓŁKA
NEW YORK — THE POLISH BOOK IMPORT. CO., INC.

WYPISY HISTORYCZNE

TOMU I CZĘŚĆ II

WYPISY HISTORYCZNE

ILUSTROWANE

DLA UŻYTKU MŁODZIEŻY

PRZY NAUCZANIU DZIEJÓW POWSZECHNYCH

POD REDAKCYĄ

KAZIMIERZA WACHOWSKIEGO



TOM I

HISTORIA STAROŻYTNA

CZĘŚĆ II

DZIEJE RZYMU

WYPISY HISTORYCZNE

ILUSTROWANE

TOM I

HISTORIA STAROŻYTNA

CZĘŚĆ II

DZIEJE RZYMU

OPRACOWANE PRZEZ

KAZIMIERZA WACHOWSKIEGO

Z 18 TABLICAMI



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA ——— LUBLIN ——— ŁÓDŹ
KRAKÓW ——— G. GEBETHNER I SPÓŁKA
NEW YORK — THE POLISH BOOK IMPORT. CO, INC.

M 196/
h
cz 2



61765



93

DZIEJE RZYMU

R Z Y M.

Półwysep Apeniński. Półwysep Apeniński, czyli starożytna *Italia*, należy do krajów, obdarzonych przez przyrodę bardzo wyraźnymi granicami. Alpy, zamykające go na północy od przyłądków liguryjskich do górzystego półwyspu Istrii, wznoszą się murem nieprzerwanym z wyłomami wprawdzie, lecz nie większymi od przesmyków górskich, położonych wysoko w strefie lasów sosnowych, pastwisk lub śniegów. Tak jak i inne dwa półwyspy Europy południowej, Grecya i Hiszpania, Italia była również małym, odrębnym światem, przeznaczonym przez samą formę swoją na widownię szczególnego rozwoju ludzkości.

Nie tylko rzeźba powierzchni nadaje swoistą cechę półwyspowi łacińskiemu, różni się on także od wszystkich krajów zaalpejskich czarownym klimatem, pięknnością nieba i bogactwem uprawnych pól. Z chwilą, gdy cudzoziemiec przebywa grzbiet Alp i schodzi na południe po stokach, tonących w słońcu, spostrzega, że zmieniło się wszystko wokoło, że jest na innej ziemi.

Dzięki Alpom i otaczającym je morzom Italia jest wyrazistą indywidualnością geograficzną. Od równin Lombardyi aż do wybrzeży Sycylii wszystkie krajobrazy są podobnie skąpane w tem samem świetle. Jest to jakby ich wyraz rodzimy. Ale ileż tam w tej wielkiej jedności czarownych przeciwieństw i malowniczych różnic!

Łańcuch Apenin to najpierwszy czynnik wszelkich kontrastów. Na początku ciągnie się on wzdłuż morza, jak olbrzymi mur, wsparty miejscami na potężnych przyporach, później rozwija się w rozległy półksiężyc, który to zwęża się w grzbiet

skalisty, to rozpościera się szeroką masą, przechodzącą stopniowo w płaskowzgórze, to wreszcie rozgałęzia się w łańcuchy pagórków i podhala. Doliny rzeczne i równiny wciskają się w górską masę Apenin; zbiorniki jeziorne, jeszcze obfitujące w wodę lub już zasypane namułami, ciągną się wprost u podnóża skał; stożki wulkaniczne, sterczące ponad równiną, kłóca się przez prawidłowość swych form ze zboczami Apenin.

Zarys wybrzeża włoskiego jest pełen krzywizn: tu wyskok jakby odpycha, tam wnęka niby przyciąga morze, tworząc mnóstwo zatok, wijących się jedna za drugą wężykowatą linią; złobiąc wybrzeża w pełne łuki od przylądka do przylądka, na północy zaledwie wrzynają się w głąb lądu, na południu natomiast sięgają głębiej i rozwijają się w prawdziwe zatoki.

W porównaniu z Grecją, tak dziwnie postrzępioną i rozkawałkowaną, zarys powierzchni Włoch, będąc również pełnym wdzięku, ma jednak więcej trzeźwości w liniach. Łańcuchy gór są regularniejsze, brzegi mniej kręte; małe archipelagi, któreby można porównać z wieńcem Kikladów greckich, są nieliczne, a trzy wielkie wyspy — Sycylia, Sardynia i Korsyka, mają zarysy prawie geometryczne i wygląd kontynentalny. Kształty lądu apenińskiego nadają mu cechy krainy przejściowej pomiędzy wesołą i niespokojną Grecją a surową i skupioną w sobie *Iberyą* (Hiszpanią), płaskowzgórzem o piętnie już prawie afrykańskim. Tak więc położenie geograficzne odpowiada rozwojowi form.

Naogół półwysep włoski daje nam obraz godnego uwagi przeciwieństwa do półwyspu Bałkańskiego. Gdy ten, będąc zwrócony w stronę morza Egejskiego, spogląda na wschód i w tę właśnie stronę toczy potok życia, część Italii, leżąca na południe od równin lombardzkich, ma, przeciwnie, więcej życia na wybrzeżu zachodnim. Są to brzegi morza Tyrreńskiego, posiadające najliczniejsze i najbezpieczniejsze przystanie. Od tej strony otwierają się najrozleglejsze i najżyźniejsze doliny, tam na zachód od Apenin leżą kraje, które wyżywiły ludność czynną i inteligentną, zajmującą godne badania stanowisko polityczne. To świetlane wybrzeże! Ale za to brzeg wschodni, Adryatycki, zwrócony w stronę morza prawie zamkniętego, jak zwyczajna zatoka, jest, możnaby powiedzieć, wybrzeżem mroku.

W zakresie dominowania wpływów Grecyi, kiedy Ateny, kiedy miasta Azji Mniejszej i wyspy morza Egejskiego były źródłem wszelkiego zapoczątkowania kulturalnego, rzeczypospolite na terenach italskich, zwrócone w stronę wschodu, jak: Tarent, Lokry, Sybarys, Syrakuzy, Katana, miały niezaprzeczoną wyższość nad miastami wybrzeża zachodniego. Tak więc ukształtowanie fizyczne Italii szczególnie dopomagało historycznemu prądowi cywilizacji, która się przenosiła z południo-wschodu na północo - zachód, z Jonii do Galii. Przez zatokę tarentyńską i wschodnie wybrzeża Wielkiej Grecyi i Sycylii była Italia południowa szeroko rozwarta dla wpływów hellenickich: z tego po-brzeża otrzymała potężną pobudkę do życia.

Bardziej na północ półwysep zwraca swe oblicze ku zachodowi; dzięki temu został ułatwiony ruch idei szerzących się w Europie zachodniej. Gdyby Italia miała odmienny zarys brzegów i rzeźbę powierzchni, cywilizacja byłaby wybrała inny kierunek.

W ciągu 2000 lat, od upadku Kartaginy do odkrycia Ameryki, Włochy były ośrodkiem świata cywilizowanego: utrzymywały hegemonię bądź mocą podboju i organizacji, jak to uczyniło «miasto wieczne», bądź, jak za rozkwitu Florencyi, Genui i Wenecyi, potęgą swego geniuszu, względną wolnością ustroju i wysokim rozwojem nauk, sztuk i handlu. We Włoszech żyli sprawcy dwóch najważniejszych z pośród najdonioślejszych wydarzeń historycznych. Pierwsze to zjednoczenie polityczne narodów śródziemnomorskich pod prawem rzymskim, drugie to odnowienie ducha ludzkiego, tak trafnie nazwane *odrodzeniem*. Warto zatem zbadać warunki środowiska geograficznego, którym półwysep łaciński zawdzięczał rolę przodującą, jaką odegrał w ciągu dwóch okresów życia ludzkości.

Mommsen i inni historycy podkreślali szczęśliwe położenie Rzymu, jako rynku handlowego. Od zarania swych dziejów był on składem towarów dla ludów sąsiednich. Położony w środku koła, utworzonego z pagórków na obu brzegach rzeki spławnej, poniżej wszystkich dopływów, niedaleko morza, miał przytem szczęście, iż znajdował się na wspólnej granicy trzech narodowości: Latynów, Sabinów i Etrusków. Od chwili, gdy przez podbój został panem krajów ościennych, jego znaczenie, jako miej-

sca wymiany, nie mogło nie być poważne. Lecz jakiegokolwiekby było znaczenie tego miejscowego ruchu handlowego, samo nie wystarczałoby do uczynienia z Rzymu miasta wielkiego. Miasto wieczne nie miało bynajmniej, jak Aleksandrya, Konstantynopol lub Bombaj, jednej z tych pozycji nie zrównanych, któreby zeń uczyniły punkt koniecznego skupiania się towarów z całego świata. Dla wielkiego handlu Rzym jest właśnie źle położony. Wysokie Apeniny, otaczające go półkolem, były niedawno przeszkodą, trudną do przebycia, i kupcy starali się je omijać; sąsiednie morze jest niegościnnie, a port w Ostyi jest tylko złą przystanią, do której nawet małe galery starożytne wpływały nie bez niebezpieczeństwa. Gdyby nie wmieszała się praca ludzka przez wykopanie kanału morskiego, założenie sztucznych zbiorników i budowę tam portowych, nigdyby ujście Tybru nie mogło służyć wielkiemu handlowi.

Położenie Rzymu, jako ośrodka wymiany, tylko w nieznanym stopniu wyjaśnia potęgę tego miasta-władcy. Niezależnie od przyczyn, których trzeba szukać w rozwoju politycznym samego narodu, właściwą podstawą potęgi Rzymu, tem, co dało mu ową moc zdumiewającą do opanowania świata klasycznego, była jego centralna pozycja wewnątrz trzech wielkich kręgów, położonych jeden wokół drugiego, odpowiadających trzem aktom rozwoju historycznego «wiecznego miasta». Za czasów pierwotnych walk z sąsiadami o byt ludność, która z dziada pradziada służyła dzielnym obywatelom-wodzom, znajdowała się szczęśliwie w środku kotliny dobrze ograniczonej, bo otaczały ją góry o niewielkiej wysokości, lecz wzniesione na tyle, że zabezpieczały od niespodzianych napadów. Kiedy Rzym po długich wiekach walk zwyciężył swych sąsiadów, a następnie wokół zmusił do poddaństwa, bądź wytępił górali, ujrzał się władcą pozostałej Italii, bo zajmował jej środek geograficzny i ośrodek naturalnego ciężenia.

Na północy ciągnęły się rozległe równiny Galii przedalpejskiej, na południu kraje górzyste, które jednakże nie mogły stać skutecznego oporu, bo ich barbarzyńska ludność miała za sąsiadów obywateli ucywilizowanych miast greckich. Przymierze pomiędzy żywiołami tak różnymi było niemożliwe, a same miasta helleńskie, rozrzucone na ogromnem wybrzeżu, nie umiały

zjednoczyć się dla dania odporu. Wyspy włoskie: Sycylia, Korsyka, Sardynia, również nie były zamieszkane przez ludy na tyle zjednoczone, by mogły się oprzeć potędze Rzymian. Tak więc drugi krąg podbojów łączył się z dawnym państwem; możnaby je nazwać kręgami wzrastania Rzymu. Okazało się przytem, że obydwa kresy świata italskiego, równina nadpadańska i Sycylia, były bogatymi śpichlerzami.

Rzym, zaopatrzony w niezbędną żywność, mógł nie przezywać toku swych podbojów. Tak jak Rzym leżał w środku Italii, Italia leżała w środku morza Śródziemnego. Wszędzie dawała się uczuć siła przyciągania wielkiego miasta. Na wschodzie Illirya, Grecya, Egipt, na południu Libia i Maurytania, na zachodzie Iberyja, na północo-zachodzie Galia, na północy wreszcie krainy alpejskie utworzyły trzeci krąg podbojów, krąg cesarstwa.

Rzym zachowywał potęgę, pokąd się utrzymywała równowaga geograficzna świata śródziemnomorskiego. Od chwili, gdy przez wojny z Partami i napady na Germanię Rzym wszedł w styczność z jednej strony ze wschodem, z drugiej z krajami barbarzyńców o nieznanych granicach, miasto wieczne przestało być ośrodkiem świata, a wielkie życie narodów europejskich przeniosło swe ogniska na północ i na północo-zachód. Już w końcu istnienia cesarstwa Rzym we Włoszech znalazł zastępcę w Medyolanie i Rawennie; to miasto zostało stolicą egzarchatu i królestwa gockiego. Była to ostateczna detronizacya miasta cesarów.

Prawda, że po cesarach przyszli papieże, również kapłani najwyżsi, lecz nowej religii. I jak cień idzie za ciałem, tak tradycya chciała przedłużyć instytucye polityczne poza naturalną granicę ich trwania: jedność kościoła zastąpiła jedność cesarstwa. Zwierzchnictwo Rzymu stało się dogmatem istotnym, politycznym i religijnym jednocześnie (*Reclus*).

Cenzus. Spisy ludności i szacowanie jej majątku były w Rzymie dokonywane już w czasach najdawniejszych. Pierwsze *lustrum* przeprowadzono — jak niesie tradycya rzymska — za Serwiusza Tuliusza. W r. 443 przed N. Chr. ustanowiono specjalny urząd do tej czynności — cenzorów — i przyjęto za zasadę odbywanie spisów co 4 lata (*quinto quoque annō*); jednakże praktyczne trudności okazały się tak wielkie, że w rzeczywistości cen-

zusy były rzadsze. Od r. 443 przed N. Chr. przeprowadzono za ledwie 56 cenzusów. Od czasu nadania prawa obywatelstwa rzymskiego koloniom łacińskim i sprzymierzeńcom italskim cenzus stał się pracą tak złożoną, że dopiero po upływie 16 lat rząd rzymski odważył się dokonać spisu (70/69 r.). Był to ostatni cenzus za rzeczypospolitej. Po 42 letniej przerwie monarchia wznowiła dawną instytucję. August dokonał trzech cenzusów w 28 i 8 r. przed Chr. i w 14 r. po N. Chr., Klaudyusz w r. 47 po Chr.; po upływie ćwierćwiecza Wespazyan nakazał przeprowadzić cenzus już ostatni.

Cenzus był to jednocześnie spis ludności i szacunek podatkowy. Zapisywano imię i wiek rzymskich obywateli samodzielnych, t. j. nie pozostających pod niczyją opieką, i wszystkich członków ich rodzin; szacowano wartość majątku tak nieruchomego, jak i ruchomego, do którego zaliczano niewolników. Dane były odbierane pod przysięgą w Rzymie przez cenzorów, a w koloniach i municypiach przez urzędników—kwikwennalów.

Na podstawie zebranego materiału układali cenzorowie listę obywatelską. Zaliczali obywateli do poszczególnych trybusów (dystryktów); w każdym trybusie oddzielnie spisywali obywatele poniżej 46 lat *iuniores* i powyżej *seniores*; każdą z tych grup również oddzielnie zaciągali do 5 klas majątkowych. Z pierwszej klasy wyłączano najzamożniejszych, których majątek pozwalał na służbę w konnicy, z klasy ostatniej — ludzi tak biednych, że nie mogli opłacać żadnego podatku. Oddzielne spisy zawierały nazwiska wdów i sierot, a także obywateli, nie mających prawa głosu (*capite censi*).

Ułożone w ten sposób listy czyniły zadość potrzebom zarządu: były to listy wyborcze; listy opodatkowanych (po wyłączeniu *capite censi*) według klas majątkowych; przy poborze wojskowym listy obywateli poniżej lat 46 — *centuriae iuniorum* służyły za podstawę, przyczem do poszczególnych gatunków broni zaliczano znowu według klas majątkowych.

Tak było za czasów rzeczypospolitej, za cesarstwa nastąpiły zmiany zasadnicze.

Cenzusy rzymskie dają liczbę wszystkich dorosłych obywateli rzymskich — *civium capita*. Ogólna liczba ludności z kobietami, dziećmi, niewolnikami i cudzoziemcami osiadłymi przenosiła

czterokrotnie liczbę *civium capita* według Dyonizyosa z Halikarnasu, historyka greckiego (I w. przed Chr.).

Rok	Spis	Cenzorowie	Civium capita.
493	—	—	110,000
340/39	XXIII	P. i L. Korneliusz Scipio	165,000
265/4	XXXV	Kn. Pompejusz Blasio K. Marcyusz Rutilus	292,234
247/6	XXXVIII	A. Atyliusz Kajatinus A. Manliusz Torkwatus	241,712 ¹⁾
234/3	XL	K. Atyliusz Balbus Postumiusz Albinus	270,713
204/3	XLV	M. Liwiusz Salinator C. Klaudyusz Nero	214,000 ²⁾
125/4	LX	Kn. Serwiusz Caepio L. Kassyusz Longinus	394,736 ³⁾
70/69	—	Kn. Korneliusz Lentulus Klodianus L. Geljusz Poplicola	910,000 ⁴⁾
28 przed N. Ch.		Imp. Cezar Oktawian M. Wipsaniusz Agrippa	4,063,000 ⁵⁾
47 po N. Ch.		Tyb. Klaudyusz Cezar Augustus L. Witelliusz	5,984,072

Ludność Italii. Półwysep italski nie mógł za czasów Hannibala mieć ponad 3½ miliona mieszkańców, a włącznie z Galią przedalpejską, która wówczas była jeszcze bardzo rzadko zaludniona, około 4 — 4½ mil. ludności. Jest to liczba w każdym razie bliska prawdy. Dla roku 28 przed N. Chr., kiedy August przeprowadził swój cenzus, otrzymujemy liczby następujące:

	ludność obywatelska	niewolnicy
stolica	500,000	} 1,500,000
reszta półwyspu .	1,750,000	
Galia przedalp. .	1,000,000	500,000
	<u>3,250,000</u>	<u>2,000,000</u>

¹⁾ podczas pierwszej wojny punickiej.

²⁾ podczas drugiej wojny punickiej.

³⁾ czasy Grakchów.

⁴⁾ Nadanie praw obywatelstwa rzymskiego sprzymierzeńcom italskim po wojnie 91—89 r. podwoiło liczbę obywateli.

⁵⁾ Cenzusy cesarstwa włączają do *civium capita* kobiety i dzieci.

Zatem razem $5\frac{1}{4}$ mil. Jeżeli za liczbę cudzoziemców osiadłych, nie uwzględnionych powyżej, przyjmiemy $\frac{1}{4}$ miliona, otrzymamy $5\frac{1}{2}$ mil. mieszkańców.

W połowie I w. po Chr. na podstawie cenzusu Klaudyusza w 47 r. Italia posiadała ludności wolnej około $4\frac{1}{2}$ miliona. Ponieważ należy przyjąć, że przy ogólnym rozwoju ekonomicznym liczba niewolników również wzrosła, sumę ogólnej ludności można podnieść do 7 milionów.

Tu trzeba zważyć, że Italia starożytna posiadała o wiele więcej lasów, niż współczesna i że pasterstwo było wówczas bardzo rozpowszechnione. Masa lasów i pastwisk przewyższała ziemię uprawną. Wilków było dużo, niedźwiedzie nie były jeszcze wytępione, a kozice spotykano nawet w niższych Apeninach. Wskazuje to, że gęstość ludności była daleka od współczesnej. Cyceeron mówi o «pustyni italskiej». Pisarz grecki Diodor za czasów Augusta woła: «Czemże jest ludność całej Italii w porównaniu z jednym narodem azyatyckim?»

Miasto Rzym w pierwszych trzech wiekach cesarstwa liczy około 800,000 mieszkańców. Dla czasów wcześniejszych są możliwe tylko obliczenia przypuszczalne. Ponieważ Rzym za Sulli mieścił się jeszcze w granicach murów, zbudowanych przez Serwiusza Tulliusza, liczba więc ludności nie powinna była przekraczać 400,000. Za Hannibala ludność była bezwątpienia o wiele mniejsza, do obliczeń jednakże niema dostatecznych podstaw.

Za rządów Sulli liczba obywateli, otrzymujących od państwa zboże po niższej cenie, wynosiła 60—80,000 osób. Od r. 58 przed Chr. na wniosek P. Klodyusza każdy obywatel otrzymywał darmo miesięczną miarę zboża. Liczba obdarzonych w ciągu 12 lat wzrosła do 320,000. Proletaryat z całej Italii gromadził się wówczas w Rzymie.

Cesar przez zakładanie w prowincjach kolonii dla obywateli rzymskich zmniejszył ilość obdarzonych zbożem do 150,000. Od tego czasu rząd usiłował powstrzymać wzrost proletaryatu rzymskiego, jednakże liczba jego za cesarstwa wielokrotnie przekracza 150,000.

Ogólną ludność imperyum rzymskiego można obliczyć tylko w przybliżeniu. Za czasów Augusta ludność wolna i niewolna

państwa wynosiła nie mniej, jak 50, a nie więcej, jak 60 milio-
nów (*według J. Belocha*).

Charakter religii rzymskiej. Poglądy religijne, odzwier-
ciedlające się w pojmowaniu pierwotnych bogów rzymskich, są
bardzo proste: odbijają się w nich życie i zabiegi gminy, odda-
nej rolnictwu i pasterstwu, ciężkiej pracy i ustawicznym walkom
z sąsiadami. Niema tu śladu czci uosobionych sił przyrody, ani
kultu gwiazd, słońca lub księżyca; wyobraźni religijnej Rzymian
nie rozbudzają ani burza i grzmoty, ani szum morza, ani mrok
leśny. Niema tam również idei etycznych, uosobionych w bóst-
wach.

Pojmowanie bogów jest czysto praktyczne, jako mocy, sta-
nowiących o sprawach powszedniego życia Rzymianina. Miej-
scowość, czynności codzienne, wydarzenia ważne dla jednostki
i dla gminy, wszystko to pozostaje pod opieką bogów: każdy
z nich ma określoną dziedzinę działania. Wszyscy bogowie ist-
nieją jako bóstwa gminy rzymskiej, są czczone na podstawie
zobowiązania, przyjętego przez gminę na wieczne czasy; wza-
mian można oczekiwać, że każdy z bogów zrobi, co doń nale-
ży, że przyczyni się do dobra gminy i będzie jej bronił od zła.

Wszechwładny bóg nieba, *Jowisz*, ma swój dział: zsyła
deszcz i promienie słoneczne, podnosi urodzajność pól, a szcze-
gólnie winnic, przez grzmot lub błyskawicę wyraża uznanie lub
naganę dla Rzymu: kieruje postanowieniami gminy dla jej do-
bra. Jest wszędzie widoczny, stąd jest świadkiem każdej umo-
wy; ukazuje się podczas bitwy nawet poza granicami gminy, za-
wsze gotów jej bronić. *Tellus* jest dla Rzymianina nie prama-
cierzą rodzaju ludzkiego, lecz boskiem wcieleniem jego roli:
przyjmuje posiew i daje plony.

W innych bóstwach jeszcze wyraźniej występuje ich spe-
cjalny stosunek do pewnych czynności i miejsc: dom (*Janus*, *Ve-
sta*), las (*Faunus*), pastwisko (*Pales*), źródło (*Fons*), rzeka (*Voltur-
nus*) są również zaliczone do bogów, jak i zasiew (*Saturnus*) i żni-
wa (*Consus*), okres wzrastania (*Ceres*), kwitnienia (*Flora*) i owoc
(*Pomona*). Zmiany pór roku mają wyraz w kulcie bóstwa *An-
na Perenna*, powiększanie się dnia w czci *Angerony*. Określone

bóstwa są czynne przy urodzeniu się człowieka (*Mater Matuta Carmenta*) i przy jego śmierci (*Larensa, Carna, Vejovis*).

Wielkie znaczenie wojny w życiu młodej, walczącej o byt gminy uwydatnia się w podwójnej czci bóstwa wojny (*Mars, Quirinus*) i w wielkiej liczbie stałych świąt na cześć Marsa, przyczem staje się widoczne, że wyprawy wojenne, jak zasiewy i żniwo, należały do stałych, powtarzających się co roku zajęć. Rzymianie czcili Marsa, jako wojownika gminy, prowadzącego oręż rzymski do zwycięstwa, a jako strasznego niszczyciela domostw i płonów, starali się przez modlitwy i ofiary trzymać zdala od rzymskich terytoriów. Cześć *Volcanusa* i *Robigusa* zabezpiecza od pożaru i nieurodaju.

Bardzo charakterystyczna jest występująca wcześniej dążność do specjalizowania funkcyi boskich. W domu drzwi (*Janus*) i ognisko (*Vesta*) mają dwa odrębne kulty; obok boga rzeczno-o odbiera cześć specjalny duch opiekuńczy przystani (*Portunus*); kopiec graniczny na polu jest poddany opiece boga *Terminus*.

Litanie (*indigitamenta*), układane i przechowywane przez pontyfików, wskazują, że w obrządkach jeszcze silniej objawiła się dążność do oddawania każdej poszczególnej czynności pojedynczym bóstwom pod opiekę. Przy rozpoczęciu zasiewów kapłan (*flamen cerialis*) błaga o urodzaj nie mniej jak dwanaście bóstw; każde jest wezwane do jednej czynności na roli, zaczynając od pierwszej skiby do ostatecznej zwózki ziarna. Czynne przytem wielkie bóstwa *Tellus* i *Cerera*, *Robigus* i *Flora*, *Saturnus* i *Konsus* nie są wymienione w tej liście, lecz imionaurobione od prac rolnika (*Vervactor, Reparator, Obarator, Messor, Convecror* i t. d.).

W modlitwach, dotyczących innych wydarzeń życiowych (poród, śmierć, wesele), podobne szeregi wezwań przyczyniły się do ustalenia systemu bóstw państwowych. Nie możemy jednak stwierdzić, czy ułożenie tych litanii, przypisywane powszechnie przez uczonych starożytnych Numie, przypada już na tę najdawniejszą epokę. To tylko jest pewne, że późniejsze czasy również przyczyniły się do ukształtowania tych list i że chodziło nie o tworzenie nowych bóstw, lecz o przedstawienie działania mocy boskiej.

Wielka liczba imion bogów i niezliczone mnóstwo istot boskich, spotykanych w starorzymskiej religii, nie są wynikiem jakiejś wyjątkowej wielostronności wyobraźni religijnej, lecz potrzeby odczuwania mocy boskiej w codziennych najbliższych sprawach. Ciasne przekonanie, że bogowie istnieją tylko dla państwa rzymskiego, wyłącza wszelkie zatapianie się w kwestyach o podstawach wszechhistnienia. Mit kosmogoniczny nie mógł powstać, bo rzymskie bóstwa państwowe ukazują się dopiero po powstaniu państwa rzymskiego. O tem, co było wcześniej, nie mówi nic ani dogmat, ani mit. Bóstwa nie mają właściwości osobistych, ani rysów indywidualnych; stoją obok siebie, nie mając innej łączności między sobą oprócz tej, jaką wytwarza sąsiedztwo lub podobieństwo ich okręgów działania. Religia rzymska nie ma pojęcia o małżeństwach i genealogiach bogów: wszystko, co późniejsze czasy opowiadają, jest wytworem wolnej fantazyi poetyckiej lub kombinacyi teologicznej.

Bóstwa najdawniejszego okresu nigdy nie przybierają postaci ludzkiej. Niektóre z nich mają swe zwierzęta święte; nie są to jednak, jak w mitach greckich, stali towarzysze bogów, występujących w postaci ludzkiej, lecz poprostu istoty, należące do ich zakresu działania; ukazują się one jako znak niewidzialnej obecności bogów; w tem pojęciu ptaki niebieskie są *internuntii Jovis*, lary mają za święte zwierzę psa, geniusz domowy — węża.

Religia rzymska w w. V — III-go przed N. Chr. Najdawniejsze bóstwa rzymskie były zastosowane do potrzeb małej gminy miejskiej. W okresach późniejszych, gdy Rzym rozszerzył swe granice przez podboje i został państwem potężnem, pochłaniającem kolejno sąsiadów, dawny panteon już nie wystarczał.

Za czasów wcześniejszej rzeczypospolitej Rzymianie odróżniali bogów ojczystych starorzymskich (*di indigetes* = *indigenae*) od bogów przybyszów (*di novensides* v. *novensiles*). Za czasów Augusta, kiedy panteon rzymski zmienił skład i charakter przez masowy napływ bóstw italskich i greckich, powyższe terminy były już niezrozumiałe.

Tak w gronie bogów rzymskich odzwierciedliła się odrębność patrycyatu od plebsu. Obie grupy bogów mają prawo do

ezci, lecz kult każdej grupy jest inaczej urządzony; rozdział jednych od drugich surowo przestrzegany. Żadne bóstwo nie może należeć jednocześnie do obu, nie może nawet przejść z jednej do drugiej grupy. Koło bogów ojczystych zostało uznane za zamknięte, nowowprowadzane bóstwa mogły powiększać tylko grono bogów przybyszów.

Z bóstw ojczystych największą czią otaczano w starożytnym Rzymie Jowisza, Marsa i Kwirynusa (*Quirinus*). Obok tej trójcy naczelnej czczono bogów Janusa i Westę oprócz wielu innych podrzędnych.

Trójca dawnych bóstw najwyższych poszła z czasem w zapomnienie; ukazała się nowa trójca: Jowisz, Junona i Minerwa. Na ich cześć powstała nowa wielka świątynia na Kapitolu. Rzym przyjął wówczas księgi wyroczni sybillińskich i ustanowił nowe kolegium kapłanów, czuwających nad wyrocznią. W tym okresie został zbudowany pierwszy cyrk, ustanowiono igrzyska i ceremoniał pochodów tryumfalnych. Według tradycyi rzymskiej inowacye te wprowadzili królowie z rodu Tarkwiniuszów.

Za ich rządów zbudowano na pagórku awentyńskim świątynię Dyany, bóstwa opiekuńczego związku latyńskiego. Dawna świątynia związkowa znajdowała się w Arycyi. Wprowadzenie nowego bóstwa było dowodem, że Rzymianie zostali ludem, przodującym w związku. Powodzenie polityczne odzwierciedliło się w religii. Był to okres silnego oddziaływania kultury italskiej i greckiej.

Bogowie dawni musieli się podzielić rządami z nowymi; utworzyli jednak odrębne zamknięte koło. Jednocześnie ustawa Serwiusza Tulliusza pociągnęła do służby państwowej obok patrycyuszów także plebejuszów, lecz koło rodów patrycyuszowskich zamknęło się; nowe rody nie były już przyjmowane do ich grona, a nowi obywatele pomnażali masy plebejuszów, tak jak nowe bóstwa mogły być zaliczone tylko do bogów przybyszów.

W ciągu trzech pierwszych stuleci rzeczypospolitej, kiedy szerzyło się i utrzymywało panowanie Rzymu nad Italią, wzrastało również koło rzymskich bóstw państwowych. Politeizm wyróżniał się zawsze tolerancją wobec innych religii. Naród rzymski siedł pod tym względem tak daleko, że uważał za swój obowiązek

czuwać nad tem, żeby kult bóstw ludów podbitych nie doznał uszczerbku.

Bogowie narodów italskich, tracących byt polityczny na rzecz Rzymu, byli przyjmowani do rzędu bóstw państwowych rzymskich; budowano dla nich świątynie w Rzymie i ustanawiano kosztem państwa kapłanów do obsługi. Rząd rzymski zobowiązywał się do tego, bo już podczas oblężenia nieprzyjacielskiego miasta uroczyście wzywał bogów obleganego miasta (*evocatio*), żeby opuścili siedziby dotychczasowe i przenieśli się do nowych świątyń w Rzymie.

Najmniej wątpliwości miał senat przy wprowadzaniu czci bogów narodów sąsiednich, mało różniących się od Rzymian w pojęciach religijnych, lecz gdy chodziło o bóstwo narodów zupełnie obcych, jak np. Greków z południowej Italii, senat czuwał nad tem, żeby nowy z gruntu obcy kult nie wywołał zamieszania w poglądach religijnych Rzymian. Chociaż i bóstwa ludów greckich zaliczone zostały do bogów państwowych rzymskich, jednakże dozór nad tymi kultami należał nie do kolegium pontyfików, lecz do kapłanów wróżbitów, a kapłanami w tego rodzaju świątyniach mogli być tylko mieszkańcy rodzinnego miasta nowych bogów.

Napływ bogów greckich do religii rzymskiej nastąpił po raz pierwszy w początkach rzeczypospolitej. Wtedy przyjęto zbiór prorocत्व sybillińskich, a to pobudziło do uznania niektórych bóstw greckich, przede wszystkim Apollina, z którym wyrocznie sybillińskie najściślej były związane. Kolegium kapłanów, opiekujących się wyroczniami (*II-viri sacris faciundis*), miało dozór nad kultami greckimi; oni to nosili także nazwę kapłanów apollinińskich (*antistites Apollinaris sacri*). Świątynię wzniesiono Apollinowi w Rzymie dopiero w r. 433.

Jednocześnie prawie z czcią Apollina ustalił się kult greckiego Hermesa; otrzymał imię Merkurego, jako bóstwo handlu. Wraz z jego świątynią w 495 r. powstała w Rzymie gildya kupiecka (*collegium mercatorum*), co wskazuje na zawiązanie wówczas stosunków handlowych między Rzymem a koloniami greckimi w Italii.

W tym okresie przyjmuje się także kult trójcy bogów greckich: *Demeter*, *Dyonizos* i *Kore*, jako *Ceres*, *Liber* i *Libera*. Świątynię wzniesiono dla nich w r. 493. Było to połączone ze

wzrostem znaczenia regularnego dowozu zboża z Sycylii do Rzymu. Nowa świątynia miała charakter polityczny, bo służyła edy-lom plebejskim za miejsce urzędowania.

Popierali i otaczali czią bóstwa greckie przedewszystkiem plebejusze. Dla nich senat zmuszony był zezwolić na wprowadzanie nowych kultów. Ze wszystkich kolegiów kapłańskich, tak zazdrośnie strzeżonych przez patrycyuszów, tylko jedno kolegium kapłanów-wróźbitów rozwarło swe wrota dla plebejuszów już w początkach rzecyzospolitej.

Po przejęciu przez Rzymian ksiąg sybillińskich i kultu kilku bóstw greckich dalszy napływ idei religijnych z Grecyi ustał na czas dłuższy. Dopiero po roku 300-ym, kiedy prawo Ogulnusz (lex Ogulnia) otworzyło plebejuszom dostęp do urzędów kapłańskich i nastąpiło zupełne równouprawnienie obu stanów, nowe bóstwa greckie poczęły przybywać do panteonu rzymskiego. Cześć Asklepiosa z Epidauros rozpowszechnia się w Rzymie wraz z grecką sztuką lekarską. Świątynię wybudowano w 293 r. W połowie w. III rozpowszechniają się w Rzymie greckie poglądy na bogów państwa podziemnego. W 238 r. ustanowiono nowe igrzyska (*ludi Florales*) na cześć starorzyskiego bóstwa Flory, jednakże pełny przepychu ceremoniał obchodu zdradza pochodzenie greckie.

W danym okresie kult pojedynczych bóstw greckich ustalał się w Rzymie powoli. Bogowie starorzyscy zachowywali dawne stanowisko, cześć ich nie ponosiła uszczerbku, pomimo wzrastającej liczby świątyń nowych bogów. Położenie dawnego panteonu rzymskiego uległo głębokim zmianom dopiero od drugiej wojny punickiej, gdy stopniowy dotąd napływ poglądów religijnych greckich stał się zalewem: nie tylko nowe świątynie greckie powstały wówczas obok rzymskich i italskich, lecz i same ob-rządki dotychczasowe i pojmowanie bóstw przeistaczało się pod działaniem religii greckiej (*według G. Wissowy*).

Jowisz. Jowisz (*Juppiter*), bóg nieba, był czczony przez wszystkie ludy italskie. W hymnach kapłanów saliów wzywano go imieniem *Lucetius* (niosący światło). Jemu były poświęcone dni każdego miesiąca, zwane *Idus*¹⁾, jako dni pełni księżycowej, kiedy

¹⁾ Dzień 13 lub 15 miesiąca według kalendarza rzymskiego.

światło boskie świeci bez przerwy dzień i noc. Co miesiąc podczas idów kapłani i lud prowadzili w uroczystej procesyi przez ulicę miasta (*via sacra*) poświęconą bóstwu białą owcę (*ovis Idulis*) na zamek kapitolński, gdzie ofiarę zarzynano.

W kalendarzu rzymskim idy są oznaczone, jako święta Jowisza (*feriae Jovis*). W tych dniach miesiąca kładziono kamień węgielny pod budowę nowych świątyń Jowisza (13 września *Juppiter Optimus Maximus*, 13 kwietnia *Juppiter Victor*, 13 czerwca *Juppiter Invictus* i t. d.).

Ze świąt dawnego kalendarza rzymskiego dla Jowisza było święto winobrania. Jest to zrozumiałe, gdy się pomyśli, że najszlachetniejszy produkt krajowy był zależny od stanu pogody; stąd więc polecano go najusilniej opiece bóstwa nieba. 19 sierpnia (*Vinalia rustica*) obchodzono nie w mieście, lecz na wsi, wśród winnic. Błagano wówczas bóstwo o dojrzewanie gron i o plony obfite. Początek winobrania nie był związany ze stałym dniem, dzień święta wyznaczano zależnie od stanu gron. Rozpoczynał winobranie najpierwszy kapłan Jowisza, *flamen Dialis*, złożeniem ofiary z jagnięcia i zerwaniem pierwszego grona. Koniec winobrania obchodzono świętem *Meditrinalia* w dniu 11 października. Kosztowano wówczas młodego soku winnego, który miał posiadać szczególną siłę leczniczą. Osobne święto było wyznaczone na dzień 23 kwietnia (*Vinalia priora*), kiedy uroczyście wprowadzano młode już sfermentowane wino do miasta.

Oprócz tych świąt obchodzono jeszcze inne, których jednak znaczenie nie zostało zupełnie wyjaśnione.

Tak w Rzymie, jak w całej Italii oddawano cześć Jowiszowi, jako bóstwu nieba, na wzniesieniach, lecz kult państwowy, a specjalnie cześć, oddawana przez kapłana, zw. *flamen Dialis*, była związana nierozzerwalnie z pagórką kapitolńską. Na wyższym, północnym jego szczycie znajdował się zamek (*arx*) z miejscem, gdzie augurowie badali przepowiednie; tu przybywała procesya z białą owcą (*sacra Idulia*). Na niższym zaś, południowym wznosiła się świątynia Jowisza (*Juppiter Optimus Maximus*).

Idea bóstwa nieba wcześniej już nabrała charakteru etycznego i politycznego: Jowisz został opiekunem prawa i cnoty, wierności i prawdy, a obok tego dawcą zwycięstwa w walce.

Otrzymał przezwisko *Juppiter Fidius* i co rok uroczystą ofiarę, składaną przez trzech wielkich flaminów z *flamen Dialis* na czele, według starożytnego rytuału. W tym samym charakterze Jowisz przyjmował ofiarę przy uroczystej formie zawarcia małżeństwa (*confarreatio*); ofiarną owcę składali *pontifex maximus* i *flamen Dialis*; bóstwo, jako świadek i poręczyciel, czuwało nad nierozzerwalnością związku małżeńskiego.

Pojmowanie Jowisza, jako boga wojny i zwycięstwa, ustaliło się już wówczas, gdy wraz z Marsem i Kwirynusem tworzył najwyższą trójkę bogów. W późniejszych czasach, jako *Juppiter Stator*, udzielał wojsku wytrwałości i siły odpornej. Jako zwycięzca (*Juppiter Victor*) otrzymał w r. 295 świątynię, ślubowaną mu podczas wojny samnickiej przez Fabiusza Maksymusa.

Jowisz kapitolinśki wyróżniał się charakterem państwowym z pośród mnóstwa innych kultów. Jako Jowisz najwyższy i najlepszy (*Juppiter Optimus Maximus*), był pierwszym i najpotężniejszym ze wszystkich czczonych w Rzymie i poza Rzymem Jowiszów. Idy wrześniowe, rocznica założenia jego świątyni, nosiły nazwę *epulum Jovis* i były dniem rozpoczęcia najdawniejszych igrzysk rzymskich (*ludi Romani*).

Pojmowanie bóstwa *Juppiter Opt. Max.*, jako boskiego obrońcy i przedstawiciela Rzymu, najdobitniej objawiało się podczas tryumfu. Wódz tryumfujący był ludzkim odbiciem Jowisza kapitolinśkiego: zwycięstwo było odniesione pod jego opieką, jemu-bóstwu przypadał honor zwycięstwa. Dlatego tryumfator jechał na wozie (*quadriga*) Jowisza, przybrany w szaty i insygnia boga, przyniesione ze świątyni; nawet twarz pokrywano mu barwą, przypominającą gliniany posąg Jowisza. Pochód zmierzał do świątyni kapitolinśkiej, na ołtarzu zabijano białego byka, a na łonie posągu bóstwa zawieszano wieniec laurowy tryumfatora.

Powaga świątyni kapitolinśkiej, jako religijnego ośrodka państwa, wzrastała w toku wieków. Wskazuje na to zwyczaj zawieszania w świątyni tablic bronzowych z wrytymi na nich traktatami, zawartymi przez naród rzymski z państwami obcymi. Władcy narodów zaprzyjaźnionych z Rzymem składali dary świątyni.

Za czasów cesarstwa cześć świątyni kapitolinśkiej doznała uszczerbku z powodu usiłowań Augusta stworzenia kultu dyna-

stycznego. jednakże aż do upadku Rzymu Juppiter O. M. uchodził za boskie wcielenie całego państwa. Tak na wschodzie, jak i na zachodzie, ludy stawiały Jowisza obok miejscowego boga opiekuńczego i nawet zlewały pojęcia obu bóstw. W kulcie Jowisza poczęto upatrywać zjednoczoną cześć wszystkich bóstw, stąd też pisarze chrześcijańscy za czasów cesarstwa dawali Kapitolowi miano świątyni wszystkich duchów (*Omnium demonum templum*).

Mars lub **Mavors** jest, również jak i Jowisz, bóstwem ogólnoitalskiem. Od czasów najdawniejszych posiadał w Rzymie na polu marsowem świątynię (*ara Martis in Campo*). Tam co pięć lat odbywało się święto lustracji, poświęcenie nowej gminy po dokonaniu cenzusu. Zwierzęta ofiarne Marsa: świnia, baran i byk, były uroczyście trzykrotnie oprowadzane naokoło obywatelskiego wojska (*exercitus*), ustawionego na polu marsowem, poczem zabijano je na ołtarzu boga, żeby się odwdziżyć za opiekę w ciągu ostatnich pięciu lat.

Procesya z ofiarami naokoło stojącego pod bronią ludu była symbolem odkupienia jego grzechów. W podobny sposób miasto Rzym obchodziło co roku święto *Amburbium* w dniu 2 lutego; na wsi każdy powiat podczas obchodu lustracji (*lustratio pagi*), a nawet każdy włościanin przez oprowadzenie po granicy swego gruntu zwierzęcia ofiarnego święcił swoją ziemię, zmazywał jej winy i oddawał pod opiekę Marsa. W czasach późniejszych rzeczypospolitej pod wpływem greckich wyobrażeń religijnych w uroczystościach wiejskich miejsce Marsa zajęła Cerera.

Symbolem boga wojny były święte oszczepy (*hastae Martis*) i tarcze (*ancilia*), zesłane według podania z nieba. Miesiąc marzec był w całości poświęcony Marsowi. Jego święta przypadały w marcu i październiku. Święcenie wierzchowców wojskowych, broni i rogów wojennych (*Equirria*, *Quinquatrus* i *Tubilustrum*), obchodzono w marcu 14, 19 i 23-go. Podczas tych świąt kapłani-saliowie w świętem uzbrojeniu odbywali po mieście procesye, wykonywali święte tańce wojenne i asystowali podczas igrzysk (*agonium Martiale* 14 marca). W październiku powtarzały się też same święta, przy czem dziękowano bóstwu za

odbyte w ciągu lata pomyślne wyprawy wojenne i święcono uroczyscie oręż, oczyszczając go z win przez złożenie ofiar.

Z największemi uroczystościami było połączone zabicie na ofiarę wierzchowca, zwycięzcy na wyścigach konskich, urządzanych na cześć Marsa; ofiara miała odkupić winę przelania krwi podczas letniej wyprawy. Sam *flamen Martialis* zabijał konia, a krew zwierzęcia polecał zachować do ofiar podczas lustracyi. O łeb zabitego konia walczyli między sobą mieszkańcy dzielnic miejskich *Via Sacra* i *Subura*, a strona zwycięska zawieszła go w swej dzielnicy, co uchodziło za honor i dobry prognostyk na przyszłość.

Obok Marsa łącznie z jego kultem oddawano cześć bóstwom *Honos* i *Virtus*, uosobiającym najważniejsze cnoty żołnierskie, honor i męstwo. Świątynia ich wznosiła się również na polu marsowem obok ołtarza boga wojny.

Mars zachował zawsze charakter boga wojny. W licznych świątyniach był czczony, jako zwycięzca (*Victor*), zachowawca (*Conservator*) i pomnożyciel (*Propagator imperii*) państwa, za czasów cesarstwa, jako towarzysz i obrońca cesarza (*Comes Augusti*).

Kwirynus ostatni z trójcy najpotężniejszych bogów pierwotnego Rzymu uległ za późniejszej rzeczypospolitej do tego stopnia zapomnieniu, że już wówczas nie można było określić, jaki był zakres jego działania. Według przypuszczeń uczonych Kwirynus pierwotnie nie był bóstwem samoistnem i miał powstać przez uosobienie jednego przejawu mocy Marsa. Właściwy bóg wojny był również opiekunem państwa podczas pokoju. Takim bogiem został właśnie Kwirynus: czuwał nad zbrojnym pokojem, nad pospolitem ruszeniem obywateli, zawsze gotowych do podjęcia wyprawy.

Samo imię bóstwa *Quirinus*, pochodzące od słowa *quirites* = obywatele rzymscy, pojęcia, uchodzącego za przeciwstawienie *milites* = żołnierze, zdaje się potwierdzać powyższe przypuszczenie.

Ołtarz bóstwa był na pagórku kwirynalskim. Na miejscu prastarej małej kaplicy wznosił Papiryusz Kursor wielką świąty-

nię w 293 r. Tam odbywały się uroczystości święta *Quirinalia* w d. 17 lutego.

Westa była najbardziej czczona obok trójcy bóstw najwyższych. Kult jej rozpowszechnił się w Lacyum i w Rzymie, gdzie szczególnie rozwinęły się i ukształtowały wyobrażenia religijne, nadające wybitne znaczenie czci Westy tak w rodzinie, jak i w państwie.

Westa była boskiem uosobieniem ogniska. Przy ognisku, sercu domu, rządzi gospodyni, stąd jej przypadło główne zadanie przy kulcie. Jako bogini ogniska domowego, Westa czuwa nad przygotowaniem pokarmu dla domowników, pod jej dozorem znajduje się *pistrinum* (miejsce, gdzie tłuczono zboże) z żarnami i osłem, obracającym żarna. Dlatego w święcie Westy, 9 czerwca, (*Vestalia*) biorą udział gospodynie, składające na ofiarę potrawy, wraz z młynarzami i piekarzami.

Westa domu prywatnego nie mogła się równać z Westą państwową, *Vesta publica populi Romani Quiritium*. Według poglądów rzymskich państwo rozwijało się równolegle do rodziny, stąd kultowi ogniska domowego odpowiadała część ogniska państwowego. W zastępstwie gospodyni sześć dziewic-kapłanek, zwanych westalkami, czuwa nad podtrzymaniem świętego ognia i przyrządzeniem pokarmów; przeznaczone są jednak nie dla ludzi, jak w kulcie domowym, lecz do zużycia przy składaniu ofiar państwowych. W tym celu westalki otrzymują w święto majowe kłosa młodego zboża, podczas Luperkalii, Westalii i Idów wrześniowych suszą, gniotą i mielą ziarno, poczem po dodaniu przyrządzonej zgodnie ze staroświeckimi przepisami soli wypiekają chleby ofiarne.

Mała, okrągła świątynia Westy istnieje jeszcze do dziś. Była to najstarsza świątynia w Rzymie; we wnętrzu nie miała żadnego posągu, jedynem uosobieniem bogini było wiecznie płonące ognisko państwowe. Co roku 1 marca przy zachowaniu przepisanego ceremoniału rozniecano ponownie święty ogień bogini. Część świątyni, oddzielona od reszty rozwieszonymi dywanami, tworzyła miejsce najświętsze (*penus Vestae*), gdzie przechowywano chleby i inne zapasy do ofiar. Według rozpowszechnionego wśród ludu rzymskiego przekonania tam

były złożone także tajemnicze symbole potęgi Rzymu, między innymi miało tam być palladyum trojańskie. Do świątyni i miejsca najświętszego nie wolno było wchodzić nikomu oprócz kapłanek i ich przełożonego, *pontifex maximus*. W święto Westalii miały tam wstęp kobiety rzymskie, biorące udział w uroczystem oczyszczeniu świątyni.

Przy kulcie Westy przestrzegano surowo prastarego i bardzo drobiazgowego ceremoniału. Wolno było używać tylko wody ze źródła nimfy Egeryi przy bramie *porta Capena*, święty ogień rozniecano za pomocą tarcia kawałka drzewa o świętą drewnianą tablicę.

Junona — ojczyste bóstwo rzymskie. Wszędzie w Italii, gdzie był czczony Jowisz, występuje obok niego towarzyszka i bogini nieba, Junona (*Juno v. Jovino* obok Jowisza = *Jovis*, niekiedy *Jovia*); według poglądów italskich była związana z Jowiszem przez podobieństwo funkcji: ciskała błyskawice, zsyłała deszcz; jej świętem zwierzęciem była wrona, jako ptak, zapowiadający opady atmosferyczne.

Jak do Jowisza należały *idy* każdego miesiąca, tak Junonie były poświęcone kalendy.¹⁾ Dni te jednakże nie były uznane za święto uroczyste, co było wyrazem niższości Junony w porównaniu z Jowiszem.

Z czasem Junona została bóstwem samodzielnem i, jako opiekunka kobiet, otrzymała niezależny i szeroki zakres działania. Na czele jej kapłanek stała *Flaminica Dialis*, żona pierwszego kapłana Jowisza. W obrzędach brały udział tylko kobiety zamężne (*matrona*), jak w święcie *Matronalia* w dn. 1 marca, kiedy czczono boginię, jako boskie wcielenie życia kobiecego, opiekunkę narodzin i małżeństwa. Na sarkofagach rzymskich zachowały się płaskorzeźby, przedstawiające boginię w chwili, gdy łączy dłonie nowozaślubionych. Tę funkcję w zastępstwie sprawowała jej pierwsza kapłanka przy zawieraniu uroczystego małżeństwa (*confarreatio*).

W dn. 1 września wypadało święto na cześć *Juno Regina* na pagórku awentyńskim. Rzymianki w licznych obrzędach

¹⁾ Pierwszy dzień miesiąca.

z procesyami czcili wówczas Junonę królującą, jako członka najwyższej trójcy bogów.

Minerwa. Minerwa nie należała do bogów pierwotnych rzymskich, uzyskała wstęp do trójcy bóstw najwyższych w czasie, gdy na Rzym poczęły silniej oddziaływać wpływy etrusko-greckie. Było to bóstwo pochodzenia italskiego.

Świątynia Minerwy znajdowała się na wzgórzu awentyńskim; święto jej wypadło 19 marca razem ze świętem Marsa, *Quinquatrus*.

W Rzymie Minerwa była zawsze opiekunką rzemiosła, jej świątynia — stała się miejscem zgromadzeń wszystkich uznanych przez państwo korporacji rzemieślniczych. Nadanie jakiejś grupie prawa zbierania się w świątyni znaczyło tyle, co zatwierdzenie nowej korporacji przez państwo.

Święto *Quinquatrus*, trwające pięć dni, było przez lud zwane świętem rzemieślniczym (*artificum dies*) z powodu tłumnego udziału obywateli tych zawodów.

W świątyni, wśród wielu innych korporacji, największą wagę posiadali sukiennicy, lekarze i nauczyciele. Z powodu udziału tych ostatnich święto *Quinquatrus* zostało za cesarstwa świętem szkolnem.

Rzymska Minerwa uchodziła zawsze za boginię rzemieślników. Jej cześć ustaliła się prawdopodobnie wówczas, gdy wzrosła liczba osiedlonych w Rzymie rzemieślników etruskich. Pojmowanie Minerwy, jako bóstwa wojowniczego i politycznego, jak w Grecyi, nie przyjęło się nigdy w kulcie łacińskim. Od czasu wojny z Hannibalem kult uległ hellenizacyi: wznosiły się wówczas świątynie na cześć Ateny wojowniczej. Pompejusz składał jej ofiary, jako bogini i rozdawczyni zwycięstw, Cyceron sławił ją, jako obrońcę miasta (*custos urbis*). Za cesarstwa kult Minerwy rozpowszechnił się we wszystkich prowincjach. Lud czcil w niej w myśl dawnego poglądu bóstwo rzemieślników, aktorów, artystów, muzykantów, a w wojsku jako opiekunkę pisarzy i instruktorów (*według G. Wissow*).

Penaty. Ognisko domowe było u Rzymian ołtarzem, przed którym składano ofiary duchom opiekuńczym domu. W modlitwach stale wzywano pomocy «bogów penatów» (*di penates*). Sa-

ma nazwa wskazuje na ich blizki związek z miejscem: były to duchy, mieszkające i rządzące spiżarnią (*penus*); należały do nich bóstwa rozmaitego rodzaju, o ile czuwały nad zapasami i opiekowały się gospodarstwem domowym.

W Pompei na ścianach wielu kuchen domów w bezpośrednim sąsiedztwie ogniska były przedstawiane grupy penatów, złożone z różnych kombinacji bogów prywatnych i państwowych: Wenus i Jowisz ukazywały się tam obok geniusza domowego, Merkury i Fortuna obok larów. Grupy liczyły przeważnie po dwa bóstwa, przyczem Westa, włączona do penatów, utraciła prawo do kultu odrębnego. Cześć penatów domowych zachowała zawsze charakter prywatny; tylko za czasów cesarstwa penaty domu cesarskiego odbierały cześć publiczną.

Bogowie-penaty nie posiadali pierwotnie żadnych wizerunków. Penaty państwowe (*Di penates publici populi Romani Quiritorium*) wraz z Westą odbierały cześć w *penus* jej świątyni. Oddzielny gmach wzniesiono dla penatów w czasach późniejszych; był on jednak tak niepozorny, że August, odnowiciel kultu dawnych bogów rzymskich, wystawił nową piękną świątynię.

Pojmowanie penatów uległo przytem zasadniczej zmianie pod wpływem pojęć greckich; stało się płytszem. Zgreczony Rzym począł czcić bogów tylko w obrazach, a to zmuszało do podstawienia bogów-osobistości zamiast ogólnego pojęcia bóstw-opiekunów dobra państwowego. Wybór padł na Dioskorów Kastora i Polluksa. Ich posągi ustawiono w nowej świątyni.

Lary. Przy ognisku domowym wraz z Westą i penatami czczono także lara domowego (*Lar familiaris*).

Lary były w istocie rzeczy bóstwami wiejskimi, kult ich wiązał się z miejscami, gdzie krzyżowały się drogi, bądź stykały się granice kilku majątków. Tam budowano kapliczki (*compita*), posiadające tyle wejść, ile spotykało się tam granic. Co roku w początkach stycznia obchodzono wesołe święto ludowe z udziałem niewolników z sąsiednich majątków. W dniu tym nawet niewolny włodarz (*vilicus*) miał prawo złożenia ofiary, a niewolnicy otrzymywali nadzwyczajne racje wina i chleby ofiarne.

Lar domowy uchodził za obrońcę pól uprawnych i domu, otrzymywał w ofierze wieńce, kadzidło i wino; szczególnie ob-

fite były dary podczas uroczystości rodzinnych: narodzin, wesela, wyjazdu lub powrotu pana domu.

Oprócz larów wiejskich stawiano posągi larom przydrożnym (*Lares viales*) i nadmorskim (*L. permarini*), opiekunom podróży na lądzie i morzu. Lary wojskowe (*L. militares*) czuwały nad wojskami podczas marszów na wyprawie.

Cześć larów wiejskich (*L. compitales*) dotarła również do dzielnic miasta Rzymu, położonych poza granicami dawnej gminy siedmiu pagórków. Cyrkuły miejskie miały swoich larów, a przy ich kapliczkach potworzyły się stowarzyszenia cyrkułowe (*collegia compitalicia*), zajmujące się urządzaniem dorocznych świąt i zabaw ludowych. Stowarzyszenia składały się z niewolników i wyzwolenców; w okresie wojen domowych nabrały nawet znaczenia politycznego, gdy w rękach stronnictw zostały narzędziem do agitacji wyborczych i wywoływania rozruchów.

Od czasów Augusta kult larów znowu zmienił charakter. Nad upiększeniem kaplic i urządzaniem zabaw czuwała wówczas wybrana przez mieszkańców dzielnicy komisya z czterech mężów (*magistri vici*). W kaplicy wprowadzono cześć geniusza cesarza; wyobrażano go jako Rzymianina w todze, składającego ofiary; obok geniusza umieszczano dwóch larów pod postacią młodzieńców tańczących z czarami i puhami w kształcie rogów w rękach. Wskazuje to, że larów pojmowano wówczas jako przodowników w tańcu podczas zabaw ludowych.

Cześć larów wiejskich nabrała charakteru dynastycznego. Pod wpływem tych zmian lary domowe poczęto wyobrażać sobie w sposób zbliżony z zamianą tylko cesarza na pana domu; na ścianach domów pompejańskich podobne właśnie wizerunki larów umieszczane są po obu stronach geniusza pana domu.

Geniusz. Każdy mężczyzna ma swego geniusza. Geniusz z nim się rodzi, nie rozłącza w ciągu całego życia i wraz z nim umiera. Kobieta ma swoją *Juno*, pojęcie odpowiednie geniuszowi.

Geniusz jest odbiciem i wyobrażeniem osobistości mężczyzny, lepszej i wyższej części jego wewnętrznej istoty; siła, energia, zdolności, umiejętność wyzyskania życia mają swój wyraz w geniuszu.

W domu rzymskim geniusz odbierał cześć wraz z Westą, penatami i larem domowym. Jego świętem zwierzęciem był wąż domowy. Ukazanie się węża miało świadczyć o obecności pana w domu, śmierć zaś jego przepowiadała blizki skon pana. Na murach domów pompejańskich geniusza i *juno* przedstawiano jako węża, przyczem węża geniusza z grzebieniem na głowie.

Święto geniusza wypada w dniu urodzin pana domu (*Genius natalis*), jest obchodzone przez rodzinę i domowników — niewolników i wyzwolenców. Geniusz otrzymuje ofiary niekrwawe. W czci jego wypowiada się przywiązanie domowników do swego patrona. Składając obietnicę wierności, przysięgają oni na geniusza swego pana.

Za czasów cesarstwa rozpowszechnił się kult geniusza cesarskiego. Zajmuje pierwsze miejsce w kapliczkach, wzniesionych na cześć larów. Urzędnicy przysięgają na geniusza cesarza; złamanie tej przysięgi jest karane narówni z obrazą majestatu.

Cześć geniuszów szerzy się także z powodu odmiennego ich pojmowania. Ukazuje się wiara nie tylko w geniuszów osób, lecz i w geniuszów korporacji miejskich, gmin, prowincyi, legionów, wreszcie wiara w geniuszów teatrów, szkół i t. d. Powstaje nowe nowe pojęcie geniusza miejscowego (*Genius loci*).

Nadzwyczajne rozpowszechnienie czci geniuszów było skutkiem rozwodnienia pierwotnego pojęcia. Wszędzie, gdzie upatrywano działanie mocy boskiej (*numen*), wprowadzano cześć geniusza, przez co ten staje się stopniowo ogólnem pojęciem bóstwa opiekuńczego. (*Według G. Wissowy*).

Kapłani rzymscy. Wszelkie ofiary, odbywane w miejscu poświęconem (*locus sacer*), nazywały się *sacra*. Nosiły one miano ofiar prywatnych (*sacra privata*), jeżeli je składała jednostka bogom domowym w imieniu własnem lub rodziny, albo też, jeżeli je spełniał kapłan ofiarny w imieniu rodu, opartego na wspólnem pochodzeniu.

W przeciwstawieniu do prywatnych bywały ofiary publiczne (*sacra publica*), kiedy je ze strony państwa kosztem publicznym czynili kapłani (*sacerdotes populi Romani*) w imieniu całego narodu (*pro populo*).

Kapłani, mający pieczę nad kultem publicznym, rozpadali się na trzy wielkie klasy. Pierwszą klasę (*sacerdotes publici populi Romani*) tworzyły wielkie kolegia kapłanów *pontifices* wspólnie ze zgromadzeniami kapłańskimi: *XV viri sacris faciundis* (15 mężów do składania ofiar), *augures*, *salii* i *feciales*. Drugą klasę stanowili kapłani, czyniący ofiary ludowe (*sacra popularia*). Do trzeciej wreszcie należały towarzystwa (*sodalitates*) kapłanów, sprawujących ofiary rodowe (*sacra gentilicia*).

Zgromadzenia kapłanów pierwszej klasy posiadały stanowisko uprzywilejowane. Kapłani bowiem mieli prawo nosić togę, bramowaną szlakami purpurowymi (*toga praetexta*), byli wolni od służby wojskowej i urzędów obywatelskich, zajmowali miejsca honorowe podczas igrzysk i uroczystości; do godności ich było nadto przywiązane władanie kawałem gruntu publicznego (*ager publicus*), z którego dochody szły na opędzanie kosztów ofiar; na ostatek kosztem państwa utrzymywano do ich rozporządzenia personel urzędników, niezbędny przy spełnianiu czynności, połączonych z kultem, i złożony przeważnie z niewolników (*servi publici*), a poczęści z ludzi wolnych. Służbę tę składali *lictors*, zazwyczaj wyzwolenicy, którzy poprzedzali kapłanów lub kapłanki i torowali im drogę wśród ścisku ludu; dalej dozorecy kurcząt (*pullarii*), ofiarnicy (*victimarii*), muzykanci (*tibicines* i *fidicines* = fletniści i lutniści), wreszcie *camilli* i *camillae* t. j. chłopcy i dziewczęta, używani bądź do posług przy ofiarach, bądź też odbywający nowicyat przed objęciem godności kapłańskich. Do szeregu tego przyjmowano początkowo tylko dzieci wolno urodzone, których rodzice jeszcze żyli.

Pontyfikowie (*pontifices*) w epoce królów tworzyli kolegium z czterech kapłanów, naczelnikiem ich we własnej osobie był król, jako kapłan najwyższy. Pierwotna liczba członków kolegium przetrwała aż do r. 300 przed Chr., t. j. do chwili, kiedy plebiscytem trybunów ludowych Kwintusa i Knejusza Ogulniusów plebejusze uzyskali prawo piastowania urzędów kapłańskich, obsadzanych dotąd wyłącznie przez patrycyuszów. Od tej pory więc zgromadzenie kapłanów pontyfików składało się z czterech patrycyuszów i tyluż plebejuszów; oni wybierali ze swego łona kapłana najwyższego *pontifex maximus*. Dopiero *Sulla*, reformator wielu urzędów kapłańskich, podniósł liczbę pontyfików

do piętnastu. Za cesarstwa było zwyczajem, iż godność najwyższego kapłana powierzano uchwałą senatu cesarzowi, ale zdarzało się, że imperator brał ją samowolnie.

Pontifex Maximus zajmował mieszkanie tuż obok świątyni Westy przy forum. Jak ognisko w atryum domu stanowiło punkt główny, gdzie naczelnik rodziny składał ofiary za dom cały, tak świątynia Westy była ogniskiem gmachu państwowego, gdzie pontyfikowie zastępowali naczelników rodziny, a westalki reprezentowały gospodynię przy ognisku domowem. W zgromadzeniu pontyfików ześrodkowały się więc rzymskie kulty państwowe. W tym charakterze było ono także stróżem duchownego archiwum państwowego, gdzie spoczywały roczniki o wydarzeniach religijnych (*annales maximi*), kreślone ręką najwyższego kapłana, wykazy miejsc, dni i ofiar świętych (*libri pontificii*), dalej zbiór najdawniejszych zwyczajów prawnych treści religijnej, znanych pod nazwą (*leges regiae*), wreszcie protokoły rozpraw i wyroków kolegium. Zgromadzenie to ogłaszało corocznie śluby państwowe i asystowało przy wszelkich ofiarach urzędników, ponieważ jedni pontyfikowie wiedzieli, jakie ofiary podobają się każdemu z bogów.

Pontyfikowie, jak również niektóre inne kollegia, np. *fratres Arvales*, mieli obok siebie wielkich kapłanów — *flamines*. Flaminów, należących do zgromadzenia pontyfików było piętnastu. Z pomiędzy nich trzech pierwsi: *flamen dialis* (kapłan Jowisza), *martialis* (Marsa) i *quirinalis* (Kwirynusa) nazywali się *flamines maiores* (starsi), pochodzili zawsze z rodów patrycyuszowskich, mieli miejsce i głos w kolegium; pozostałych zaś dwunastu oznaczano mianem *flamines minores* (niżsi).

Flamen dialis, wolny od wszelkich ciężarów obywatelskich, wraz z żoną, dziećmi i całym domem poświęcał się wyłącznie służbie boga. Małżeństwo jego tylko śmierć rozwiązywała; nie mógł składać przysięgi, dosiadać konia, patrzeć na wojsko uzbrojone, ani jednej nocy przepędzić poza domem, nie mógł dotknąć niczego nieczystego, a więc nie mógł się zbliżyć ani do zmarłego, ani do mogiły. Nosił zawsze strój urzędowy; była nim z grubego sukna wełnianego, utkanego ręką żony, toga, bramowana purpurą, a zwana *laena*. Głowę przykrywał rodzajem ka-

pelusza, zwanego *albogalerus*; na wierzchołku jego (*apex*) sterczała gałązka oliwna, przytwierdzona białą wełnianą nicią.

Oprócz flaminów także westalki (*virgines vestales*, *virgines Vestae* = dziewice Westy) mają ścisły związek ze zgromadzeniem pontyfików. Ustanowienie ich przypada na pierwsze czasy po założeniu Rzymu. Wyboru westalki dokonywał pontifex maximus, bacząc, aby nie była młodszą nad sześć, a starszą nad dziesięć lat oraz wolną od wszelakich ułomności cielesnych. Sprawdziwszy te szczegóły, ubierano ją w białe szaty, strzyżono włosy i poświęcano służbie Westy na przeciąg lat trzydziestu. Po upływie tego okresu westalka, jeśli nie wolała służyć nadal bogini, mogła wrócić do życia towarzyskiego i wyjść nawet za mąż. Szaty nosiła zawsze białe; skronie otaczała szeroką przepaską w kształcie dyademu; podczas ofiar i pochodów uroczystych okrywała się białą zasłoną.

Z jaką surowością musiała westalka przestrzegać względem samej siebie przepisów zakonu, z taką samą surowością broniły jej prawa od wszelkiej krzywdy. Kto wyrządził obelgę westalce, karany był śmiercią; żaden mężczyzna nie mógł przekroczyć progu jej mieszkania lub świątyni; kiedy występowała publicznie, każdy nawet konsul z głębokiem uszanowaniem ustępował z drogi liktorowi, poprzedzającemu dziewicę. Na igrzyskach publicznych i ucztach pontyfików wyznaczano im miejsca honorowe; skazaniec unikał kary, jeżeli przy ostatniem wyjściu spotkał przypadkiem westalkę.

Najgłówniejszym obowiązkiem kapłańskim westalek było utrzymywać ogień wiekuisty w świątyni Westy; obowiązek ten spełniały kolejno. Jeśli płomień zagasł, pontifex maximus wymierzał kapłance karę cielesną. Ponieważ obok ognia do najpierwszych potrzeb ogniska domowego należy woda, przeto dziewice westalskie codzien skrapiają świątynię Westy, zawierającą w sobie ognisko państwa, wodą ze źródła Egeryi i przybytek bogini zdobią wawrzynem oczyszczającym.

Wymienione powyżej kolegia pontyfików rozciągały pieczę nad kultami bóstw starorzymskich. Nadzór zaś nad kultami bóstw obcych, wprowadzonych do Rzymu i uznanych przez państwo za publiczne, objęli *XV viri sacris faciundis*.

Zgromadzenie to składało się w epoce Tarkwiniusza Pysznego tylko z dwu osób, a od roku 367 przed Chr. z dziesięciu członków, pięciu patrycyuszowskich i pięciu plebejskich; liczbę piętnastu ustanowił prawdopodobnie Sulla. Początkowo zadaniem ich było pilnowanie i wyjaśnienie ksiąg sybillińskich oraz sprawdzanie nowych wyroczni. Jak wiadomo, Sybilla kumejska zaproponowała Tarkwiniuszowi Pysznemu kupno dziewięciu ksiąg ze zbiorem wyroczni, mających jakoby pochodzić od słynnej Sybilli erytrejskiej. Król nabył trzy księgi, pozostałe zaś Sybilla rzuciła w ogień. Trzy te księgi chowano w świątyni Jowisza na Kapitolu, gdzie je zniszczył pożar w roku 83 przed Chr. Nowy zbiór wyroczni, ułożony potem w Azyi Mniejszej istotnej ich ojczyźnie, tudzież w innych krajach, umieszczono ponownie na Kapitolu, odbudowanym 78 roku przed Chr. Redakcyę tych przepowiedni oraz wypalenie fałszywych z pośród prawdziwych powierzył August piętnastu mężom (*XV viri*), którzy za następnych cesarzów poczynili jeszcze poprawki i dodatki. Dopiero Stylikon miał te księgi z dymem puścić. Treść ksiąg sybillińskich składała się ze zbioru wieszczb, których rady zasięgano w wypadkach nadzwyczajnych, np. podczas zarazy i trzęsienia ziemi, ażeby w sposób umiejętny wysnuć z nich środki zaradcze dla usunięcia niebezpieczeństwa. Wykład przepowiedni polecił także, jako środek zaradczy, oczyszczający, wprowadzanie kultu bóstw cudzoziemskich, a zwłaszcza greckich.

Taką samą liczbę członków, co poprzednie, posiadało i kolegium *augurów*, istniejące może już w epoce przedrzymskiej; Romulusa bowiem wymieniając jako pierwszego augura. Jeżeli w jakiejś sprawie politycznej lub religijnej chciano otrzymać przyzwolenie danego bóstwa, wtedy augur wybadywał jego wolę i mocą swej wiedzy określał warunki, wśród których znak pewien zjawić się musiał, a zależnie od nich był wróżbą pomyślną lub niepomyślną dla zamierzonego przedsięwzięcia. Państwo nie podejmowało żadnej sprawy ani w pokoju, ani czasu wojny bez poprzednich auspicjów. Kiedy wojsko wyciągnęło w pole, kiedy się miały odbywać komicye, kiedy dostojnik wstępował na urząd, kiedy wyświęcono wielkich kapłanów, kiedy wykonywano inauguracye (poświęcenia) i eksauguracyę (zbezczeszczenia) — zawsze zasięgano rady augurów. Oni z obserwacyi auspicjów

udzielali odpowiedzi (*nuntiatio*) na pytania, stawiane przez urzędników, gdyż urzędnikom jeno przysługiwało prawo zarządzania auspicyów w imieniu państwa. Tem się właśnie tłumaczy ważne stanowisko augurów i wpływ na bieg wypadków politycznych.

Rozpoczynając auspicja, augur o północy, przy zupełnie jasnym niebie, wykreślał gładkim, na końcu zakrzywionym prętem granice świętej przestrzeni, dzielił ją na okolice i w środku oznaczonej działki, gdzie wznoszono kwadratowy namiot (*tabernaculum*), stawał tak, że wzrok jego zwracał się ku południowi. W pewnych tylko razach, np. podczas inauguracji świątyni, skierował oko nie na południe, lecz ku wschodowi. Odmówiwszy modlitwę, pełen nadziei obserwował z tego punktu ukazujące się znaki. Błyskawica i lot ptaków były najgłówniejszymi znamionami, w których uwydatniała się wola boska. Jeżeli obserwował błyskawicę, to połyski, zjawiające się po lewej ręce (*fulmina sinistra*) uchodziły za auspicia szczęśliwe, po prawej zaś — za nieszczęśliwe, ponieważ, będąc zwróconym ku południowi, miał wschód słońca po lewej stronie. Wróżba szczęśliwa i nieszczęśliwa nie zależały bynajmniej od przypadkowej strony lewej i prawej, ale od wschodu, gdzie wystrzelają pierwsze promienie słońca, i od zachodu, gdzie słońce zapada. Od wschodu przybywa szczęście, od zachodu, kędy wejście do świata podziemnego, ciągnie nieszczęście. Ale poznawszy terminologię grecką, Rzymianie łącznie zmienili prawe na lewe; później więc za wzorem Greków stronę prawą uważali za szczęśliwą, a lewą — nieszczęśliwą.

Obserwując ptaki, augur odróżniał między nimi jedne, które dawały znaki głosem, a drugie — lotem. Do pierwszego szeregu należały kruk, wrona, puszczyk, dzięcioł i kogut; do drugiego zaś: orzeł, jastrząb i sęp. Później, zwłaszcza podczas wypraw wojennych, w których augurowie nie uczestniczyli, miejsce poprzednich auspicyów zajęło wrażenie z apetytu kurcząt świętych (*auspicia pullaria*). Chowano w tym celu kurczęta w klatce; skoro dozorca (*pullarius*) otworzył drzwi klatki, a kurczęta pożądliwie rzucały się na rozsypane gałki z ciasta, pożerając je, i z chciwości wypuszczały z dzioba na ziemię, uchodziło to za dobrą wróżbę, jeżeli zaś kurczęta z klatki wyjść nie chciały lub do jadła się nie brały, poczytywano to za znak niepomyślny.

Odrębne kolegium kapłańskie stanowili *fetiales*; i ono także miało być utworzone w epoce pierwszych królów; w zakres jego działalności wchodziły *sacra publica*. Kiedy prawa państwa przez jakiś naród były znieważone; kiedy miano wypowiedzieć wojnę, a po jej ukończeniu zawrzeć pokój; kiedy wreszcie zawartym traktatom miano nadać moc prawną: wówczas fecyalowie prowadzili układy i wyjednywali zadośćuczynienie. Jeżeli więc Rzymianie widzieli swe prawa pogwałconemi, albo jeżeli w ich polityce leżało wydać sąsiadowi wojnę, to królowie, a później senat wyprawiali zazwyczaj czterech fecyalów z przywódcą (*pater patratus*) na czele, aby domagali się zadośćuczynienia lub odszkodowania. Przybrani w szaty kapłańskie, niosąc poprzodku trawy święte (*sagmina*), które konsul lub pretor na Kapitolu wręczył poselstwu i któremi dotknął czoła przywódcy, ciągnęli fecyalowie aż do granic posiadłości nieprzyjacielskich i tu żądali satysfakcyi; przyczem powoływali bogów na świadka i wzywali na swą głowę pomsty boskiej, gdyby ich zadania były niesprawiedliwe. Następnie, przekroczywszy granicę, powtarzali toż samo żądanie pierwszej osobie, jaką spotkali; wygłaszali je potem przed bramami grodu nieprzyjacielskiego, a w końcu na rynku wobec zgromadzonej zwierzchności. Jeżeli wrogowie uznali słuszość żądania, wydawali fecyalom sprawców obrazy; w przeciwnym zaś razie wracali posłowie do Rzymu, a senat zostawiał nieprzyjacielowi do namysłu czas od dziesięciu do dni trzydziestu. Jeżeli termin upłynął bezowocnie, senat obwieszczał nowy protest, a po nim bezpośrednio następowało wypowiedzenie wojny. Powtórnie tedy *pater patratus* na granicę śpieszy; tu, rzuciwszy okrwawioną dzidę na ziemię wroga, ogłasza w przytomności trzech świadków wojnę za rozpoczętą. Kiedy w czasach późniejszych granice państwa oddalały się coraz bardziej od Rzymu, ceremonie owe zamieniły się w czczą formalność, spełnianą jednak w samej stolicy. Wyznaczono w tym celu opodal świątyni Bellony kęs gruntu (niedawno odkryty), który nazwano ziemią nieprzyjacielską, a później przyozdobiono kolumną wojenną; tutaj *pater patratus* wykonywał obrządek rzucania włóczni. Przy zawieraniu przymierzy konieczna była również obecność najmniej dwu fecyalów; występował zwykle *pater patratus* oraz herold (*verbenarius*), niosący przodem trawy święte. Po odczytaniu słów

przymierza dla przypieczętowania zabijano świnię krzemieniem (*silex*), chowanym w świątyni Jowisza (*Guhl i Koner, prz. St. Mieczyskiego*).

Modlitwa rzymska. Wyraz, oznaczający nasz stosunek do Boga, «religia», zapożyczyliśmy, zarówno jako i inne narody, od Rzymian, którzy sami oddawali sobie to świadectwo i od innych zdanie to nieraz usłyszeli, że są *religiosissimi mortalium*. Niektórzy uczeni rzymscy wywodzili ten wyraz od słowa *religare*, wiązać. Chociażby to zestawienie nie było zupełnie słusznem i trafnem pod względem językowym, poczucie tego pochodzenia odbiło się istotnie na całym poglądzie Rzymian na stosunek do bogów. Religia jest rzeczywiście u nich pewnem związaniem, które tysiącznemi pętami oplata całe życie ludzkie i na człowieku ciąży. Gdyby też ta religia rzymska nie była takim wiązadłem dla śmiertelników, nie byłyaby ona tak gwałtownych protestów wywołała z duszy tych, co ją zwalczali; bezbrzeżna namiętność Lukrecjusza tłómaczy się siłą pętów, które religia dusze omotała, brzemieniem tych łańcuchów, które on ogniem swego świętego gniewu stopić, rozmachem filozoficznej myśli na zawsze rozciąć usiłował. Od tego związania nie wyzwoliła się jednak religia Rzymu prawie nigdy, aby postąpić na ten wyższy szczebel religijny, który nasz język wyrazem «przywiązania» tak ślicznie określił.

Pętała więc Rzymianina jego religia, pętała nawet w tem, co jest rdzeniem stosunku człowieka do Bóstwa, co ten stosunek wyraża i najrzetelniej odbija, w modlitwie. W tym zakresie, w którym indywiduum powinno mieć niezależność i prawa, w którym z głębi serca powinien głos płynąć przed bogów trony, religia urzędowa narzucała człowiekowi ulane z góry i stężałe formułki, w które modlący się miał ujmować to, czego dusza jego pożądała. Zamiast więc głosu życia, miał Rzymianin przemawiać do swych bogów językiem mroźnym i martwym, wystygłym i zwietrzałym w starych zbiorach, które nie drgały tętnem indywidualem, ani krwią serca nie ociekły. Modlitwa ta nie była prostym aktem nabożeństwa i nabożności, lecz formalnością, którą trzeba i to w całej pełni dokonać, aby bogów uprosić, nakłonić do powolności względem człowieka. Bo w słowie tej formułki

była jakaś siła, która bogów do życzliwości niejako zniewalała. Żyje tu ta sama wiara w potęgę czarodziejską słowa, którą znajdziemy we wszystkich prymitywnych religiach; słowo, do bogów zwrócone, jest zaklęciem, wiążącym bóstwo, przemową o niechybnej skuteczności.

Najwyżsi kapłani byli sługami i szafarzami tych modlitw; od nich dowiedzieć się było można, do jakiego bóstwa w danym wypadku i w danej potrzebie zwrócić się należało, oni wskazywali, jakimi słowy aktu dopełnić wypadało. Każda drobnostka była tu ogromnej wagi, wszystko było z góry obmyślane i określone. Strach, aby zboczeniem od przepisanych słów nie narazić swej inwokacyi na daremność, odbierał takiemu obcowaniu z bóstwem wszelkie ciepło, zamieniał modlitwę w układ niemal prawniczy i prawomocny. A więc naprzód trzeba było dokładnie się wywiedzieć, który bóg w danym wypadku mógłby być pomocnym, przed czyje forum sprawa się należała. Aby tedy w razie wątpliwości usunąć wszelkie niebezpieczeństwo pomyłki, kończono modlitwę do pojedynczych bogów generalną inwokacją wszystkich: *Di deaeque omnes*, byle w ten sposób na wszystkie przypadki być ubezpieczonym, byle nierozważnem pominięciem interesowanego w pewnem położeniu bóstwa całej modlitwy na szwank nie narazić. A znów, gdy do pewnego bóstwa się zwracano, nastawała trudność, jakim epitetem je zakląć, bo przecież wieloimienność była właściwością wszystkich bóstw pogańskich, w prymitywnych zaś religiach panuje przekonanie, że modlitwa zyskuje na sile przez wygłoszenie prawdziwego imienia Boga. W pierwotnej psychologii nazwisko jest częścią indywidualności czy to Bożej, czy to ludzkiej, w tem nazwisku jest dusza i siła czy to boga, czy człowieka. *Nomina sunt numina*, mówiono nie bez powodu. Dlatego wybór odpowiedniego imienia w formułce był tak ważny. Ale i na tę trudność znalazła się rada. Dla uniknięcia pomyłki miały te religie i mieli Rzymianie niezawodne środki. Uciekano się do litanii różnorodnych epitetów; by nie pominąć jednego, właściwego i skutecznego, wyliczano ich całe szeregi. Bo rzymski modlitewnik zalecał całe litanie tak samo, jak Egipcyanin wzywał pomocy boga Ra pod 75-ciu nazwiskami.

A więc nazwisko, słowo, litera tworzyły tu cuda. Byle dokonać ściśle przepisanych aktów i formułki, zobowiązywało się bogów do pomocy, wiara w *opus operatum* panowała tu wszechwładnie. Czynem zdobywał Rzymianin miasta, ale i słowem; na grody oblegane rzucał przekleństwa i wierzył w ich skuteczność. Słowem i formułką wywabiał z twierdz osaczonych bóstwa ich opiekuńcze, obiecując im cześć nową i panowanie w zwycięskim Rzymie. A *pontifices* winni byli dlatego zachować w najzupełniejszej tajemnicy nazwiska właściwych patronów opiekuńczych Rzymu, aby wrogowie miasta podobnym czarem czy formułką nie zdołali ich wywołać (*evocatio*) poza mury i dla siebie pozyskać.

Modlitwy więc, podyktowane z góry, wznosił Rzymianin do bogów przy uroczystych aktach publicznych, z takiemiż zwracał się do bóstwa człowiek prywatny, skoro w potrzebie udawał się o poradę do najwyższych kapłanów. Ale poza tą religią, uświęconą przez wieki, państwo i kapłanów, jest przecie jeszcze religia domowa, prywatna, więcej indywidualna, służąca na powszednie życia wypadki i trudy. Jeżeli już w tamtej religii przypisywano modlitwie pewną moc czarodziejską, to w zakresie prywatnych wierzeń i praktyk przyznawano słowu jeszcze większą potęgę, czar i zabobon zapanowały tu wszechwładnie, bo zabobon jest przecie, według trafnego zdania wielkiego mitologa nowoczesnego, religią, przeznaczoną do powszedniego, domowego użytku.

W medycynie zarówno, jak i w rolnictwie wytworzyła ta wiara cały zasób formułek na codzienne życia potrzeby. Stary Varro, typ domorosłego Rzymianina, wspomina o *carmen*, formułce, zapożyczonej od Etrusków, na leczenie podagry: *Terra pestem teneto, salus hic maneto*. Te słowa miano w czczym stanie po trzykroć wyśpiewać, dotykać się przytem ziemi i wreszcie splunąć. Jest to akt zabobonu, jaki się spotyka i u innych narodów. A charakterystycznem jest to, że ziemia ma wchłonać i niejako uwięzić ludzką chorobę. U wszystkich bowiem ludów prymitywnych i w starych pokładach wiary ludów starożytnych jest to przeświadczenie, że boleść, choroba, wszelkie zło jest czemś przedmiotowem, co można przenieść, transferować na inne miejsce lub na inną istotę. I dlatego w modlitwach rzymskich bardzo często obok prośby: «Odwróć od nas, Panie», znajdujemy dodatek z przydaniem wskazówki, w którą stronę owo zło ma się

skierować. Dwustronność prośby staje się rysem tak znamienym. A podobna wiara w translację jest już widoczną w Starym Zakonie. Aaron bowiem według *Leviticus 16*, «włożywszy obie ręce na głowę kozła ofiarnego», wyznaje wszystkie nieprawości synów Izraelowych i wszystkie występki i grzechy ich, a potem wypuszcza tak zwierzę na puszcę. Tu więc składa się grzechy na kozła. Tak samo choroby u różnych ludów pierwotnych i w zabobonie starożytnym można było zaklinać w ziemię, kamień, rzeki lub morze, a wreszcie w pustynię i góry. Dlatego wśród moru, co gnębi Teby, modli się chór do Boga w «Edypie królu» Sofoklesa:

Wyprzyj go na morską toń,
Lub pędź w niegościnną dal,
W głębie trackich fal;

dlatego u Terencyusza znajdujemy zaklęcie, aby ludzka przewrotność oddaliła się *in solas terras*, na puszcę. W tym samym celu u wielu ludów starożytnych i późniejszych chory człowiek obwija przepaską, którą nosił na chorym członku, drzewo, aby chorobę nań przenieść.

Taka choroba, która gnała klęskę w martwą i pustą naturę, lub drzewo, była względnie lub zupełnie niewinną. Gorzej jednak było, kiedy swoje cierpienia i niedomagania usiłowano przenieść na żyjącą istotę. A przecież i to się wydarzało. Pliniusz Stary opowiada nam w 28-ej księdze o rozmaitych zabobonach tego rodzaju; jeżeli kto np. ugryziony przez skorpiona wyszepta to w słuchy osła, choroba przeniesie się na biedne i niewinne zwierzę. Zabobon szedł dalej i nawet ludzi nie oszczędzał; znachorzy rzymscy nakazywali ludziom chorym na powrotną gorączkę ucinać paznogie u nóg i rąk, zmieszać je z wośkiem i przed wschodem słońca nalepić na drzwiach sąsiada.

Starożytny tedy człowiek bardzo często dwustronnie się modlił. Prośbie do bogów w tragedii greckiej w najczęstszych razach towarzyszą przekleństwa, rzucane na wrogów; również w poezji łacińskiej spotykamy się co krok z tym objawem. Kiedy Horacyusz, aby jeden przykład wymienić, błagał Apollina, aby naród rzymski osłonił przed wojną, głodem i morem, nie omieszkał on wskazać na Persów i Brytanów, jako na gotowe dla gniewliwego bóstwa ofiary.

Diligite inimicos vestros, wielkie słowo Ewangelii jeszcze nie było rozbrzmiało nad światem. Dlatego nienawiść nie miała żadnego wstydu i obnażała się przed ludźmi i przed Bogiem; dlatego też to, co u nas uchodzi za przeciwieństwo, zaprzeczenie modlitwy, przekleństwo, tak ogromną odgrywało rolę w życiu starożytnych. Słowu przypisywano tu znowu ogromną doniosłość, aby człowieka zniszczyć lub jego dobytek, czar rzucić na jego zdrowie i mienie. *Incantatio*, użycie formułki czarnoksięskiej do tego wystarczało. Celowali w przekleństwach Żydzi, klasyczne narody, Grecy i Rzymianie dotrzymywali im kroku.

Nowe więc światło padło dziś w to ciemne podłoże oficjalnej i rzekomo jasnej i promiennej religii, która czciła olimpijskich bogów, obok niej rozwijał się i krzewił bujnie zabobon, nurzający się w mrokach magii i najrozmaitszej demonologii. A klątwy te, zaklęcia i zamawiania, tak częste w literaturze i życiu, dają nam komentarz do słów, które niegdyś filozof grecki, Epikur wypowiedział: «Gdyby bóg — mówił on — zechciał wszystkie życzenia i prośby ludzkie wysłuchać, ród ludzki niebawem zniknąłby z powierzchni ziemi, tyle złego i szkody ludzie bez ustanku wzajemnie na siebie wymadlają» (K. Morawski).

Pierwsza secesya ludu. (*Liwiusz*, księga II, rozdziały 23—33). XXIII. Z jednej strony zagrażała wojna z Wolskami, z drugiej w samym państwie nie było zgody skutkiem wewnętrznej nienawiści pomiędzy ludem a senatem, podsycanej przede wszystkim przez to, że więziono za długi. Uwięzieni skarżyli się, że, walcząc poza granicami kraju o wolność i panowanie Rzymu, we własnej ojczyźnie od współobywateli znoszą ucisk i niewolę; że na mniejszy szwank jest narażona wolność ludu na wojnie, niż w czasie pokoju, wśród wrogów, niż wśród współobywateli. Nienawiść ta, która ani na chwilę nie wygasiała, buchnęła płomieniem w skutek nieszczęścia jednego człowieka. Wpadł pewnego razu na forum starzec, noszący na sobie piętna całej swojej niedoli: odzież jego była przesiąknięta brudem, a widok jego ciała, wychudzonego i wybladłego, był nad wyraz przykry; zapuszczone włosy i broda nadawały mu wygląd zdziaczały; poznawano go mimo tak wielkiego zeszpecenia; litując się nad nim, jedni przypominali, że niegdyś rotom przewodził, inni

podnosili inne jego wojenne zasługi; on sam na świadectwo, że w kilku bitwach zaszczytny brał udział, pokazywał blizny na piersiach.

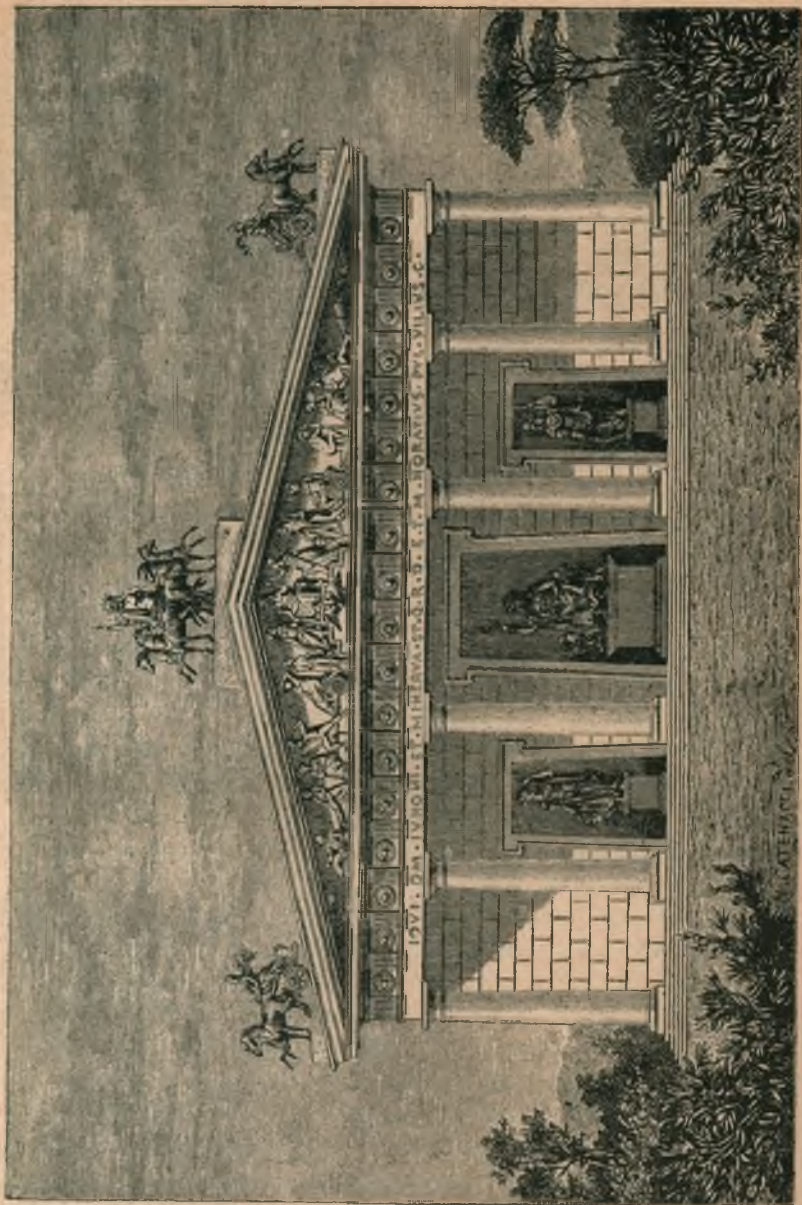
Kiedy go pytano, czemu tak wygląda? czemu tak zeszpecony? wśród tłumu prawie tak liczego, jak zebranie ludowe, opowiadał, że, kiedy powołany był do szeregów podczas wojny sabińskiej, splądrowano mu jego ziemię, zabrano plon całoroczny, spalono zabudowania i zrabowano cały dobytek; nadto w najgorszej dla niego chwili ściągnięto podatek, musiał więc dług zaciągnąć; dług ten, wzrastając wskutek procentów, wyzuł go najpierw z ojcowizny, potem z całego dobytku, wreszcie, jak zaraza, ogarnął jego samego: wierzyciel wziął go nie już do niewoli, ale do ciężkich robót¹⁾ i tam go katował. Tu pokazał plecy, zeszpecone świeżymi śladami razów. Na ten widok i na te słowa powstaje ogromny krzyk; tumult ogarnia nie tylko forum, ale całe miasto. Dłużnicy w kajdanach i bez kajdan²⁾ wypadają zewsząd na ulice, błagają kwirytów o opiekę; nigdzie nie brak takich, którzy gotowi są na ochotnika przyłączyć się do zamieszek; po wszystkich ulicach zdążają na forum z krzykiem liczne szeregi. Wielkie niebezpieczeństwo groziło senatorom, którzy przypadkiem byli na forum i w tym tłumie się znaleźli; rzucenoby się na nich, gdyby konsulowie P. Serwiliusz i Ap. Klau dyusz nie zjawili się pośpiesznie na forum, aby uśmierzyć zamieszki. Do nich zwróciły się tłumy, pokazując swoje kajdany i inne znaki swej hańby. Oto są nasze nagrody, mówili, wypominając każdy swą służbę wojenną. Żądali — a w słowach ich było o wiele więcej groźby, niż prośby — aby zwołano senat, i natychmiast otoczyli kuryę, aby być świadkami narad i wpływ na nie wywierać. Kilku zaledwie senatorów, których przypadkiem spotkano, ściągnięto do boku konsulów, inni ze strachu nie zjawiali się nie tylko w kuryi, ale nawet na forum, tak że wobec zbyt małej liczby senatorów żadnych kroków przedsię-

¹⁾ *ergastulum* tak nazywano prywatne więzienia przy dworach rzymskich, gdzie uwięzionych zmuszano do pracy w kajdanach; Columela, pisarz z czasów Nerona, w dziele swoim „O gospodarstwie wiejskiem“, radzi budować owe *ergastula*.

²⁾ *nex vincte volutique*: kajdany — *vincula* — zakładano na szyję i nogi i łączono je z łańcuchem; czasami zakładano je tylko na nogi.

brać nie było można. Wtedy lud przyszedł do wniosku, że go zwodzą i że naumyślnie odwołują sprawę: że nieobecni senatorowie nie przychodzą nie ze strachu i nie przypadkiem, lecz żeby pogrzebać sprawę; że sami konsulowie odwracają się od niej, i że niedola ludu jest dla nich pośmiewiskiem. Niewiele brakowało, aby w gniewie zaczęli lekceważyć powagę konsulów, gdy senatorowie, nie wiedząc, co niebezpieczniejsze, przyjść czy zwlekać, zaczęli wreszcie schodzić się do senatu; a kiedy nakoniec senat się zapełnił, ani pomiędzy senatorami, ani nawet pomiędzy konsulami nie przyszło do zgody. Appiusz, człowiek gwałtowny, chciał użyć władzy konsulów: kiedy się schwyta jednego i drugiego, reszta się uspokoi. Serwiliusz, skłonniejszy do środków łagodnych, sądził, że będzie bezpieczniej i łatwiej raczej łagodzić wzburzone umysły, niż działać przemocą.

XXIV. Tymczasem przyszło inne, większe niebezpieczeństwo. Wpadli latynscy jeźdźcy z niepokojącą wieścią, że idzie na podbój Rzymu nieprzyjacielskie wojsko Wolsków. Wieść tę — do tego stopnia rozdzieliła obywateli niezgoda — zupełnie inaczej przyjął lud, inaczej senatorowie. Lud cieszył się ogromnie, mówiąc, że bogowie karzą pychę patrycyuszów, i jeden zachęcał drugiego, aby nie stawać do wojska; lepiej ginąć razem, niż osobno; niech patrycyusze pełnią służbę, niech patrycyusze wezmą się do broni, niech ci się narażają, którzy zyski mieć będą. Senatorzy, strapieni i niespokojni wobec podwójnego niebezpieczeństwa — ze strony ludu i ze strony wrogów — prosili konsula Serwiliusza, który w większym stopniu posiadał dar jednania ludu, aby ratował republikę. Konsul rozpuścił senat i udał się na zebranie ludu. Tam przekonywał, że senat dba o jego dobro, że jednak rozprawy o tej największej zresztą, ale nie jedynej części narodu, musiały zamilknąć wobec obawy o całą republikę; kiedy nieprzyjaciel u bram miasta, nie można dla żadnych spraw zapominać o wojnie; a gdyby nawet mogli chwilę odetchnąć, to ludowi nie przystoi odmawiać udziału w walce, dopóki nie otrzyma zapłaty, a senatorom nie godzi się szukać rady na jego niedolę raczej z obawy, niż później z dobrej woli. Następnie obudził w zebranych ufność, ogłaszając edykt takiej treści, że nikt nie ma trzymać obywatela rzymskiego w kajdanach lub zamknięciu, ażeby nikomu nie przeszkadzać



Pierwotna świątynia Jowisza, Junony i Mnerwy.

w zapisywaniu się u konsulów do wojska. Że nikt nie ma zajmować ani sprzedawać gruntu żołnierza, dopóki ten będzie w szeregach, ani czynić trudności jego dzieciom lub wnukom. Po ogłoszeniu tego edyktu i obecni dłużnicy natychmiast zaczęli się zapisywać i pozostali zaczęli napływać z całego miasta, aby złożyć przysięgę; wyrwali się oni z prywatnych mieszkań, ponieważ wierzyciele nie mieli już prawa ich zatrzymać. Uformował się w ten sposób wielki oddział, który nie dał się w tej wolskiej wojnie prześcignąć żadnemu innemu ani w męstwie, ani w gorliwości. Konsul niezwłocznie wyprowadził wojsko w pole i w pobliżu miasta rozbił obóz.

Po zwycięstwie nad Wolskami i zdobyciu ich miasta Suessy Pomecyi musiał Serwiliusz odeprzeć napaść oddziału sabińskiego i stoczył zwycięską bitwę z innem plemieniem wolskiem, z Aurunkami.

XXVII. Po rozbiciu Aurunków, po tylu w ciągu kilku dni zwycięstwach, lud wyglądał spełnienia przez konsula obietnicy i opieki senatu; ale Appiusz i z wrodzonej pychy, i ażeby podkopać zaufanie, jakim się cieszył jego kolega, rozpoczął wydawać jak najsurowsze w sprawach dłużników wyroki: ci, co przedtem byli więzieni, musieli wracać do swoich wierzycieli, a oprócz tego zakuwano w kajdany nowych. Gdy się to zdarzało z żołnierzem, ten apelował do Serwiliusza; otaczano go, przypominano mu jego obietnice, mówiono z wyrzutem o swoich zasługach, pokazywano blizny; żądano, aby odwołał się do senatu, lub żeby ratował obywateli — jako konsul, żołnierzy — jako wódz. Wzruszało to wszystko konsula, ale okoliczności zmuszały go do bezczynności. Z taką stanowczością popierali przeciwną stronę nie tylko Appiusz Klaudyusz, ale całe stronnictwo nobilów; i oto, starając się trzymać środka, nie unikał nienawiści ludu i nie pozyskał senatu: senatorowie mieli go za konsula chwiejnego i ambitnego, lud — za oszusta; w krótkim czasie stało się widoczne, że nienawidzi go niemniej, niż Appiusza. Pomiędzy konsulami był naówczas spór o to, który z nich ma poświęcić świątynię Merkurego; senat oddał sprawę ludowi, dodając, że ten, komu lud ją powierzy, zajmie się żywnością, założy kole-

gium kupców i w obecności pontifexa złoży uroczyste ofiary.¹⁾ Lud powołał Marka Letoryusza, centuryona pierwszej rotę. Łatwo było zauważyć, że uczynił tak nie dla uczczenia człowieka, na którego spadł zaszczyt, wyższy nad jego stanowisko, lecz dla poniżenia konsulów. Rozsrożyli się konsulowie i senat; ale w lud wstąpiła odwaga, i szedł on inną drogą, niż z początku. Straciwszy nadzieję na pomoc konsulów i senatu, zbiegał się on wsząd, ilekroć prowadzono dłużnika do sądu; wśród hałasu i krzyku nie można było usłyszeć wyroku konsula, a po wydaniu wyroku nikt się doń nie stosował. Rozpoczęły się rządy przemocy, i wobec tego, że tłum w oczach konsula gwałt zadawał jednostkom, niebezpieczeństwo utraty wolności, które zagrażało przedtem dłużnikom, zawisło nad wierzycielami. Do tego dołączyła się obawa przed wojną z Sabinami; ogłoszono zapisy, ale nikt się nie stawiał; Appiusz pienił się, szydząc z ambicji kolegi, który obliczoną na przychylność ludu bezczynnością gubi rzeczpospolitą, i nie dość, że usuwa się od sądzenia dłużników, ale nawet uchyla się od nakazanego przez senat zaciągania żołnierzy. „Jednakże, wołał, rzeczpospolita ma jeszcze obrońców; władza konsulów nie upadła zupełnie. Sam jeden stanę w obronie majestatu konsulów i Ojczyzny“. I oto gdy na forum, jak codzień, zebrał się tłum, rozzuchwalony bezkarnością, rozkazał schwytać jednego ze znaczniejszych przywódców buntu. Ten, gdy go ciągnęli liktorzy, odwołał się do ludu; konsul nie cofnąłby się nawet wtedy, bo nie można było wątpić, jaki będzie wyrok ludu, gdyby uporu jego nie przełamały raczej rady i powaga najznacześniejszych senatorów, niż krzyki pospólstwa; tyle w nim było zaciętości i obojętności na jego nienawiść. Potem z dnia na dzień coraz gorzej szły sprawy, bo nie tylko otwarcie po-

¹⁾ O założeniu świątyni Merkurego w tym roku, 495 przed Chr., opowiada Liwiusz już przedtem (R. XXI); kolegium kupców (inaczej zwane sodalicją) miało opiekować się kultem Merkurego, boga handlu; miało ono prawdopodobnie zajmować się także innemi, praktycznemi sprawami. Członkowie kolegium nazywali się Mercuriales „Zajmie się żywnością“ — później obowiązek edylów, którzy musieli dbać o dowóz żywności, o jej jakość, a także o dokładność miar i wag *w obecności pontifexa*; pontifex podpowiadał składającemu ofiarę formuły modlitwy i pilnował, aby wszystko odbyło się zgodnie z przepisami.

wstawano na senat, ale odbywały się potajemne zebrania. Wreszcie znienawidzeni przez lud konsulowie złożyli urzędy; Serwiliusz żegnany obojętnie przez obydwie strony, Appiusz — z wielkim żalem patrycyuszów.

XXVIII. Potem konsulami byli A. Wirginiusz i T. Wetuzysz. W niepewności, jacy będą konsulowie, lud zaczął urządzać nocne zebrania; część zbierała się na Awentynie, część na Eskwilinie; chodziło o to, aby na forum nie dać się zaskoczyć nieoczekiwanym wnioskami i postanowieniami, aby nie działać bez namysłu, jak przypadek zdarzy. Widząc w tem — i słusznie — niebezpieczeństwo, konsulowie wnoszą sprawę do senatu; ale przyjęli ją senatorowie tak burzliwie, z takim hałasem i krzykiem powszechnym, że nie sposób było obradować nad nią w porządku; oburzało senatorów to, że odpowiedzialność za środki, które były w mocy konsulów, ci ostatni chcą zwalić na senat. Z pewnością, mówili, gdybyśmy mieli w rzeczypospolitej władzę, znalibyśmy w Rzymie tylko jedno zebranie ludowe. Teraz jednak, gdy na Awentynie odbywa się jedno, na Eskwilinie drugie, rzeczpospolita rozpadła się na tysiąc kuryi i tysiąc zgromadzeń. Jeden mąż — na Herkulesa — a być mężem to coś więcej, niż być konsulem, taki np. jak Appiusz w mgnieniu oka rozpedziłby te zbiegowiska. Kiedy napadnięci w ten sposób konsulowie pytali, czegoż tedy od nich chcą, gotowi bowiem użyć tyle energii, ile tylko rozkażą ojcowie, senat nakazuje jak najenergiczniejszy zaciąg żołnierzy: bezczynność bowiem rozzuchwała lud. Zamknąwszy posiedzenie, konsulowie udają się na mównicę i odczytują imienną listę *juniorów*.¹⁾ Żaden z nich nie odpowiedział, a tłum, jak na zebraniu, zaczął wołać, że lud dobrowolnie nie pójdzie do pułapki. Że konsulowie nie będą mieli ani jednego żołnierza, dopóki uroczyste nie zapewnią ludowi opieki państwa. Że pierwszej należy każdemu zwrócić wolność, a potem broń mu dawać, aby walczył za ojczyznę i za współobywateli, a nie za panów. Konsulowie widzieli, co polecił im senat; ale widzieli także, że niemasz przy ich boku, aby podzielić z nimi nienawiść ludu, żadnego z tych, co tak gwałtownie przemawiali w mu-

¹⁾ *iuniores* — młodzi obywatele (od 17 do 45 lat), obowiązani do służby wojskowej; *seniores* od 45 do 60.

rach senatu; a tymczasem zapowiadała się gorąca walka z ludem. Zanim więc udali się do środków ostatecznych, postanowili zwołać senat powtórnie. Tam natychmiast do krzeseł konsulów przyskoczyli najmłodsi z pomiędzy patrycyuszów, żądając, aby złożyli urzędy i zrzekli się władzy, do której piastowania brak im męstwa.

XXIX. Dopiero wtedy, w dostatecznej mierze doświadczwszy usposobienia ludu i senatu, konsulowie tak przemówili: „Ażebyście, senatorowie, nie powoływali się na to, żeśmy was nie ostrzegali, powiadamy wam, że mamy do czynienia z wielkim buntem. Żądamy więc, ażeby ci, co nam najbardziej zarzucają tchórzostwo, asystowali nam przy powoływaniu obywateli pod broń. Skoro taka wasza wola, zastosujemy się do waszych najbardziej stanowczych żądań“. Po tych słowach wracają na trybunę i rozkazują powołać imiennie jednego z tych, którzy stali w pobliżu trybuny. Ponieważ ten milczał i nie ruszał się z miejsca, otoczony dookoła ludźmi, gotowymi go bronić, konsulowie posłali doń liktora; a kiedy go odepchnięto, asystujący konsulom senatorowie rzucili się na pomoc liktorowi, wołając, że to niecny czyn. Ci, co nie dopuścili do aresztowania, zwrócili się teraz przeciwko senatorom; ale konsulowie, wpadłszy pomiędzy obydwie strony, przerwali kłótnię. Obeszło się bez ciskania kamieniami i bez obrażeń, więcej było krzyku i wymysłów, niż walki. Burzliwie zebrał się senat, jeszcze burzliwsze były narady; poturbowani żądali śledztwa i sądu, co zapalczywsi nie tyle uzasadniali swoje zdanie, ile wypowiadali się hałasem i krzykiem. Kiedy wreszcie gniew ucichł, konsulowie, wyrzucając senatorom, że w senacie nie więcej jest rozsądku, niż na forum, rozpoczęły narady w przyjętym porządku. Było trzy wnioski. T. Wirginiusz sądził, że nie należy zajmować się wszystkimi dłużnikami, lecz ograniczyć się do tych, co na słowo P. Serwiliusza brali udział w wojnie z Wolskami, Aurunkami i Sabinami. T. Larcyusz był zdania, że w takiej chwili nie wystarczy wynagradzanie zasługi; cały lud upada pod brzemieniem długów; nie można stanąć na pewnym gruncie, nie radząc o wszystkich; nie dość na tem: wyróżnić pewną część jest to raczej zwiększyć niezgodę, niż ją usunąć. Appiusz Klaudyusz, surowy z natury, a nadto rozjątrzony nienawiścią ludu i pod-

niecony aprobatą senatu, mówił, że nie nędza, lecz bezkarność wywołała tyle zamieszek, że lud nie sroży się, ale swawoli, że swawola ta powstała z prawa o *prowokacyi*,¹⁾ ponieważ konsulowie mogą tylko grozić, a nie rządzić tam, gdzie każdy może odwołać się do tych, co z nim razem przeciwko prawu wykraczali. „A więc, wołał, wyznaczmy dyktatora, którego postanowienia są nieodwołalne. Natychmiast przeminie ten szal, który teraz wszystko ogarnął. Niech mi wtedy ktokolwiek podniesie dłoń na liktora, kiedy będzie wiedział, że władza nad jego plecami i życiem jest w ręku tego, czyj majestat obraził“.

XXX. Wielu — i słusznie — wniosek Appiusza uważało za okrutny i surowy. Z drugiej strony propozycje Wirginiusza i Larcjusza wydawały się niebezpiecznymi na przyszłość, zwłaszcza propozycja Larcjusza, która zachwiałaby podstawami kredytu. Najbardziej umiarkowaną i nie krzywdzącą ani dłużników, ani wierzycieli wydawała się propozycja Wirginiusza. Lecz duch stronnictwa i wzgląd na własny interes, które zawsze brózdziły i będą brózdzić tam, gdzie się radzi o dobru publicznem, sprawiły, że Appiusz wziął górę i że omal jego właśnie nie obrano na dyktatora; odepchnęłoby to z pewnością lud w najgorszej chwili, kiedy jednocześnie stali pod bronią Wolskowie, Ekwowie i Sabini. Ale konsulowie i starsi senatorowie postarali się o to, żeby władza, która z własnego przyrodzenia jest gwałtowna, dostała się człowiekowi łagodnego charakteru. Dyktatorem został syn Waleryusza, Marek Waleryusz. Jakkolwiek lud wiedział, że dyktatora wyznaczono do walki z nim, nie bał się z jego strony niczego groźnego, ponieważ brat jego był autorem prawa o *prowokacyi*. Następnie dodał im otuchy edykt dyktatora, zupełnie prawie podobny do edyktu Serwiliusza; przekonani, że i człowiek, i urząd bardziej zasługuje na zaufanie, zaniechali walki i zaczęli zapisywać się do wojska. Uformowało się dziesięć legionów, wojsko, jakiego nigdy przedtem nie było;

¹⁾ *ius provocationis* — prawo odwoływania się do ludu, aby zmienił lub złagodził karę, wymierzoną za królów — przez króla, za rzeczypospolitej — przez któregoś z magistratów. W rzeczypospolitej datowało się ono według Liwiusza od *lex Valesia* (od imienia konsula Walezyusza, brata dyktatora, o którym mowa w R. XXX) z roku 509 przed Chr. i dotyczyło kary śmierci i kary cielesnej.

po trzy legie dostali konsulowie, nad czterema objął komendę dyktator. A był już najwyższy czas do rozpoczęcia kroków wojennych.

Konsul Wetuzyusz wyruszył przeciwko Ekwom, którzy napadli na sprzymierzonych Latynów, Wirginiusz przeciwko Wolskom, dyktator przeciwko Sabinom. Wszyscy trzech zwyciężyli, a najświetniejsze zwycięstwo odniósł dyktator Marek Waleryusz, który w tryumfie powrócił do Rzymu, gdzie jemu i jego potomkom wyznaczono osobne zaszczytne miejsce w cyrku.

XXXI. . . . Pomyślnie tedy zakończyły się wszystkie trzy wojny; ale troska o wynik spraw domowych nie opuściła ani senatorów, ani ludu; lichwiarze bowiem to wpływami swymi, to podstępem potrafili nie tylko zwieść lud, ale nawet udaremnić zabiegi dyktatora. Waleryusz bowiem po powrocie konsula Wetuzyusza pierwszą mowę w senacie poświęcił obronie zwycięskiego narodu i przedłożył senatowi środki, które jego zdaniem należało zastosować dla ratowania dłużników. Kiedy je odrzuciono: „Nie podobają się wam, rzekł, moje pokojowe zamiary; przyjdzie rychło dzień, kiedy — klnę się na Jowisza, który przysięg pilnuje — będziecie chcieli, aby obrońcy ludu byli do mnie podobni. Co do mnie, nie będę dobrowolnie zwodził swoich współobywateli i nie będę malowanym dyktatorem“.

„Wewnętrzne niesnaski i wojny zewnętrzne sprawiły, że rzeczypospolitej potrzebny był ten urząd. Zewnętrzny pokój wywalczyliśmy, wewnętrznemu pokojowi wy stajecie oporem; wolę patrzeć na domowe zamieszki, jako człowiek prywatny, niż jako dyktator“. Tak zrzekł się dyktatury i opuścił senat. Było widoczne, że zrobił to, broniąc ludu, dotknięty jego losem; odprowadzono go więc do domu przyjaźnie i wśród pochwał, jakgdyby dotrzymał obietnic, bo przecież nie od niego zależało ich wykonanie.

XXXII. Naówczas senatorów ogarnęła obawa, że, jeżeli wojsko zostanie rozpuszczone, znowu się rozpoczną potajemne zebrania i spiski. Chociaż więc pod broń powoływał dyktator, skorzystano z tego, że przysięgę przyjmowali konsulowie, i pod tym pozorem, że Ekwowie wznawiają wojnę, rozkazano wojsku wyruszyć z miasta. Przyśpieszyło to tylko rokosz. Naj-

pierw lud zaczął myśleć o zamordowaniu konsulów, ażeby w ten sposób zwolnić się od przysięgi, a kiedy wytłómaczono mu, że zbrodnia nie rozwiązuje żadnego zobowiązania religijnego, za radą niejakiego Sycyniusza opuścił miasto i udał się na górę Świętą (za rzeką Anieniem), odległą o 3000 kroków od Rzymu. Ta wersja jest bardziej rozpowszechniona; według innej, którą podaje Pizon¹⁾, udali się na górę Awentyńską. Tam, nie obierając wódza, otoczyli obóz rowem i wałem i pozostawali w nim przez dni kilka w zupełnym spokoju, nie napastując i przez nikogo nie napastowani, biorąc z pól tylko tyle, co było do życia potrzebne.

Miasto ogarnęła wielka panika, a obustronny strach wszystkich trzymał w zawieszeniu. Obawiał się lud, opuszczony przez swoich, przemocy senatorów; obawiali się senatorowie pozostałego w mieście ludu, nie wiedząc, co lepsze: czy żeby został, czy żeby miasto opuścił. Jak długo jednakże ta jego część, która opuściła miasto, spokój zachowa? dalej co będzie, jeżeli wybuchnie jaka wojna zewnętrzna? Byli zdania, że jedyna nadzieja w zgodzie obywateli, że pozyskać ją należy wszelkimi — uczciwymi czy nieuczciwymi — środkami. Zapadło tedy postanowienie, że się pośle do ludu jako parlamentarza Meneniusza Agryppę, męża wymownego i mile przez lud widzianego, bo sam z ludu pochodził. Ten, wszedłszy do obozu, z tą pierwotną i trochę szorstką wymową opowiedział tylko następującą bajkę: «W tych czasach, kiedy członki ludzkie nie stanowiły, jak teraz, zupełnej jedności, a każdy z nich miał swój rozum i swoją mowę, oburzyły się wszystkie razem, że swymi zabiegami i swoją pracą wszystkiego dostarczają żołądkowi, a on beczynnie spoczywa w samym środku i tyle tylko, że korzysta z dostarczanych mu przez nie przyjemności. Zmówiły się tedy, że ręce nie będą podnosiły pokarmu do ust, że usta nie będą go przyjmowały, zęby nie będą go gryzły. Tak w gniewie chciały poskromić żołądek. I oto okazało się, że same siebie z osobna i całe ciało razem doprowadziły do zupełnego wycieńczenia. Przekonały się tedy, że i żołądek pracuje nieleniwie, że, otrzymując pokarm, sam go także udziela, odwdzięcza się bowiem wszystkim częściom ciała tym,

¹⁾ Pizon — L. Calpurnius Piso Frugi, konsul z roku 133, przeciwnik Grakchów, napisał historię od najdawniejszych czasów do swoich.

co daje im siły, zdrowie, bo rozdzielaną zarówno pomiędzy wszystkie żyły krwią, dla której musi w czas przetrwać pokarm».

Potem przez porównanie owej wewnętrznej kłótni części ciała do gniewu na senatorów uspokoił wzburzone umysły.

XXXIII. Następnie rozpoczęto rokowania i przystano na warunki ludu, że będzie on miał swoich nietykalnych trybunów, mających prawo obrony plebejów przed konsulami i że żaden patrycyusz nie będzie miał prawa de piastowania tego urzędu. Wybrano więc dwóch trybunów ludowych, G. Licyniusza i L. Albinusa, a ci dobrali sobie trzech kolegów, w tej liczbie Sycyniusza, który był sprawcą rokoszu; co do imion dwóch pozostałych niema zgody pomiędzy kronikarzami. Niektórzy twierdzą, że na górze Świętej wybrano tylko dwóch trybunów i że tam uchwalono prawo o trybunach. Po secesyi ludu obrani zostali na konsulów Spuryusz Kassyusz i Postumus Kominius.

Druga secesya ludu. (Liwiusza ks. III, rozdz. 50 — 55). W roku 452 prz. Chr. wrócili do Rzymu posłowie z attyckimi prawami i pod naciskiem trybunów ludu obrano dziesięciu mężów do napisania praw rzymskich. Lud się zgodził, żeby owych dziesięciu mężów — decemwirów — obrano z pomiędzy patrycyuszów, ale zastrzegł sobie, że będą zachowane prawa Icylusza (p. pierwsza secesya) i postanowienia z 448, podnoszące liczbę trybunów do 10. W ciągu 451 roku, jakkolwiek wszystkie magistratury wyższe z konsulami na czele zostały zawieszane, a wszystkie postanowienia decemwirów były nieodwołalne, rządząc umiarkowanie i sprawiedliwie, ułożyli oni dziesięć tablic praw, które przez komiocy centuryackie zostały przyjęte. Ponieważ jednak brakło do stworzenia zupełnego jakgdyby organizmu prawa (*corpus iuris*) kilku praw, postanowiono obrać na rok kilku jeszcze nowych decemwirów. Pomiedzy nowymi znalazł się jeden dawny, Appiusz Klaudyusz, który starał się o to wszelkimi sposobami. Nowi decemwirowie z Appiuszem na czele zaczęli rządzić zupełnie inaczej: stosowali karę cielesną i karę śmierci, nie pytali o radę senatorów, ani lu-

du. Ułożywszy w końcu dwie nowe tablice praw, zamiast uzyskać dla nich aprobatę senatu i ludu i złożyć urzędy, rządili dalej samowolnie i niesprawiedliwie, aż wybuchła już po upływie roku ich decemwiratu wojna z Sabinami i Ekwami. Senat po raz pierwszy zwołany po burzliwych naradach wobec wojny odłożył narazie kwestyę postępowania decemwirów i wysłał ośmiu z pomiędzy nich z dwoma wojskami przeciwko wrogom. Dwaj pozostali, Appiusz Klaudyusz i Spuryusz Oppiusz, mieli rządzić w mieście. Wojna szła niepomyślnie, a że decemwirowie nie zmienili postępowania, przeciwnie do dawnych zbrodni dodali dwie nowe, obydwie armie odmówiły posłuszeństwa. Zbrodniami temi były: zamordowanie niemiłego decemwirom Sycyusza i zamach Appiusza na wolność i cześć córki centuriona Werginiusza. Chcąc ją dostać w swoje ręce, polecił Appiusz jednemu ze swoich klientów aresztować Werginię, jako dawną jego niewolnicę, czasową tylko wychowaną Werginiusza. A kiedy ojciec dziewczyny odwołał się do sądu, Appiusz, jako sędzia, wydał wyrok na jego niekorzyść. Wtedy ojciec, chcąc ratować cześć córki, zabił ją.

Appiusz Klaudyusz tedy i Oppiusz wyprawili kilku z pomiędzy młodszych patrycyuszów do obozu, który znajdował się wtedy na górze Wecylijskiej¹⁾; mieli oni uprzedzić decemwirów, ażeby ci wszelkimi sposobami starali się zapobiedz buntowi wojska, tymczasem Werginiusz wywołał w niem jeszcze większe poruszenie, niż w mieście. Oprócz tego, że widziano go w otoczeniu blisko czterystu osób, które ofiarowały mu się towarzyszyć, poruszone do żywego niecnem postępowaniem Appiusza, zwracał na siebie powszechną uwagę wojska nóż w jego ręku i krew na jego odzieży; nadto togi, które widziano w wielu punktach obozu, robiły wrażenie liczniejszej, niż istotnie było, ludności z miasta. Na zapytanie, co się stało, długo nie mógł głosu wydobyć, bo go łyzy dławiły; nakoniec, kiedy ustało zamieszanie, które wywoływał tłum, wciąż napływający,

¹⁾ Prawdopodobnie góra, leżąca na południe od góry Algidu w Lacjum. Była tam armia, która walczyła z Ekwami.

i nastała cisza, opowiedział po porządku wszystko, jak było. Potem, wznosząc dłonie, błagał towarzyszy broni, aby nie oskarżali jego o zbrodnię, której sprawcą był Appiusz, i aby nie odpychali go, jako dzieciobójcy. Życie córki byłoby mu droższe od własnego, gdyby mogła żyć wolna i niepokalana; widząc, że jak niewolnicę wloką ją na hańbę, wołał, ażeby dziecko zabrała mu śmierć, i z litości popełnił czyn, który ma pozory zbrodni. Nie przeżyłby śmierci córki, gdyby nie żywił nadziei, że pomści ją z pomocą towarzyszy broni. I oni wszak mają córki, siostry i żony; ze zgonem jego córki nie wygasły żądze Appiusza; będą one tem bardziej wyuzdane, im większa będzie jego bezkarność. Cudze nieszczęście niech nauczy ich bronić się od podobnej krzywdy; co do niego, to żonę zabrali mu bogowie, a córka, mając do wyboru śmierć lub hańbę, zginęła uczciwą, choć godną litości śmiercią. Nie masz więc w jego domu miejsca dla żądz Appiusza; przed każdym innym zamachem z jego strony będzie się bronił z taką samą stanowczością, z jaką bronił czci swej córki. Inni niech pomyślą o bezpieczeństwie swoim i swoich dzieci.

Tak mówił Werginiusz; tłum potakiwał, wołając, że pomści jego nieszczęście i będzie bronił swojej wolności. Przybyli z Rzymu obywatele, wmieszawszy się pomiędzy żołnierzy, ze swej strony skarżyli się na czyn Appiusza i mówili o tem, o ile większe oburzenie wywołałby on w słuchaczach, gdyby sami wszystko widzieli; a gdy do tego nowoprzybyli przynieśli wieść, że Appiusz na pół żywy schronił się na wygnanie, rozległy się krzyki: do broni, zaczęto porywać za sztandary i zbierać się w drogę do Rzymu. Decemwirowie, stropieni i tem, co widzieli, i wieściami z Rzymu, każdy w innej części obozu starali się zażegnać burzę, ale kiedy przemawiali łagodnie, nie odpowiadano im wcale, a kiedy przybierali ton rozkazujący, żołnierze odpowiadali, że są mężni i mają broń. W szeregach wyruszono do miasta i zajęto Awentyn; spotykanych po drodze, jeżeli należeli do ludu, namawiano do odzyskania wolności i obrania trybunów; ani jeden głos nie nawoływał do gwałtów. Spuryusz Op-piusz zwołał senat; na posiedzeniu uchwalono nie uciekać się do surowych środków, ponieważ decemwirowie sami dali powód do buntu. Trzech byłych konsulów: Spuryusza Tarpejusza, Gajusa

Juliusza, Publiusza Sulpicyusza wyprawiono na Aventyn w poselstwie, aby zapytali w imieniu senatu, za czym rozkazem żołnierze opuścili obóz i czego sobie życzą, że z bronią w ręku zajęli Awentyn i, zaniechawszy walki z nieprzyjacielem, opanowali miasto ojczyste? Było co odpowiedzieć, ale nie było komu, ponieważ nie było uznanego przez wszystkich wodza, a każdy z osobna nie miał dość odwagi, aby się narażać na nienawiść patrycyuszów; zawołano więc tylko z tłumu, żeby przysłano Lucjusza Waleryusza i Marka Horacyusza; że ci dostaną odpowiedź.

LI. Po odejściu legatów Werginiusz zwrócił uwagę żołnierzy, że przed chwilą zawahali się w małej sprawie, ponieważ nie mają przywódcy; odpowiedziano wcale dobrze, ale raczej przypadkiem, niż według obmyślonego planu. Potrzeba wybrać dziesięciu ludzi, którzy popierają sprawę, i nadać im zaszczytny tytuł trybunów wojskowych. Kiedy obrano jego pierwszego: „Zachowajcie“, rzekł, „wasz pochlebny sąd o mnie i głosy swoje na lepsze dla was i dla mnie czasy. Krew nie pomszczona córki nie pozwala mi cieszyć się z zaszczytów; zresztą wobec zamieszek w rzeczypospolitej niekorzystne byłoby dla was mieć na czele takich ludzi, którzy budzą największą nienawiść. Jeśli wogóle mogą się na coś przydać, nie mniej się przydam, jako człowiek prywatny“. Obrano więc dziesięciu trybunów wojskowych. Nie pozostało obojętne także wojsko, które wyruszyło do kraju Sabinów; i tam za sprawą Ikcyusza i Nomitoryusza wypowiedziano posłuszeństwo decemwirom; tu niemniejsze wzburzenie umysłów wywoływało wspomnienie mordu, spełnionego na Sycyuszu, niż wiadomość o ohydnej napaści lubieżnego decemwira. Na wieść, że na Awentynie wybrano trybunów wojskowych, Icylusz w obawie, że komicye miejskie pójdą za wojskowymi i tych samych samych ludzi obiorą na trybunów ludu — znał on jego usposobienie — ponieważ sam chciał tej godności, wpłynął na wojsko sabińskie, aby i ono przed wyruszeniem do Rzymu obrało takąż ilość trybunów. Wkroczyli do Rzymu ze sztandarami przez wrota Kolińskie i przez miasto udali się na Awentyn; tam się obydwie wojska połączyły i dwudziestu trybunom polecono wybrać z pomiędzy siebie dwóch głównych kierowników. Obrano Marka Oppiusza i Sekstusa Maniliusza. Pa-

trycyusze, niepokojąc się o samą Rzeczpospolitą — posiedzenia odbywały się codziennie — więcej czasu tracili na spory, niż na narady. Decemwirom zarzucano morderstwo Sycyusza, wyuzdanie Appiusza, porażki na polu bitwy. Waleryuszowi i Horacyuszowi kazano iść na Awentyn, ci znowuż nie zgadzali się, dopóki decemwirowie nie złożą urzędów, które winni byli złożyć przed rokiem. Decemwirowie sprzeciwiali się, mówiąc, że nie zrobią tego, dopóki nie wypełnią tego, na co ich wybrano: nie ułożą praw i nie uzyskają dla nich aprobaty.

LII. Kiedy jeden z trybunów, Marek Duiliusz, zawiadomił lud, że w senacie ciągle spory nie prowadzą do niczego, lud przeszedł z Awentynu na Świętą górę; twierdził Duiliusz, że senatorowie nie zaczną się zastanawiać wcześniej, aż zobaczą, że lud opuszcza miasto; że Święta góra przypomni im o wytrwałości ludu, że zrozumieją, iż bez wznowienia władzy trybunów nie przyjdzie do zgody. Wyruszono więc drogą *Nomentańską*,¹⁾ która wtedy nosiła miano *Fikuleańskiej*, i rozłożono obóz na Świętej górze; w tem, że ani razu nie dopuszczono się gwałtu, naśladowano przodków. Za wojskiem poszedł lud, a szedł każdy, komu wiek na to pozwalał. Za mężami szły żony i dzieci, pytając żałośnie, pod czyją opieką zostawiają je w mieście, w którym ani wolność, ani cześć niewieścia nie są święte.

Rzym opustoszał zupełnie; na forum oprócz kilku starców nie było nikogo; zwłaszcza, kiedy senatorów zwoływano na posiedzenie, forum jakgdyby wymierało. Wtedy już i inni nie tylko Waleryusz i Horacyusz wołali do senatorów: „Czegoż, ojcowie, czekać będziecie? Czyż dlatego, że decemwirowie nie chcą przełamać swego uporu, pozwolicie, aby wszystko ginęło i szło w ruinę? Czegoż warta ta wasza władza, decemwirowie, której się oburącz trzymacie? Czyż zamierzacie sprawować sądy nad dachami i murami? Czyż nie wstyd wam, że na forum więcej bodaj widać waszych liktorów, niż innych obywateli? Co zamierzacie czynić, jeżeli wróg napadnie na miasto? Co będzie, jeśli lud, widząc, że nas tak mało wzrusza jego nieobecność, powróci

¹⁾ Drogą, która prowadziła do Rzymu z miasteczka Nomentum na północny wschód od Rzymu, w Lacyum. Na tejże drodze, bliżej Rzymu, leżało miasteczko Fikulea.

z bronią w rękę? Chciecież, ażeby dopiero upadek Rzymu kres waszej władzy położył? Wszak musimy albo nie mieć ludu, albo pogodzić się z istnieniem trybunów. Prędszej my obejdziemy się bez urzędów patrycyuszowskich, niż oni bez plebejskich. Nie przypuszczajmy, że, wyrwawszy tę nieznaną im naonczas władzę z rąk ojców naszych, wyrzekną się jej teraz, kiedy zakosztowali jej owoców; zwłaszcza, że my też nie znamy miary w korzystaniu z władzy, muszą więc szukać jakiejś obrony przed nami“. Słyszając takie zarzuty ze wszystkich stron, decemwirowie ustąpili przed zgodnym zdaniem senatorów i odrzekli, że, skoro taka ich wola, spełnią ich żądanie. O jedno tylko prosili usilnie: aby broniono ich od nienawiści ludu i nie zaprawiano go do karania śmiercią patrycyuszów.

LIII. Wtedy wyprawiono do ludu Waleryusza i Horacyusza, ażeby przywołali go na takich warunkach, jakie uznają za stosowne, i doprowadzili do zgody; polecono im także, aby bronili decemwirów od gniewu i zawziętości pospółstwa. Przybyłych powitała w obozie ogromna radość ludu, ponieważ i na początku rozruchów i pod koniec niewątpliwie byli oni przyjaciółmi jego wolności. Za to też składano im dzięki; w imieniu ludu przemawiał Icylusz. On także, kiedy rozpoczęto rokowania, na zapytanie legatów, jakie są żądania ludu, według planu, ułożonego jeszcze przed ich przybyciem, postawił takie warunki, iż było widoczne, że więcej liczy na słuszość sprawy, niż na broń. Żądał mianowicie restytucyi władzy trybunów i prawa odwoływania się (prowokacyi), tego, co było przed wyznaczeniem decemwirów ostoją bezpieczeństwa ludu; nadto aby nikogo nie oskarżano o to, że zachęcał lud lub żołnierzy do odzyskania wolności przez opuszczenie miasta. Tylko warunek, dotyczący ukarania decemwirów, był bardzo surowy: żądano, jako rzeczy słusznej, ich wydania i odgrażano się, że będą oni żywcem spaleni. Legaci odpowiedzieli na to, że te ich warunki, które z namysłu wynikły, są tak słuszne, iż senat bez żądań ludu sam powinienby je wypełnić. „Żądacie wszak, mówili, tylko ochrony waszej wolności, a nie bezkarności w krzywdzeniu innych. Co do gniewu waszego, można go zrozumieć, ale nie godzi się przed nim ustępować; bo z nienawiści do okrucieństwa sami stajecie się okrutni i sami, jeszcze nie uzyskawszy wolności, już chcecie

być tyranami wobec przeciwników. Czyż odpocznie kiedy rzeczpospolita nasza od kary śmierci, stosowanej to przez senatorów do ludu, to przez lud do senatorów. Tarcza wam raczej, niż miecz potrzebny. Aż nadto będzie upokorzony ten, kto będzie żył w państwie na równych prawach z innymi, nie krzywdząc nikogo i nie doznając krzywdy. A nawet, jeśli kiedy postrach obudzić zechcecie, odzyskawszy prawa swoje i swoje urzędy, będziecie mieli w swej władzy sąd nad nami i naszym mieniem; wtedy będziecie ferowali wyroki stosownie do każdej sprawy. Teraz poprzestańcie na odzyskaniu wolności“.

LIV. Kiedy wszyscy zawołali, że sprawę pozostawiają do ich uznania, legaci obiecali powrócić natychmiast po skończeniu sprawy. A gdy w senacie wyłożyli ojcom żądania ludu, decemwirowie, ponieważ nadspodziewanie nie żądano ich śmierci, wcale nie stawiali oporu. Tylko Appiusz, człowiek zacięty i powszechnie znienawidzony, a swoją nienawiścią do innych mierzący cudzą nienawiść, rzekł: „Wiem, jaki los mię czeka; widzę, że walkę z nami zawieszono, dopóki nie oddamy przeciwnikom broni; wrogowie jednak zażądają krwi naszej. Lecz i ja nie zwlekam i zrzekam się godności decemwira“. Postanowienie zapadło tej treści: decemwirowie natychmiast złożą urzędy; najwyższy kapłan Kwintus Kuryusz zarządzi wybory trybunów ludu; nikt nie będzie oskarżony z powodu secesyi ludu i żołnierzy. Gdy posiedzenie zamknięto, decemwirowie wyszli na forum i wśród ogromnej radości obecnych złożyli urzędy. Pośpieszono z wieścią o tem do ludu; wszystko, co było w mieście, odprowadzało legatów na górę Świętą. Na spotkanie z obozu wyrwał się drugi tłum; zaczęto winszować sobie wolności i powracającej do rzeczypospolitej zgody. Legaci do zgromadzenia tak przemówili:

„*Dla dobra, pomyślności i szczęścia waszego i rzeczypospolitej* ¹⁾ wracajcie do ojczyzny, do waszych penatów, do żon i dzieci; umiarkowanie, jakie tu zachowaliście, nie dotykając niczyjego pola pomimo tylu potrzeb tak licznej rzeszy, zachowajcie i w mieście; idźcie na Awentyn, skąd tu przyszliscie. Tam na szczęśliwym miejscu, gdzie założyliście podwaliny dla swojej wolności,

1) „Quod bonum faustum felixque sit“—zwykła formuła, z którą zwracano się do ludu w uroczystych chwilach.

wyberiecie trybunów ludu. Przybędzie tam pontifex, który zarządzi wybory“. Odpowiedziano głośnym okrzykiem zgody i natychmiast spełniono rozkazy. Chwycono sztandary i wyruszone do Rzymu, prześcigając się ze spotkanymi w okazywaniu radości. Przez miasto szli z bronią w rękę, w milczeniu, na Awentyn; tam pod przewodnictwem pontifeksa obrano trybunów ludu. Najpierw Aulusa Werginiusza, potem Lucyusza Icyliusza i Publiusza Numitora, wuja Werginii, sprawców secesyi; następnie Gaiusa Sycyniusza, potomka tego, który według podania pierwszy został na Świętej górze na trybuna ludu obrany; także Marka Duiliusza, który odznaczył się, jako trybun, przed wyznaczeniem decemwirów i nie opuścił ludu podczas walk z nimi. Następnie raczej w nadziei, że się dobrze zasłużą, niż za zasługi, obrano M. Tytyniusza, M. Pomponiusza, G. Aproniusza, P. Wiliusza, G. Oppiusza. Objąwszy urząd trybuna, Ikeyusz natychmiast zwrócił się do ludu, a lud uchwalił, że nikogo nie można pociągać do odpowiedzialności za wypowiedzenie posłuszeństwa decemwirom. Zaraz potem Duiliusz wniósł do ludu, aby wybrać konsula, zastrzegając prawo prowokacyi. I to lud uchwalił. Działo się to na *łakach Flaminiuszów*,¹⁾ gdzie teraz wznosi się cyrk Flaminiuszów.

LV. Następnie *interrex* zarządził wybory konsulów; obrano Lucyusza Waleryusza i Marka Horacyusza, którzy natychmiast objęli urzędowanie; rządy ich, mające na względzie dobro ludu, jakkolwiek nie krzywdziły patrycyuszów, wywoływały ich niezadowolenie; wszystko bowiem, co zmierzało ku ugruntowaniu wolności ludu, uważali za uszczuplenie swojej potęgi. Przedewszystkiem więc, ponieważ uchodziło za rzecz sporną, czy uchwały ludu obowiązują senat, przez *komicye centuryackie* przeprowadzili konsulowie prawo, że wszelkie uchwały ludu na zebraniach trybunów obowiązują cały naród; prawo to dało trybunom do rąk broń nadzwyczaj skuteczną. Potem dawne prawo odwoływania się do ludu, jedyną w swoim rodzaju ostoję wolności, obaloną przez decemwirów, nie tylko nanowo powołali do życia, lecz zabezpieczyli je nowem prawem, które zabraniało zarządzać wybory

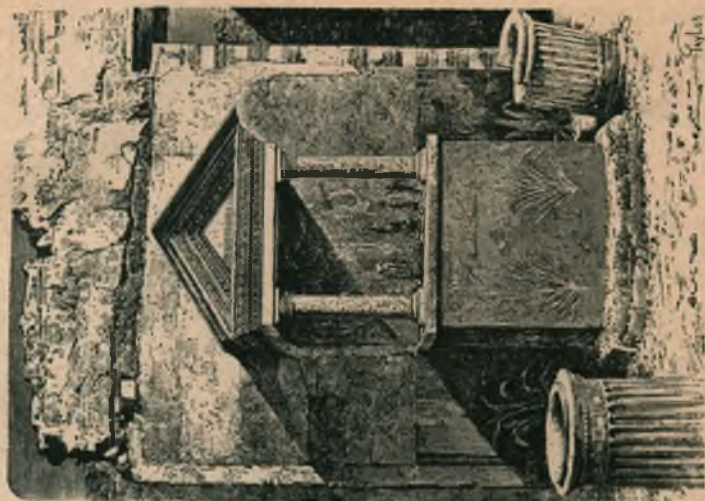
¹⁾ Pomiędzy Kapitołem a Tybrem Gajusz Flaminiusz, konsul z roku 217, zbudował tam cyrk.

urzędników, nie podlegających apelacyi, a tego, ktoby to uczynił, wyjmowało z pod prawa. Zapewniwszy ludowi z jednej strony prawo odwoływania się, z drugiej — pomoc trybunów, konsulowie wznowili zaniedbane oddawna ceremonie religijne, uświecające nietykalność trybunów, która poszła w zupełne prawie zapomnienie; a zapewniwszy jej w ten sposób opiekę religii, poparli ją prawem, na podstawie którego każdy, ktoby wyrządził szkodę trybunom ludu, edylom, sędziom i decemwirom, miał być poświęcony Jowiszowi, a rodzina jego szła na sprzedaż przy świątyni Cerery, Libera i Libery.¹⁾

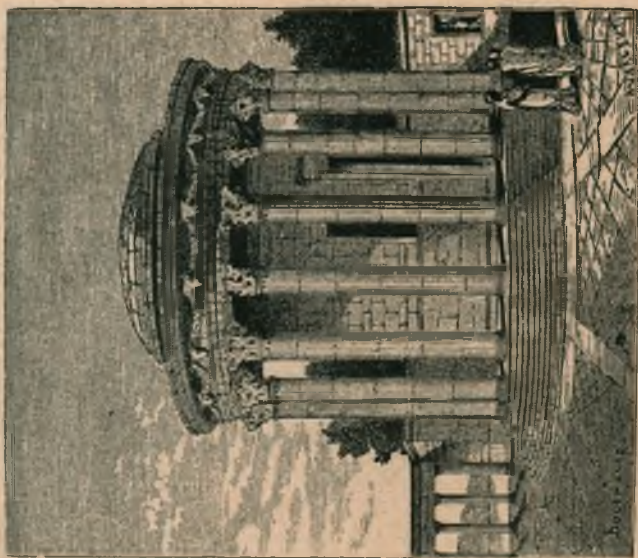
Ciż sami Waleryusz i Horacyusz wprowadzili zwyczaj, ażeby postanowienia senatu, które dawniej konsulowie według swego widzimisię niszczyli i fałszowali, przedstawiano do świątyni Cerery edylom ludowym. Następnie trybun Marek Duiliusz przeprowadził na zebraniu ludowem uchwałę, na mocy której każdy, kto pozostawi lud bez trybunów lub zarządzi wybory nieodpowiedzialnego urzędnika, ulegał karze cielesnej i karze śmierci. Wszystkie te postanowienia zapadły bez aprobaty patrycyuszów, ale i bez ich protestów, ponieważ nie wszczęto jeszcze surowych kroków przeciwko jednostkom.

Po zapewnieniu praw ludowi i trybunom powołano przed sąd Appiusza Klaudyusza. Lud nie zmienił stanowczej postawy nawet wobec błagań wuja oskarżonego, wiekowego Gajusa Klaudyusza, który ze zgrozy przed samowolą decemwirów usunął się był z Rzymu, a teraz powrócił, chcąc bronić od śmierci haniebnej przedstawiciela sławnego rodu. Ap. Klaudyusz, przewidując surowy wyrok, pozbawił się życia. To samo zrobił jego najbliższy pomocnik, Spuryusz Oppiusz, powołany przed tych nie tylko za bezczynność w sprawie Werginii, ale i za te bezprawia, których się sam wobec zasłużonych obywateli dopuścił. Inni decemwirowie sami poszli na wygnanie. Majątki wszystkich zostały skonfiskowane.

¹⁾ Tego, czyja głowa była poświęcona Jowiszowi, opiekunowi „Lex sacrata“ (prawa o nietykalności trybunów), można było bezkarnie pozbawić życia; pieniądze, uzyskane ze sprzedaży jego rodziny, szły do kasy Cerery, Libera i Libery, bóstw, które lud czczył szczególnie jako swoich opiekunów.



Ółtarz domowy: penaty.



Świątynia Westy.

Marek Klaudyusz, klient Appiusza, który świadczył, że Werginia była jego niewolnicą, dzięki wstawiennictwu Werginiusza, uniknął kary śmierci — taka bowiem kara groziła mu według praw dwunastu tablic za fałszywe świadectwo — i także poszedł na wygnanie.

Rodzina rzymska. Ojciec i matka, synowie i córki, zagroda i mieszkanie, służący i sprzęty są to naturalne żywioły, z których wszędzie, gdzie tylko w wielołożństwie nie znika matka, składa się dom rodziny. Lecz ludy, zdolne do wyższej kultury, różnią się między sobą w tem, że jedne przerabiają te żywioły głębiej, inne z mniejszą ścisłością, jedne więcej moralnie, inne więcej prawnie. Żaden atoli lud nie dorównał rzymskiemu w tak prostem przeprowadzeniu tego zadania w nieubłaganem zastosowaniu zasad prawnych, z natury wpływających.

Rodzina, t. j. usamowolniony ze śmiercią ojca wolny obywatel z żoną, powierzoną mu uroczyście przez kapłana do współnictwa wody i ognia przez świętą mękę z solą (*confarreatio*), z synami i synami synów, z ich żonami, z niezamężnymi córkami i córkami synów, wraz z całym do każdego należącym mieniem, stanowi jedność. Własny dom i błogosławione liczbą dzieci małżeństwo są celem i istotą życia Rzymianina. Śmierć nie jest złem, ponieważ jest koniecznością, ale wygaśnięcie domu, a bardziej jeszcze rodu uważane było za klęskę nawet całej gminy; dlatego też od najdawniejszych czasów bezdietnym otwierano drogę przysposabiania cudzych dzieci w miejsce własnych, aby zapobiedz nieszczęściu wygaśnięcia rodu.

Głową rodziny może być tylko mężczyzna; kobieta w nabywaniu mienia i pieniędzy nie stoi niżej od mężczyzny; córka bierze równy udział spadku z bratem, matka równy z dziećmi; zawsze jednak kobieta należy do domu, nie do gminy, i w domu jest domową poddanką bezwarunkowo; córki ojcu, żona mężowi, niezamężne po utracie ojca najbliższemu krewnemu mężczyźnie. Wewnątrz domu kobieta nie jest służebnicą, jest panią. Wolna od zatrudnień, należących — według wyobrażeń rzymskich — do służby, a więc od mielenia zboża i gotowania; zajmuje się jedynie dozorem służebnic, a obok tego wrzecionem, które dla kobiety jest tem, czem dla mężczyzny pług.

Rzymianie głęboko czuli obowiązek rodziców względem dzieci; uważano za wielki występki, gdy ojciec zaniedbał swoje dzieci, albo je psuł, albo nawet gdy mienie trwonił z ich uszczerbkiem. Wobec ojca rodziny (*pater familias*), który nią władał i kierował, wszystko, co jest w obrębie domu, niema żadnych praw — wół i niewolnik, niemniej żona i dzieci. Jakkolwiek wyrzucanie dzieci było dla ogółu szkodliwe i wzbudzało wstręt w Rzymianach, przecież ojcu nie można było odjąć tego prawa, ponieważ przedewszystkiem był on w domu swoim samowładnym panem i takim pozostać musiał. Ojciec rodziny nie tylko utrzymuje podległych sobie w największej karności, ale nadto ma nad nimi władzę sądowniczą i może ich karać wedle swego uznania na ciele i życiu nawet. Syn dorosły może założyć dom osobny, mieć wydzielony przez ojca własny dobytek (*peculium*), lecz prawnie wszelki nabytek domowników, czy z własnej pracy, czy z cudzej darowizny pochodzący, czy w domu ojca, czy na własnem gospodarstwie nabyty, jest własnością ojca; póki on żyje, nikt z podległych mu nie może mieć własnego majątku. Co większa, ojciec, jak niewolnika, tak i syna własnego mógł na własność oddać.

Według praw greckich syn dorosły, a tem samem *de facto* samoistny, był także prawie usamowolniony; władza zaś rzymskiego ojca rodziny, póki żył, ani przez wiek, ani przez obłąkanie zmysłów, ani nawet przez jego własną wolę rozwiązana być nie mogła, wyjąwszy córkę, jeżeli ta przez zamęście z rąk ojca przechodziła w ręce męża, a zarazem i z rodziny i z pod opieki bogów domu rodzicielskiego wstępowała do rodziny i pod opiekę bogów męża swojego i zostawała poddanką męża tak, jak dotąd była poddanką ojca. Pomimo tego, porównyując władzę domową nad żoną i dzieckiem z prawem własności nad niewolnikami i dobytkiem, widzimy, że członkowie rodziny nie tylko czynem, ale i prawnie byli najwyraźniej oddzieleni od mienia familijnego; gdy ojciec rodziny umiera, sami przez się występują oni jako głowy rodzin i wykonywają też same prawa, gdy tymczasem śmierć pana położenia niewolników w niczem nie zmienia.

Ród. Jedność rodziny była tak silna, że nawet śmierć ojca nie rozrywała jej zupełnie. Spadkobiercy zstępni, usamowolnieni

przez tę śmierć, uważali się jednak za zjednoczonych. W takim przeto pojęciu rzeczy raz powstała rodzina zostaje niezmienną, póki nie wygaśnie potomstwo męskie protoplasty; oczywiście wszakże węzły te od pokolenia do pokolenia musiały słabnąć tak dalece, że w końcu znikła możność wykazania pierwotnej jedności. Na tem jedynie polega różnica rodziny i rodu (*agnati* i *gentiles*). Obadwa wyrażenia oznaczają szczep męski; lecz rodzina obejmuje tylko tych, którzy mogą wywieść stopień pochodzenia, ród czyli pokolenie, także tych, co, wyprowadzając swe pochodzenie od wspólnego szczepu, jednakże nie mogli dokładnie wykazać stopnia pokrewieństwa (*Mommsen, przekład Dziekońskiego*).

Imiona rzymskie. Imię obywatelskie (*nomen* od *noscere*) miało trzy części składowe: imiona — indywidualne, rodowe i trzecie, określające pochodzenie. Te trzy imiona nosił każdy obywatel, tak patrycyusz, jak i plebejusz. Oprócz tych, była jeszcze czwarta część składowa — przydomek (*cognomen*); za czasów rzeczypospolitej nie uchodził już za niezbędny, jednakże szeroko był rozpowszechniony w rodach, zaliczanych do *nobilitas*, i wśród wyzwoleńców.

Imię indywidualne — *praenomen* — nosili tylko obywatele; niewolnikom nie wolno było go używać. Według dawnego obyczaju rzymskiego dziecko otrzymywało imię dziewiątego dnia po urodzeniu. Państwo ograniczało liczbę imion do piętnastu, gdyż pierwotnie mogli je nosić tylko patrycyusze, jako jedyni obywatele o pełni praw. Z czasem po zrównaniu stanów imiona zarezerwowane stały się dostępne dla wszystkich obywateli. Za czasów cesarstwa *praenomen* stopniowo zanika.

Imię rodowe — *nomen gentile* — nosili tak patrycyusze, jak i plebejusze, ponieważ mieli do tego prawo jako należący do rodów patrycyuszowskich przez swych patronów. Imię rodowe było złączone z indywidualnem, stąd Rzymianie nosili po dwa imiona. Zwyczaj ten przechował się aż do tych czasów, kiedy punkt ciężkości rządów przeniósł się z łacińskiego zachodu na grecki wschód.

Do tych dwóch imion dodawano dawnym zwyczajem imię opiekuna: u mężczyzn i kobiet niezamężnych imię ojca, u kobiet

zameężnych imię męża. Przy imionach niewolników notowano imię właściciela z dodatkiem «niewolnik» (*servus*), przy imionach wyzwolenców imię patrona i «wyzwoleniec» (*libertus*).

Przydomek — *cognomen* — był drugim imieniem indywidualnem. Cognomen rozpowszechnia się wśród warstw wyższych i obok praenomen nabiera charakteru politycznego (*cognomen equestre*), gdyż odróżnia rody patrycyuszowskie od plebejskich, których członkowie przydomków nie używają. Za czasów republikańskich mężczyźni każdego rodu patrycyuszowskiego mają przydomki. Wyjątek stanowi tylko ta gałąź rodu Klaudyuszów, dla której był zastrzeżony praenomen *Appiusz*, gdyż ci już odróżnienia nie potrzebowali. Bracia musieli nosić odmienne praenomen, lecz mogli mieć jednakowe przydomki.

Przez pewien czas dziedziczna szlachta odróżniała się od reszty obywatelstwa przez dziedziczne cognomen. Z biegiem czasu przydomki zostały przyjęte także przez rody, zaliczone do arystokracji plebejskiej.

W aktach urzędowych nie notowano przydomków, gdyż prawodawstwo nie chciało podkreślać różnicy pomiędzy urzędnikami pochodzenia plebejskiego a patrycyuszami. Dopiero w okresie od dyktatury Sulli do ustanowienia cesarstwa stopniowo wprowadzono przydomki do akt (*według Mommsena*).

Klienci. Do rodzin i rodów należeli jeszcze nie goście, t. j. członkowie podobnych zjednoczeń, bawiący chwilowo w obcym domu, ani niewolnicy, zaliczani do mienia, lecz zależni (*clientes*) — ludzie, którzy, nie będąc wolnymi obywatelami jakiegos społeczeństwa, jednakże znajdowali się w Rzymie w stanie zabezpieczonej wolności. Do tego rzędu należeli wychodźcy, którzy znaleźli przytułek u obcego opiekuna, lub ci z niewolników, względem których pan ich zrzekł się swej władzy. Klient był zawsze istotą niewolną, chociaż zwyczaj łagodził jego zależność. Dlatego też klienci domu, łącznie z niewolnikami właściwymi, tworzą poddaństwo (*familia*¹⁾, zależne od roli obywatela (*patronus*) (*Mommsen, tłóm. Dziekońskiego*).

¹⁾ *Familia* pierwotnie znaczy domownicy, także majątek.

Była jednakże różnica podstawowa pomiędzy klientem a niewolnikiem. Klientela była stosunkiem moralnym, opartym na obustronnej wierności. Klient był obowiązany do posłuszeństwa wobec patrona; w wypadkach wyjątkowych powinien był materialnie dopomagać patronowi, gdy ten bywał narażony na wielkie wydatki. Patron udzielał w sądzie swej pomocy klientowi, gdy występował jako oskarżyciel, bądź sam był oskarżony. Natomiast klient nie mógł skarżyć swego patrona i bez jego pomocy nie mógł stawać w sądach (*według Mommsena*).

Stosunek rodziny i klientów do państwa. Obywatele rzymscy zwali się ojcowie (*patres*), albo też dzieci ojców (*patricii*). Rodziny z całemi *familiami*, przyłączonemi do nich, wcielone zostały do państwa. Domowe i rodzinne koła utrzymały się w obrębie państwa, ale stanowisko, w nich zajmowane, nie utrzymało się wobec państwa, tak że syn w domu był podległy ojcu, w politycznych zaś obowiązkach stawał obok ojca. Stanowisko podległych opiece zmieniał się o tyle, że wyzwolenicy i klienci każdego opiekuna dla niego jedynie byli cierpiani w gminie; odsyłano ich wprawdzie pod opiekę tej rodziny, od której zależeli, ale też wypływało to z natury rzeczy, że od służby bogów i uroczystości gminy klienci i członkowie gminy nie mogli być wyłączeni, chociaż nie mieli właściwych praw obywatelskich i nie ponosili ciężarów obywatelskich (*Mommsen, prz. Dziekońskiego*).

Plebejusze. Ogół zależnych nazywano tłumem — *plebes*; od tego wyrazu jako pochodny powstał *plebejus* — jeden z tłumu podległych. Rozpowszechnienie tych wyrazów nastąpiło wówczas, gdy sprawa zależności klienta od patrycyusza zeszła na plan dalszy, a natomiast większe znaczenie uzyskała kwestya stosunku mas wolnych nieobywateli do społeczeństwa obywatelskiego (*według Mommsena*).

Gmina patrycyuszowska. Kurye. Podział obywateli na pewną ilość mniejszych, stałych związków była to według stałych poglądów italsko-helleńskich niezbędna podstawa obywatelskich praw i funkcyi. Na tem polegało wogóle pojęcie państwa. Najdawniejszy i pierwotnie jedyny podział społeczeństwa rzym-

skiego był na kurye. Kurye były podłożem ustroju politycznego patrycyuszowskiego społeczeństwa.

Słowo *curia* powstało prawdopodobnie od *quiris*, a więc był to związek obywateli; odpowiadało greckiej fratrii (φρατρία), odnosiło się pierwotnie do ludzi, później do ziemi.

Każdy ród patrycyuszowski był zaliczony do jednej z kuryi. Wewnątrz kuryi znikały różnice rodzinne i rodowe: przy głosowaniach i poborze do wojska syn stał narówni ze swym ojcem; panowała równość wszystkich obywateli uprawnionych. Plebejusze, jako klienci rodów, należą wprowadzić do kuryi, lecz w obradach nie uczestniczą (*według Mommsena*).

Liczba kuryi była stała. Według tradycyi rzymskiej liczba rodów w każdej kuryi miała być również niezmienna. Jednakże w rzeczywistości ilość rodów w krajach podlegała pewnym wahaniom, chociaż bardzo wolnym, jak liczba osób, należących do rodów. Kurye nie tworzą odrębnych organizacyi politycznych, nie mają ani odrębnych naczelników, ani zgromadzeń; każda natomiast z kuryi składa bóstwom opiekuńczym ofiary przy własnym ołtarzu pod kierunkiem swego kapłana (*sacerdos curio sacris faciendis*) i przy pomocy ofiarnika (*flamen*). Na pagórku palatyńskim znajdowała się świątynia, w której każda z kuryi miała wydzielony ołtarz. Jednostronne ofiary wszystkich kuryi stanowiły nabożeństwo całego narodu. Nadzór należał do specjalnego kapłana (*curio maximus*). Na podziale obywatelstwa na kurye opierała się organizacya wojskowa, pobór podatków i wybory niektórych dostojników.

Trybusy. Najdawniejsze instytucye rzymskie wskazują, że gmina patrycyuszowska powstała ze zjednoczenia trzech pierwotnie samodzielnych gmin. Kurye były podzielone pomiędzy trzy trybusy (*tribus*) Tycyów, Ramnów i Lucerów (*Titientes, Ramnes v. Ramnenses i Luceres*); były to nazwy terytoryalne, które później zostały przeniesione na ludzi; równie jak i kurye, nie posiadały odrębnej organizacyi: były jednakże brane w rachubę przy tworzeniu senatu: każdy trybus czyli gmina o 10 kuryach dostarczała 100 senatorów (*według Mommsena*).

Komicye kuryalne i centuryalne. Komicye kuryalne były pierwotnie z prawa i zwyczaju pierwszą władzą w państwie. Później, gdy powstało zgromadzenie centuryalne i znaczenie jego poczęło rosnać, komicyom kuryalnym zostały niemal zupełnie odjęte dawne, zgodne z ustawą atrybucye. Do zgromadzenia kuryalnego odwoływano się w sprawach czysto formalnych, w aktach z prawa prywatnego, dotyczących się pojedynczych tylko osób, przy arrogacyach, testamentach, tudzież wówczas, gdy słubowano wierność wstępującym w urzędowanie konsulom i dyktatorom, lecz zgromadzeniu nie wolno było wykonywać żadnego właściwego aktu politycznego.

Wszystkie polityczne przywileje zgromadzenia gminnego, tak rozstrzyganie przy odwołaniu się skazanego do ludu (*provocatio*) w postępowaniu kryminalnem, które przeważnie było procesem politycznym, jak wybór urzędników, przyjęcie lub odrzucenie praw, przeniesione zostało lub nowo nadane zgromadzeniu obowiązanych do służby wojskowej, tak że odtąd *centurye* zyskały prawa, gdy dotąd ponosiły tylko ciężary.

Takim sposobem drobne pierwiastki ustawy serwiuszowskiej, jak mianowicie przyznane wojsku prawo głosowania przy wypowiedzeniu wojny zaczepnej, do takiego doszły rozwinięcia, że kurye przez zgromadzenia centuryalne zupełnie i na zawsze zaćmione zostały i w tych ostatnich przyzwyczajono się widzieć lud wszechwładny.

Rozpraw tu nie było żadnych, wyjąwszy gdy przewodniczący zgromadzeniu urzędnik sam z własnej woli przemawiał albo innym mówić kazał; przy odwołaniu się obiedwie strony musiały być wysłuchane; rozstrzygała prosta większość centuryi.

Tę drogę obrano, ponieważ w zgromadzeniach kuryalnych wogóle mający prawo głosowania narówni między sobą stali; po przyjęciu więc wszystkich plebejuszów do kuryi rozwinęłaby się była czysta demokracja, gdyby głosowanie odbywało się kuryami; tymczasem zgromadzenia centuryalne nie podały wprawdzie przewagi do rąk szlachty, jednak w ręce zamożniejszych, a gdy przedtem rody (*gentes*) ważny pozyskały przywilej, że sześć ich centuryi jezdnych naprzód głosowało, tedy często *de facto* rozstrzygały wybór (*Mommsen, prz. Dziekońskiego*).

Ustawa Serwiusza Tulliusza. Ustawa Serwiusza Tulliusza, co do swojego historycznego początku, jest otoczona takąż ciemnością, jak wszystkie inne wypadki tej epoki (okresu królów). Duch jej zaświadcza, że bezwątpienia żądali jej nie plebejusze, którym nowa ustawa nie zapewniła żadnych praw, ale narzuciła powinności. Otóż musi ona raczej początek swój zawdzięczać mądrości któregoś z królów rzymskich albo zabiegom obywatelstwa w celu uwolnienia się od obowiązku wyłącznego służby wojskowej i wciągnięcia nieobywateli do spisu wojskowego. Ustawa serwiuszowska obowiązek służby wojskowej i połączony z tymże obowiązek zasilania skarbu państwa w razie potrzeby (*tributum*) zamiast na obywateli, nałożyła na posiadaczy gruntów, osadników (*adsidui*) albo zamożnych (*locupletes*), czy to byli obywatele, czy tylko osiedleni.

Obowiązany był do służby wojskowej każdy osiadły mężczyzna od siedmnastego do sześćdziesiątego roku życia włącznie, bez różnicy urodzenia; tak że wyzwolony niewolnik musiał służyć, jeżeli wyjątkowym sposobem doszedł do posiadania gruntu. Stosownie do rozległości posiadanego gruntu obowiązani do służby wojskowej dzielili się na pięć «wezwań» (*classes*). Pod względem poboru miasto i okolice podzielone były na cztery części (*tribus*). Wogóle podział ten, odnoszący się do gruntu jedynie, a tem samem i do jego posiadaczy, miał tylko cechę zewnętrzną, nigdy nie przybierał znaczenia religijnego. Każdy z czterech okręgów poborowych dostawiał do wojska wogóle czwartą część popisowych, a w tem mieściła się część każdego rodzaju broni, tak że każda legia i każda centurya miała równą liczbę żołnierzy z każdego okręgu; widocznie dlatego, aby znieść wszelkie różnice tak rodów, jako też i miejscowości, a przez potężny wpływ ducha wojennego zniwelować i zmieszać obywateli z osiadłymi plebejuszami.

Z nowem urządzeniem wojska szło w parze troskliwe i ściśle rozpoznanie posiadłości gruntowych ze strony rządu. Prawdopodobnie w tym czasie zaprowadzono księgę gruntową, w którą posiadacze obowiązani byli zapisywać swoje grunty z przynależnościami, służebnościami, niewolnikami, zwierzętami juczniemi i pociągowemi. Tak więc z serwiuszowskiego urządzenia wojska wyszedł *census*.

Całe to urządzenie jest widocznie militarnej natury. Niema tam ani jednego rysu, któryby nie wskazywał wojennego przeznaczenia centuryi. A nawet postanowienie, wyłączające z centuryi każdego, kto skończył 60-ty rok życia, byłoby nierozsądne, gdyby też centurye od samego początku były przeznaczone do reprezentowania gminy obywatelskiej narówni z kuryami. Lubo organizacya centuryalna nie stworzyła timokracji w Rzymie, jednak obowiązek stawiania pod bronią nie był bez wpływu na polityczne położenie obywateli. Każdy żołnierz mógł zostać oficerem; oczywiście więc teraz i plebejusze mogli być centuryonami i trybunami wojskowymi, a przez to mieli otwarty wstęp do senatu, ale w poczet obywatelstwa nie wchodzili. Prócz tego prawa, jakie dotychczasowe obywatelstwo wykonywało nie jako komicye kuryalne, lecz jako zgromadzenie wojskowe, musiały z natury rzeczy przejść na nowe komicye centuryalne (*Momm- sen, prz. Dziekońskiego*).

Senat. Senat był zgromadzeniem bez właściwej kompetencyi urzędowej znakomitych, zawsze dożywotnich mężów, którzy stanowili radę przyboczną konsula. Konsulowie wybierali do senatu, przeglądali i uzupełniali listy senatorów przy każdym szacowaniu, a zatem pospolicie co cztery lata.

Kwalifikacyi do wejścia do senatu nie było nigdy, dlatego nie można uważać za nowość prawną dopuszczenie osiedlonych, mimo tu zaszła ważna zmiana praktyczna, gdy bowiem dawniej wyjątkowo dopuszczano do senatu niepatrycyusza, teraz tak dalece zapełniano tę radę plebejuszami, że — jeżeli podaniu wierzyć mamy — z trzechset członków rady mniej niż połowa była z pośród obywateli pełnych (*patres*), stu sześćdziesięciu czterech było przypisanych (*conscripti*) i dlatego też w przemowach urzędowych nazywano ich «pełni obywatele i przypisani» (*patres et conscripti*).

Od czasu zakończenia walk pomiędzy patrycyuszami a plebejuszami i zrównania stanów wzrosła powaga senatu. Skład jego zmienił się sam w sobie. Prawo najwyższego urzędnika wprowadzać do senatu lub z niego wyłączać według upodobania nigdy zapewne nie było wykonywane z całą surowością praw-

ną. Wcześniej bardzo mógł powstać zwyczaj rugowania senatorów co lat kilka przy rozpatrywaniu list obywatelskich.

Dalszy krok zrobiono ku wyzwoleniu senatu z pod władzy urzędniczej, gdy układanie tych list przeniesiono od najwyższego urzędnika na niższą władzę, od konsulów do cenzorów. Prawo Owiniusza, przeprowadzone wkrótce po prawach licyniuszowsko-sekstyjskich, jeszcze ściślej ograniczyło urzędnika co do układu senatu wedle jego uznania, gdy każdemu kurulnemu urzędnikowi, edylowi, pretorowi albo konsulowi krzesło i głos w senacie nadawało, zobowiązując bezpośrednio wstępujących cenzorów, aby takich formalnie na listę senatorów wciągali, albo też z tych samych powodów, które wystarczały na rzeczywistego senatora, i tych także z listy wypuszczali.

Oczywiście, że liczba tych byłych urzędników nie wystarczała na utrzymanie senatu w prawnej liczbie trzechset, a zniżyć tej liczby nie można było, ponieważ stanowił także listę przysięgłych. Tym sposobem cenzor miał jeszcze obszerne pole do wyboru. Lecz senatorowie nie z powodu piastowanego urzędowania, tylko z wyboru cenzora wyszukani (*senatores pedarii*) — często obywatele, którzy piastowali urząd nie kurulny albo się odznaczyli osobistą walecznością — tacy głosowali wprawdzie w senacie, ale w rozprawach udziału nie mieli.

Samo więc jądro senatu i ta jego część, w której koncentrował się rząd i administracya, polegała, według prawa Owiniusza, nie na dowolności urzędnika, lecz pośrednio na wyborze ludu. Na tej drodze gmina rzymska nie doszła wprawdzie do wielkiej instytucji nowoczesnej, t. j. rządu reprezentacyjnego, ale się do niej zbliżyła; podczas gdy ogół nie rozprawiających senatorów przedstawiał, co przy rządzących kollegiach konieczne, a przytem tak trudne do uskutecznienia, wybraną masę zdolnych do ocenienia i mających do tego prawo, lecz milczących członków (*Mommsen, prz. Dziekońskiego*).

Kompetencya senatorów. Kompetencya senatu co do formy zaledwie uległa zmianie. Senat strzegł się podawania broni w ręce opozycji i ambicji przez niepopularne zmiany ustawy albo widoczne jej przekroczenia tak dalece, że nawet pozwolił, choć nie ułatwiał tego, że kompetencya obywatelska została roz-

szerzona w duchu demokratycznym. Lecz gdy obywatelstwo zyskało pozór, senat istotę władzy, przeważny wpływ na prawodawstwo, wybór urzędników i ogólny zarząd gminy (*Mommsen, prz. Dziekońskiego*).

Wpływ senatu na prawodawstwo. Każdy nowy projekt do prawa był naprzód w senacie rozpatrywany, i niełatwo który z urzędników odważył się bez opinii senatu albo sprzeczenie z nią przedstawiać ludowi projekt; jeżeli się to wszakże zdarzyło, tedy senat przez wdanie się innych urzędników lub kapłańskie skasowanie miał w ręku znaczny szereg środków, aby każdy niedogodny wniosek w samym zarodzie stłumić lub go następnie usunąć, a w ostateczności jako najwyższa władza mógł wykonywać bądź nie wykonywać postanowień ludu.

Następnie za milczącym przyzwoleniem ludu senat przywłaszczył sobie prawo uwalniania w nagłych razach od wykonania praw z zastrzeżeniem ratyfikacyi¹⁾ tego kroku przez uchwałę obywatelską — zastrzeżenie, które zaraz w początkach niewiele znaczyło, a zwolna stało się formą tak dalece, że w późniejszym czasie nie zadawano sobie nawet trudu wnoszenia o tę ratyfikację uchwały (*Mommsen, prz. Dziekońskiego*).

Wpływ senatu na wybory. Co się tyczy wyborów, o ile te odnosiły się do urzędników i miały ważność polityczną, przeszły zwyczajowo do rąk senatu; na tej drodze nabył on prawo mianowania dyktatora. Trzeba było jednak zachować większą względność dla gminy; nie można było odejmować jej prawa wyboru urzędników. Prócz tego przyznane zwyczajowo prawo zwalniania od praw podało w ręce senatu obsadzanie znacznej części urzędów. Najważniejsze było uwolnienie urzędnika od stosowania się do przepisanego terminu jego urzędowania, co wprawdzie było przeciwne zasadniczym prawom gminy i według prawa politycznego nie mogło mieć miejsca w obrębie miasta, ale poza tym obrębem było ważne o tyle, o ile konsul lub pretor, którym czas był przedłużony, po upływie tegoż dalej pełnił swoje obowiązki, jakoby za konsula, za pretora (*pro consule, pro praeto-*

¹⁾ uznanie za dobry, zatwierdzenie.

re). Naturalnie to przedłużenie w ważności swojej równało się prawu mianowania i początkowo zwyczajnie do ludu należało; ale już w r. 207, a odtąd regularnie przedłużano naczelne dowództwo przez prostą uchwałę senatu.

Do tego przyłączył się wreszcie przeważny i mądrze zjednoczony wpływ arystokracji na wybory, która nie zawsze wprawdzie, ale pospolicie kierowała wybór na miłych rządowi kandydatów (*Mommsen, prz. Dziekońskiego*).

Rządy senatu. Nakoniec co do zarządu, tedy stanowczo od senatu zależała wojna, pokój i przymierza, zakładanie kolonii, assygnacye gruntów, budownictwo, a osobiwie też skarbowość. Rok w rok senat wydawał urzędnikom określenie ich obowiązków, dawał każdemu instrukcyę, oznaczającą liczbę wojska i ilość pieniędzy, wydzielanych do rozporządzenia; do niego odwoływano się we wszystkich ważnych wypadkach. Zarządzający kasą, wyjąwszy konsulów, nie mogli dopełniać wypłat żadnemu urzędnikowi ani człowiekowi prywatnemu bez poprzedniej uchwały senatu.

Jedynie w załatwianie spraw bieżących, administracyę wyłączenie sądową i wojenną, nie mieszało się wcale najwyższe kolegium rządowe. Arystokracja rzymska zanadto miała politycznego zmysłu i taktu, aby kierunek państwa powierzała jednemu urzędnikowi i narzędzie zamieniała na maszynę.

Z tego jasno się pokazuje, że nowy rząd senatu przy największem uwzględnieniu istniejących form zawierał przecież w sobie zupełny przewrót dawnej rzeczypospolitej; że wolna działalność obywatelstwa odrętwiała i stała, urzędnicy zniesieni zostali na prezesów posiedzeń i komisarzy wykonawczych, że senat odziedziczył spadek po obydwóch władzach konstytucyjnych, i lubo pod najskromniejszymi formami przecież zostało centralną władzą narodu — to było rewolucyjne, to było przywłaszczenie.

Jeżeli wszakże każda rewolucya, każde przywłaszczenie przez wyłączną zdolność rządzenia znajduje usprawiedliwienie przed trybunałem historii, tedy musi przyznać surowy wyrok tejże historii, że ta korporacya wielkie swoje zadanie wcześniej pojęła i godnie spełniła.

Senat rzymski, powołany nie przez czczy przypadek urodzenia, lecz wistocie przez wolny wybór narodu; co pięć lat zatwierdzany przez surowy sąd obyczajowy najgodniejszych mężów; dożywotni w urzędowaniu; niezależny od wpływu pełnomocnictwa ani zmiennej opinii ludu; sam w sobie zgodny i ściśniony od czasu zrównania stanów; zawierający w łonie swoim, co tylko lud mieć mógł najznakomitszych zdolności i znajomości rządu; bez ograniczenia rozporządzający finansami, kierujący polityką zagraniczną; władający zupełnie urzędami wykonawczymi przez ich krótką trwałość i trybuńskie wdanie się, skoro po zrównaniu stanów i uspokojeniu swarów trybunat stał się słuźalcem senatu — ten senat był najszlachetniejszym wyrazem narodu, a w przezorności, mądrej polityce, zgodzie, miłości ojczyzny, pełni siły i niezachwianej odwagi był pierwszą polityczną korporacją wszystkich czasów (*Mommsen, prz. Dziekońskiego*).

Gmina plebejska. Walka pomiędzy stanami w Rzymie miała na celu albo równouprawnienie plebejusza z patrycyuszem, albo utworzenie z ogółu plebsu odrębnej gminy. Walka zagrażała wystąpieniem plebsu z gminy. Pierwsze dążenie było wcześniejsze i naturalniejsze; ono też dopięło swego celu.

Według rzymskich zapisek rocznikarskich plebs organizuje się w roku 16 istnienia rzeczypospolitej; jest to wynik secesyi na górę Świętą (494 przed N. Chr.) i na Awentyn (449 r.). Nie ulega wątpliwości, że nowy ustrój plebejuszów nie powstał nagle, jak Pallas Athene z głowy Zeusa, lecz że poprzedził go szereg wypadków, o których historia nie zachowała wspomnienia. Proces powstawania odrębnej gminy zakończyły dopiero rozporządzenia, spowodowane przez dyktatora Kw. Hortensyusza w 247 r. W tych trzech okresach przejściowych plebs trzykrotnie chwycił się myśli wystąpienia z gminy (*secessio*), jednakże ruchy tego rodzaju trzykrotnie zakończyły się kompromisami. Chodziło tu o rewolucję, a jednocześnie o jej uniknięcie. Prawowita gmina pobudziła plebejuszów, występujących z gminy, do powrotu przez zagwarantowanie im spełnienia połowy ich życzeń: zorganizowany plebs zostaje sam gminą stałą, lecz ograniczoną przez włączenie jej do państwa patrycyuszowskiego. Przeprowadzona do końca rewolucya stworzyłaby gminę samoistną. Zamiast tego powstała

gmina w gminie, państwo w państwie. Nowa gmina znosiła państwo, dokąd sięgała.

Żaden naród nie zachował tyle imponującej stałości podczas reformy swego ustroju, jak Rzymianie w okresie walk o równouprawnienie plebejuszów, ale też żaden z narodów nie umiał tak rozumnie wyzyskać rewolucyi, która z natury rzeczy wszędzie lekceważy i szkodzi organizacyi, do stworzenia instytucyi tak stałych i pożytecznych, jak plebejskie.

Pojęcie ludu — *plebs* — odpowiada pojęciu narodu rządzącego — *populus*. Nie plebejusze czynią postanowienia, lecz plebs, trybunowie i edylowie nie przewodzą plebejuszom, lecz plebsowi. Historycy greccy określali tak plebs, jak *populus* rzymski słowem *δημος*. *Civitas* — przynależność do narodu rządzącego, *plebitas* — do plebsu.

Gmina państwowa czyli państwo czuwa nad własnością, wymiarem sprawiedliwości, prowadzi wojnę, żąda wojska i podatków. Nie można jej sobie wyobrazić bez rady gminnej. Plebs nie miał żadnego z tych praw. Jego naczelnicy nie rozstrzygają procesów prywatnych, nie otrzymują dowództwa nad wojskiem; niema armii, ani podatków plebejskich, niema senatu plebejskiego. Plebs nie posiadał właśnie tych praw, przez które państwo tak w teoryi, jak w praktyce dopiero zostaje państwem (*według Mommsena*).

Prawo z 494 r. stanowiło dwóch plebejuszowskich *trybunów* obok dwóch patrycyuszowskich konsulów, którzy mieli być wybierani w kuryach. Władza trybuńska nie znaczyła przeciw *imperium* wojennemu wogóle, przeciw konsularnemu poza obrębem miasta, lecz władza trybuńska występowała przeciw zwyczajnej obywatelskiej władzy konsulów, nie stanowiąc przez to podziału władzy. Trybunowie uzyskali prawo każdy przez rząd wydany rozkaz, przez który obywatel sądził się być pokrzywdzonym, przez wcześniej i osobiście zawieszoną protestacyę zniweczyć, już władzę wyroki kryminalne bez ograniczenia ogłaszać, i w razie odwołania się (*provocatio*) przed zgromadzeniem ludu bronić; do czego się wkrótce dalsze prawo trybunów przyłączyło, mówić do ludu i postanowienie jego wywoływać.

Pośrednictwo (*intercessio*). Przedewszystkiem trybun miał prawo samowolnie tamować wykonanie prawa, obowiązane do służby wojskowej podać możność, ażeby się od niej bezkarnie usuwał, przeszkodzić uwięzieniu dłużnika, wyrokiem skazanego, powstrzymać uwięzienie śledcze i t. p. Ażeby ta pomoc prawna nie spełzła na niczem przez nieobecność urzędnika, rozporządzone następnie, że trybun żadnej nocy poza obrębem miasta przepędzać nie może, a drzwi jego dzień i noc winny być otwarte. Trybun nie mógł jednak przeszkodzić sędziemu wydać wyrok, głosowaniu century i senatowi w powzięciu postanowienia.

Mocą urzędowania sądowniczego mogli trybunowie każdego obywatela, konsula nawet w urzędowaniu, przez wysłańców swoich wezwać przed siebie, pojmać go, jeżeliby się wzbraniał, w czasie śledztwa zatrzymać, a potem na śmierć lub grzywny skazać. W tym celu obadwaj edylowie ludu byli przy boku trybunów jako ich słudzy i pomocnicy, również dziesięciu mężów do spraw procesowych (*iudices decemviri*), później zwani *decemviri litibus iudicandis*. Zakres władzy tych ostatnich nie jest wiadomy. Edylowie, podobnie jako trybuni, mieli władzę sądowniczą w mniejszych atoli sprawach, które kończyły się karą grzywnien.

Zgromadzenia trybusowe. Ponieważ trybunowie nie mieli imperium wojskowego, a bez tego centurye nie mogły być zwoływane, to zaś bezwarunkowo konieczne było, jeżeli w skutek prowokacyi mieli bronić swojego wyroku przed ludem, wprowadzono nowy sposób głosowania według dzielnic (*tribus*) miasta, żeby ich utrzymać niezawisłymi od urzędników patrycyuszowskich. Głosujący w centuryach, tak jak i w trybusach, byli w gruncie rzeczy ci sami, to jest ogół osiadłych; lecz w tych ostatnich nie było różnicy między wielkimi i małymi posiadłościami, szlachta nie miała pierwszeństwa w głosowaniu, a przewodniczący tu trybunowie nadawali zgromadzeniu wybitniejszy jeszcze charakter opozycji.

Według prawa publicznego trybun, póki był w urzędowaniu, nie podlegał żadnej jurydykcyi; nawet i później nie był odpowiedzialny, skoro jako urzędnik działał w granicach swej władzy. Teraz trybuńska jurydykcyja częścią zaraz, częścią później zamieniła się w kontrolę każdego urzędnika, która była

tem uciążliwsza, że ani wykroczenie, ani kara prawnie sformułowana nie była. W gruncie rzeczy przez współzawodniczącą juryzdykcyę trybunów i konsulów mienie, osoba i życie obywateli były wystawiane na samowolność zgromadzeń.

Prawodawstwo zgromadzeń trybunowych. Ze współzawodniczącą juryzdykcyą połączyło się współzawodnictwo inicjatywy prawodawczej. Skoro trybunowie mogli przemawiać do ludu w procesach karnych, jako obrońcy swoich wyroków, zapragnęli możności zwoływania zgromadzeń ludu, przemawiania do niego i pozwalania na przemowy i w innych celach. Przywilej ten przyznało im prawo Icylusza (r. 492 przed N. Chr.), grożąc ciężką karą każdemu, ktoby trybunowi głos przerywał albo ludowi rozejść się kazał. Jasno się z tego okazuje, że trybunowi nie było zabronione wprowadzać innych wniosków, nie tylko potwierdzenia jego wyroków. Postanowienia ludu nie były to wistocie owe «podoabało się ludowi» (*plebiscita*), lecz z początku nie więcej jak uchwały dzisiejszych zebrań ludu (mitingów); lecz, gdy różnica między komicjami centuryalnemi a takiemiż trybusowemi była więcej natury formalnej, tedy przynajmniej ze strony plebejuszowskiej *plebiscita* były przyjmowane jako prawomocne postanowienia gminy. *Lex Icilia* również na tej drodze było przeprowadzone.

Takim sposobem trybunowie ludu byli ustanowieni dla pojedynczych do opieki i obrony, wszystkim do kierunku i przewodniczenia, sami wreszcie zostali *nietykalni* (*sacrosancti*), gdy lud za siebie i swoje dzieci zobowiązał się przysięgą bronić trybuna, a ktoby się na niego targnął, nie tylko był uważany za wystawionego na zemstę bogów, ale nadto za wyjątego z pod prawa banitę.

Stosunek trybunów do konsulów. Konsulowie i trybunowie mają współzawodniczącą juryzdykcyę karną, i jednych i drugich wybiera całe obywatelstwo, lecz konsulów jako naczelników wojska obierają w centuryach, trybunów zaś jako nie mających imperyum w kuryach. Tameci mają pełniejszą władzę, ci bardziej nieograniczoną, bo do ich zakazu stosuje się konsul, ich sądom ulega, ale trybun nie ulega konsułowi. Władza przeto



Zwierzęta ofiarne.

Wojownicy.

Rycerz rzymski.



Urzędnik, prowadzący spis.

Wódz rzymski.

Ołtarz ofiarny.

trybuńska jest odwzorowaniem konsularnej, ale niemniej jest jej kontrastem. Władza konsulów jest w gruncie rzeczy stanowiąca, trybunów — przecząca. Dlatego więc tylko konsulowie są *magistratus*, t. j. rozkazujący, i dlatego tylko oni występują publicznie z należnemi urzędnikom gminy ozdobami i orszakiem. Trybun nie ma sług urzędowych (*lictiores*), bramowania purpurowego u togi i wogóle żadnej oznaki urzędowej.

Tak więc w tej zadziwiającej instytucyi stają naprzeciw siebie rozkaz absolutny i zakaz absolutny. Takie było załatwienie zatargów, które niezgoda patrycyuszów i plebejuszów prawie ustanowiła i urządziła (*Mommsen, przekł. Dzickońskiego*).

Nowy układ po drugiej secesyi w r. 449 wypadł na korzyść plebejuszów i w dotkliwy sposób ukrócił władzę patrycyuszów. Wymuszono na patrycyuszach prawo krajowe, którego dwie ostatnie tablice zostały ogłoszone dodatkowo, a konsulowie obowiązani byli sądzić według niego. Zgromadzenia trybusowe utraciły przez to jurydykcyę w sprawach karnych, ale za to było sowite wynagrodzenie w rozporządzeniu, że na przyszłość każdy urząd, a tem samem i dyktator, przy swem mianowaniu musiał być zobowiązany do zezwalania na prowokacyę; kto niezgodnie z tem mianował urzędnika, przypłacał głowę. Zresztą dyktator zatrzymywał dotychczasową władzę, a trybun nie mógł jego czynów urzędowych znosić, tak jak to mógł uczynić z konsularnymi.

Trybunom zostawiono nieograniczone prawo skazywania na grzywny, poddając wyrok pod zatwierdzenie komicyi trybusowych; środek dostateczny do zniszczenia obywatelskiego bytu przeciwnika. Nowością było, że trybunom i ich komicyom otwarto wpływ na administracyę i finanse. Zawiadywanie kasą wojenną odjęto konsulom i oddano dwom płatnikom (*quaestores*), którzy byli mianowani w r. 447 przez trybunów na ich komicyach, ale ze szlachty.

Były to pierwsze wybory tych kwestorów przez plebiscyty, którym niezaprzeczoną moc prawa przyznano, a nawet na wróżbę z ptaków pozwolono. Jeszcze płodniejsze w następstwa było to, że trybunom nadano głos doradczy w senacie. Senat wprawdzie uważał za sprzeczne ze swoją godnością wpuszczać

trybunów do sali posiedzeń, dlatego przy drzwiach wskazano im ławę, na której obradom przysłuchiwać się mogli. Temu wszakże nie można było zapobiedz, że teraz trybunowie sprzeciwić się mogli każdemu postanowieniu senatu, które się im nie podobało, i że, choć zwolna, ustaliła się nowa zasada, że każda uchwała senatu albo zgromadzenia ludu przez opór (*veto*) jednego z trybunów mogła być wstrzymana. Nakoniec, żeby się zabezpieczyć od sfalszowania lub podsuwania uchwał senatu, zarządzono, że powinny być składane nie tylko u patrycyuszowskich kwestorów w świątyni Saturna, ale i u plebejuszowskich edylów w świątyni Cerery (*Mommsen, tłóm. Dziekońskiego*).

Prawa Hortensyusza. Uchwały zgromadzeń plebejskich (według trybusów) tylko wówczas obowiązywały patrycyuszów, gdy trybun przed wniesieniem ich na zgromadzenie otrzymał zgodę senatu. Legalność plebiscytu była więc warunkowa. Po trzeciej secesyi plebejuszów na górę Janikulum (287 r.) dyktator Kw. Hortensyusz przeprowadził w porozumieniu z komicjami centuryackimi prawo, na mocy którego legalność plebiscytu była bezwarunkowa (*lex Hortensia*). Sulla w r. 88 przywrócił porządek z przed r. 287, oddając władzę prawodawczą wyłącznie zgromadzeniu centuryackiemu, lecz Pompejusz już w 71 r. powrócił do prawa Hortensyusza (*według Mommsena*).

Trybunowie ludu po zrównaniu stanów. W czasie, gdy wzrastała władza senatu i urzędnik rzymski z nieograniczonego pana zmieniał się w ograniczonego pełnomocnika, wtedy stara przeciw-magistratura, trybunat ludu spółcześnie i w podobnymże sposobie uległ bardziej wewnętrznej, niż zewnętrznej zmianie. W samym zarodzie przeznaczony był małych i słabych osłaniać przed bezwzględnością urzędników, niosąc im pomoc poniekąd rewolucyjną (*auxilium*). Później użyto go do zapobiegania usuwaniu obywateli i do hamowania przywilejów szlachty rodowej. To ostatnie osiągnęli.

Celem pierwiastkowym nie był sam w sobie ideał demokratyczny, ale raczej możliwość polityczna; nie miłym był on wszakże tyleż arystokracji plebejuszowskiej, w której lud składał trybunat, a był również niezgodny z nową organizacją (która

powstała po zrównaniu stanów i miała barwę jeszcze więcej arystokratyczną, niżeli poprzednia), jak obmierzyli szlachcie rodowej i niezgodny z patrycyuszowską ustawą konsularną. Lecz, zamiast znieść trybunat, postanowiono raczej przekształcić i z oręża opozycji zamienić w organ rządowy.

Z początku trybunat był usunięty od wszelkiego udziału w administracji, ani był urzędnikiem, ani członkiem senatu, teraz wprowadzono go w okrąg władz rządowych. Zaraz od samego początku w wymiarze sprawiedliwości stali na równi z konsulami i w pierwszym stadium walki stanów wraz z nimi pozyskali inicjatywę prawodawczą; teraz, wnet po ostatecznem zrównaniu stanów nabyli także stanowisko równe z konsulami wobec władzy rządowej, t. j. senatu.

Dotąd, zasiadając na ławie przy drzwiach, byli przytomni obradom senatu, teraz zyskali na równi z innymi urzędnikami i obok nich miejsce w samym senacie i prawo zabierania głosu w czasie rozpraw. Jeżeli im odmówiono prawa głosowania, to stało się to w zastosowaniu powszechnej zasady politycznego prawa rzymskiego: że radził ten tylko, kto nie był powołany do działania; wszyscy więc w obowiązkach będący urzędnicy mieli krzesło w senacie, ale bez prawa głosowania. Przy tem wszakże nie zatrzymano się. Trybunowie zyskali przywilej najwyższej magistratury, który dawniej z pośród zwyczajnych urzędników jedni tylko konsulowie i pretorowie posiadali, t. j. prawo zbierania senatu, zapytywania się i wyjednywania jego uchwały.

To było w porządku: przywódcy arystokracji plebejuszowskiej musieli być porównani w senacie z patrycyuszowskimi, odkąd rząd od szlachty rodowej przeszedł do arystokracji połączonej. Gdy zaś trybunat wyłączono pierwsiastkowo od wszelkiego udziału w zarządzie państwa, teraz osobiście w sprawach miejskich zajął drugie najwyższe miejsce wykonawcze i stał się jednym z najpospolitszych i najużyteczniejszych organów rządu, t. j. senatu, aby obywatelstwem kierować a przede wszystkim urzędników powściągać.

Takowe postępowanie w istocie nakazywała potrzeba. Jakkolwiek ułomności arystokracji rzymskiej jasno się przedstawiają, jakkolwiek ciągły wzrost przewagi arystokratycznej stanowczo się wiąże z rzeczywistym usunięciem trybunatu ludu, tedy

przyznać należy, iż długo niepodobna było rządzić z władzą, która nie tylko, że była bez celu i wyrachowana na uspokajanie cierpiącego proletaryatu przez mamienie go zwodniczą pomocą, ale nadto zarazem była stanowczo rewolucyjną, w posiadaniu istotnie anarchicznego przywileju hamowania urzędników, nawet samej władzy państwa. Dlatego też z prawdziwą mądrością polityczną postanowiono o ile możliwości w najmniej uderzający sposób rzecz całą zniszczyć.

Spółeczeństwo rzymskie po zrównaniu stanów. *Równość obywatelska* została wreszcie osiągnięta przez reformy Licyniusza i Sekscyusza i następne ich rozwinięcie. Oczywiście, że to stopniowanie, które różnica wieku, rozumu, ukształcenia i majątku w towarzystwie obywatelskiem koniecznie tworzy, wadało także w społecznem życiu ludu; ale duch obywatelstwa i polityka rządu zarówno dążyły do tego, aby o ile możliwości nie dozwalać na wybijanie się tych różnic. Duch rządu rzymskiego do tego zmierzał, żeby obywatele wogóle na dzielnych mężów kształcić, nie pozwalając wznosić się genialnym naturom.

Stan ukształcenia Rzymian nie postępował na równi z rozwinięciem ich potęgi i prawie instynktowo więcej hamowany był, aniżeli ułatwiany. Nie można było zapobiedz temu, że się znajdowali bogaci i ubodzy, lecz tak jak w istotnej gminie włościan była jedna reguła dla wszystkich, a zatem i dla bogatych — skromne prowadzić życie, a nadewszystko nie trzymać u siebie martwego kapitału: oprócz solniczki i czarki ofiarniczej nie widziano w tym czasie żadnego sprzętu srebrnego w żadnym domu rzymskim.

Nowa arystokracja. Patrząc na tę imponującą równość obywatelską, nie trzeba tracić z uwagi, że to była po większej części tylko forma i w niej arystokracja nie tak się wytworzyła, jak raczej już w niej odrazu była. Oddawna już bogate i znakomite nie-patrycyuszowskie rody odłączyły się od ludu, trzymały się polityki odmiennej od ludowej, a nawet bardzo często przeciwniej, bo łączyły się z patrycyatem.

Prawa licyniuszowsko-sekstyjskie zniosły prawie różnice wewnątrz arystokracji i zaporę, oddzielającą plebejusza od rządu. Świeża krew przybyła do stanu panów, lecz tak teraz, jak i przed-

tem pozostał rząd arystokratyczny. Było to wszakże wielką rzeczą, że według nowego prawodawstwa i najuboższy obywatel najwyższy urząd mógł piastować; ale niemniej było to rzadkim wyjątkiem, jeżeli kto z niższych warstw społeczności do tego doszedł, a przynajmniej ku końcowi tego okresu zdaje się, że to było możliwe już tylko przez wybory opozycyjne.

Nowa opozycja. Naprzeciw każdego arystokratycznego rządu występuje sama przez się opozycja, a że zrównanie stanów zmodyfikowało tylko arystokrację i nowy stan panów nie tylko dawny patrycyat odziedziczył, ale się na nim zaszczerpił i jak najściślej z nim zrósł, opozycja więc pozostała i we wszystkim podobnie postępowała. Wyłączenie od urzędów dosięgało teraz najniższych ze społeczeństwa, a więc opozycja stanęła odrazu w zastępstwie pospółstwa, a mianowicie ubogich włościan.

Jak nowa opozycja związała się z patrycyatem, tak pierwsze poruszenia tej nowej opozycji zetknęły się z ostatnimi walkami przeciw przywilejom patrycyatu. Najpierwsze imiona tych nowych przywódców ludu rzymskiego są: Maniusz Kuryusz (konsul w 290, 275, 274, cenzor w 272 r.) i Gajus Fabrycyusz (konsul w 282, 278, 273, cenzor w 274 r.), obadwaj bez przodków, obadwaj niezamożni ludzie, obadwaj przeciwni zasadzie arystokratycznej ograniczania powtórných wyborów na urząd najniższy, po trzykroć byli głosem obywatelstwa stawiani na czele gminy jako trybunowie, konsulowie i cenzorowie, przeciwnicy przywilejów patrycyuszowskich i obrońcy drobnych włościan przeciw wykluwającej się dumie znakomitych rodów.

Obadwa stronnictwa już się odznaczają, ale jeszcze na obu dwóch stronach interes stronnictwa milknie wobec ogólnego interesu kraju. Wyłom więc był już zrobiony, ale jeszcze przeciwnicy podawali sobie przezeń ręce.

Zgromadzenia obywatelskie. Komicye okazują dążność do powolnego, lecz coraz większego rozszerzania swej kompetencji. Wskazuje na to samo pomnożenie urzędników, wybieranych przez lud. Uderzającą szczególnie jest rzeczą, że od r. 362 trybuni wojskowi jednej legii, od r. 311, po czterech z każdej z czterech pierwszych legii było mianowanych nie przez naczelnego woźdźdź, lecz przez obywatelstwo.

Do administracyi w ciągu tego okresu obywatelstwo nie wtrącało się; tylko wypowiedzenie wojny słusznie sobie zatrzymało nawet i na ten przypadek, gdy rozejm umówiony na czas dłuższy upłynął, i wojna nieprawnie wprowadzie, ale *de facto* została rozpoczęta.

Z innych spraw wtedy tylko ludowi przedstawiano pytanie administracyjne, gdy władze rządzące nie zgadzały się między sobą i jedna z nich odwołała się do ludu. Jak przywódcy stronnictwa ludowego z pośród szlachty Lucyusz Waleryusz i Marek Horacyusz w r. 449 i pierwszy plebejuszowski dyktator Gajus Marcyusz Rutilus w r. 356, gdy senat odmówił należnego im tryumfu, jak konsulowie z r. 295, gdy nie mogli się zgodzić co do swej wzajemnej kompetencyi.

Mimo wszakże to rozszerzenie kompetencyi zgromadzeń obywatelskich, praktyczny ich wpływ na sprawy państwa zaczął raczej niknąć. Nadewszystko rozszerzenie granic państwa odjęło pierwotnym zgromadzeniom ich właściwy grunt. Zgromadzenie osiadłych w gminie mogło się bardzo łatwo w dostatecznej liczbie zebrać i wiedzieć dokładnie, czego chce, nawet bez rozpraw; ale teraz obywatelstwo rzymskie nie było gminą, lecz państwem.

W nadzwyczajnych wypadkach objawiała się w głosowaniu energia i samoistność, wogóle wszakże komicye w swoim składzie, równie jak w postanowieniach zależały od przewodniczących im osobistości. Z tego wyraźnie się okazuje, że zgromadzenia obywateli, które w swoich pierwszych wiekach rzeczypospolitej miały wielkie i praktyczne znaczenie, powoli zaczynają się stawać narzędziem w ręku przewodniczącego im urzędnika (*Mommsen, tłóm. Dziekońskiego*).

Plebs w okresie wojen zdobywczych i powstawania organizacyi legionowej. *Spółeczeństwo rzymskie po upadku decemwiratu.* Trzeba się wystrzegać przeceniania rozwoju politycznego Rzymian w ich małym wówczas państewku. Senat był najważniejszą instytucją. Jego regulamin obrad był jeszcze bardzo pierwotny, gdyż pozwalał każdemu senatorowi przemawiać tak długo, jak sobie tego życzył, i nawet o przedmiocie, który mógł nie mieć nic wspólnego z obradami, co umożliwiało odraczanie uchwał. Był to dowód niedostatecznego wyrobienia poli-

tycznego. W rzymskiem zgromadzeniu ludowem również nie znano rozpraw porządných z zachowaniem pewnego regulaminu, tak jak w zgromadzeniu ateńskim. Formy były stworzone, lecz nie zostały jeszcze wyżej rozwinięte.

Patrycyat uległ redukcji. Według badań Mommsena, w okresie od początku rzeczypospolitej do decemwiratu wyginęło, przeważnie wskutek krwawych zatargów pomiędzy rodami, dwadzieścia pięć rodów patrycyuszowskich. Po decemwiracie ustają walki rodów, znikają też wojska rodowe. Rozpadanie się patrycyatu zostało zahamowane, lecz od tego czasu zmieniła się jego postawa. Rody zamknęły się jeszcze bardziej. Niektóre z nich przez formalną uchwałę ograniczyły do kilku ilość imion, używanych przez członków. Scypionom wolno było nosić tylko imiona Publiuszów, Gneusów lub Lucyuszów.

Plebs od czasu przywrócenia porządku wewnątrz państwa wkroczył w stadium rozwoju, które można nazwać okresem polityki zdobywczej i powstawania organizacyi legionowej. Wobec tych zadań interes polityczny plebsu, wywierający przed decemwiratem stanowczy wpływ na jego postępowanie, zeszedł na plan drugi.

Po upadku decemwiratu wśród plebsu przeważa charakter chłopski. Pod rządami ostatnich królów rzymskich plebs był wskutek ówczesnych stosunków handlowych z Grekami poddany ich wpływom; stan kupiecki i rzemieślniczy był liczny i zamożny. Wstrząśnienie, wywołane przez upadek władzy królewskiej i ustanowienie rzeczypospolitej, spowodowało zastój w handlu i utratę hegemonii nad Latynami. Następujące później wojny miały charakter walk granicznych, nie były to już wyprawy, podejmowane w wielkich celach politycznych.

W takim stanie rzeczy poziom kulturalny plebejuszów obniżał się; masa włościan wzrastała przy równoczesnym upadku rzemieślników i kupców: interes włościański nabrał stanowczej przewagi wśród plebsu.

Ludzie ze stanu włościan-wojowników nie myśleli zdobywać dla siebie wyższych urzędów, pozostawiali je patrycyuszom. Toż samo mamy w Atenach, gdzie włościanie, jak zauważył Ksenofont, pozwalali rodzinom zamożnym i znakomitym zajmować najwyższe urzędy, nie żywiąc do nich za to zawiści.

Wojska rzymskie i latyńskie. Szczęśliwe wojny dały Rzymowi znowu stanowisko, przodujące w związku latyńskim. Wojsko składało się z dwóch kontyngensów — rzymskiego i latyńskiego; dowództwo naczelne i mianowanie wyższych oficerów sprawowały kolejno obie strony; zdobyte terytorium dzielono lub zakładano na niem wspólne twierdze (*coloniae latinae*).

Powoli jednakże Rzym począł sobie zagarniać lwią część zdobyczy i zakładać własne fortece (*coloniae Romanae*). W związku delijskim Ateny również stopniowo zdobyły władzę. Gdy jednakże Ateńczycy sami wzięli na siebie brzemię prowadzenia wojny, Rzymianie nigdy tego nie czynili: pospolite ruszenie latyńskie (*nomen latinum*) zawsze stawało w szyku obok rzymskich legionów.

Wojska najemne. Przewaga dzielności wojennej Rzymian nad innemi plemionami italskimi zupełnie się ustaliła właśnie w tym okresie. Przyczyną tego zjawiska było szerzenie się żołdactwa najemnego wśród ludów Italii.

Wiek V był okresem, kiedy narody śródziemno-morskie przechodziły od wojsk obywatelskich do najemnych. Grecy, Italowie, Celtowie, Iberowie oddali się żołdactwu, — powstrzymali się od tego tylko Rzymianie.

W wojnach grecko-perskich walczyły wojska obywatelskie, lecz później państwa potrzebowały nowych sił do dalszych przedsięwzięć politycznych. Sparta dopomagała sobie przez stworzenie stanu *neodamodów*¹⁾, w rodzaju nowych obywateli, w Atenach ukazują się nowi obywatele po bitwie pod Arginuzami w roku 406. Te próby jednakże nie wystarczały: państwa były zmuszone werbować zastępy wojenne, którym starano się nadać przynajmniej zewnątrz wygląd wojsk obywatelskich.

Wojownicze plemiona pasterskie Samnitów i Celtów dały się pociągnąć targowiskom wojowników. Kartagina i Syrakuzy miały w nich materiał wyborny, ale mało jeszcze rozwinięte plemiona uległy do tego stopnia powabom życia żołnierskiego,

¹⁾ Neodamodowie (*νεοδαμώδεις* = nowi członkowie ludu, nowi obywatele) byli to heloci, obdarzeni przez rząd spartański wolnością za okazaną w bitwie odwagę, jednakże wszystkich praw wolnego obywatela nie zażywali, zajmując stanowisko obok periojków.

TABLICA XXXVII



Plan Rzymu za rzeszypopolitej.



Forum i comitium za rzeszypopolitej.

że siły ich w przeważnej części zostały przez najemnictwo strawione.

Wówczas, kiedy potęga Etrusków została zniszczona przez Celtów, siła wojskowa ludów sabelskich odpływała w kierunku morza Śródziemnego; w tym samym stosunku słabła ich dzielność wojenna wobec wzrastającej potęgi Rzymu. Wydarzeniem szczególnej doniosłości jest fakt, że Rzymianie nie tylko nie poddali się najemnictwu, lecz właśnie w tym okresie przystąpili do nadania sprawniejszej organizacyi wojsku obywatelskiemu.

Reorganizacya wojska obywatelskiego. Zawieszenie broni, zawarte pomiędzy Rzymem a miastem etruskiem Wejami, upłynęło w r. 407. Rozpoczęła się powtórna wojna z Wejami. Patrycyat utrzymywał w swych rękach kierunek spraw państwowych dzięki temu, że nie przeszkadzał zdobywczej polityce plebsu. Znaczenie arystokracji dla plebejuszów wcielało się w wielkiej postaci Marka Furyusza Kamilla. Stosunek obu stanów uwydatnił się w zmianie ustawy — w wprowadzeniu żołdu dla piechoty legionowej w początkach powtórnej wojny z Wejami.

Opowieść Liwiusza nie wyjaśnia dostatecznie kwestyi, co pobudziło patrycyuszów do tak poważnego ustępstwa.

Do tego czasu legionista zbroił się i żył podczas wyprawy własnym kosztem. Podczas drugiej wojny z Wejami skarb państwowy, umieszczony w świątyni Saturna, przystąpił do wypłacania w ratach rocznych lub półrocznych żołdu na utrzymanie wojowników podczas wyprawy. Oręż i zbroje sprawiał sobie żołnierz i nadal za własne środki, a żywność otrzymywał z magazynów publicznych; wartość jej kwestor potrącał z żołdu. Legioniście pozostawała jeszcze po obliczeniu i wypłacie pewna suma pieniężna, tem większa, im oszczędniej żył.

Nowy porządek rzeczy był zależny od obfitości gotówki w skarbie publicznym. W razie, jeżeli skarb był pusty, obywatele składali *tributum*, t. j. przymusową pożyczkę, na żołd dla wojska, którą skarb zwracał, skoro napłynęła gotówka. W razie zwycięskiej wojny przeznaczano na ten cel część zdobyczy.

Należy przypuścić, że rozwój najemnictwa wśród ludów italskich i śródziemnomorskich zmuszał pośrednio Rzymian do wprowadzenia żołdu. Był to okup, złożony duchowi czasu.

Po zdobyciu Wejów (396 r.) senat rzymski chciał całą zdobycz zatrzymać na rzecz państwa, powołując się na wypłatę żołdu; musiał jednakże odstąpić od tego zamiaru i zadowolić się dochodem ze sprzedaży jeńców i zezwolić na to, że każdy żołnierz otrzymał przypadającą nań część łupu.

Z racyi zdobycia Wejów doszło do zatargu z częścią plebejuszów, gdy ci, mając w rękach pięknie zabudowane miasto, zapragnęli się tam osiedlić na stałe. Senat nie przystał na to, lecz rozgoryczenie plebsu uspokoił przez nowe, wyjątkowo duże asygnacje ziemskie.

Każdy ojciec rodziny otrzymał po 7 *jugerów*¹⁾ ziemi uprawnej, a dla każdego z synów — po takiej samej działce. Było to nowe poważne ustępstwo, dowodzące, że plebs miał obok patrycyatu prawo do zużytkowania ziemi publicznej.

Wojny z Celtami, klęska nad rzeką Allią, połączona ze spaleniem Rzymu i spustoszeniem posiadłości rzymskich, wywarły głęboki wpływ na położenie plebsu i organizację legionów.

Najazdy Celtów pustoszyły przez szereg lat pola rzymskie, podkopując przez to dobrobyt stanu włościańskiego, na którym opierała się potęga wojskowa państwa. Następujące po najazdach wojny nie pozwoliły plebejuszom doprowadzić swych gospodarstw do dawnego stanu. Zapanowała wśród nich nędza, wpadli w długi. Wytworzyło się położenie nienormalne, gdy stanowi włościańskiemu, właściwej podstawie narodu i państwa, zagrażał upadek. Dla uzdrowienia organizmu narodowego trzeba było ratować plebs. Ta dążność miała wyraz w prawodawstwie Licyniuszowem.

Dla zrozumienia prawodawstwa agrarnego niezbędne jest zaznajomienie się z równoczesną reorganizacją wojska rzymskiego, co według wszelkiego prawdopodobieństwa było dziełem Kamilla.

Gdy Rzym wzgardził żołdactwem najemnem, musiał przestoczyć swe obywatelstwo w karne wojsko. Tak postąpili Spartanie: Agezylaos u Plutarcha daje sprzymierzeńcom trafne określenie systemu lakońskiego, mówiąc: «Wy jesteście szewcami, garnarczami i t. d., my, Spartanie, tylko żołnierzami».

¹⁾ *Juger* rzymski = około pół morgi 300-prętowej polskiej.

Tebanie chwycili się innego środka; utworzyli wyborowy oddział wojska, który miał rozstrzygać bitwy przy zastosowaniu szyku ukośnego Epaminondasa. Filip macedoński, uczeń Epaminondasa, przypisywał największą wagę konnicy, którą miał wspierać ruch falangi.

U Rzymian piechota była i pozostała nadal najważniejszą bronią; nie było świętej drużyny, lecz cały plebs został wciągnięty do organizacji wojskowej.

Dawny ustrój wojska, nadany przez Serwiusza Tuliusza, jest nam mało znany, można jednak twierdzić stanowczo, że trzymał się stale falangi, jako wojska bojowego. Przejście od zwartej falangi do szyku manipularnego o trzech liniach bojowych dokonało się powoli.

Uzbrojenie nowego wojska składało się z broni, przejętej od wszystkich wojsk najemnych z nad morza Śródziemnego.

1) *Scutum*, duża czworokątna i podłużna tarcza drewniana, obciągnięta skórą, była przejęta od Sabinów. Dawniej Rzymianie używali *clipeus* (ἀσπίς), tarczy okrągłej z miedzi, która zasłaniała tylko brzuch; piersi okrywano wówczas pancerzem.

2) *Gladius*, krótki, podobny do sztyletu miecz Iberów, nadawał się bardziej do pchnięcia, niż do ciosu.

3) *Lorica*, pancerz skórzany, pokryty metalowymi krążkami i łuskami, przejęty od Celtów.

Z dawnego uzbrojenia pozostał:

1) *galea*, hełm skórzany bez przyłbicy; Kamillus dodał od czoła szeroki pas żelazny, żeby zabezpieczyć głowę przed ciosami długich mieczów celtyckich;

5) *ocreae*, nanożniki;

6) *pilum*, z całego uzbrojenia jedyna, czysto rzymska broń, włócznia, sięgająca poza kilka rzędów, przystosowana do walki w szyku falangi; od czasu reorganizacji była używana przez piechotę tryaryów, t. j. ostatnią linię szyku manipularnego.

Pierwszą linię tworzyły manipule z najmłodszych żołnierzy, zwanych *hastati*, drugą także same oddziały starszych i doświadczonych wojowników — *principes*. Obie linie miały jednakowe uzbrojenie. Trzecia wreszcie linia składała się z mniejszych o połowę oddziałów weteranów — *triarii*.

Hastati i *principes* zwani byli także *antepilani*, jako stojący w szyku przed zbrojnymi w *pilum*; dawano im także nazwę *antesignani*, jako poprzedzającym sztandary (*signa*), oddane pod opiekę tryaryów.

Tryaryowie stanowili rezerwę; stąd nie można ich zestawiać z pułkami wyborowymi w rodzaju świętej drużyny tebańskiej — *ἱερὸς λόγος*.

Pomimo wprowadzenia żołdu pozostała zasada dawna, według której żołnierze zbroili się własnym kosztem. Legionista Kamilla, tak jak i falangita z epoki Serwiusza Tulliusza, musiał posiadać pewien majątek. Lecz nowa organizacja legionów wykazywała istotną zmianę; przy ustawianiu szeregów wojska liczonego się nie z klasą majątkową, do której dany żołnierz należał, lecz z jego wiekiem. Przejście to dokonało się powoli. Za życia Polibiosa (II w.) członkowie pierwszej klasy majątkowej mieli jeszcze przywilej osłaniania serca krążkiem metalowym.

Zasada jednakże została wprowadzona i utrzymana: nie wyższy dochód, lecz późniejszy wiek zapewniał stanowisko w najważniejszej linii tryaryów. Młodzi rozpoczynali walkę, starsi i doświadczeńsi służyli im za rezerwę. Ustrój legionów, jak dawniej, był wsparty na obywatelach, posiadających pewną własność. Dlatego też przypuszczenie do służby w wojsku obywatelskiem klas niższych za czasów Maryusza nabrało doniosłości reformy, zmieniającej charakter armii.

Myślą podstawową było utrzymanie wojowniczego nastroju całej ludności i uczynienie z wojska masy jednolitej, uwzględniającej tylko różnicę pomiędzy rekrutem a weteranem.

Do utrzymania wojska na tym poziomie konieczne było posiadanie liczego i dobrze uposażonego stanu chłopskiego. Dobrobyt włościaństwa został właśnie przez najazdy celtyckie podkopany, bądź zniszczony. Jądro prawodawstwa Licyniuszowego było właśnie w reformach gospodarczych, które miały dopomódz stanowi włościańskiemu.

1) Jednego z konsulów miano wybierać z pośród plebejuszów.

2) Wyплаcone procenty miały być potrącone z kapitału, reszta miała zostać spłacona w równych ratach w przeciągu trzech lat.

3) Nikt nie miał prawa pasania na polach publicznych więcej nad 100 sztuk wołów i 500 sztuk owiec.

4) Przy uprawie wielkich dóbr wolno używać tylko pewnej określonej liczby niewolników, a poza nią robotników wolnych.

W punkcie drugim prawodawstwa mamy pierwsze, dokładne nam znane, w dziejach rzymskich prawo o długach, przypominające seisachteję Solona. Różnica była ta, że kiedy w Atenach był klasy ludzi biednych lecz wolnych był zagrożony przez ich bogatych wierzycieli, jak mówią elegie Solona, w Rzymie plebs, znajdujący się w stadium rozwoju gospodarczego, po zniszczeniu swych osad przez Celtów zmuszony był zaciągać pożyczki. Cały ruch od czasu upadku Wejów i asygnacyi ziemi czynił koniecznem uregulowanie stosunków pieniężnych i własności gruntowej.

Obok żądań gospodarczych zostały zaspokojone także pragnienia polityczne plebejuszów. Te byłyby trudne do zrozumienia wobec panującej wśród plebsu biedy, gdyby nie rozłam, który oddawna już istniał wśród tego stanu. Tylko grupa znakomitych i zamożnych rodów plebejskich, których członkowie nieraz już pełnili obowiązki urzędników wyższych, pragnęła dostępu do magistratury najwyższej — konsulatu. Patrycyat był wrogo usposobiony dla bogatych plebejuszów, stąd dopięli oni swego celu, wchodząc pomiędzy włościanstwo i patrycyat, jako pośrednicy. Chłopom chodziło wprawdzie o reformę gospodarczą, lecz znakomici plebejusze oświadczyli, że zrzekną się jej, o ile nie osiągną reformy politycznej — dostępu do najwyższej władzy wykonawczej.

Prawodawstwo Licyniusza było kompromisem pomiędzy wyższym a niższym plebem.

Hannibal. Znakomitego dzieły i przymiotami Hamilkara, z domu sławnego Barków, Hannibal był synem; ten go z niemowlęctwa do dzieł wojennych usposobił. Ażeby zaś tem ściślej wstępował w ślady jego, przywiódł go do świątyni bogów i tam mu wieczną przeciw Rzymianom nieprzyjaźń zaprzysiądz rozkazał.

Po śmierci Hamilkara przebywał Hannibal w Kartaginie, i gdy od Hazdrubala, następcy i zięcia ojca, do Hiszpanii był po-

wołany, sprzeciwiał się wyjazdowi jego Hannon, obywatel znamienity, ale zadawniony nieprzyjaciel krwi Barków, nie zezwalając na to, iżby młody obywatel, przy spokrewnionym z sobą wodzu bawiąc, nabierał ducha niepodległości. «Niech się wprzód — mówił on — w karność i posłuszeństwo zaprawi, a dopiero go naówczas ojczyzna do usług swoich użyć może». Mimo jednak usilność jego przemogli przyjaciele i powinowaci zeszłego Hamilkara, i Hannibal pozwolenie jechania do Hiszpanii uzyskał.

Rządy ojca jego wielce tam były krajowi użyteczne; osady albowiem rozprzestrzenił, handel wzniosł, granice państwa rozszerzył, twierdze jedne wzmocnił, drugie wystawił, najazdy sąsiadów odparł, zgoda stał się przykładem następców swoich. Najpierwszym z nich był Hazdrubal, zięć jego: ten, iżby tem dzielniej utrzymał i stwierdził ojczyzny swojej w tamtejszych krainach panowanie, założył przy brzegach morskich miasto Kartaginę, które dotąd dawne swoje nazwisko nosi. Wojny, przez Hamilkara wszczęte, szczęśliwie tocząc, pomścił śmierć poprzednika, który chwalebnie w boju poległ. Przez lat osiem sprawował rządy w Hiszpanii Hazdrubal, w piątym przywołał Hannibala, a gdy życia dokonał, on rządy kraju i wojska za zezwoleniem zwierzchności objął.

Podług przepisów ostatnim razem zawartego między Rzymianami a Kartagińczykami przymierza, nie mogli ci poza rzekę Iber rozciągać granic swoich, a zaś powinni byli zachować pokój z dawnymi w Hiszpanii Rzymian sprzymierzeńcami. Lubo przed Iberem leżał Sagunt, stołeczne miasto tak ważnego narodu, szczególnie jednak był wzmiankowanym, wraz z powiatem, który się z tej strony rozciągał. Dla tej jedynie przyczyny ocalaony naówczas został, chociaż inne przyległe narody Kartagińczykowie opanowali. Nie śmieli zaczepić Saguntanów ze względu na Rzymian Hamilkar i Hazdrubal, ale czekali sposobnej pory, żeby, jako zaczepieni od nich, jęli się tej pożądaney dla siebie wyprawy. Zdała się być gotową Hannibalowi, i, przysposobiwszy się w moc należytą, postanowił dochodzić orężem mniemanej krzywdy, uczynionej narodowi swojemu. Przewidując, co ich spotkać miało, Saguntanie ślali posłów do Rzymu, żądając pomocy albo przynajmniej wstawienia się za nimi. Ale gdy rzecz szła w zwłokę i czas sposobny ku ratunkowi na powtórzonych

naradzeniach się trawili Rzymianie, Hannibal Sagunt obległ. Bronili się mężnie w nadziei posiłków obywatele tamtejsi, lecz gdy te nie tylko nie przychodziły, ale żadnej o nich wieści nie było, uwiedzeni rozpaczą, cokolwiek kosztownego mieć mogli, włożyli na stosy; gdy te już się paliły, pozabijawszy starców, dzieci i niewiasty, skoczyli w nie, przekładając śmierć nad niewolę.

Z niewypowiedzianym żalem powzięli o zgubie Saguntu wiadomość Rzymianie i natychmiast wypowiedzieli wojnę Kartagińczykom; tego pragnął Hannibal i, powziąwszy natychmiast myśl uprzedzenia nieprzyjaciół, gotował się do takowej wyprawy. Pierwszem jego staraniem było obwarować Hiszpanię, którą miał opuszczać, i nie zostawiać bez obrony. Żeby się więc w tem działaniu zapewnił, sprowadził Kartagińczyków do Hiszpanii, aby ją strzegli, znaczną zaś liczbę Hiszpanów przesłał do Afryki, aby służyli ku obronie i byli zarazem rękojmią wierności ziomków swoich. Bratu swemu Hazdrubalowi zdał rządy hiszpańskich osad z wojskiem dostatecznem: w portach tamtejszych sześćdziesiąt zbrojnych okrętów zostawił.

Opatrzywszy tak kraj własny, jako i inne zdobyte, mając 100,000 pieszego żołnierza, jazdy kilkanaście, udał się ku Alpom pirenejskim, które Hiszpanię od Galli tak, jak i teraz, oddzielały. Nim się jednak tam dostał, sprzyjającym Rzymowi narodowi wojnę wydał; te, lubo nie bez znacznej straty swojej, kilkakrotnie zwyciężył, twierdze ich zdobyte własnym żołnierzem osadził i w nowo podbitych krainach, ku straży pod wodzem Hannonem 12,000 wojska zostawił. Odesłał, które mniej zdawni sędził, drugie 12,000 do domów, przez co lubo osłabił siły swoje, ułatwił sobie dalszy przechód, mniej potrzebując żywności i opatrzenia. Wkroczył zatem do Gallii, nie mając więcej nad 50,000 piechoty, jazdy 9,000, ale ten wybór, złożony z mężnych i doświadczonych wojowników, wyrównywał największej liczbie. Przebycie rzeki Rodanu zatrzymało go nieco, osobliwie gdy słonie, które wiódł z sobą, przezeń przeprawiać przyszło; dokonał jednakże tego, sporządzając niezmiernej wielkości promy. Te gdy darniem okryto, mniemając słonie, iż po ziemi idą, wstępowały na nie bez wstrętu, i dopiero tym sposobem dały się na drugą

stronę przewieźć; skoczyły niektóre w wodę, żaden jednak z nich nie utonął.

Po wypowiedzeniu wojny ślali Rzymianie na czele wojsk przeciw Kartagińczykom konsulów; Semproniusz w Sycylii przygotowywał się na przejście do Afryki, Scypion szedł przeciw Hannibalowi, ale go ten uprzedził tak śpiesznem postępowaniem, iż gdy mniemał, że go wśród Hiszpanii ledwo znajdzie, z niewymownem zadziwieniem dowiedział się w Marsylii, dokąd się morzem udał, iż się już nad Rodanem znajdował. W trzy dni dopiero tam przybył po przeprawie Hannibalowej, a zwątpiwszy, iżby go dognał, zostawił z częścią wojska brata swego, aby szedł dawać odpór pozostałym Kartagińczykom, sam zaś, siadłszy na okręty, pośpieszył do Włoch, aby mógł zająć drogę Hannibalowi, gdy przejdzie Alpy. Przebywając je, walczył z przyrodozem i, jak wieść powszechna niesie, używać musiał octu do kruszenia skał wśród stosów nanieconego ognia rozpalonych. Ustawicznie od tamtejszych mieszkańców nagabany, co krok prawie staczał bitwy z ludem dzikim, strasznym z postaci, sprawnym i szybkim w biegu, po owych niedostępnych przepaściach, które, śniegiem i lodem ustawicznie okryte, okropny sprawiały widok. Wypadali z zasadzek, a świadomi najniebezpieczniejszych przepraw, byliby zniszczyli przechodzących, gdyby Hannibal na szczytach gór ustawionych ich siedlisk nie opanował. Dziewiątego dnia tej przykrej i ledwo podobnej do wykonania przeprawy blisko twierdzy, którą zdobył, obóz rozłożył i tam przez dwa dni wojsko jego odpoczywało.

Zbliżał się czas jesienny i, jak się to pospolicie w miejscach wzniosłych działo, zwykło, zagnała tak rześisty śnieg spadł, iż wszystkie drogi i ścieżki zupełnie okrył i zasypał. Nieprzyczajeni do takich widoków żołnierze Hannibala strwożyli się wielce i zaczęli powątpiewać o dalszej przeprawie. Ale ich natychmiast na najwyższy szczyt zaprowadził i, ukazawszy, które się stamtąd już widzieć dały, rozłożyste krainy włoskie, gdy im z nich korzyść i łupy, przechodzące ich żądania, obiecał, wzbudził chęć do dalszego postępowania, a zarazem i niecierpliwość, iżby jak najprędzej używać mogli nagrody dotąd podjętych prac i trudów swoich. Piętnaście dni trwało przejście Hannibalowe przez Alpy. Weszło zatem wojsko jego w żyzne kraju (gdzie

TABLICA XXXVIII

Kapitol z świąt. Jowisza. Świąt. Konkordyi.

Zamek. Świąt. Junony Monoty



Bazylika Julia. Forum. Świąt. Romulusa.
Świąt. Westy.

Widok Rzymu: dzielnica Forum (rekonstrukcja).



Ulica w Pompei (rekonstrukcja).

teraz Piemont) równiny, i tam w obfitości nie tylko wyżywienia, ale wszelkich wygod odpoczywając po pamiętnej wiekami przeprawie, pożądanym spoczynkiem zasilało się i rzeźwiło.

Na odgłos ich przejścia zebrali się mieszkańcy, ale zwyciężeni, zamknęli się w stołecznem mieście swoim. Obiegł ich Hannibal i, trzeciego dnia zdobywszy, na postrach innym niektórych śmiercią ukarał, co taki skutek przyniosło, iż weszli z nim w przymierze, coby i inne sąsiednie narody uczyniły, gdyby ich nie utrzymała bojaźń coraz zbliżającego się przeciw Hannibalowi rzymskiego wojska. Na czele był konsul Scypion, i nad brzegami rzeki Tycynu wkrótce przyszło do bitwy, w której gdy już zwycięstwo zdawało się zostać przy Rzymianach i już z placu ustępować nieprzyjaciel zaczynał, nadeszła z tyłu Numidów, zasadzonych od Hannibala, jazda mieszała tak dalece rzymskie szyki, iż poszły w rozsypkę, i byłby w tym tłoku sam konsul zginął, gdyby go syn własny walecznością swoją nie ocalił. Ów to był Scypion, który, zwyciężywszy potem samego Hannibala, pamiętny przydomek Afrykańskiego zyskał.

Zwycięstwo nad Tycynem, że pierwsze, chociaż nie było znaczne, usłało Hannibalowi drogę do dalszych tryumfów; przestali być albowiem w oczach innych narodów Rzymianie niezwyciężonymi; wzniósł się umysł Kartagińców, w ostatniej wojnie pokonanych, a ufność w wodzu i biegłym i szczęśliwym zastąpiła wojowników szczupłą liczbę. Chociaż albowiem 100,000 wojska miał Hannibal, gdy ruszył z pierwszych stanowisk swoich, część jednak znaczną w zdobytych krajach zostawić musiał, wielu niezdatnych, albo którym nie dowierzał, odesłał. Przebywanie Rodanu, zbliżenie się do Alp, ustawiczne z Gallami i Allobrogami potyczki, strata w przejściu przez góry, wszystko to tak zmniejszyło liczbę wojowników, iż mu zostało tylko 12,000 Afrykanów, 8,000 piechoty hiszpańskiej i 6,000 jezdnych. Z tak małą garstką ludzi, iż śmiał natrzeć na liczne wojsko Scypionowe, zdaje się być z pierwszego wejrzenia nierozmyślną zuchwałością; ale nagłące okoliczności i ostatnia potrzeba, a prawie rozpacz, były do tego powodem. Nie mógł inaczej tylko sławą zwycięstwa utrzymać się w kraju nieprzyjacielskim i zyskać posiłki od narodów, którym zaczepnie zwojowanym jarzmo rzymskie było nieznośne, swobodnym zaś dotąd, sąsiedztwo uciążliwe było

i niebezpieczne. Jakoż po wygranej bitwie przyszły mu liczne posiłki od Gallów, Ligurów i Allobrogów, i prawie ze wszystkimi tamtych krain opywatelami wszedł w przymierze przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi.

Dowiedziawszy się o klęsce pod Tycynem, drugi konsul, Semproniusz, z wielkim pośpiechem szedł na danie wsparcia zwyciężonemu, a złączywszy się ze Scypionem, mimo radę jego, którą uznawał z zazdrości i bojaźni pochodzącą, gotował się na walkę z Hannibalem. Jedynie on ze swojej strony tego pragnął, zwłaszcza, iż świeżo otrzymane zwycięstwo dodawało otuchy. Zeszły się wojska pod Trebią, i gdy się jazda Numidów pod sam obóz rzymski podsunęła, a za pierwszym Rzymian wyjściem udała w cofaniu się ucieczkę, zaufany Semproniusz w przemoc i dzielność swoją puścił za nimi w pogoń znaczną część wojska. Przebyli w bród rzekę Trebię Numidowie; co gdy i Rzymianie uczynili, wpadł na nich w porządnym szyku przygotowany Hannibal, a gdy z zasadzek czuwające pułki jego razem wypadły i z tyłu natarły, niepodobna już rzecz była oprzeć się ze wszystkich stron nacierającemu nieprzyjacielowi; 10,000 jednak wyboru wojska rzymskiego wstępny bojem przebiło się przez zwycięskie wojsko, i poszły do Placencyi, gdzie tejeż no-cy Scypion z nimi się złączył.

Po tak sławnem zwycięstwie odmieniła się postać rzeczy; Rzymianie uskromieni w zbytniem o sobie zaufaniu zostali, padł strach na całe Włochy. Umiał z tak szczęśnych pierwiastków korzystać Hannibal, wzmocnił się znacznie posiłkami ze wszystkich stron garnących się do niego sprzymierzeńców, i rozłożył wojska w miejscach dogodnych na zimowe stanowiska. Twierdzą Appian i Liwiusz, iż właśnie wówczas niedowierzając świeżo sprzyjażnionym, z przyrodzenia zaś płochym i mniej statecznym w przyrzeczeniu Gallom, których wielką liczbę miał w obozie, kazał porobić dla siebie rozmaitego kroju suknie, a nawet ku głowy okryciu przysposobione włosy. Przebierał się zatem częstokroć, aby był nie poznanym, mógł sam przez się obchodzić stanowiska i strażę, a nie podpadać w niebezpieczeństwo stracenia życia.

Gdy pora wiosenna nadchodziła, świeżo obrani konsulowie Flaminiusz z Serwiliuszem zebrali liczne wojsko, jak najwcze-

śniej chcąc uprzedzić Hannibala. Czuły na obroty nieprzyjacielskie i on wcześniej ruszył ze stanowisk; ale przeprawa przez góry Apeninu w czasy słotne i dżdżyste, i gdy stamtąd wyszedł, bagna i trzęsawiska, przez które iść musiał, zmniejszyły przez choroby z wilgoci pochodzące liczbę żołnierzy jego; sam z przeziębienia i trudów ustawicznych oko jedno utracił. Przebrał się nakoniec do pięknych Etruryi krain, i w okolicach miasta Arecyum, gdzie stanął obozem, pożądany spoczynek znalazł.

Tam, gdy się dowiedział, iż Flaminius, chciwy sławy, zuchwały i lekkomyślny, szukał tylko pory do okazania dzielności swojej, ażeby go tembardziej wzruszył i przywiódł do nierozważnych działań, postanowił u siebie drażnić go i oburzać. Jakoż wysłał pod sam obóz rzymski Numidy, którzy, częstokroć się ukazując, rozbiegali się okolicznie, paląc i niszcząc osady rzymskie. Nie mógł znieść takowej zuchwałości i zniewagi popędliwy Flaminius i, nie czekając na przyjście drugiego konsula, mimo zdanie wojskowej starszyny, szedł przeciw Hannibalowi. Uwiadomiony ten o jego zamysłach, pewien, iż ściganym z jak największym pośpiechem będzie, cofając się i niby uciekając, udał się w kraj górzysty, gdzie przejścia ponad brzegami jeziora Trazymeńskiego, górami ściśnione, były przykre i wąskie. Prowadził tą drogą wojska swoje i, przeszedłszy ją, na wzniesionem a obszernem miejscu rozłożył obóz; po wzgórkach zaś nadbrzeżnych rozstawił zasadzki, aby, gdy wnijdą Rzymianie w cieśninę, i z boku i z tyłu rażonymi być mogli; a przed oczami mieli obóz na wzgórkach z całą mocą wojska tam osadzonego.

Stało się tak, jak przewidywał. Zaufany w moc wojska, które wiódł, Flaminius wszedł w cieśniny; wpuszczony bez odporu, gdy się coraz zbliżał ku obozowi, opanowali z tyłu wejście Kartagińczykowie z gór zeskli. Wyszedł przeciw Rzymianom z obozu Hannibal; gdy przyszło do boju, a dał umówione zasadzkom hasło, natychmiast ze wszystkich stron otoczeni Rzymianie, lubo mężny dawali odpór, wielką ponieśli stratę. Zgiełk broni, kamienie, drzewa, które na bijących się z gór spadały, krzyki okropne przeraźliwem echem po skałach wielokrotnie powtarzające się, wszystko to razem tak dalece przerażyło stłoczone w cieśninach Rzymiany, iż, gdy i miejsca do boju i sposobności do ucieczki nie było, jedni od broni nieprzyjacielskiej, kamieni

i drzew tracili życie, drudzy w tłoku zgnieconymi zostali, wielką część pochłoneły wody Trazymenu. Byli tacy, którzy, widząc swoich klęskę, rzucali się wśród zwycięzców, przenosząc śmierć nad zniewagę. Flaminiusz poległ na placu, a z nim 15,000 Rzymian. Niektóre pułki po mężnym odporze przedarły się przez wojsko kartagińskie, ale zewsząd otoczone nazajutrz poddać się musiały; rachowano ich do 6,000. Taki zaś był zobopólny w tej bitwie zapał, iż gdy właśnie wówczas przypadło trzęsienie ziemi nader mocne, które kilka poblższych miast zburzyło, z obu stron, jak twierdzą pisarze, żaden z bijących się wzruszenia nawet ziemi nie postrzegł.

Jeżeli poprzednicze klęski zadziwiły przyzwyczajonych do zwycięstw Rzymian, ta sprawiła trwożliwe wzruszenie; nie było jednak tak zamartwiające, iżby się natychmiast całą mocą nie przyłożyli do zabieżenia dalszym niepomyślnościom. Udali się więc do zwykłego w niespodziewanych a niebezpiecznych przygodach sposobu, obierając, z poruczeniem najwyższej władzy, dyktatora. Wybór nie mógł być lepszy, jak gdy padł na osobę Fabiusza. Mąż ten zasługami, przezornością, dzielnością, sprawowaniem urzędów najpierwszych, doświadczeniem i cnotą znamienity, uznając w zbytniem zaufaniu poprzedników przyczynę zawodu, a więc tylu strat podjętych, postanowił naprawić zwłoką, co niewczesna porywczosć zepsuła. Skoro więc przybył do obozu, pierwszym to jego staraniem było, iżby przywrócił dawną karność, która niedbalstwem i pobłażaniem przeszłych wodzów zupełnie była zaniedbana. To gdy uczynił, wyszedł w pole i pilne miał oko na wszystkie obroty Hannibala. Zbliżał się niekiedy i przystępował pod jego obóz, ale nie dawał się przywieść do wstępnego boju; postępując ciągle za nieprzyjacielem, tak urządzał stanowiska swoje, iż zaczepionym być nie mógł, chociaż zdawało się, iż sam zaczepiał. Nie nadały się chytremu i przemysłnemu Hannibalowi zwykłe podejścia, a tymczasem trawiać poniewolnie czas w bezczynności, czuł, iż, coraz słabiej, nie tylko korzyść z odniesionych zwycięstw, ale i wojsko nakonec utraci.

To, co Hannibal i sprawiedliwie sądził najdzielniejszym przeciw sobie działaniem, Minucyusz, namiestnik Fabiusza, mniemał być z wielu podobnymi sobie, skutkiem skrzętności trwożliwej

i bojaźni podeszłemu wiekowi, w jakim był Fabiusz, właściwej. Narzekali więc na opieszałość i nieczułość wodza, a mnóstwo nierozważnie powtarzało ich skargi i narzekania. Uwiadomiony o tem Hannibal pomnażał, ile mógł, wojska rzymskiego nieukontentowanie, w oczach ich pustosząc okolice, czyniąc śmiałe i dotkliwie przegróзки i podstępując jak najbliżej pod obóz rzymski, natrząsając się z zamkniętych, jakby wynisć nawet i patrzeć na zwycięzców nie śmieli. Ale niewzruszony umysł Fabiusza przenosił dobro kraju nad względy szczególne i wołał ująć za niezdatnego, niż dogodzić woli swoich, a raczej Hannibala, który jedynie walczenia pragnął. Wieształ się więc po wzgórkach, nie spuszczać z oka Kartagińczyków, nie dając im jednak sposobności do boju. Skargi, które się zewsząd po obozie wznosiły, doszły nakoniec do Rzymu. Minucyusz, wsparty pomocą nieprzyjaciół Fabiuszowych, zyskał nad wojskiem władzę z nim równą. Podał się nie bez żalu takiemu rozrządzeniu Fabiusz, i gdy żądał Minucyusz, iżby każdy z nich kolejno przez dzień, na siebie przypadły, rządy trzymał, wołał raczej na dwie części wojsko podzielić, niżeli całe podawać, jak przeczuwał, w niebezpieczeństwo.

Jakoż ziściło się to wkrótce, co przewidział. Minucyusz, w małym spotkaniu poraziwszy Kartagińczyków, wyprowadził wojsko swoje w pole przeciw Hannibalowi, wzywając go do bitwy. Przyjął ten z ochotą upragnione wezwanie, i gdy przyszło do bitwy, zupełne byłby otrzymał zwycięstwo, gdyby Fabiusz, postrzegłszy niebezpieczeństwo, nie przybył jak najspieszniej swoim na pomoc. Wsparł i zgromadził rozpierzchnione pułki Minucyuszowe i przymusił już zwycięskiego nieprzyjaciela do ustąpienia z placu. Pierwsze to było zdziałane przez Rzymiany odparcie Hannibala, i sam wyznał, gdy po bitwie otaczającej go starszyźnie rzekł: «Wszak mówiłem wam, iż ta chmura, która się raz wraz nad nami i koło nas wieszala po górach, kiedykolwiek pęknie i z gromem powódź przyniesie». Czuła było cierpliwości i wytrzymania bardziej jeszcze, niżeli dzielności nagrodą działanie Minucyusza, który, wyznając winę swoją, a wybawicielem mianując dawnego wodza, dobrowolnie się z wojskiem swoim pod władzę jego poddał.

Im bardziej przebywaniem w krajach włoskich wzmacniał się i zagnieżdżał Hannibal, tem usilniej starali się Rzymianie nie tylko dawać odpór, ale i przymusić go do ustąpienia. W dwójnasób więc powiększyli wojska swoje pod nowo obranymi konsulami, Pawłem Emiliuszem i Warronem. Osobliwszem i nader szczęśliwem dla siebie zdarzeniem walczył dotąd Hannibal z takimi wodzami, których zbyt popędliwe męstwo zawsze bywało Rzymianom ku szkodzie, pierwszy Fabiusz zapędy jego wstrzymał i równie tegoż samego byłby doznał w Pawle Emiliuszu, gdyby znamienity ten mąż miał w Warronie współnika. Hamował on, ile możliwości, niewczesny zapal kolegi, nadaremna jednak była usilność jego; a co i on i Fabiusz przewidywali, stało się w pamiętnej owej klęsce pod Kannami, która omało Rzymu do zguby nie przywiodła.

Gdy na początku wiosny wojsko rzymskie wyszło w pole, Hannibalowe tak było wycieńczone i znużone niewygoda stanowisk zimowych, a przedtem jeszcze ustawicznym Fabiusza czuwaniem i zwroty, iż w dwójnasób liczniejszymi byli od niego Rzymianie. Już się między posiłkowemi zaczynały szemrania i przegródki, a na żywności tak brakowało, iż ledwo mógł jej na dziesięć dni dla wojska dostarczyć. Wspomógł go w tak przykrym stanie Warron, z jak największym pośpiechem szukając, jak mniemał i twierdził, pewnego zwycięstwa. Lubo albowiem razem z Emiliuszem na czele wojska byli, kolejno jednak gdy szła władza, on chciał z dnia swego korzystać. Pierwsze spotkanie lekkiej jazdy nie było pomyślne dla Hannibala, 1,700 albowiem swoich utracił; ale ta strata, wznosząc dumny zapal Warrona, zdarzyła pokonanemu zwycięstwo.

To wkrótce nastąpiło pod Kannami, małym miasteczkiem nad rzeką Aufidem: 80,000 piechoty, 6,000 jezdnych przywiedli na bój konsulowie, Hannibal nie więcej nad 10,000 jazdy, 40,000 piechotnego żołnierza liczył. Wojsko swoje tak rozstawił, iż wiatr gwałtowny, który dnia tego powstał, Rzymianom był w oczy, skrzydłami zaś tak rozrządził, iż gdy umyślnie środek szyku, w którym się sam znajdował, jakby się oprzeć Rzymianom nie mogąc, za pierwszym ich natarciem pomału z placu ustępował, a ci, uwiedzeni cofnieniem, poszli w pogoń; skrzydła, z jazdy złożone, i z tyłu i z boków razem na nich wpadły, sam zaś wów-

czas Hannibal, widząc naokoło opasanych, zwrócił się razem i wstępny bojem na nich uderzył. Opierali się mężnie Rzymianie i równie na obie strony ważyło się zwycięstwo, gdy wśród najsroźszego zapалу padł koń pod Emiliuszem; skoczyli ze swoich dla ratunku wodza ci, co go otaczali, ale reszta jazdy, mniemając, iż to zsiadanie z przykazu było, gdy toż samo uczyniła, odsłoniła piechotę, na którą liczna Numidów jazda wówczas napadłszy, rozerwała szyki, a tak i ta reszta wojska rzymskiego poszła w rozsypkę. Przodkował im chełpliwy Warron, ale Paweł Emiliusz, nie mogąc znieść obelgi narodu swego, ranny po kilkakrotnie, lubo mu konia podawano, odrzucił względną usługę i, wskoczywszy w tłum walczących, chwalebnie życia dokonał. Pogrom ten przewyższył poprzedzające i byłby ostatnim Rzymu ciosem, gdyby go nie wzmogła wspaniałość umysłu obywateli, której ciągle trwanie uczyniło nakoniec Rzymiany panami świata. Zbiegły Warron z garstką niedobitków gdy się do Rzymu zbliżał, zaszedł mu drogę senat, dziękując, iż o ocaleniu ojczyzny nie rozpaczał, i wysłanemu na okup jeńców od Hannibala kazał ustąpić z odpowiedzią, iż się Rzym bez nich obejdzie.

Zwycięstwo pod Kannami nie przyniosło takowych skutków, jakieby mogły nastąpić, gdyby Hannibal był walczył z innym narodem. Mniemali otaczający go namiestnicy, iż, skoroby pod Rzym podstąpił, znalazłby bramy otworem; ale ten równie dzielny, jako i roztropny bohater, znając lepiej, niż oni, nieprzyjaciół swoje, nie dał się uwieść próżnym namowom, ani owemu zarzutowi Maharbala, iż, jeżeli bogowie dali mu sposobność zwyciężyć, nie dali tej, jak ze zwycięstwa korzystać należy.

Wyprawiony z wiadomością o zwycięstwie do Kartaginy Magon; brat Hannibala, przywołanym będąc do senatu, opowiadał ciągle brata powodzenia, a na dowód ostatniej wygranej bitwy korzec pierścieni złotych, które stanu rycerskiego osoby nosiły, wśród izby wysypać kazał. I powieść i widok zdobyczy sprawiły radość, a że (jak to się pospolicie w swobodnym rządzie trafia) zazdrość jednych przeciw drugim podżega, przeciwni Hannibalowi sprzeciwiali się temu, żeby mu słać nowe posiłki. Większość jednakże starownych o dobro kraju obywateli przemogła, i natychmiast posłano jazdy Numidów 4,000, czterdzieści słoniów do boju zgodnych i znaczne w pieniądzach zapomoże-

nie. Za powrotem brata udał się do kraju Samnitów i tam znaczną zyskawszy zdobycz, postąpił pod Neapol, i lubo wyszłych przeciw sobie obywateli poraził, miasta jednak dobrze opatrzonego zdobyć nie mógł. Szedł zatem do Kapui i tam, dobrowolnie przyjęty, czas zimowy przepędzić postanowił.

Hannibal walczy przeciw państwu rzymskiemu ze zmiennem szczęściem, zachowuje jednak przewagę we Włoszech południowych. Rzym rozwija w tym okresie olbrzymie siły, na ich czele stawia zdolnych wodzów: zwycięża we Włoszech środkowych i północnych, na wyspie Sycylii i w Hiszpanii.

Lubo wielokrotny zwycięzca Rzymian, czuł to jednak Hannibal, iż bez znacznego od swoich wsparcia utrzymać się dłużej w nieprzyjacielskim kraju rzecz była niepodobna. Wymógł więc w Kartaginie, iż pozostałemu w Hiszpanii bratu jego, Hazdrubalowi, dozwolono iść do Włoch tamtejszemu wojsku na pomoc. Ruszył ten natychmiast ze znacznem wojskiem i gdy się zbliżał ku włoskim krajom, lubo niemałą przeciw niemu liczbę zbrojnych wysłali Rzymianie, nie dosyć się to jeszcze zdawało na odparcie konsulom, przeciw Hannibalowi wysłanym. Tajemnie się więc wybrał jeden z nich, Neron, i, zaszedłszy nie spodziewającemu się Hazdrubalowi drogę, gdy się złączył z odpór dającemi, a przyszło do bitwy, pamiętne odniósł zwycięstwo, i sam wódz nieprzyjacielski na placu poległ; 4,000 jeńców odzyskali wówczas Rzymianie, a co największym było zyskiem, ostatnią Hannibalowi odjęli nadzieję. Pomimo jednak tak wielką stratę, znalazł on w umyśle swoim wsparcie, i gdy mniemali Rzymianie, iż go albo ostatecznie znękają, albo do wyjścia z Włoch przymuszą, tak mocny dawał odpór, iż, nie śmiejąc go wstępnym bojem zaczepiać, niewczas y głodem pokonać chcieli.

Przez lat dwa utrzymywał się jeszcze i byłby dłużej dokucał zblizka Rzymianom, gdyby, mimo sprzeciwienia się Fabiusza, nie byli wysłali z wojskiem do Afryki Scypiona, syna owego, którego był Hannibal nad Tycynem pokonał. Zatrwożyła śmiała wyprawa Kartagińczyków; pomnożyła się bojaźń, gdy, twierdze nadbrzeżne zdobywszy, coraz się Scypion ku samej stolicy zbliżał, a gdy wieść doszła, iż złączonego z ich wojskami Syfaksa, króla Numidów, zwyciężył, natenczas nie już o dalekich



Przemowa wodza w obozie. Na przodzie dwaj legioniści w pełnem uzbrojeniu, w rękach *pila*; za nimi chorążowie.



Liktorowie.



Żołnierz podczas marszu.



Centuryon.

wyprawach, ale o własnem bezpieczeństwie myśląc, rozkazali Hannibalowi, aby, porzuciwszy Włochy, przybywał na obronę ojczyzny.

Zasiedzialemu zwycięsko od lat szesnastu nieznosne było to zdarzenie, zwłaszcza, iż jeszcze nie rozpaczał o pokonaniu Rzymian w ich własnym kraju. Gdy więc wybierać się przyszło, rzekł do przytomnych: «Od dawnego czasu mnie z miejsca zwycięstw moich nieczuli na własne dobro współziomkowie odrywają, nie dając mi takiej, jakąby dać należało, pomocy. Nie Rzymianie, którzy mnie pokonać nie zdołali, ale własni obywatele przez zazdrość, zawziętość i nieczułość swoją otrzymują nadę mną zwycięstwo». Wsiadł zatem na okręty, a na wieczną wyprawy swojej przynajmniej pamiątkę, w przybytku Junony opis dzieł swoich wyryty na marmurze zostawił.

Miejsce, gdzie w Afryce na ląd wysiadł, zwało się Leptis; stamtąd wyszedłszy, zbliżył się ku Kartaginie i stanął niedaleko miasteczka Zamy, dość blisko obozu rzymskiego; nim przyszło do boju, żądał rozmowy ze Scypionem, nie była mu odmówiona. Używszy więc zwyczajnego z obojej strony zabezpieczenia, w wyznaczonym czasie stanęli na miejscu umówionem. Pierwsze wejście jednak w nich uczyniło skutek: przypatrując się sobie wzajem przez czas niejaki, zachowali milczenie. Przerwał je Hannibal i tak mówił: «Racz na to pomnieć, Scypionie, iż losy szczęścia są niestateczne i zmienne: im więcej mają w sobie dzielności, tem srożej, gdy przeciwne, dokuczać zwykły. Masz tego we mnie przykład: jam jest ów Hannibal, który, tylokrotnie was pokonawszy, u bram rzymskich nakoniec ze zwycięstwem mojem wojskiem stanąłem; dziś w Afryce ciebie zbliżającego się ku Kartaginie widzę i współziomków moich imieniem pokoju żądam. Sycylię, Hiszpanię, Sardinję miejsce odtąd w waszem dzierżeniu: prawa się do nich Kartago zrzeka. Cóż wam więcej nad to wojna przynieść może, której jakich doznał niegdyś skutków zbyt sobie dowierzający Regulus; nad tem się zastanowić powinienś».

Gdy mówić skończył, takową dał odpowiedź Scypion: «iż zwycięzcom prawa dawać należy, takowe zaś przepisują Rzymianie Kartagińcom: iżby się zupełnie poddali temu, co rozkazą». Jeżeli na to nie zezwolicie, dzień jutrzejszy okaże, komu słu-

chać, a komu rozkazywać należy». Nastąpił ów dzień pamiętny pod Zamą, gdzie Hannibal, lubo pokonany, zdziwił odporem zwycięzcę swojego. Dwadzieścia tysięcy Kartagińczyków na placu poległo, obóz poszedł w zdobycz Rzymianom. Przybył zatem do Kartaginy Hannibal i wyznał, iż, gdy innego sposobu do ratowania się nie widzi nad pokój taki, jaki z Rzymianami uczynić będzie można, stanął wkrótce: a gdy przyszło do opłaty Rzymianom czynić składkę, i wpośród jęczenia i narzekań postrzegł Hannibal płaczących niektórych obywateli, nie mógł się wstrzymać od śmiechu. Powstał z nich jeden przeciw niemu, zadając mu nieczułość, iż się z powszechnej niedoli natrząsał. «Czulej pewnie, niż ty, ubolewam nad klęską ojczyzny» — odpowiedział Hannibal — «ale mnie to śmieszy, iż, gdy suchem okiem patrzaliście na spalenie okrętów, teraz, gdy idzie o worek, każdy z was płacze».

Po zawartem przymierzu i odejściu Rzymian, obrany najwyższym urzędnikiem, starał się być użytecznym krajowi; ale powstając na zadawnione bezprawia, przymnożył we dwójnasób nieprzyjaciół; ci tak go prześladowali, iż nakoniec przymuszony został opuścić Kartaginę. Miejszem schronienia był Tyr, stołeczne Fenicyan miasto, od których Kartagińczykowie pierwiastki swoje powzięli. Przyjęty z wielką ludzkością i uszanowaniem, nie długo tam bawiąc, udał się do Efezu, gdzie Antyoch, król Syryi, naówczas przemieszkiwał. Tam, gdy w posiedzeniu znajdował się ze sławnym sofistą, a ten się umyślnie, dla okazania niepospolitej nauki swojej, nad obowiązkami rzemiosła wojennego rozwodził, słuchał go do końca; a gdy go potem pytano, jakby mu się podobała owa uczona dysertacya, rzekł: «Wielem widział i słyszał głupich starców, ale głupszego nie znalazłem od tego bajacza».

Skoro się dowiedzieli o przybyciu Hannibalowem do Efezu, nieprzyjaciele jego dali znać o tem do Rzymu; stamtąd wysłano poselstwo do Antyocha, aby Hannibala wydał. Znajdował się, jak twierdzą, naówczas w Efezie Scypion; ten gdy w potocznej rozmowie pytał Hannibala, kogoby z wodzów sądził być pierwszym? «Aleksander» — rzekł — «pierwsze miejsce trzymać powinien, on bowiem z małą garstką swoich nieprzeliczone wojska pokonał, i gdzie się pokazał, został zwycięzcą». Pytany, komu drugie miejsce ozna-

cza? «Pirrusowi» — rzekł, «ponieważ równego nie miał w obraniu miejsca na bój i stanowiska, ani w tem, jak ludzi ująć, z którymi miał do czynienia». — «A kto będzie trzecim?» — pytał Scypion. — «Ja nim jestem» — rzekł Hannibal. Uśmiechnął się na to Scypion, mówiąc: — «A gdybyś mnie był zwyciężył?» — «Byłbym wówczas pierwszym od Aleksandra i Pirrusa» — rzekł Hannibal, a w tej odpowiedzi najczulszą dał Scypionowi pochwałę.

Nie nadał się Rzymianom krok podły dostania podejściem Hannibala. Poselstwo bowiem do Antyocha, lubo inny miało pozór, do tego jedynie zmierzało. Trwały więc w nienawiści przeciw nim, a takowym postępkim jeszcze bardziej rozżarzony, tyle wymógł na Antyochu, iż wojnę Rzymianom wypowiedział; ale gdy ten monarcha rad jego słuchać nie chciał, ani go do boju używać, zwyciężony od Rzymian Antyoch ledwo się przy połowie państwa swego został.

Jeszcze nie wygasła była w sercu już zgrzybiałego Hannibala niechęć ku Rzymianom. Udał się więc do Pruzyasza, króla Bitynii, i w tem schronieniu czekał tylko pory do wywarcia zemsty swojej; ale i tam wysłedziła go nienawiść, a raczej bojaźń Rzymian. Przeświadczeni, iż póki żyć będzie zbyt straszny nawet w upadku nieprzyjaciół, póty przemysł jego szkodzić im nie przestanie, wymogli na Pruzyaszu, iż im go wydać obiecał. Dowiedział się o takowej zdradzie Hannibal i chciał życie ochronić, ale gdy skryte wycieczki, które miał koło domu, żołnierzami osadzone znalazł, dzielną, którą miał zawsze na pogotowiu, truciznę biorąc w rękę, rzekł: «Czas już wyzwolić od trwogi Rzymiany, gdy nie chcą czekać na śmierć zgrzybiałego starca. Podłe poseł ich Flaminius nad zdradzonym a bezbronnym otrzymuje zwycięstwo. Okazuje dzień dzisiejszy, jak się odrodził ten naród od ojców swoich; ci Pirrusa, gdy go otruć chciano, przestrzegli, a oni wysyłają posły do Pruzyasza, ażeby goszczącego w domu przyjaciela zdradził». Wypił zatem zjadliwy trunek i życia dokonał mając lat siedmdziesiąt.

Scypion Afrykański starszy. Dwóch było Scypionów, którym chwalebne następstwem przydomek Afrykańskiego służył. Ten, którego się życie opisuje, Publiusz Korneliusz, starszym i z wieku i stopnia powinowactwa pospolicie nazwany,

urodził się roku od założenia Rzymu 517. Ojciec jego i stryj chwalebna za ojczyzną śmierć ponieśli.

Mając lat siedmnaście, szedł na pierwszą wyprawę do wojska, którem ojciec jego zawiadował, wysłany przeciw Hannibalowi. Najstraszniejszy ten Rzymu nieprzyjaciół, pokonawszy Hiszpanię, przeszedł wstępnym bojem Gallii krainy, a wkroczywszy do Włoch, gdy się coraz dalej zaciekał, zaszły mu drogę rzymskie wojska u rzeki Tycynu. Wszczął się natychmiast bój z obu stron natarczywy i żwawy, ale gdy Rzymianie przeprzeć Kartagińców nie mogli, a wódz, odwodząc od ucieczki pierzchających żołnierzy, w oczywistem zostawał życia niebezpieczeństwie, postrzegłszy to zostający na wzgórku młody Scypion wpadł wśród hufców nieprzyjacielskich i już zajętego ojca z rąk ich wyrwał. Zdziwione heroiczną odwagą wojsko wielbiło młodzieńca, ojciec chciał wieńczyć jako wybawiciela swego, ale skromny młodzian, dość mając na tem, iż powinność żołnierza i syna wypełnił, wieńca z dębowych liści, tak jak był zwyczaj, przyjąć nie chciał.

Przytomny pamiętnej klęsce pod Kannami, gdy z resztą niedobitków dostał się do Kanuzium, a tam dano mu znać, iż Metellus przywodził do tego urzędniki, izby, Rzym opuściwszy, u sprzymierzeńców ochrony szukali, wszedł zbrojno wśród zgromadzonych i, wyrzucając im na oczy podłość takowego zamiaru, sam się oświadczył i drugich do tego przywiódł, iż, choćby życie tracić przyszło, ojczystego siedliska nie opuszczą. Nie mając jeszcze lat zgodnych do edylstwa, ośmielił się wraz z bratem swoim stanąć w liczbie starających się o ten urząd. Obruszyła starszych osobliwie takowa (jak ją mienili) zuchwałość, ale lud, wdzięczny Scypionom, pamiętny na świeże dowody ich waleczności, nad spodziewanie wszystkich, obudwóch braci ledwo pamiętnym przykładem na stopniu żądanym umieścił.

Wysłani do Hiszpanii ojciec i stryj Scypiona, gdy tam w boju stracili życie, a nikt nie chciał podjąć się wyprawy do tego kraju, młody Scypion ofiarował się tam służyć ojczyźnie i jemu wojska w Hiszpanii oddano. Do innych pobudek stawienia się dzielnie ta wówczas niepoślednią była: mścić się krwi ojca i stryja.

W takim były rzeczy stanie, gdy mianowany prokonsulem Scypion przybył do Hiszpanii i tam będącego wojska rządu ob-

jął. Pospolite wszystkich było mniemanie, iż zwyczajnym rzeźkiej młodości uwiedziony zapaleń, od wstępnego boju zacznie; ale równie roztropny jak waleczny, za rzecz przyzwoitą osądził, nim dzieło rozpocznie, pierwszej poznać kraj, w którym miał działać, wojsko swoje i siły nieprzyjaciela, a dopiero zaczynać działania swoje.

Trzy wojska pod znamienitymi biegłością i doświadczeniem wodzami, mieli w Hiszpanii naówczas Kartagińczycy. Magon za słupami Herkulesa, gdzie Kadyx leży, miał swoje stanowisko w kraju Konianów; Hazdrubał, syn Giskona, obozował nad brzegami Tagu przy przejściu jego w morze. Trzeci także Hazdrubał w kraju Karpentanów przebywał, wypowiedziawszy wojnę temu narodowi. Te trzy wojska w dwójnasób przewyższały liczbę Rzymian, których nie więcej było nad dwadzieścia tysięcy pieszych, jazdy dwa tysiące.

Gdy przyszło do rady wojennej, powszechnie było starszyny zdanie, aby, nim się siły nieprzyjacielskie złączeniem powiększą, iść na poblizszy obóz nieprzyjacielski. Ale takowej porywczości sprzeciwił się Scypion, twierdząc, iż ile możliwości rozłączone siły Kartagińców mieć należało, gdy się zaś wojowanie od zaczepienia części jednej ich wojska zacznie, drugie, przybywając jej na pomoc, przewyższą nierównie moc zaczepników, i kroki ich dalsze nieskutecznymi uczynią. Ściągnął takowym odporem powszechną na siebie naganę, i choć zdawało się w pierwiastkach osobiście zmniejszać ufność, którą w nim wojsko miało, wolał jednakże znieść na czas takowy sławy swojej uszczerbek, niż podawać swoich w jawne niebezpieczeństwo. Trwał więc spokojnie w obozie, przemyślując, jakimby sposobem najdogodniej mógł rozpocząć wyprawę swoją, przekonany u siebie będąc, iż pierwszy krok dobrze zdziałany skutkami następnych włada.

Z ustawicznego badania dowiedział się, iż między wodzami nieprzyjaciół zwyczajna przy równości pierwszeństwa była niezgoda. Nie znosili się z sobą tak, jakby należało, aby rzecz szła porządnie i ciągle. Stąd pochodziło, iż najcelniejsze ich siedlisko w Hiszpanii, Kartagena, nie miała należytego opatrzenia i tysięcy tylko żołnierzy jej strzegło. Przedsięwziął zatem korzystać z takowej niebaczości i, nie zwierając się nikomu, pod pozorem

innej wyprawy, zbliżał się coraz bardziej ku owemu miastu. Dopiero domyslać się poczęli o jego zamiśle Rzymianie, gdy się ujrzeli pod Kartageną.

Nagły szturm przestraszył wielce oblężonych i byliby za pierwszym wstępem zdobyli miasto Rzymianie, gdyby na innego trafili obrońcę. Był to Magon, rządcą miasta, mąż waleczny, roztropny i wielkiego w rzemiośle wojskowem doświadczenia. Lubo więc niespodziewanie napadniony, nie stracił serca i przytomności, i z małą liczbą broniących takowy dał odpór, iż mimo największe Rzymian i wodza samego, który się nie oszczędzał, wysilenia, z niemłą stratą do swoich stanowisk wrócić musieli.

Widok nieuskkutecznięgo dzieła wzmógł oblężonych; zewsząd się słyszeć dawały okrzyki, naigrawania i chlubne przegrózki; odparte hufce rzymskie szły nazad ze wstydem i rozpaczą, ale Scypion z tego samego powodu wziął otuchę, iż co przedsięwziął, do skutku przywiedzie. Trzymał więc przez czas niejaki wojowników swoich w nieczynności, a sam wszelkich ku wykonaniu dzieła używając sposobów, gdy postrzegł, iż część miasta, którą otaczały wylewy wodne, nie była dostatecznie opatrzona, a zaś wody ze zwrotem morza zmniejszały się, o tej właśnie porze puścił przez nie w bród żołnierzy swoich. Gdy więc, ile w nocy, razem na niespodziewające się bynajmniej strażę wpadli, wszczęła się niezmierna w mieście trwoga; z murów spędzeni zwiększyli ją, a tymczasem z drugiej strony wyłamali drzwi u bram Rzymianie; wpadli zatem w miasto i poszło na rabunek. Magon, schroniwszy się do zamku i widząc się bez pomocy, poddał się zwycięzcom. Niezmierną zdobycz podzielił między wojsko Scypion. Co zaś w gotowych pieniądzech znalazł, oddać w całości do skarbu publicznego rozkazał.

Gdy więźnie przed nim stawiono, znalazła się między niemi nieporównanej piękności panna; o tej gdy się dowiedział, iż była zmówiona z Allucyonem, wodzem Hiszpanów, przyzwać go do siebie kazał, a stawiawszy pannę, tak mówił do niego: «Wiem, iż miałeś ją pojąć za małżonkę, i dla tej przyczyny strzedz ją kazałem jak najpilniej w obozie, iżbyś ją bez trwogi z rąk moich odebrał. Cieszę się wielce z tego, że się do tak pożądanego złączenia przyłożył; żadnej zaś innej nagrody nie żądam nad tę, iżbyś był odtąd przyjacielem narodu rzymskiego». Zdziwiony Al-

lucyon nie mógł się zrazu zdobyć na wyrazy, któremiby wdzięczność swoją obwieścił; prosił jednak Scypiona, iżby raczył przyjąć skarby, które był przywiózł na okup swojej oblubienicy. «Przyjmuję chętnie» — rzekł Scypion — «ale z tym dokładem, abym je przyszłej małżonce twojej oddał». Ledwo się dał użyć Allucyon do zatrzymania przy sobie okupu, a wielbiąc wspaniały umysł i wstrzemięźliwość zwycięzcy, przyrzekł wierność i przywiązanie Rzymianom, i odtąd w całej tej wojnie nieodstępny był Scypiona towarzyszem.

Chcąc się zapewnić Kartagińcowie o wierności sprzymierzeńców, brali z każdego narodu Hiszpanów młodzież w zakład: ci zostawali pod strażą w Kartagenie. Gdy ją zdobył Scypion, stawić oną młodzież przed sobą kazał i, udarowawszy hojnie, do domów rozesłał, tego jedynie od nich żądając, iżby zapewnili narody swoje, jako Rzymianie przyjaźni ich pragną i na tem przestawają, aby jej od nich doznawali. Skoro młodzieńcy do swoich przybyli, tak ich ten widok niespodziewany ujął, iż ciśnęli się zewsząd do Scypiona, żądając z Rzymianami sprzymierzenia, a tym sposobem więcej jeszcze łagodnością, niż bojem zyskał.

Przepędziwszy zimę w Tarrakonie, gdy pora wiosenna nastawała, szedł przeciw Hazdrubalowi, bratu Hannibala; ten, nie chcąc być uprzedzonym, równie przeciw Scypionowi śpieszył. Spotkały się wojska w okolicach miasta Bekuli, i gdy już przyjsć miało do boju, nad spodziewanie Rzymian zawarł się w obozie swoim Hazdrubał, i tam się z jak największą usilnością wzmacniał. Zwołał natychmiast starszyznę i żołnierzy Scypion, a okazując obóz nieprzyjacielski, tem pewniejsze obiecywał swoim zwycięstwo, im widoczniej postępek Hazdrubala oznaczał bojaźń wstępnego boju. Nastąpił ten wkrótce, gdy Kartagińczycy z obozu wyszli; ale mimo największą usilność walecznego swego wodza nie zdołali wytrzymać natarczywości rzymskiej i rozpiechli się na wszystkie strony.

Przewidywał słaby swoich odpór Hazdrubał: słonie więc i kasę wojenną wcześniej przez rzekę przepawił, sam zaś z resztą swoich nie oparł się aż przy górach Pirenejskich, a te przebywszy i wzmocniwszy świeżo przybyłymi posiłkami wojsko swoje,

gdy się ku bratu do Włoch przebiegał, zaskoczony i zwyciężony od Rzymian, wojsko i życie utracił.

Po opuszczeniu Hiszpanii przez armię Hazdrubala Scypion z łatwością wyparł resztę wojsk kartagińskich i opanował wszystkie prowincje państwa Barkidów; musiał przytem zwalczać niektóre plemiona krajowców, którzy nie chcieli poddać się nowym panom, i uśmierzać bunty w wojsku rzymskiem.

Po wypędzeniu Kartagińców w spokojnem Rzymian dzierżeniu zostawała Hiszpania. Zdał więc na swoje namiestniki straż twierdz, granic i sprawowanie wewnętrznego rządu; a że się czas wyboru konsulów zbliżał, postanowił udać się do Rzymu. Nim się w podróż wybrał, odwiedził go Massynissa, król Numidów; zrzekłszy się przyjaźni Kartagińców, wszedł z Rzymianami w przymierze.

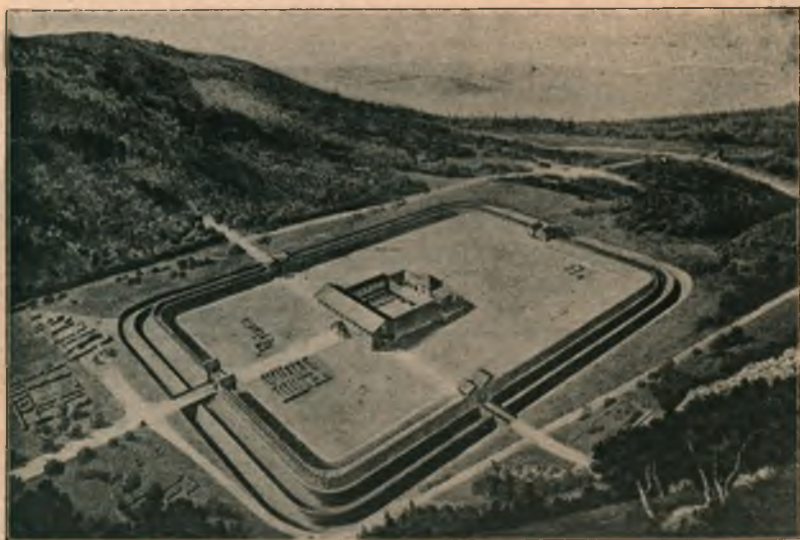
Przybywając do Rzymu zyskał nagrodę prac swoich, gdy senat zaszedł mu drogę, lud tryumf oznaczał; ale że ten piastującym tylko pierwsze urzędy był pozwalany, a jeszcze ich był nie osiągnął, przeniósł posłuszeństwo prawu nad okazałość, a czuli współobywatele uwieńczyli skromność pierwszym w wyborze konsulem.

Sława, zasługi, wiek, a zatem wziętość powszechna i uszanowanie wstrzymywały przez czas niejaki żądanie powszechne. Udał się więc do Fabiusza Scypion, a wówczas łagodnością, prośbą, przełożeniem, iż to, co lud oznaczał i czego usilnie pragnął, z istotnym dobra publicznego było użytkiem, tyle nakoniec przynajmniej wymógł na nim, iż mniej usilnie niż przedtem opierał się; nieprzeparty zdał się uledz, i wyprawę do Afryki Scypionowi powierzono.

Nim rozpoczął ku tak ważnemu dziełu przygotowania, sprawił dla ludu wspaniałe igrzyska, po których zakończonych udał się do Etruryi, gdzie zdadne do żeglugi okręty rozkazał przysposabiać i zbierać. Skoro się o żądaniu takowem dowiedzieli mieszkańcy, przystawili natychmiast drzewo i czego tylko było potrzeba; czynili to zaś tem ochotniej, iż zyskał sposobem obchodzenia się swego powszechną miłość, przeto uprzedzali zamysły jego. Ubiegały się miasta w dostawianiu najlepszych, których tylko mieć mogli, rzemieślników. Każdy powiat hojnie udzielał



Kolumna szturmowa.



Saalburg (rekonstrukcja stałego obozu rzymskiego).

tego, co się w nim znaleźć mogło. Nad spodziewanie więc wszystkich i samego nawet Scypiona, w krótkim czasie tyle okrętów zbudowano, ile tylko do przyszłej wyprawy było potrzeba.

Zyskawszy od senatu pozwolenie, siedm tysięcy ochotników zebrał i, zabrawszy ich z sobą, puścił się na morze i przypłynął do portu Syrakuzy. Tam zastawszy nieposłusznych rozkazom senatu żołnierzy, iżby gwałtem zabraną zdobycz oddali mieszkańcom, przywiódł ich do oddania, co byli niesłusznie zabrali.

Gdy to w Sycylii działał i czynił przygotowania dalsze, poprzedził go wysłany do Afryki Leliusz, namiestnik i nierozdzielny towarzysz. Skoro na brzeg wysiadł z częścią wojska, przeraził bojażnią Kartagińców, zdawna odwykłych od takich odwiedzin; chcąc zatem zyskać Rzymowi sprzymierzeńców, udał się do Massynissy króla. Ten pomoc przyobiecał i wzywał Scypiona do jak najprędszego przybycia w tamte kraje; ale bunt Lokryanów zatrzymał go przez czas niejaki. Przyczyną jego był pretor Pleminiusz, któremu rządy tamtejszego kraju Scypion powierzył. Ten na złe używając danej sobie władzy, tak oburzył na siebie Lokryany, iż, skupiwszy się nagle, wycięli w pień zostające u siebie na straży wojsko; pojmwawszy zaś Pleminiusza, czyniąc największe zniewagi, ledwo srodze skaleczonego zostawili przy życiu.

Na odgłos powstania Lokryanów udał się tam Scypion i, uśmierzywszy rozruchy, Pleminiusza do władzy powrócił. Lokryanie wysłali posłów do Rzymu, przekładając stan swój niešťśliwy z przyczyny nieużytego rządcy i to mieniąc wszczętego rokoshu i rozpachy powodem. Nie zaniedbał tej zdatnej pory zawsze przeciwny Scypionowi i jego wyprawie Fabiusz, a domagając się przykładnej kary na Pleminiusza, winił wodza za pobłażanie namiestnikowi i rzeczą nie tylko sprawiedliwą, ale koniecznie w tych okolicznościach potrzebną sądził, iżby rządy nad wojskiem Scypionowi odebrano. Złączył się z nim Katon, niby żarliwością i względy nad Lokryanami ujęty, w istocie zaś dla tej przyczyny, iż obrażał się sposobem życia jego wspaniałym i dostatnim, i z tej przyczyny, lubo był w tej wyprawie namiestnikiem, żołd wojenny porzucił. Tkwiła w sercu jego skryta nienawiść ku Scypionowi, którego umysł wcale był różny od jego; pokrywał ją więc dobra publicznego pozorem, twierdząc,

iż skaziciel dawnej skromności i wstrzemięźliwości rzymskiej na czele wojsk cierpiącym być nie powinien.

Za pośrednictwem Metella wysłany do Lokrów Pomponiusz z dziesięcią innymi urzędnikami, aby na miejscu w rzecz weszli, skarg wysłuchali i rozpoznali bezwzględnie, czyli skargi Lokryanów były sprawiedliwe. Gdy przybyli do Lokrów, po przynależnym roztrząśnieniu, uznał niewinność Scypiona Pomponiusz, Pleminiusza zaś jako winowajcę do Rzymu odesłał, gdzie wkrótce w więzieniu życia dokonał. Że zaś miał szczególne zlecenie, aby wraz z towarzyszami jechał do Syrakuz, gdzie bawił Scypion, i obaczył, w jakim stanie znajdowało się wojsko jego, jak udawano, w rozpuście zanurzone i niekarne, wiedzący o tem Scypion zamiast słownych usprawiedliwień, gdy mieli przybyć, wywiódł przeciw nim i w szyku ustawił wojsko swoje, okazał w jak największym porządku już w porcie stojące gotowe do żeglugi okręty. Zdziwieni nie tak okazałością rynsztunków, jak wyborem ludu, porządkiem, składością szyków, nie tylko uznali potwarz, ale za powrotem swoim do Rzymu, przed senatem i ludem tak chlubne i wojsku i wodzowi dali świadectwo, iż zadość umilknąć musiała.

Jak pierwiej Leliusza, tak nastąpić potem mające Scypiona do Afryki przybycie jeszcze większej, niżeli ją już mieli, trwogi nabawiło Kartagińców. Bojąc się o własne siedlisko, wysłali posły do Syfaksa, drugiej części Numidy króla, żądając od niego pomocy. Miał on już od kilku czasów zaręczoną sobie Sofonizbę Hazdrubala, równie urodą, jako i rzadkimi przymioty znamienitą. Przybył więc do Kartaginy, i po odprawionem z wielką okazałością weselu, mimo przyjaźni, z którą się dawniej Rzymianom oświadczył, przyrzekł wszystko mocą swoją dopomagać nowym sprzymierzeńcom. Utrzymywała go w takim przedsięwzięciu umiejąca korzystać z powabów swoich małżonka, nad pięć i lata przemyślna i dzielna. Wyprawił więc posły do Scypiona, donosząc o nowem przymierzu, i odradzając wojnę przeciw przyjaciółom swoim, którym stanąć ku obronie był gotów.

Nie po myśli było zdarzenie takowe wodzowi rzymskiemu: zaufany jednak w przyrzeczeniu Massynissy, utaił przed swoimi Syfaksa zdradę, a zgromadziwszy wojsko wsiadł na okręty w porcie Lilibejskim. Przeprawa była wielce szczęśliwa i wkrótce po-

kazały się afrykańskie brzegi, na które wylądowawszy bez żadnej przeszkody, wojsko na wzgórkach poblizszych obozem rozłożył.

Skoro się o przybyciu Scypionowem w Kartaginie dowiedziano, miejskie bramy pilną strażą obwarowane zostały, naokoło zaś rozstawiono podśluchy, ażeby wiedzieć o zbliżającym się nieprzyjacielu i wszystkich jego obrotach. Nie mieli wówczas na pogotowiu ani wojska, ani wodza sposobnego do dania odporu Hazdrubal albowiem, ojciec Sofonizby, lubo z innych miar obywatel znamienity, już był uznał niemożność swoją przeciw Scypionowi, gdy od niego zwyciężony Hiszpanię opuścić musiał i do Afryki powrócił.

Gdy się to działo w Kartaginie, przybył do Scypionowego obozu Massynissa. Oprócz przymierza, które go z Rzymianami łączyło, chęć zemsty nad Kartagińcami, którzy sprzyjali nieprzyjacielowi jego, Syfaksowi, najdzielniejszym była tej jego czynności powodem. Powiększone mając wojsko złączeniem Numidów, Scypion, gdy zbliżał się ku niemu Hannon z wojskiem, naprędce zebranem, zaszedł mu drogę i, wydawszy bitwę, z wielką stratą przymusił do ucieczki. Przegranej i to niepospolitą było przyczyną, lubo się dzielnie opierali nieprzyjaciele, iż w największym zapale, ze wszystkich stron otoczony Hannon, mężnie się broniąc, na placu poległ.

Po tak znakomitem zwycięstwie szedł Scypion ku Utyce twierdzy obronnej i dobrze zaopatrzonej, ale niespodziewany odpór mężnych obrońców nie dał mu dokonać przedsięwziętego dzieła, zwłaszcza, iż się już pora zimowa zbliżała, a w kraju cudzym dość trudno było o żywność i należyte w owym czasie zapasy. Upatrzywszy więc sposobne miejsce ku zimowemu stanowisku, obóz twierdzami mocnymi i rowem głębokim na wszystkie strony obwiodł i, opatrzywszy w dostateczną żywność, nie tylko ku potrzebie, ale i ku wygodzie, tam wojsko swe rozłożył.

Ubezpieczony nieczynnością Scypiona podczas zimowej pory Syfaks, który się był z resztą zwyciężonego wojska Kartagińców złączył, także niedaleko rzymskiego obóz swój rozłożył; pod pozorem poselstwa, niyto o przymierze; gdy za ich powrotem dowiedział się Scypion o złym stanie i nieczułości straży nieprzyjaciół, szedł niespodziewanie Numidów i, zapaliwszy te,

które były na przodzie obozu, namioty, gdy ile przy dość mocnym wietrze niezmierny wszczął się pożar, przelektłych i uciekających do czterdziestu tysięcy w owym tłumie i zgiefku na placu położył. Syfaks i Hazdrubal ledwo życie unieśli, z tych pierwszy o mil ośm, ostatki wojska swojego zebrał, drugi w poblizszym miejscu ledwo schronienie znalazł.

Wzmocnieni posiłkami świeżo przybyłych zacieężnych Galów Kartagińczycy, zbrali wojsko, ale i to, gdy wyszło w pole, Scypion zwyciężył. Nie zraził się jednak i własną i powtórnią klęską Syfaks, i zebrawszy liczne wojsko, gdy się gotował na Rzymiany, uprzedzili go Leliusz z Massynissą, i lubo się z największą dzielnością bronił, odbieżany od swoich, w niewolę się dostał. Opanował zatem Massynissa Cyrte, stołeczne miasto jego, a gdy w zdobycz przyszła tam pozostała Sofonizba, widok jej tak go zniewolił, iż, nie pomniąc na to, że dotąd żyjącego miała męża i najsroższą była Rzymian nieprzyjaciółką, oświadczył jej przywiązanie swoje. Czyli niestatecznością, płci swojej dość zwyczajną, czy przymiotami Massynissy, czyli, co podobniejsza, niewygasłym zemsty zapalem uwiedziona, przyjęła rękę zwycięzcy, który wkrótce potem udał się do Scypiona.

Przyjęty był od niego z radością, ale gdy mu się zwierzył o nowo zaszłym związku, przekładać mu począł Scypion nieprzyzwoitość postępku jego, złe skutki, które stąd wyniknąć mogą, a ten pewny, iż szacunkiem przyjaźni rzymską utraci. Słyszając to, przerażony i struchlały odchodził prawie od siebie, w srogiej walce zostając między sławą i ocaleniem i tem wszystkiem, co tylko miłość w najwyższym stopniu zdziałać może. Po długim rozmyśle i powtórzonych Scypiona przełożeniach, zwłaszcza, iż jej wydania ku odesłaniu do Rzymu koniecznie wymagał, posłał do niej najpoufalszego z przyjaciół z trucizną, oznaczając rozpacz swoją i ten jedyny sposób uniknienia ostatniej obelgi. Przyjęła z niewzruszoną stałością dar okropny, a tego tylko żałując, iż nie mogła się zemścić nad nieprzyjaciółmi ojczyzny swojej, bez odrazy wypila trunek, który jej życie odjął.

Ostatnia po tylu klęskach nadzieja Kartagińczyków była w Hannibalu, tym, który ich strasznymi Rzymianom nawet uczynił, i mógł jeszcze od niegdyś zwyciężonych wybawić ojczyznę. Powołany do zwrotu, z niewypowiedzianym żalem porzucił Wło-

chy, pamiętne ze zwycięstw swoich siedlisko. Przybywszy do Afryki, a widząc rzeczy w złym stanie, gotował się na odpór, ale radził pokojem, jeżeli niezyskownym, przynajmniej nie bardzo stratnym, przedłużoną wojnę zakończyć. Nie zaniedbał jednak czynić przygotowania, którego tak ważna okoliczność wyciągała. Dawszy więc wypocząć nieco żeglugą strudżonym żołnierzom swoim, złączył ich z tymi, których w kraju zastał, a gdy jeszcze posiłki sąsiedzkie przybyły, ujrzał się na czele liczego wojska. Blisko Adrumetu, obronnego miasta, położył się obozem, a gdy ustawiczne z Kartaginy poselstwa przyniewoliły prędkiej, niżby sobie był życzył, wyjść z obozu, coraz zbliżając się ku Rzymianom, w bliskości ich pod Zamą stanowiska obozowe rozłożył tym sposobem, iż był między Kartaginą i wojskiem nieprzyjacielskiem.

Słał zatem do Scypiona, żądając z nim ustnej rozmowy; zezwolił z ochotą Scypion, i wówczas pierwszy raz stanęli przed sobą ci wielcy bohaterowie. Imieniem narodu swojego żądał pokoju Hannibal, Scypion pozwolił nań, ale z tak ostremi warunkami, iż ta rozmowa, oprócz nasycenia wspólnej ciekawości widzenia się, żadnego innego skutku nie przyniosła. Nastąpiła więc owa sławna bitwa pod Zamą, gdzie zwycięzca sławę swoją wzniósł, zwyciężony tej, którą był nabył, nie stracił.

Powróciwszy do Kartaginy, Hannibal objawił ziomkom, iż inaczej ocalonymi być nie mogli, jak pełnić to wszystko, co im Rzymianie przepiszą.

Gdy powrócił do Rzymu Scypion, przyjęty był z niewymowną radością: wiódł w tryumfie Syfaksa króla w więzach, i znamienity przydomek Afrykańskiego zyskał. Nie na tem się jeszcze zakończyły względy wdzięcznego Rzymu: pochlebną wielce skromności, nie starając się o nią, odniósł nagrodę, będąc mianowany pierwszym z senatu. Wkrótce potem sprawował urząd cenzora, co było najznamienitszym stopniem dostojności obywatelskiej.

Publiusz Korneliusz Scypion dzięki wpływom, jakie posiadał w senacie rzymskim, uzyskał dla brata swego Lucyusza, naczelne dowództwo nad wojskiem, wysłanem przeciw Antyochowi, królowi syryjskiemu; towarzyszył

bratu jako jego namiestnik i przyczynił się do pokonania nieprzyjaciela.

Za powrotem do Rzymu otrzymał Lucyusz Scypion tryumf i przydomek Azyatyckiego zyskał; jedynem zdarzeniem dwom braci od dwóch części świata dano nazwisko. Stały się wprawdzie wiekopomnym zaszczytem Scypionów, ale oburzyły przeciw nim, jak się pospolicie w swobodnych narodach dzieć zwykło, podejrzliwych współziomków, którzy, pozorem dobra publicznego okrywając, wzniesieniem cudzem upokorzoną dumę swoją, kształcą zazdrość nazwiskiem żarliwości. Na czele onych stanął Kato, przewodnik w nienawiści przeciw Scypionem, i następca już nieżyjącego naówczas Fabiusza. Podeszedł trybunów, ci pod pozorem na własny pożytek obróconych łupów z Antyocha, zapowalili przed sąd Scypiona wraz z bratem. Znana była powszechnie ich niewinność, że jednak Afrykański za to, iż niegdyś w igrzyskach osobne patrycyuszom miejsce oznaczył, lud uraził, ten okazał radość z takowego upokorzenia.

Stanął obżałowany Scypion, i gdy mniemano, iż się będzie usprawiedliwiał, on od tego rzecz zaczął: «Dziś właśnie, Rzymianie, rocznica, jak pokonałem w bitwie pod Zamą Hannibala; nie czas wchodzić w szczególne rozterki, gdzie bogom dzięki uczynić należy: idźmy do Kapitolu i tam cześć winną oddajmy Jowiszowi». Ruszył się zatem z miejsca, a za nim lud cały. Sami tylko obżałujący i sędziowie zostali. Cały dzień ten przepędzony był w obrządkach uroczystych i radości, a gdy zmierzchać poczynało, mimo najżywsze przyjaciół i powinowatych usiłowania, Rzym porzucił, przenosząc dobrowolne wygnanie nad widok nieprawych ziomków. Osiadł zatem w wiosce swojej Linturnie nad brzegiem morskim, i tam w spokojności resztę wieku trawiać, gdy się czuł być blizkim śmierci, grób sobie wystawić kazał, nie chcąc, jak twierdzi Liwiusz, aby i zwłoki jego Rzym niewdzięczny oglądał (*Krasicki według Plutarcha*).

Religia rzymska po II wojnie punickiej. Wyjątkowe znaczenie dla religii rzymskiej miał drugi rok wojny z Hannibalem (217 r.). Ciężkie klęski, doznane przez naród rzymski na polach bitew, silnie wstrząsnęły całym społeczeństwem; jednocześnie krążyły wieści o wielkiej liczbie prognostyków, zapowia-

dających, według powszechnego przekonania, nowe nieszczęścia. Lud i kapłani doszli do przekonania, że gniew bogów można przebłagać tylko przez nadzwyczajne obrzędy pokutne.

Rytuał rzymski zawierał jednak mało przepisów pokutnych, stąd Rzymianie musieli zwrócić się do zasobniejszej skarbnicy, z której oddawna przywykli czerpać, do religii greckiej. Użyto prastarego, zapomnianego już środka pokutnego, ofiary «świętej wiosny» (*ver sacrum*). Była to danina nadzwyczajna dla bóstw: ślubowano bogom poświęcić wszystkie zwierzęta i dzieci, jakie przyjdą na świat podczas świętej wiosny. Pomimo, że ofiara sama była zwyczajem italskim, w tym wypadku jednak postanowiono trzymać się przepisów rytualnych, wziętych z greckich ksiąg sybillińskich. Ślubowano przytem świętą wiosnę z zastrzeżeniem: «jeżeli rzeczpospolita przetrwa do następnego pięciolecia».

Wszystkim bóstwom greckim, italskim i rzymskim-ojczystym składano ofiary nadzwyczajne, zawsze według greckiego rytuału. Na wzór Greków uznali Rzymianie koło bóstw najwyższych, złożone z sześciu par bogów: Jowisza i Junony, Neptuna i Minerwy, Marsa i Wenery, Apollina i Dyany, Wulkanu i Westy, Merkurego i Cerery. Też same bóstwa uważali Grecy za najwyższe; ugrupowano je więc na podstawie mitów greckich bez względu na ich pochodzenie, stanowisko i znaczenie w Rzymie. Znikła wówczas dawna różnica sakralna pomiędzy bogami ojczystymi a nowymi, różnica tak ściśle dotąd przestrzegana, stanowiąca podstawę panteonu rzymskiego.

Pozłożone posągi dwunastu bóstw ustawiono na forum w Rzymie, bo na *agora* w Atenach były umieszczone posągi tych samych bóstw. Nowe świątynie greckich bóstw wznoszono w obrębie starego miasta Rzymu, gdzie dotąd wolno było czcić tylko bogów ojczystych.

Zgreczenie religii rzymskiej wznagało się z nieprzepartą siłą. Identyfikowanie bogów rzymskich z greckimi, zlewanie pojęć bóstw pierwotnie różnych, doprowadziło do zupełnej hellenizacji kultu rzymskiego.

Doniosłym czynnikiem, przyspieszającym proces zgreczenia, była sztuka grecka. Tak jak w Grecyi, uczuwano i w Rzymie potrzebę przedstawiania bogów pod postaciami ludzkimi. Od

czasu zdobycia i zrabowania Syrakuz (212 r.) napłynęło do Rzymu mnóstwo posągów i innych dzieł sztuki greckiej. Ponieważ Rzymianie nie mieli ani ustalonych typów bogów, ani rozwiniętej sztuki rodzimej, używali więc posągów, zdobytych na Grekach, co przyczyniało się do zaniku starorzymskich poglądów i wyobrażeń bogów.

Masa ludu rzymskiego, przejąwszy się poglądami greckimi, spoglądała na bogów starorzymskich, jak na obcych, a kult bóstw ojczystych z jego drobiazgowymi przepisami wydawał się dziwnym i nieskutecznym. Kapłani rzymscy czuwali wprawdzie nad obchodzeniem świąt i składaniem w zwykłych terminach przepisanych ofiar, lud jednakże przestał zajmować się dawnymi świętami państwowymi z wyjątkiem tych, które były połączone z uroczystymi procesyami lub zabawami ludowymi, jak *compitalia*. Większość świąt uległa zapomnieniu do tego stopnia, że uczeni rzymscy w I wieku przed N. Chr. nie umieli objaśnić ich znaczenia.

Bóstwa, czczone w domu, jak Westa, penaty, lary i geniusze, chociaż częściowo poddały się hellenizacyi, lecz na ogół kult ich zachował dawny charakter aż do upadku politeizmu. Natomiast bóstwa, które Rzymianin dawniej wzywał przy narodzinach i śmierci, zasiewie i żniwach i w innych ważnych wydarzeniach życia, później zniknęły poza bogami i kultami greckimi. Wśród napisów świętych z dwóch ostatnich stuleci rzeszypospolitej archeologowie wykryli wiele na cześć Jowisza, Junony, Apollina, Herkulesa, lecz nie znaleźli żadnego z imionami bóstw dawnego panteonu: Janusa, Cenzusa, Saturna lub innych.

Oprócz greckiej jeszcze inna religia poważnie zagrażała starorzymskiej. W końcu II-ej wojny punickiej, w roku 204, na skutek przepowiedni z ksiąg sybillińskich, do Rzymu został wprowadzony kult Kibeli z Pessinos w Azji Mniejszej. Jej święty kamień, aerolit, został przywieziony i na razie umieszczony w świątyni Wiktoryi, pokąd w r. 191 nie złożono go na stałe w nowej świątyni «Wielkiej Matki Bogów» (*aedes Matris Deum Magnae Idaeae*) na Palatynie, w sercu starego Rzymu. Wówczas to po raz pierwszy wdarł się do Rzymu kult obcy, różniący się od rdzennie rzymskiego nie tylko greką wystawnością i zmysło-



Mury i baszty Rzymu z galeryami i strzelnicami.



Rycerze rzymscy.



Łucznik konny.



Pons suffragiorum w komi-
cyach trybusowych. Urzę-
dnik odbiera głosy od oby-
wateli, przechodzących ko-
lejno po wązkim mostku.

wem wyobrażeniem bóstwa, lecz i wschodnimi orgiami w obrzędach.

Rzymianie traktowali cześć Kybeli czyli Rhei, matki Zeusa, jako kult grecki, należący do pokrewnej kultury, i stąd dozór nad nim oddali kolegium kapłańskiemu *X-viri sacris faciundis*, lecz senat dostrzegł wpływ wschodni i za pomocą przepisów policyjnych usiłował ograniczyć obrzędy publiczne, a obywatelom rzymskim zabronił przyjmowania godności kapłanów nowej bogini. Środki te nie dały jednak oczekiwanych wyników. Dziwaczne dla dawnych Rzymian obrzędy z tańcami, dochodzącymi do szału i zadawania sobie ran na cześć bóstwa, podobały się za późniejszej rzeczypospolitej nie tylko najniższemu warstwowi ludu; szlachta i patrycyusze obchodzili święta bogini wystawnymi ucztami, wstępowali do stowarzyszeń wtajemniczonych (*sodalitates*).

Wraz z kultem «wielkiej matki bogów» poczęły się w Rzymie szerzyć zabobony wschodnie i inne kulty, starające się uniknąć oka władz. W roku 186 senat wykrył, że podczas obchodów Bakchanalii dokonywano nadużyć i zbrodni. Winni zostali wprawdzie ukarani, czujność władz zdwojona, lecz kulty wschodnie szerzyły się z dawną siłą. W roku 139 senat nakazał wydalenie z Rzymu i Italii astrologów wschodnich, zwanych chaldejczykami. Już pierwej Porcyusz Kato ostrzegał przed ich zgubnym wpływem.

W w. I przed N. Chr. najpierwsi dygnitarze i obywatele rzymscy z Lucyuszem Korneliuszem Sullą na czele oddawali się wszelakim wschodnim przesądom i praktykom.

Wojna z Mitridatesem zapoznała społeczeństwo rzymskie z czią kappadockiej bogini Ma, uznanej za Bellonę. W następnych wojnach legioniści weszli w styczność z kultem Mitry i egipskiej Izydy. W r. 58 władze rzymskie jeszcze raz zrobiły wysiłek, chcąc stłumić napływ kultów wschodnich, lecz daremnie. Cześć bóstw, połączona z orgiami, szerzyła się z taką gwałtownością, że za czasów cesarstwa tak rzymskie jak greckie kulty zniknęły w powodzi wschodnich (*według Wissowy*).

Wpływ kultury greckiej na Rzym. Zdobyte Rzymu przez literaturę grecką. Mówiliśmy o tem, że ziarna greckiego

ducha padały od początku na rzymską glebę. Ale w początkach zdarzało się to dorywczo, a ziemia nie była dosyć przygotowana, aby ziarno należycie przyjąć i rozwinąć się mogło. Od trzeciego wieku przed Chrystusem stosunki z światem greckim i z kulturą grecką stają się natomiast częste i ściślejsze. Od wojny z Pyrrhusem związał Rzym bliższe związki z południową, grecką Italią, poznał jej ludzi i cywilizację; pierwsza punicka wojna zaprowadziła go na Sycylię. Sycylia niebawem jako prowincya dostała się pod panowanie rzymskie, a lud, panujący nad poddanyymi w wyższej kulturze, musi się zawsze o to starać, aby tej kulturze sprostać, aby ją sobie przyswoić i ją zrozumieć. Ułatwiał to zrozumienie świata hellenckiego wielki napływ Greków, którzy dążyli do Rzymu. Przychodzili tu ludzie wykształceńsi, aby w domach rzymskich wykwintniejsze dawać wychowanie, napływali kupcy dla zbytu swych towarów, szli tu wielką masą niewolnicy pochodzenia greckiego, aby sprytem się zalecić i wysłużyć bogaczom rzymskim. Od połowy trzeciego wieku przed Chrystusem znajomość języka greckiego zaczyna się przyjmować wśród ludzi warstw wyższych; dyplomaci rzymscy umieją już przy sprawowaniu poselstw po grecku przemawiać.

Równocześnie historia grecka pracowała nad tem, aby Rzym z Grecyą zespolić. W trzecim wieku ustaliły się opowieści o Eneaszu, który z pałacej się Troi do Italii podążył, o początkach Rzymu, powiązanych z upadkiem i zburzeniem Troi. Odtąd w literaturze rzymskiej zadzierzgano węzły coraz ściślejsze między światem opiewanym przez Homera a Rzymem. To, że protoplaści rodów rzymskich mieli z Troi pochodzić, schlebiali próżności wielkich a stwarzało jakieś odległe podwaliny dla tej rzymsko-greckiej kultury, która teraz powstawała i rozwijała się bujnie. Historyk grecki Timaios przybrał baśń o Eneaszu i Dydonie w trzeciem stuleciu w formę kanoniczną.

Od drugiego wieku począwszy nauka grecka i uczeni greccy walczą o zdobycie Rzymu, wśród upadku Grecyi widzą, że to potęga przyszłości i wschodzące słońce; nowym panom świata zamierzają oni siebie i swój towar na wszelki sposób zalecić. Działo się to czasem kosztem godności osobistej, a czasem też kosztem nauki, którą delfinom kultury greckiej podawać należało w formie przystępnej i ponętnej. Z ruchu tego ludzi greckich

ku Rzymowi wystarczy kilka dat wymienić. W r. 167 przybywa tam 1000 Achajczyków, których rząd rzymski wywabił z ojczyzną i 17 lat w Italii zatrzymał. Wśród nich znajduje się sławny historyk Polibios. W roku 161 nadaje senat pretorowi władzę, aby greckich retorów i filozofów z Rzymu wypędził. Słyszymy, że w tych czasach musieli Rzym opuścić epikurejczycy Alkaios i Philiskos. Koło roku 169 przybył tu słynny gramatyk Krates z Mallos jako poseł króla pergameńskiego. Przybysze ci przynoszą tu zarzewia nauki i kultury, których odporność rządu i stronnictwa antyhelleńskiego stłumić i wypłenić już nie zdoła. Polibios mówił do młodszego Scypiona krótko po roku 167, że, jeżeliby on chciał nabyć greckiego wykształcenia, z łatwością nauczyciel się znajdzie, «bo widzę, że liczny zastęp tego rodzaju ludzi z Hellady tu napływa».

Kiedy w połowie trzeciego wieku przed Chrystusem Rzymianie przez poznawanie tworców greckiego piśmiennictwa się dowiedzieli, że słowo może do czego innego służyć, niż do porozumienia się z bliźnim lub bogami, do określenia przepisów moralnych lub prawnych, że ono nie tylko może być pożytkiem i chlebem powszednim, lecz rozkoszą ludzi i osłodą życia, że poeta bywa nie tylko próżniakiem *grassator*, jak się Cato wyraził, lecz, że te «greckie wczasy», *otia graeca* mają także swe uprawnienie obok mozołów szarych i niewczasów codziennego życia, że słowo niekiedy za czyn stanie i czyn ukrzepić i podniecić zdoła, natenczas z biernym podziwem słuchano narazie tej greckiej «dobrej nowiny». Wśród wykształceńszych wyższych warstw społeczeństwa rzymskiego nie było jeszcze uznania dla zajęć literackich; *artes leviores* nie przystawały do godności Rzymianina, język odmawiał przy nich swej posługi.

Więc stało się, że ludzie niskiego pochodzenia, w wielkiej części przybyli z okolic, gdzie język grecki rozbrzmiewał, Grecy lub Półgrecy rzucili się na zadanie, aby skarby literatury greckiej przekładać na mowę łacińską i tak je uprzystępnić szerokim kołom społeczeństwa. Pierwszym w tym szeregu autorów jest pojmany Grek, wyzwolony przez pana rzymskiego w stolicy. Po nim przyszli inni.

Zaczęła się ta literatura tłumaczeń, których sztukę wynalazł Rzym. Literatura grecka przeszła już epokę najwyższego

rozkwitu, ale bujnym jeszcze mała się kwiatem. Cały szereg dzieł doskonałych, form uświęconych przedstawiał się tedy uwadze ówczesnych ludzi. Co z tego zasobu wybrać, co przyswoić łacińskiej literaturze? Według upodobania, przypadku postępowano tu dorywczo. Jedni zwracali się do arcydzieł klasycznych piątego wieku i kazali Sofoklesa i Eurypidesa myślom z łaciną się zmagać, inni rzucili wzrok na bliższe epoki. Przecie aleksandryjska epoka była niedaleką, literatura ta była twórczą i żyjącą, gdy w Rzymie zamierzano powołać literaturę do życia. Pierwszy autor tego piśmiennictwa przybywa w r. 272 do Rzymu, a więc w dziewiętnaście lat zaledwie po śmierci wielkiego Menandra, wielki komedyopisarz łaciński Plautus rodzi się w trzydzieści kilka lat po zgonie komika greckiego. Rzymianie więc stają się nie tylko tłumaczami, ale poniekąd spadkobiercami i kontynuatorami pisarzy greckich.

Wracając do zawiązków piśmiennictwa łacińskiego, które teraz pod bezpośredniem natchnieniem literatury greckiej powstają, zaznaczyć wypada przeważną rolę, którą w tej produkcji odegrał dramat. Rzymianie mieli wielkie dramatyczne zdolności, już w r. 364 po raz pierwszy według tradycyi, na arenie wyścigowej zbudowano scenę. Histryoni etruscy mieli na niej z tańcami występować, a prócz tego młodzież rzymska przedstawiać jakieś luźnie zleпione krotochwile. Odtąd smak dla sceny był podniecony, ale nie było właściwie sztuk, któreby tej potrzebie zadośćuczyniły.

Scena jest wyrazem od Greków przyjętym i od Greków przyjęto wreszcie sztuki, skoro odczuto potrzebę, aby czemś wykwintniejszem, nie zaś żartami pospolitymi rozerwać i zająć umysły.

W trzecim wieku więc zaczyna się to odtwarzanie literatury greckiej w Rzymie. Dramat w tym rozwoju góruje nad innymi rodzajami i to wyciska na całym wczesnem piśmiennictwie łacińskiem wybitne piętno. Przypatrzymy się teraz koryfeuszom tego ruchu, ludziom, którzy światło greckie do Rzymu wniesli. Byli to, jak wspomniałem, Grecy lub Półgrecy, po części zaś ludzie, którzy w umbryjskich dziedzinach lub oskijskiej Kampanii się rodzili. Rzymian, nawet Latynów z Latium wśród nich nie ma. A słusznie ktoś zauważył, że objaw ten wymowniej od

wszelkiej historycznej tradycyi świadczy, jak Italia ciążyła już wtedy do Rzymu, jaką siłę przyciągającą stolica rządu wywierała na całą krainę. Talenta rodzą się w Italii, ale napływają do Rzymu, bo to już nie tylko środowisko rządowe, lecz i duchowe; duchy, pozyskane przez Rzym, idą w służbę jego chwały i język i pracę około tego języka wyrabiają w nim coraz większą siłę i potęgę, która w końcu przekroczyła góry i morza, a przetrwała wieki.

Opozycja rzymska. Myśli greckie, formy i kultura grecka napływały pełnym strumieniem do Rzymu i wytworzyły tu młodą rzymską literaturę. Zaczęła ona krasić i zdobić życie, a zarazem to życie przekształcać, miękczyć, ścierać rodzime i szorstkie właściwości z rzymskiej duszy. Nie wszystkim się to podobało, nie podobało się przedewszystkiem młodemu człowiekowi, który, z mało wybitnego rodu pochodząc, doszedł własną zasługą i energią do znakomitych w państwie stanowisk. Mierzili go panowie rzymscy, nasiąknięci obcym wpływem, zbyt przystępni dla wszystkich natchnień greckiego wschodu. Ich kosmopolityczne nieco poglądy raziły domorośle jego upodobania. Postawiony na pograniczu historii, w którym Rzym ze stolicy Italii przetwarzał się w stolicę świata, sięgał panowaniem do Hiszpanii i Macedonii, marzył on o minionych wieków prostocie, o postaciach dawnych wodzów, którzy od pługą szli na wyprawy sąsiedzkie i stamtąd do pługą wracali. Widział Kato wzrastający ciągły napływ obcej kultury; sam nie zamykał zupełnie oczu na jej dobrodziejstwa i nabytki, ale nie chciał, aby ona rdzeń duszy rzymskiej naruszała, trwożył się, gniewał na widok rozluźnienia dawnych pojęć i dawnego obyczaju, które przychodziło jako konieczne jej następstwo. Miał on przekonanie, że w gruncie Rzymianin jest dużo wyższą od Greka istotą, że dusza jego z własnych natchnień i darów wysnućby mogła dzieła, inne, lecz niemniej od arcydzieł greckiego ducha dostojne, że przedewszystkiem arcydzieł dla zabawy i rozrywki nie tyle potrzebuje społeczeństwo rzymskie, co słowa jędrnego i gromkiego nauki, zwłaszcza nauki życia. Chce on, żeby Rzymianin pozostał sam sobą, a nie zmieniał się w myśli greckiej przeżuwcza i naśladowcę. I na walkę za te ideały i pragnienia wystąpił z wielką siłą i stanowczością. Stał naprzeciw greckim i półgreckim pisarzom

i pisarkom, którymi gardził, naprzeciw ich potężnym opiekunom w Rzymie, których nie cierpiał, słowem i czynem ścigał, aby zatrzymać bieg wypadków, a przede wszystkim bieg myśli. Wygrać w tej walce nie mógł. Niemniej pozostanie on na zawsze jedną z najwybitniejszych postaci w świecie umysłowym rzymskim. Jest on wcieleniem ducha rzymskiego z jego zaletami i przywarami, z jego jędrnością, szorstkością i trzeźwością, które niekiedy graniczą z brakiem wdzięku, brakiem serca i brakiem wyższego polotu. Gdybyśmy w literaturze rzymskiej szukali ludzi najrdzenniejszych rzymskich, ludzi reprezentatywnych dla całego narodu, to na czoło wysunęlibyśmy Katona; potem grecko-rzymska kultura podziałała niwelująco na duszę.

Zwycięstwo kultury greckiej w Rzymie (160 — 80). Mimo opozycji rodzimych żywiołów zwycięstwo zostało przy tych, co greckim wpływom otwierali naościę bramy Rzymu. Epoka, która sięga od r. 160 do czasów Cycerońskich, jest uwieńczeniem starań i zabiegów poprzednich pokoleń. Wytwarzać się teraz zaczyna grecko-rzymska dusza, czy też raczej grecko-rzymska kultura, na którą obydwie narody się składają. Przekonanie, że trzeba budować na puściźnie myśli greckiej, staje się dogmatem. Ale zaraz świta przekonanie, że Rzym powołany jest do tego, aby jako spadkobierca cywilizacji helleńskiej z bogactw ją i dalej rozwijać. I dlatego epoka zwycięstwa kultury greckiej w wielu dziedzinach wykazuje dużą samodzielność piśmiennictwa, większą, niż w poprzednim okresie, który szczególnie tłumaczenia uprawiał. Literatura rzymska staje się pod wielu względami kontynuatorką rozwoju literatury hellenistycznej, która niebawem, szczególnie w epoce Augusta, daje się stanowczo wyprzedzić przez swoją rzymską uczennicę.

Od r. 168 Rzym coraz częściej wkraczał ze swoimi hufcami i swoją dyplomacją w stosunki Wschodu. Coraz też bardziej ujawniał się pewnik, że rzeczpospolita rzymska będzie dziedzicem wielkich pomysłów i dzieł Aleksandra Wielkiego. Wystarczy przypomnieć lata 146, datę zburzenia Kartaginy i Koryntu, rok 133, w którym Attalos III, król Pergamonu, umiera, zapisawszy kraj swój i skarby Rzymowi. Do Afryki i do Azji sięgało więc już państwo, które stary Kato chciał utrzymać na poziomie epoki, w której Rzym ze sąsiednimi italskimi szczepa-

mi się zmagali. Ludzie i posłowie obcy zjeżdżali coraz częściej do Rzymu, przynosili tu zarzewia nowych myśli, a na nie się nie przydawało, jeżeli państwo w myśl ostrożności Katońskiej skracalo przymusem ich pobyt w stolicy. Z drugiej zaś strony nie tylko dyplomatyczne misye zapędzały Rzymian ku Wschodowi; niebawem stało się zwyczajem, że każdy Rzymianin, o wyższą kulturę dbały, udawał się za młodu do Grecyi, aby np. w Atenach lub na wyspie Rhodos zaczerpnąć ze źródła, od greckich mistrzów nauki i ogłady.

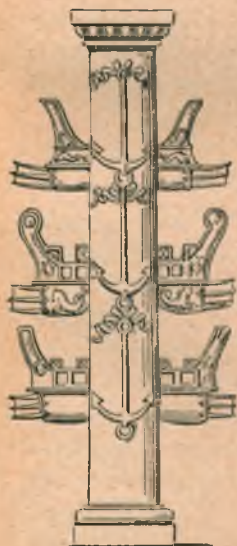
Świat grecki zaczyna też ku Rzymowi ciążyć. Grecy zaczynają od podziwu dla państwa rzymskiego i jego instytucyi, potem uznają w nim ognisko duchowe, a wreszcie centrum cywilizacyjne świata. Zauważono trafnie, jak w państwach, powstałych z monarchii Aleksandra Wielkiego, odbywa się ciągle wymiana ludzi, jak żaden prawie ze znakomitych pisarzy nie pozostaje w miejscu swego urodzenia, lecz dąży do wielkich ognisk kultury, czy niemi będą Ateny, czy Aleksandrya, Antyochia czy Rhodos. W drugim wieku przed N. Chr. staje Rzym zwycięsko w tym rzędzie. Po Polibiuszu, który tu poniewolnie przybył, aby naocznie zbadać budowę państwa rzymskiego i panowanie Rzymu nad światem w pewnej mierze usprawiedliwić, przybywa do Rzymu stoik Panecyusz, a w początku pierwszego wieku przed N. Chr. nawiązuje wielki filozof Posidonius wszechstronne stosunki z wyższymi warstwami Rzymu. Oni trzej odkryli wielkość Rzymu i ogłosili ją światu i samym Rzymianom. Myśl grecka i nauka grecka zaczyna do umysłowości rzymskiej się zwracać i do niej się zastosowywać. Panecyusz pisze swój kodeks moralności, który znamy po części z dzieła Cycerona «De officiis», jako podręcznik dla szlachty rzymskiej, z którą wieloma węzłami był związany. Objaw, że pisarze greccy coraz częściej panom ówczesnego świata dedykują swe pisma, jest bardzo znamienity. Eliuszowi Tubero poświęca Panecyusz swe etyczne traktaty, podobnie czyni uczeń Panecyusza Hekaton; akademik Klitomacho przesyła pocie Lucyliuszowi swą księgę.

Królowie, którzy objęli część dziedzictwa po Aleksandrze Wielkim, otaczali się chętnie uczonymi i poetami. Naśladują ich pod tym względem przewodni mężowie rzeczypospolitej rzymskiej. Miał już takie skłonności starszy Afrykańczyk, Enniusza spot-

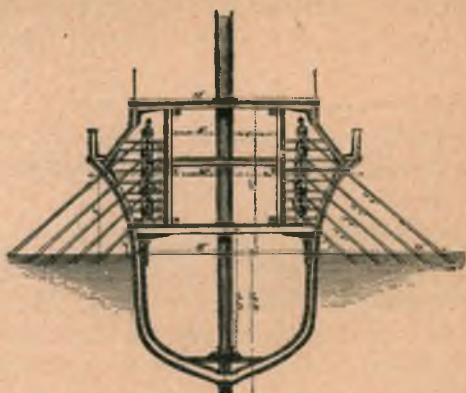
kaliliśmy na wyprawie wojennej z Fulwiuszem Nobiliorem. Teraz działa w Rzymie człowiek, który dla członków rzeczypospolitej uczonej iście po królewsku otwiera swe serce, dom i zasoby. P. Korneliusz Scypion Afrykański młodszy jest największym mecenasem Rzymu przed czasami Augusta. W domu jego gromadzili się wszyscy, którzy wtedy w Rzymie żyli pełniejszym życiem duchowem. Młodzi poeci łacińscy znajdowali u niego podniętę i przyjazne poparcie, z Grekami znakomitszymi łączyła Scypiona, który był najwybitniejszym filhellenem, ścisła zażyłość. Polibios i Panecyusz byli jego nieodstępnymi towarzyszami w pokoju i wojnie, a prawdopodobnem jest, że obaj Grecy znaleźli się w obozie pod Kartaginą przy sławnym wodzu rzymskim. Wyrobił się w domu Scypiona po raz pierwszy w Rzymie towarzyski przybytek, salon w szlachetnem tego wyrazu znaczeniu, a przecież salon miewa często wielką doniosłość dla rozwoju piśmiennictwa. Dbano tu usilnie o czystość i uszlachetnienie ojczystego języka, i zachody te odbiły się na ówczesnej literaturze. Poeta Terencyusz i Lucyliusz należeli do otoczenia Scypiona, ważne wśród niego zajmował stanowisko C. Leliusz, mówca i filozof. Filozofia stoicyzmu, która głównie rozważała warunki szczęścia indywidualnego i problemy etyczne, przyjęła się w tem kole i stała się jego wyznaniem. A wpływowi Panecyusza, który dla zalecenia i uprzyśtępnienia stoicyzmu pierwotną jego surowość znacznie ułagodził, zawdzięczała ta filozofia, że w Rzymie wielkiem niebawem cieszyła się wzięciem. Racyonalizowała ona religię, twierdząc, że w mitach szukać należy rozmaitych zjawisk i sił natury, na polu etyki głosiła jako hasło, że życie indywidualne powinno się dostroić do rozumu wszechświata i do własnej duszy, która jest częścią bóstwa. Zarówno zaś teologia, jak etyka stoików odpowiadała umysłowości rzymskiej. Bóstwa rzymskie pierwotne były przecie wcieleniami rozmaitych sił przyrody; a na polu moralności żądali oni zawsze podporządkowania indywidualności pod jakieś szersze, ogólne prawa. Stoicy przybrali to żądanie w naukowe określenia i szaty. Filozofia więc stoicka stała się odtąd najpopularniejszym systemem w Rzymie; ludziom, którzy w starej religii nie znajdowali już odpowiedniego pokarmu dla duszy, dała pewne oparcie i drogowskaz na życie. A chociaż Rzymianie nie zagłębiali się w problematy filozo-



Birema rzymska.



Kolumna rostralna.



Pentera rzymska. Przekrój poprzeczny.
Ławki wiosłarzy.

ficzne, lecz głosili zasadę, że filozofia nie powinna być treścią życia, lecz tylko przydatkiem do innych zajęć (*paucis philosophari*), to niemniej zabarwiła ona dzieje ludzi i narodu i zabarwiła piśmiennictwo. Filozofia ta pobudziła prócz tego w Rzymie naukę. Stoicy zajmowali się teologią, prawami językowymi, prócz tego gramatyką w szerszem znaczeniu tego wyrazu, badaniem problematów literackich. Otóż te nauki pojawiać się zaczynają w tym okresie na arenie rzymskiej, a pracownicy z tej dziedziny czerpią z nauki stoickiej i są jej wyznawcami (*Kazimierz Morawski*).

Marek Porcyusz Katon. Marek Katon w Tuskulum zrodzony. Póki się nie udał do wojskowości i nie wszedł do rządu, na wsi życie prowadził w kraju sabińskim, w ojcystym folwarku. Lubo zaś przodkowie jego nie byli znaczni, jednak ojca swego, Marka, chwali, jako sławnego w wojnach i z cnoty szanowanego. O dziadzie wspomina, że nagrody męstwa odnosił, a za pięć koni, które w potyczkach utracił, zwrócony miał od ludu nakład.

Ale że Rzymianie tych, którzy nie z przodków, lecz sami przez się znaczyć poczęli, zwykli nowymi ludźmi nazywać, Katon upewniał, że co do sprawowania urzędów w rzeczypospolitej nowym był człowiekiem, co do męstwa i cnoty przodków pomiedzy najdawniejszymi się liczył.

Z początku nie Katona, lecz Priska miał nazwisko. Zwany potem Katon dla roztropności i biegłości w rzeczach. Na twarzy był rudawy i zyzowaty, wedle tego, jak go ktoś z niechętnych opisał w wierszach następnej treści: «Ten rudy zyzek, ten zębak, który gryzł wszystkich, już też żyć przestał. Sama Prozerpina, bojąc się ostrego języka, nie chce mu dać siedliska w swem państwie».

Wojennemi trudami siły swoje od młodości zahartowawszy, ciało zdrowe i czerstwe nieustanną pracą i wstrzemięźliwością zachował. Wymowę, którą miał za duszę obywatela, wysoko ceniąc, nie tylko za pożyteczną, lecz i potrzebną sądził być każdemu, kto nie samotne i bez zgiełku życie prowadzić przedsięwziął. Więc dar mówienia, broniąc zapozwanych po sąsiedzkich wsiach i miasteczkach, coraz bardziej w sobie utwierdzał i do-

skonał; przez co wkrótce uważany był za dobrego patrona, i następnie nabył sławy z wymowy, i wyszedł na mówcę. Już odtąd wszyscy, którzy go zbliżka znali, widzieli w nim ten charakter i obyczaje, ten umysł i zdolności, że do wielkich i najtrudniejszych posług w rzeczypospolitej może być zdatny. Ponieważ do obrony winowajców nie tylko żadnym zyskiem pociągnięty nie był, ale owszem najmniejszej stąd chwały nie zdawał się szukać.

Sławy zaś wojennej tak od młodości był chciwy, że chwalebne blizny po całym ciele okazywał. Sam o sobie pisze, że wojskowo służyć zaczął od lat 17, wtenczas, gdy Hannibal, uniesiony powodzeniem, Włochy niszczył i palił. W boju nieustraszony, zawsze nacierał, nigdy nie ustępował. Silnie walczył, a nieprzyjaciela groźnemi słowy i nasrożoną postacią przerażał. Dobrze wnosił, że mu to nie mniejszy strach, niż oręż zadaje. W marszu swoją broń sam nosił, jednego tylko mając niewolnika do przeniesienia żywności. Nigdy się na niego za obiad albo wieczerzę nie gniewał. Często i wolny od powinności rycerskiej, sam mu w pracy pomagał. W obozie wodę zawsze pijał, wyjąwszy, gdy w ciężkiem pragnieniu i upałach trochę octu do wody mieszał, albo, trudami zmordowany, posiłkował się trochę winą.

Niedaleko od Katonowego folwarku był domek Maniusza Kuryusza, który po trzykroć tryumfował. Często Katon ten domek odwiedzał. A gdy uważał szczupłość miejsca i niedogodność mieszkania, często mu na myśl przychodziło, że tak wielki mąż, zawojowawszy najbitniejsze narody, wyparłszy z Włoch Pirrusa, po swoich tryumfach sam rolę uprawiał; i w takiej lepiance mieszkając, podczas ubogiego obiadu, który składała zupa, przez samego tryumfatora zgotowana, posłów samnickich przyjmował. Ci ofiarowali mu znaczne sumy złota. Ale on ich z tą odpowiedzią odprawił: «Na nic się złoto nie przyda temu, który na takim obiedzie przestaje. Wolę ja posiadaczów złota zwyciężać, aniżeli je sam posiadać». To rozważając, Katon odchodził. Powróciwszy do siebie, stosownie do czynionych uwag w domku owego Kuryusza, co mu się zdawało u siebie zbytkiem w stole, czeładzi, mieszkaniu i sposobie życia, to coraz umniejszał i pracy sobie przyczyniał.

.

Żył pod te czasy mąż urodzeniem i powagą w Rzymie pomiędzy pierwszymi, Waleryusz Flakkus, przezorny w dostrzeganiu wzrastających przymiotów i cnoty, ze skłonności swej do jej czci i okazania jej szacunku. Ten, swoje włości folwarkowi Katona przyległe mając, uwiadomiony o sposobie jego życia i pracy, że rano chodził do miasta na stawanie w sprawach, a za powrotem na wieś, jeżeli w zimie, tylko w jednej sukni, w lecie nago z czeladzią pracował, potem z nią razem obiadował, przestając na jednakim chlebie i winie; dowiedziawszy się prócz tego szczegółów oszczędności i miernego życia, tudzież roztropanych i dowcipnych jego powieści, powziął ku niemu szacunek. Do swego domu go zapraszał i miał go następnie w liczbie najpoufalszych przyjaciół. A rozpatrzywszy się w charakterze i obyczajach człowieka, poznał, że, jak szczerp wyborczy, wart być przesadzonym na lepszej ziemi. Radził mu udać się do Rzymu i wprawy około interesów publicznych nabywać.

W Rzymie Katon, stawając w sądach, zjednał wiele dla siebie szacunku i wielu przyjaciół. A za Walerego wsparciem coraz więcej wziętości nabywając, został naprzód wojskowym trybunem, potem kwestorem. Następnie już, znajomym będąc, samemu Waleryuszowi za kolegę konsulatu i cenzury przydany.

Katon jako gospodarz. Katon, lubo tyle sobie w Rzymie sławy zjednał, że go wielu zwało Demostenesem, życiem jednak atoli i obyczajami piękniejszej nabywał. Wielu w owym czasie młodzianów starało się dar mówienia w sobie doskonalić, ale bardzo był rzadki, któryby obyczajem przodków własnymi rękami pracował, na skromnej wieczerzy przestawał i obszedł się na obiad bez ognia albo bez wystawy, prostego odzienia używał.

Już bowiem natenczas rzeczpospolita dla przewagi swojej ugruntowana, jak z tylu narodami tyle dóbr w moc objęła, tak zaraz za odmianą obywatelów odmienny też sposób życia nastąpił, że sprawiedliwie Katon niepospolity szacunek odnosił, gdy inni pracy unikali, przekładając wygodne i miękkie życie. Sam Katon, trwały na wszystkie trudy nie tylko w młodszy wieku, gdzie, zagrany sławą, dobijał się wziętości, lecz i w wieku podeszłym po skończonym konsulacie i odprawionym tryumfie, nakształt wysłużonego zapaśnika w sposobie swego ćwicze-

nia stateczny, tego samego aż do końca życia bez zmiany się trzymał.

Świadczy to sam o sobie, że nigdy droższej nad 10 denarów sukni nie nosił. Pretor i konsul nawet innego wina u stołu nie miewał, tylko to samo, co domownicy jego. Wszystko to z miłości ku ojczyźnie, ażeby prostem i oszczędnem życiem zdrowie swoje umocnił i na trudy wojenne zahartował. Gdy mu się w spadku po jednym krewnym babilońskie obicie kosztownie tkane dostało, zaraz je tego samego sprzedać kazał. Ze wszystkich też jego domów żaden ani pobielonym nie był. Niewolnika droższego nad 500 drachm nigdy nie kupił. W tem zaś niewolników kupnie nigdy nie szukał pięknych, ale mocnych i na prace wytrzymałych lub którzyby do leczenia bydła zdatnymi byli. Gdy się oni zestarzeli, nie chcąc żywić niezdatnych, wolał ich предаwać. Zgoła, co nie było od samej potrzeby, chociażby najtaniej przyszło, drogie mu się zdawało. Grunta do zasiewu i paszy zdatniejsze nad zakłady pięknych ogrodów przenosił.

Jedni to mieli za skutek łakomstwa, drudzy tłómaczyli, że tak czynił dla wytępienia zbytku swoim przykładem. Ale że wypracowanych niewolników, którzy dla wieku nie mogli mu w pracy pomagać, wyganiał z domu i предаwał, jak bydłeta niepożyteczne, znakiem jest zbyt twardego serca i dzikiej duszy. Właśnie jakby nie wspólnego człowiekowi z człowiekiem nie było. Gdy tymczasem ludzkość dalej jeszcze zachodzi, niż sprawiedliwość, nie sama tylko potrzebą i pożytkiem własnym powodowana. Pilnujemy się sprawiedliwości i ustaw względem ludzi, a zwierzętom nawet przychylność i łaskę świadczymy. Z ludzkości bowiem, jak z obfitego źródła, wypływa dobroć. Jakoż jej skutkiem jest wypracowane zwierzęta żywić i nie tylko szczenięta, lecz i stare psy karmić.

Lud ateński, dokończywszy budowy świątyni Minerwy, wszystkie muły, które najwięcej pracowały, na pastwiska, jako już poświęcone, wypuścił. A gdy jeden muł o zwyczajnym czasie do pracy powrócił i niezaprężony szedł jednak przed zaprzężonymi do zamku, jakby inne do pracy zachęcając, Ateńczykowie kazali go żywić publicznie. Klacze też Kimona, któremi trzykroć w zawodach olimpijskich zwyciężył, blisko jego grobowca pochowano. Właściciele także psom, do siebie przywykłym (z pomiędzy wielu

innych dawny ów Ksantyp, Ateńczyk, gdy się Ateńczykowie z łądu na wodę przenosili, a jego pies za okrętem aż do Salaminy dopłynął), grobowce wystawiali.

Jakoż tworów żyjących nie używamy tak, jak odzienia albo obuwia, o które zdarte i zepsowane nie dbamy. Lecz jeśli nie dla innej przyczyny, tedy przez wzgląd ludzkości, dbać o tamte przystoi.

.

Katon jednak chlubił się, że za konsulatu swego w Hiszpanii, wojnę prowadząc, zostawił tamże konia od siebie używanego, żeby ojczyźnie swojej wydatku na jego furaz oszczędził.

Czy to jest znakiem wielkiego czy małego umysłu, niech każdy sądzi, jak jest przekonany.

Z innych atoli względów na wysokie poważanie Katon swoją podziwienią godną wstrzemięźliwością zasłużył. Albowiem i wódz na czele wojska dla siebie i swych domowników nie więcej brał zboża na miesiąc nad 3 miary attyckie. Na obrok dla koni mniej półtorej.

Katon jako urzędnik. Gdy Katonowi przypadła prowincya Sardynia, kiedy tam dawniejsi przed nim pretorowie wielu kosztownych sprzętów używali, otoczeni licznym orszakiem przyjaciół, sług i domowników, pyszne stoły i wspaniałe uczty dawali, on z wielkiem umiarkowaniem różnicę zbytku od oszczędności na sobie dowiódł. Żadnej albowiem publicznej składki nie wymagał, ani na objazdy prowincjonalne pojazdów nie potrzebował. Jednym obchodził się służebnym, który niósł jego tłumok z odzieniem i rzeczy do ofiar. Ale skromny we wszystkim, przystępny nieodrażający władca baczna i surową sprawiedliwością i dopełnieniem rządowych ustaw taką sobie powagę zjednał, że się nigdy Sardom majestat rzymski ani straszniejszym ani przyjemniejszym nie wydał. Taki też i sposób mowy, która wdzięczna oraz poważna, przyjemna i groźna, żartobliwa oraz stateczna, związła i przekonywająca bywała.

.

Dostała mu się losem Hiszpania, skoro ze swoim przyjacielem Walezyuszem konsulem został. Tam, gdy częścią mocą narody hołduje, częścią łagodną namową pod panowanie rzymskie przyciąga, wkrótce miał do czynienia z tak gromadnem wojskiem

krajowców, że się w niebezpieczeństwie znajdował, aby zewsząd ściśnięty nie był przymuszony sromotnie z prowincyi ustąpić, więc sąsiednich Celtyberyanów na pomoc wezwał.

Celtyberyanie wprzód nie obiecywali swej pomocy, ażby im 2000 talentów zaręczono. Zdała się rzecz niegodna Rzymianom obce posiłki opłacać. «Nie tu złego niema», odpowiedział im Katon: «Bo, zwyciężywszy, nie ze swego płacić będziemy, a gdy przegramy, nie będzie ani komu płacić, ani komu się o zapłatę upomnieć». Tymczasem stoczoną bitwę wygrał, i wszystko pomyślnie poszło.

Polibiusz świadczy, że z rozkazu Katona wszystkie mury miast hiszpańskich z tej strony rzeki Betis jednego dnia poobalano. Miasta były tam ludne i mieszkańce dzielni. Kato pisze, że więcej było miast od niego wziętych, niżeli dni, przez które w Hiszpanii bawił. Nie jest to chlubną przesadą, ponieważ czterysta miast liczą.

Jakoż i żołnierzom, lubo nie małe na tej wyprawie łupy zdobyli, jeszcze na każdego po grzywnie srebra wyznaczył. «Wolę ja, żeby wielu Rzymian ze srebrem do domu powróciło, niż żeby się niewielu złotem obładowało». Dla siebie zaś innego łupu nie wziął, tylko (jak mówił) co zjadł i wypił. «Nie ganię ja (przydaje) tych, którzy na wojnie łupem nie gardzą, ale wolę z najpocześniejszymi o męstwo i cnotę walczyć, niż z najbogatszymi o dostatki albo z najłakomszymi o chciwość w zawody chodzić.

I nie tylko sobie, lecz i domowym swym żadnej zdobyczy nie pozwolił. Z pięciu jego służalców jeden, nazwiskiem Sakkus, zakupił trzech chłopców między jeńcami. Ten, skoro poznał, że się o tem Katon dowiedział, bojąc się stanąć po tym uczynku przed panem, obwiesił się z rozpacz. Następnie troje pacholąt kazał sprzedać Katon, a pieniądze za nie na rzecz skarbu odliczył.

Cenzura Katona. W dziesięć lat po konsulacie ubiegał się Katon o cenzurę. Ta była ostatecznym celem ambicyi Rzymianina, dopełnieniem wszelkich dostojeństw i godności. Prócz obszernej władzy, miał prawo cenzor wglądać w obyczaje i życie obywatelów. Bo u Rzymian wesela, rodziny, uczty same i sposób życia nie był nigdy wolny od baczenia rządowego albo zostawiony każdego woli i chęci. Przekonani, że się w prywatnem

i domowem życiu mocniej, aniżeli w znaczeniu publicznem, szczególne każdego obyczaje wydają, ustanowili magistraturę ze składu dwu mężów: jednego patrycyusza, drugiego plebejusza, jako stróżów i naprawców obyczajów.

Cel tego, aby się wszyscy starorzymskiej cnoty trzymali bez odmiany przyjętych zwyczajów i spólnego wszystkim trybu życia. Cenzorowie mogli odebrać konia rycerzowi na popisie i senatora rugować z senatu, majątek i dochody szacować, cenę ofiar przeznaczać. Przez różnicę majątku i dochodów zachodziła różnica między stanem, urodzeniem i porządkiem obywatelów.

Wiele prócz tego jeszcze prerogatyw do cenzorskiego urzędu należało. Przetoż, kiedy się Katon starał o cenzurę, przeszkadzali mu do niej pierwszego znaczenia senatorowie. Zwłaszcza, gdy patrycyuszowie poczytywali za uchybienie dla siebie, ażeby ludzie mniej zacnego rodu najpierwsze dostojeństwa posiadli. Inni też, którzy się do złego poczuwali, obawiając się surowości nieubłaganego człowieka, przy takiej powadze cale go nie życzyli cenzorem.

Razem się tedy zniósłszy, wysadzili naprzeciw Katonowi sześciu kandydatów. Ci ujmowali sobie lud pochlebną nadzieją i przymilaniem. Właśnie jakby mu łaskawych i przebaczących cenzorów było potrzeba.

Przeciwnie Katon, nie upadlając się żadnem pochlebstwem ani przyjemnościami, wszystkim złym przed czasem grożąc, głośno wołał: «Rzeczpospolita wielkiego przeczyszczenia wymaga». Z tego powodu naglił i zaklinał lud, aby, jeśli chce być baczny i mądrym, nie najłaskawszych i najprzypodobańszych, ale stałych i gorliwych na tyle chorób lekarzów dobierał. Nie taił się być z liczby takich. Z patrycyuszów zaś takim znał Walerego, z którym spodziewał się istotną przysługę rzeczypospolitej zrobić, niszcząc i wykorzeniając, jak hydrę jaką, zbytek i miękkość, wszystkie stany zarażającą. Ci zaś, którzy złemi drogami do cenzury idą, sami się boją dobrych cenzorów.

W tej okoliczności pokazali Rzymianie, jak wspaniale myśleli i jakich wielkich ten naród wart był przewodników, gdy mimo Katonowych pogróżek i surowości, odrzuciwszy owych przymilających się z nadzieją pobbłazania, wezwał do tej magi-

stratury Waleryusza z Katonem, którego tak słuchał, jakby nie kandydata do cenzury, ale samego cenzora.

.

Nie atoli nie było tak nieznosnego, nie tak nie obraziło w jego urzędzie, jak ograniczenie w zbytku. Trudno było nań Katonowi wprost uderzyć. Zbytek już był powszechnym, ale go ograniczył i ścieśnił.

Suknie, pojazdy, stroje kobiet, sprzęty, ozdoby i narzędzia i co tylko szacunek 500 drachm przechodziło, rokrocznie wyżej szacował. W takim dopiero stosunku ciągnął podatek 3 od sta.

I to zamierzał, aby, drożej oszacowawszy rzeczy, większy zrobił podatek. Aby tym sposobem właściciele równego lub większego majątku, którzy zbytku i wytworności unikali, mniej jednak płacili. Ci zaś, którzy się kochali w zbytku, żeby się sami poprawiali i dobrowolnie tego wyrzekli, co ich niszczyło.

Miał tedy przeciwko sobie i tych, którzy, nie chcąc się zbytku wyrzec, ponosili ten podatek, i tych, którzy się go wyrzekli, chcąc się od podatku uwolnić. Wielu bowiem rozumie, że, za uchyleniem wystawy ich bogactw, same bogactwa im są odjęte. Bogactwami zaś u nich nie to, co jest potrzebne, ale co zbytnie. Dlatego (mówią) dziwił się filozof Arystyon, który nie mógł pojąć, jak można szczęśliwszemi tych rozumieć, co mają dostatkiem niepotrzebnych rzeczy, aniżeli tych, co tyle mają, ile im dosyć na potrzebę i użycie.

Skąd łatwo wnosić, że ta chciwość mienia cale nie jest przyrodzoną żądzą człowiekowi, lecz obcą. Nieznacznie ona przychodzi z pospolitego mniemania.

Nie poruszyły Katona żadne przymówki i narzekania. Owszem jeszcze bardziej się zaciął. Wszystkie wodociągi, którymi prywatni od publicznych fontan do swoich domów i ogrodów wodę przejmowali, skasował. Wszystkie budowle, które zajmowały jaką część publicznych placów albo ulic, kazał poznać i z ziemią zrównać. Publiczny dochód skarbowych dzierżaw znacznie zniżył; inne kupna i towary wysoko podniósł. Stąd wielu go miało w nienawiści.

Dlatego Tytus Flaminius ze swymi stronnikami przyłożył się do uchylenia wyrokiem senatu kosztu, przeznaczonego na naprawy świątyń i gmachów publicznych, jako rzeczy nie poży-



Droga Appijska.



Papyrus.



Biblioteka ze zwojami.



Theca calamaria. Wiązka kalamusów z kałamarzem; tabliczki, pokryte woskiem; styl.



Nauczyciel z uczniami.



Kalamus.

tecznej powszechności, a ze szkodą rzeczypospolitej. Namówili najsmielszych i najzwawszych trybunów, ażeby Katona za to pozwali i dwoma talentami winy ukarali.

Bardzo mu także byli na przeszkodzie do wystawienia kosztem publicznym na placu senatu gmachu, zwanego *basilica Porcia*. Ale wszystek lud jego urządowanie bardzo wielbił, bo mu wystawił posąg w świątyni zdrowia z pamiątką w napisie nie wojennych dzieł, nie zwycięstw, ani tryumfu, tylko samej cenzury. *Ku czci Katona, który rzeczpospolitą rzymską, nachyloną i zepsowaną, świątobliwemi i mądrymi ustawami za cenzury swojej wsparł i naprawił.*

Przed okazem tego dla siebie poważania często żartował z tych, co mieli w szacunku ten rodzaj honoru, i zwykł był mawiać: «Nie uważają tego, że się chlubią z roboty odlewaczów, snycerzy, rzeźbiarzów i malarzów». On z tego chlubić się może, iż w umyśle swoich spółziomków wyraził obraz duszy swojej. Podobnież i tym, co się przed nim dziwili, że tylu bez zasług dostało honoru posągów, a on żadnego nie miał. «Wolałbym, żeby się pytano, dlaczego Katon nie ma statuy, aniżeli, za co ją ma». Zgoła jego zdaniem dobry obywatel nie powinien pochwały cierpieć, jeżeli się nie ściąga do powszechnego dobra.

Katon wobec mędrców greckich. W starości jego posłowie ateńscy Karneades, akademik, i Dyogenes, stoik, przybyli do Rzymu, żeby wyrobili uchylenie opłacenia 50 talentów, na które wyrokiem Scypiona z powodu Oropów, za swoim niestawaniem do sądu skazani byli. Przybycie filozofów wszystką młodzież, do nauk ochoczą, z nimi łączyło. Przychodzili do nich, a słuchając ich mowy, nie mogli się wydziwić. Osobliwie Karneadesa ujmująca i słodka wymowa i równa jej powaga ze sławą, zyskawszy dla siebie z najcelniejszych Rzymian słuchaczów, nakształt powiewu rozchodziła się po całej stolicy. Wszędzie brzmiał odgłos, że przybył zadziwiający Greczyn, który ma nadludzkie przymioty. A niepospolitą swoją nauką i szczególniejszym darem mówienia uspokaja i łagodzi najgwałtowniejsze namiętności.

Młodzieńcy rzymscy dla słuchania go porzucają swoje rozrywki i zabawy, aby jak z natchnienia jakiego całych siebie filozofii poświęcili. Zdarzenie to bardzo się podobało innym

Rzymianom, którzy swoich synów widzieli, zabierających się do nauk greckich, i obcowali z mężami takiej sławy.

Ale Katon z samego początku nie lubił, że się obca nauka do stolicy weisnęła i tak wielu zajmuje. Obawiał się albowiem, żeby się młodzież do filozofii przywiązawszy nie szukała raczej chwały z nauki, niż z dzieł chwalebnych i rycerskich. Kiedy już coraz bardziej rozchodziła się po Rzymie wziętość i chwała owych filozofów, że nawet pierwsze ich głosy zacny senator Kajus Acyliusz miał sobie za szczęście po łacinie przekładać, natenczas Katon nie mógł dłużej wytrzymać, i umyślił, pod jakim przystojnym pozorem, pożegnać i wyprawić jak najprędzej z Rzymu tych filozofów. Przyszedłszy więc do senatu, począł się żalić na urzędy, że owych posłów, którzy mogą w każdego wmówić co zechcą, tak długo nie odprawują.

«Trzeba nam jak najrychlej rozpoznać ich sprawę i dać im odpowiedź, ażeby filozofy posłowie, do swoich szkół powróciwszy, przed młodzieżą grecką rozprawiali, a rzymska młodzież, jak dawniej, praw i urzędu słuchała». To mówił nie przez jaką niechęć do Karneadesa (jak niektórzy rozumieli), ale, że całę nienawidził filozofii, i przez jakąś ambicyę gardził nauką i muzami greckimi. Bo nawet Sokratesa miał za gadacza i gwałtownika, kuszącego się o tyranję w ojczyźnie, gdyby mu się udało. Ponieważ zamierzał znieść ojczyste zwyczaje i przeciągał umysły obywatelów do mniemań prawom przeciwnych».

Szydził także ze szkoły Izokratesa, «gdzie (mówił) starzeją się uczniowie, jakby dopiero na tamtym świecie wymowy użyć mieli».

Celem odwrócenia syna od nauk greckich, mocniejszym głosem, niż mu podeszły wiek dozwalał, jakby prorockim duchem wołał, «że Rzymianie zgubią rzeczpospolitę, skoro się do greckich nauk przywiążą». Czas jednak nie sprawdził bynajmniej jego przepowiedzenia. Bo Rzymianie i do najwyższego stopnia swoją rzeczpospolitę wynieśli i wydoskonalili się w naukach greckich.

Katon atoli nie tylko filozofów greckich nie lubił, lecz i lekarzów Greczynów miał za podejrzanych. Bo zapewne, słysząc o odpowiedzi, jaką dał Hipokrates na wezwanie siebie do króla perskiego, ciężką chorobą złożonego, który mu wielkie sumy obiecywał: «nie pójdę nigdy leczyć barbarzyńców, nieprzyjaciół

greckich»; utrzymywał statecznie, że toż samo jest wszystkich zdanie. Dlatego zakazał synowi podawać się w ich ręce.

.

Katon w życiu prywatnem. Syn Katona z pierwszego małżeństwa umarł na urzędzie pretora. Ojciec o nim często w dziełach swoich, jak o zacnym mężu, wspomina. Z wielkiem sercem i stałością tę stratę znosił, nie atoli następnie z troskliwości o rzeczpospolitą nie opuszczając. Ani się, jak potem Luc. Lukullus albo Metellus, pobożnym zwany, sędziwemi laty od interesów publicznych wymawiał albo, jak dawniej Scypio Afrykański, zmierziwszy sobie zazdrość, chwale swej ujmującą, resztę życia na wsi spokojności poświęcił. Ale, co niegdyś samowładcy Dyonizemu rzeczono, że «najpiękniejsza rzecz samowładztwo aż do grobu zatrzymać; to starzeć się aż do zgrzybiałego wieku na usługę publicznej, za godną siebie chwałę Katon poczytywał.

Ile mu zbywało czasu od interesów publicznych, tyle go łożył na pisanie, zabawę i gospodarstwo. Pisał zaś w rozmaitym gatunku i dzieje zostawił. Z młodu dla potrzeby gospodarstwa pilnował. «Nie miałem innego dochodu, tylko pracę i oszczędność». Na starość miał stąd zabawkę: czynił swoje uwagi, i napisał książkę o wiejskiem gospodarstwie, gdzie ma rzecz o sposobie robienia placków i zachowania na cały rok owoców; bo lubił i drobne szczegóły rozbierać.

Na wsi był hojniejszy: codziennie otwarty stół miewał dla przyjaciół i sąsiadów, z którymi się wesoło bawił, równie wszystkich ujmujący i wszystkim miły — nie tylko starszym ale i młodszym, ile przy takiej znajomości świata i doświadczeniu, gdzie na tyle rzeczy i sam patrzył i tyle się nasłuchiwał, że mógł kompanię nową zawsze ciekawością zabawić. Jakoż przekonany był u siebie, że stół jest środkiem do zrobienia przyjaźni. Wiele tam bywało wzmianki na pochwałę dobrych obywatelów. O złych albo niepożytecznych ani słowa, tak dalece, że o takich ani złe, ani dobrze nigdy nie wspomniano.

Katon wobec Kartaginy. Ostateczne jego dla rzeczypopolitej dzieło jest zburzenie Kartaginy. Dokonał go wprawdzie Scypion młodszy, ale wojna radą i zdaniem Katona przedsięwzięta. Co stąd poszło.

Wysłany był Kato na rozpoznanie sprawy między wojującymi stronami, Kartagińczykami i Massynissą. Bo i Masynissa od początku był przyjacielem rzymskim, i następnie Kartagińczykowie sprzymierzeńcami. Od owego nad sobą zwycięstwa Scypiona i osłabienia sił swoich oraz nałożonego haraczu, przybywszy do Kartaginy, nie tyle (jak mniemali Rzymianie) osłabionych znalazł. Uważał owszem wielkie bogactwa, liczną młodzież, podstatek rynsztunków wojennych i obywatelów nie podłych. Przeto zaraz wnosił, że Rzymianom nie o zgodzie Numidów z Kartagińcami potrzeba myśleć; ale, jeżeli Kartaginy, z dawna Rzymowi nienawistnej, a teraz srodze obrażonej i nad wszelkie mniemanie do sił przychodzącej, nie zburzą, tego się od niej obawiać mają, czego niegdyś doznali.

W tych myślach do Rzymu powróciwszy, tłumaczył, w senacie, że «ten naród, klęską i szkodą swoją nauczony, nie tyle potęgi utracił, ile serca nabrał. Ani tak są ich siły zmniejszone, jak pomnożona umiejętność sztuki rycerskiej. Już oni utarczką z Numidami wojnę Rzymowi gotują. Okrywają się wprawdzie przymierzem pokoju, ale tylko pory do zerwania jego czekają».

To rzekłszy, figi afrykańskie z poły płaszcza na posadzkę w senacie wyrzucił. Gdy senatorowie dziwią się takiej wielkości i piękności owocu, Katon im powiedział: «trzy dni tylko drogi z Rzymu do tej ziemi, gdzie się takie figi znajdują».

Nadto jeszcze mocniej swojego zamysłu popierał, bo każdy swój głos w senacie temi słowy kończył: «Takie jest moje zdanie, oraz żeby Kartaginę zgładzić».

Publiusz Scypion Nazyka przeciwnie utrzymywał. Zawsze tak kończył: «Tego zdania jestem i żeby Kartaginę zostawić».

Zdaje się, że Scypion, widząc lud, rozzuchwalony pomysłnością, iż na którą stronę się skłoni, ku tej swoją przewagą całą rzeczpospolitą nachyla, i trudno było senatorowi go poskromić, chciał mu dać za hamulec obawę Kartaginy, która nie była nadto potężna do zawojowania Rzymu, ale dość silna do nie lekceważenia swej mocy. Wszakże to samo było Katonowi powodem do zburzenia Kartaginy. Obawiał się bowiem, aby przy tem rozhlukaniu ludu, który sobie zbyt wiele pozwalał, nie przyszło kiedy do niebezpiecznej wojny z narodem jeszcze wielkim, a po szkodzie rządniejszym i roztropniejszym. Nie odjawszy zatem

przyczyny bojaźni zewnętrznej, a zestawivszy wewnątrz łatwość swawoli, żeby nie przyszło Rzymowi panowania utracić — tego się obawiał.

Tym sposobem 3-cią i ostatnią kartagińską wojnę przyspieszył. Ale zaledwo się zaczęła, umarł, przepowiedziawszy, kto jej dokończy — to jest trybun wojskowy, młodzieniec Scypion. Miał on tysiąc piechoty wtenczas pod swoją komendą, dawał wielkie znamiona swojej roztropności i odwagi. Skoro pierwsze jego wojenne zdarzenia do Rzymu doszły, słysząc o nich, Katon zawołał (wierszem Homerowym w treści): «On ma rozum, a insi są jak próżne cienie». Scypion swemi dziełami wkrótce tego przepowiedzenia prawdę potwierdził.

Katon z drugiego małżeństwa zostawił syna Saloniusza i wnuka po zmarłym dawniej synu. Katon Saloniusz umarł pretorem, zostawiwszy syna Marka, który konsulatu dostąpił i był dziadem Katona Filozofa, między społecznymi najcnotliwszego i najślawniejszego męża. (*Tłómaczenie Golańskiego*).

Scypion Afrykański młodszy. Ojciec jego Paweł Emiliusz był mąż przymiotami i zawołanym tryumfem z Perseusza, ostatniego króla Macedonii, sławny, ten sam, którego życie Plutarch szeroce opisał. Z dwóch synów, których miał z pierwszej żony Papiryi, żaden się ojcowskiem nazwiskiem nie zaszczycił. Jeden albowiem do Fabiuszów rodu prawem adopcyi, albo przybrania, za syna powołany, wziął tejże familii nazwisko; drugi ten, którego się życie opisuje, przybrany od bezdzietnego Scypiona, syna Scypiona Afrykańskiego, wziął na siebie imię Scypionów, do którego dawne rodu swojego przydając, zwany był: *Publius Cornelius Scipio Aemilianus*.

Wychowanie dzieci swoich uznając Paweł Emiliusz za najuroczystszy obowiązek, i jak ojciec i jak obywatel, nie żałował ani wydatków, ani starania, iżby stali się z czasem użytecznymi krajowi. Utrzymywał więc w domu wielkim kosztem najzawołniejszych mistrzów z Grecyi przyzwanych, ażeby w naukach, które wówczas tam najbardziej kwitnęły, synowie jego ćwiczeni byli; miał jeszcze osobnych do kunsztu wojennego, jeżdżenia na koniu, zapaśników; szermierzów; ci w godziny wyznaczone przychodzili, a czas tak był umiarkowany, iż go tyle tylko dawał

ku odpoczynkowi, ile roztropność w takowych okolicznościach pozwałać radziła. Niedosyć jeszcze mając na tem, czuły ojciec sam był przytomny tym ćwiczeniom, a będąc nad inne Rzymiany wówczas bieglejším w naukach, nie tylko na synów, ale i na mistrze miał baczną. Usprawiedliwił skutek nader pomyślny cnotliwe zabiegi, osobiwie w Scypionie, jako się w dalszym opisie życia jego pokaże.

Pierwsza jego była wyprawa w wojnie przeciw Perseuszowi, w której szczęsnem zdarzeniem własnego ojca przywódcą i wodzem zyskał. W siedmnastym naówczas był roku, i nie mogąc być jeszcze na czele hufców na wzór innej młodzieży rzymskiej, prostego żołnierza odbywał powinność. Nie mieli albowiem tego uprzedzenia Rzymianie, iżby stopnie nizkie upadły najznamienitszych urodzeniem i dostatkami obywatelów, i owszem chlubili się z tego, iż, od nich zaczynając, piastowali potem najcelniejsze w ojczyźnie urzędy.

Miał liczne i do boju wprawione wojsko Perseusz, a osobiwie ów sławny hufiec, który jeszcze od czasów Filipa i Aleksandra w całości zachowywał sprawiedliwie nabytą sławę swoją, i samymże Rzymianom wielokrotnie zwycięsko się oparł. Nieposobność Perseusza i ten uczyniła niezdatnym. Pod górą Olimpu rozłożył on swój obóz, mniemając, iż miejsca niedostępnego obroną ocaleje; ale przemysł Pawła Emiliusza zwyciężył wszystkie przeszkody. Przyszło do bitwy, wśród której, gdy przestraszony Perseusz sam pierwszy plac porzucił, poszło wojsko jego w rozsypkę, a nakoniec i ów hufiec, dotąd niezwyciężony, przełamanym został. Starszy syn Emiliusza Fabiusz najpierwszy przedarł się na Olimp do nieprzyjaciół; zięć młody Katon dał dowody wielkiej waleczności, i gdy już noc zaszła, a wojsko wróciło do obozu, nie dostawało Scypiona, którego że ojciec, jak twierdzi Plutarch, dla osobliwych młodzieńca przymiotów szczególniejszej kochał, z straty jego w nieutulonym zostawał żalu. Porzucili natychmiast wieczerzę, do której po tak wielkiej pracy późno już w noc zasiedli byli Rzymianie, i rozbiegli się po okolicach, powtórzonymi odgłosy wołając, aby się odezwał: drudzy zaś szukali między poległymi na pobojowisku zwłok jego. Już po większej części wrócili do obozu, i ojciec opłakiwał syna, gdy znagła z trzema towarzyszami ukazał się, wracając z pogoni, zbroczone krwią nie-

przyjaciół, i ledwo tchnący z pracy, biegu i zmordowania. Pocięszył ten widok całe wojsko, a ojciec dopiero wówczas uczuł całkowitą słodycz zwycięstwa swojego.

Niezmierzona po zabranych skarbach Perseusza znalazła się zdobycz: z tej nic sobie Paweł Emiliusz nie przywłaszczył, oprócz biblioteki, którą między syny rozdał.

W czasie przebywania ojca w Grecyi, zyskał szacowną Polibiusza znajomość: ten gdy w rok potem do Rzymu przybył, i uczęszczał do domu Pawła Emiliusza, codziennym prawie synów jego był towarzyszem. A że postrzegł był Scypion, iż więcej przestawał ze starszym bratem jego Fabiuszem, niż z nim, zdawało mu się, iż niedość miał względów na jego usiłowania; tak więc, jak twierdzi Polibiusz, objawił mu czułość swoją: «Jak mniemam, obojętność twoja względem mnie z tego pochodzi, iż rozumiesz, że się niedość sposobie do wiadomości praw naszych i krasomówstwa, które zdaje się powszechnym teraz młodzieży naszej celem: ale mojego rodu sława nie tem wzrosła; jak mi mówią, kto Scypiona nazwisko nosi, do dzieł wojennych najbardziej sposobie się powinien. Przebacz mojej otwartości, ale mnie twoja obojętność niezmiernie obchodzi i martwi». Zadziwiony takowem zagadnieniem Polibiusz upewnił go, iż, jeżeli częściej zdawał się przestawać z Fabiuszem, czynił to przez wzgląd na starszeństwo, a widząc braci tak zgodnych i złączonych, nie rozumiał, iżby to go obrażać mogło. Że zaś (dodał) chcesz się bardziej, niżli nauce prawa, wojownictwu oddać i poświęcić, w tej mierze, iż ci lepiej nad innych usłużyć mogę, bądź pewien, że starania mojego nie oszczędzę. Jakoż odtąd przywiązał się do niego, i nieodstępny był towarzyszem. Ile Scypion na takowym domowniku zyskał, oznaczają to następne dzieła jego, zwłaszcza gdy w lat trzy potem był wraz z nim, w owej sławnej wyprawie, która ostatni upadek Kartaginie przyniosła.

Przykład i rady Polibiusza odwiodły młodego Scypiona od zbytków i dogodzenia niepohamowanym młodego wieku namiętnościom, zwłaszcza przy wielkich dostatkach, które mu przybranie w dom Scypionów nadało. Używał więc ich skromnie, i gdy po śmierci ojca wniosek matki Papiryi na niego wraz z Fabiuszem spadł, przestając na tem, co miał, ustąpił części swojej mniej majątnemu bratu. Po śmierci Emilii, małżonki Scypiona

pierwszego Afrykańskiego, gdy prawem przybrania dziedzictwo pozostałego majątku obejmował, dwom jej córkom, oprócz ich należytości, więcej jeszcze nadał; sprzęty zaś drogie, które się były pozostały, dał żyjącej naówczas matce Papiryi.

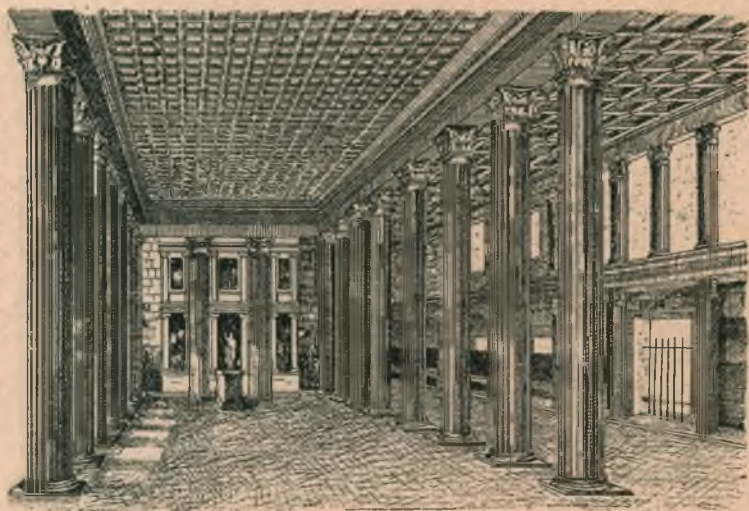
Znękana drugą punicką wojną, stratą krajów, okrętów i rynsztunków wojennych Kartagina w tym była stanie, iż spodziewać się nie można było, żeby kiedykolwiek powstać mogła. Znajdowali się jednak wśród Rzymian takowi, a na czele ich Katon, dla różnicy od Utyceńskiego cenzorem zwany, którym trwanie Kartaginy zdawało się być niebezpieczne. Czyli więc uwiedziony duchem zemsty za tyle klęsk poniesionych, czyli ścierpieć nie mogąc, iżby ślad zwycięskiej niegdyś Kartaginy zdawał się grozić jeszcze zwycięzcom, ilekroć głos zabierał w senacie Katon, tem zawsze kończył mówienie swoje: *Delenda est Carthago*, trzeba zburzyć Kartaginę.

Korzystając z przyjaźni Rzymian, Massynissa, król Numidy, wdzierał się w granice Kartaginy pod tym zawsze pozorem, iż bezprawnie kraje niektóre oderwane od jego królestwa Kartagińczykowie posiadali. Zdali się oni na pośrednictwo, a bardziej na sąd Rzymian, którzy wysłali tam komisarzów, a między nimi Katona. Ci, widząc, iż się uciśnieni odwoływali do tego, co niegdyś przez Scypiona na końcu drugiej wojny punickiej przepisane było, nie dali żadnego wyroku, ale, powróciwszy do Rzymu opowiedzieli, iż nadspodziewanie w takowym stanie znaleźli i kraj i stolicę, iż słusznie obawiać się potrzeba było, iżby, pokonawszy Massynisę, nie przyszli do dawnych sił i nie użyli ich przeciwko samemu Rzymowi. Wsparł całą mocą wymowy swojej powieść takową Katon, zwykłem rzecz kończąc hasłem, iż konieczna była potrzeba, aby i śladu Kartaginy nie zostało.

Przyszło do wojny, a wysłany właśnie naówczas od Lukulla, wojującego w Hiszpanii, Scypion do Massynissy, był przytomny bitwie, którą ten ośmdziesięcioletni starzec zwiódł z Kartagińczykami, i po żwawym odporze zwycięstwo otrzymał. Nie mógł się wydziwić, jak sam potem opowiadał, żartkiew dzielnosci tego bohatera, który mimo zgrzybiałość swoją na koniu bez siodła, jak zwykli byli Numidowie, dowodząc wojsko swoje, pełnił razem powinność żołnierza i wodza. Cyceron tę porę przebywania Scypiona u Massynissy wybrał za czas i miejsce pozostałego



Most i wodociąg w Nîmes (Francya południowa).



Wnętrze bazyliki w Pompei (rekonstrukcja).



dotąd *snu Scypiona*, gdzie nieśmiertelność dusz okazując, wieczną nagrodę cnotliwych obwieszcza.

Bez żadnej przyczyny ze strony Kartagińczyków, skrzywdzonych i zwyciężonych od Massynissy, ale jedynie z zawziętej zemsty Rzymian nastąpiła trzecia i ostatnia wojna punicka, gdyż ostatni upadek tej rzeczypospolitej przyniosła. Przed wypowiedzeniem jeszcze onej przybyli posłowie z Utyki, miasta najcenniejszego po Kartaginie, poddający się Rzymowi. Gdy więc ci swoją mocą, przymierzem Massynissy, odłączeniem się Utyki coraz bardziej zwiększali siły swoje, Kartaginie, niesłusznie zaczepionej, zdradzonej, sama tylko rozpacz została.

Wyprawiony z licznem wojskiem konsul Cenzorynus, gdy do portu Utyki zawinął, ślali tam posły Kartagińczycy, zdając los swój jedynie na względy Rzymian. Ci, gdy trzystu z młodzieży wydać sobie w rękojmię kazali, lubo im to czynić z niezmiernym żalem przyszło, wykonali srogość najdotkliwszego wyroku; ale konsul, zagarnąwszy ową młodzież, gdy z tem się oświadczył, iż nie inaczej ocalonymi zostaną, aż póki siedliska zadawnionego nie opuszczą; po zburzeniu zaś Kartaginy, gdzieindziej, byleby o mil ośmdziesiąt od morza, Rzym osieść im pozwala; natychmiast wrócili do swoich, a śmierć przenosząc nad hańbę, gotowali się do obrony. Lubo ze wszech stron obarczeni, tyle w wspaniałości umysłu swego sposobów ku walecznemu odporowi znaleźli, iż, gdy wodzowie rzymscy mniemali, że za pierwszym zbliżeniem się bramy miasta otworem zastaną, z niewymownem zadziwieniem znaleźli je w takim stanie, iż wszystkich sił i przemysłu używać musieli, iżby przedsięwzięcie swoje ziścili. Hazdrubal pomimo straż rzymską ze dwudziestu tysięcy zbrojnego ludu wszedł do Kartaginy, gdzie wszyscy obywatele, gdy się rzucili do broni, nie tylko odporem, ale i wycieczkami tak szkodzili Rzymianom, iż ów dumny Cenzorynus, gdy czas konsulostwa jego wyszedł, nic nie zdziaławszy, do Rzymu wrócić musiał. Następcy jego, Pizon konsul i Lucyusz Mancynus, na początku wiosny przybywszy do Afryki, objęli rządy wojska; ale cały ten rok zszedł prawie beczynnienie, wszędzie albowiem Rzymianie nie tylko mężny odpór znaleźli, ale po kilkakrotnie zwyciężonymi zostali.

Już się kończył czas konsulatu Pizona i młody Scypion przybył z obozu do Rzymu, starając się o urząd Edyla, który wstęp do innych dawał. Skoro się w obecności ludu pokazał, z niezmiernymi okrzyki był przyjęty i tak powszechne w nim było współziomków zaufanie, iż mimo, przepisy prawa, sprzeciwienie starszych, jednostajnymi prawie głosy konsulem wykrzykniony został. Pierwszy to był przykład: w wyroku więc wybrania jego dodano, iż to wyłączenie z prawa przez wzgląd na imię i przymioty jego lud uczynił.

Postawiony na najwyższym stopniu, a mając sobie zleconą wojnę afrykańską, wojsko w Sycylii zebrał; płynął zatem do Utyki, i właśnie na czas trafił, wsparcia i ratowania od zguby Pizonowego namiestnika Manliusza, który zewsząd otoczony od nieprzyjaciół, gdy już ostatniej zguby czekał, przyjściem zesłanej od Scypiona pomocy uszedł grożącego niebezpieczeństwa i oczywistej zguby.

Nim z sobą przybyłych z tymi, których zastał w Afryce, żołnierzami złączył, widząc ich niekarność i jedynie na gwałty i rabunek skłonięne umysły, wprowadził w obóz ścisłe wojskowych przepisów zachowanie; ludzi niepotrzebnych i do zbyteków tylko zdatnych wypędził, jadła zbytek i napojów uskromił, odzież mniej przyzwoite zniósł, rynsztunków nie przepych, ale zdatność ustanowił, w czem, iż sam dawał z siebie przykład, wkrótce wszystko do należytego porządku przyprowadził. Podstąpił zatem pod miasto i część, zwaną Megarą, wstępnym bojem opatnował. Widząc jednak, iż inne części mocnemi ze wszech stron twierdzami opatrzone były, żeby wycieczkom nieprzyjaciela przeszkadzał, obóz swój od miasta murem opasał, sam zaś częstemi najściami w ustawicznej trzymał ich niespokojności. Żeby zabronić dowozu żywności, które portem obficie wchodziły, zaczął sypać wśród morza groblę. Zrazu to przedsięwzięcie godne śmiechu zdawało się obłąčencom, ale gdy ta się coraz bardziej wznosiła i pomykała, natychmiast wyszły z portu drugiego okręty i byłyby pewnie rozrzuciły zaczęłą robotę, gdyby jakieś zaślepienie nie wstrzymało Kartagińczyków przedsięwzięcia, tak dalece, iż, pokazawszy się tylko, wrócili nazad. Wyszli we dwa dni potem, ale już przygotowane do wodnej bitwy znaleźli Rzymianie. Jakoż przyszło do niej i po całodziennym oporze zawieszono

ne zostało zwycięstwo; gdy się wracali Kartagińczykowie, uszkodzonymi zostali od Rzymian; nazajutrz wzniesione przy wejściu miejsce Scypion opanował. Nadeszła pora zimowa i z tej korzystając, okolice Kartaginy zwycięskim orężem zwiedził, wojsko, zebrane niedaleko miasta Neferu, pokonał i tę obronną twierdzę po dość żwawym odporze posiadł.

Wszystkiej już okolicy panami byli Rzymianie; po wysłym więc konsulacie, mając jeszcze przedłużoną władzę nad wojskiem, przypuścił szturm do części portowej, a razem i do najmocniejszej twierdzy, którą Birsą nazywano. Przez dni sześć, wśród domów gorejących i zapadlin, najżwawsza była bitwa: Rzymianom sława, Kartagińczykom miłość ojczyzny i rozpacz dodawały serca i nieporównanej dzielności. Wzięła górę наконец przemoc zwycięzców, i to miasto, które samo tylko zdołało niegdyś oprzeć się rzymskiej potędze, w upadku nawet swoim straszliwe i groźne, dopełniło nakoniec okropności losów swoich.

Czuły w tak srogim widoku Scypion pięćdziesiąt tysięcy pozostałym obywatelom, zebrzącym miłosierdzia, przenieść się w insze miejsce pozwolił. Prawem wojny przymuszony dał chciwemu żołnierstwu miasto na rabunek, najszacowniejszą zaś zdobycz w obrazach i rzeźbie zachował, nie na korzyść własną: ale to, co niegdyś Kartagińczycy ze świątnic i gmachów publicznych Sycylii i innych krajów zabrali, wszystko to dawnym właścicielom oddał, resztę posłał do Rzymu. Tam gdy powrócił, z wielką wspaniałością odprawivszy tryumf, chwalebny przydomek Afrykańskiego, na wzór przybranego dziada, zyskał.

Wkrótce po zburzeniu Kartaginy nastąpiła wojna z narodami hiszpańskimi i Luzytanami. Ci wstępnym bojem wojsko rzymskie, na którego czele był Kalpurniusz Pizon, zniesli, a to zwycięstwo tak wzniosło innych narodów umysły, iż wszystkie prawie całej Hiszpanii osady broń przeciw Rzymianom podniosły. Trwała więc wojna przez lat kilka dość niepomysłna, i gdy, mimo radę Marcella, żądającym Hiszpanom przymierza odmówiono, a młodzież rzymska do nowych na takową wyprawę zaciągów iść nie chciała, powstał z miejsca swojego Scypion i oświadczył się, iż gotów iść na usługę kraju do Hiszpanii, w jakimkolwiek stopniu umieścić go będzie się wodzom zdawało. Zawstydzila takowa odezwa, z ust niegdyś konsula pochodząca, krnąbrną

młodzież; im bardziej się więc przedtem opierali, tem ochotniej szli za tak wspianym w ofierze swojej przywódcą.

Lukullus konsul sprawował rządy wojska w Hiszpanii, a pod nim Scypion będąc pułku jednego przywódcą, właśnie wtenczas przybył do obozu, gdy ten, pod mocną twierdzą rozłożony, w ścisłem trzymał ją oblężeniu. Żwawy był nader odpór oblężonych: częstemi wycieczkami tak byli się naprzykrzyli, iż nie dość mając zafania w wodzu Rzymianie, tracili chęć do służby i ozięble sprawowali powinność swoją. Postrzegli to nieprzyjaciele i do takiej nakoniec śmiałości przyszli, iż jeden z nich, dorodny i świetnym rynsztunkiem znaczny, podstąpił pod obóz rzymski, a natrząsając się z ich załęknienia, wyzywał na pojedynek tego, któryby śmiał wyjść przeciw niemu. Nie mógł ścierpieć takowej zniewagi trzydziestoletni naówczas Scypion i, spotkawszy się z owym śmiałkiem, za pierwszym zejściem życie mu odebrał.

Od lat przeszło dwudziestu wojna, którą Rzymianie w Hiszpanii prowadzili, tak dalece była niepomyślną, iż wielki sławie ich przyniosła uszczerbek, zwłaszcza, iż zwycięzcę tylu ich wojsk, Wiryata, któremu się oprzeć nie mogli, przekupując namiestników jego, obelżywym podstępem z życia wyzuli. Znalazł mężny bohater mścicieli zdradnie przelanej krwi swojej, w Numantynach, którzy, zwyciężywszy Mancyna konsula, przymusili go, gdy o pokój prosić musiał, iż taki zyskał, jaki zwycięzcom dać się podobało. Nie znieśli poniesionej hańby Rzymianie; zamiast potwierdzenia przymierza, tego, który je zawarł, wydać Numantynom rozkazano, a razem następną wojnę ogłosić.

Właśnie naówczas przypadał czas wybrania konsulów, a nie mogąc lepiej zemsty swojej nad Numancyą powierzyć, jak temu, który niegdyś Kartaginę zgnębił, Scypiona ogłosili konsulem i wodzem przyszłej wyprawy. Cycero, prawy i znamienity współziomków swoich szacownik, takowe o dwoistem na konsulat wyniesieniu Scypiona daje świadectwo: «Nigdy się o konsulostwo nie starał, dwa razy był konsulem, pierwszy raz dla wieku przed czasem, drugi raz w wieku co do siebie należyty; ale dla Rzeczypospolitej ledwo niepóźno». Skoro się o wyborze Scypiona i przeznaczeniu na wyprawę hiszpańską dowiedziano, nacisk był wielki tych, którzy mu towarzyszyć chcieli. Ale czuły na inne potrzeby senat, zwłaszcza, iż w Sycylii wszczęły się były

właśnie w tym czasie od zbuntowanych niewolników rozruchy, wstrzymał takowy zapal, i gdy były w Hiszpanii wojska na pogotowiu, pozwolił mu tylko z miast sprzymierzonych czynić zaciągi. Wybrał więc cztery tysiące ochotnika, a z tych wyboru pułk pięćset, których chcąc mieć zawsze przy sobie, przyjacielskim mianował.

Toż samo zdarzyło mu się w Hiszpanii, co niegdyś w Afryce. Znalazł wojsko winą poprzedników zbytkiem rozpieszczone, rabunków chciwe, w służbie oziębłe, władzy sprzeczne, niekarne i prawie buntownicze. Tychże sposobów użył do poprawy, które mu się i dawniej nadały, a gdy ze sławą wodza przyszło zaufanie, bytność jego, przykład, więcej zdziałały, niż powtórzone napomnienia, lub kary srogość. Nieznacznie więc, a prędzej, niżeli się spodziewać było można, stała się odmiana, i wówczas uprzątnąwszy największe przeszkody, jał się do uskutecznienia zamysłów swoich, ażeby zgnuśniałych żołnierzy do pracy przyzwycząić, od której byli odwykli. Kazał im tedy doły kopać, szanice koło obozu sypać; gdy ich gdzie wyprawiał, musieli, jak był dawny zwyczaj, nieść żywność swoją na dni kilka, a czasem i kilkanaście. Pod innym wodzem nie zniesliby takowych niewczasów i przykrości: żaden jednak pod rządem jego nie sarknął, a to nie z innej przyczyny nad tę, iż przekonani byli wewnątrznie o zamiarze działań jego, które jedynie ściągały się ku ich sławie i dobru ojczyzny. Jakoż częstokroć powtarzał, iż surowość wodza użyteczna była jego wojsku, pobłażanie — nieprzyjaciołom.

Zbliżył się zatem do Numancyi, i gdy czynił przygotowania ku przyszłemu oblężeniu, nadeszły mu posiłki z Numidyi, które z rozkazu Micypsy, tamtejszego króla, przywiódł Jugurta, synowiec jego, a wnuk Massynissy, i onemi pod rządem Scypiona zawiadował. Osobliwym zdarzeniem znajdowali się naówczas w jednym obozie i ten, który z Rzymianami wiódł potem zważając wojnę, i Maryusz, naówczas trybun, który Jugurtę zwyciężył i pojmał.

Rok cały konsulatu swojego strawił na przygotowaniach i, lubo chciwi boju Numantynowie nieraz podstępowali pod obóz, wstrzymywał popędliwość żołnierzy swoich tylekroć dawniej zwyciężonych, póki się nie zapewnił o ich zupełnej odmianie. Raz

tylko przyszło mu się potykać, gdy wysłanych po żywność zna-gła z zasadzek naszli Numantynowie; przyszedł nieodwłocznie swoim na pomoc, przymusił zaczepników do ucieczki, wstrzymał jednak swoich, dość mając na tem, iż, co im się dawniej nie zdarzało, pierzchającego przed sobą widzieli nieprzyjaciela.

Pokonani w bitwie Numantynowie, widząc, iż się coraz zbliża ku nim Scypion, wysłali posły, żądając przymierza, ale zbyt byli rozdrażnieni dawnemi klęskami Rzymianie, iżby się uwieść mogli politowaniem; w zemście więc tylko zakładając sławy swojej ocalenie, dokonywali przedsięwziętego dzieła. Żeby więc sposobność dowozu odjął oblężonym, ze wszystkich stron murami swój obóz, a zatem miasto opasał. Nie dość mając jeszcze na tem, zwrócił od oblężenców rzniętymi umyślnie rowami rzeki przez miasto płynącej łożysko, przez co tak im żywności brakło, iż wkrótce, czegoby najzwawsze bitwy dokonać nie mogły, głód coraz bardziej dokuczający zdziałał. Mimo oczywistej zguby widok, trwali oni w obozie nieprzełamani i częstemi wycieczkami naprzykrzali się Rzymianom. Jeden z nich, Retogenes, tak był szczęśliwy, iż, przedarłszy się przez okopy oblężenców, dał znać Arwakom i innym sprzymierzonym osadom o niebezpieczeństwie ojczyzny swojej. Ale gdy ci, przejęci trwogą, nie dali pomocy, sami sobie zostawieni miasta mieszkańcy, których jeszcze był głód i niewczas nie znękał, złożyli broń i, poddając się zwycięzcy, tego tylko żądali, iżby mieli ocalone swoje siedlisko; ze wstrętem odmówić im to musiał. Wróciwszy więc do domów swoich, po większej części odjęli sobie życie, wprzód jednak miotali w ogień bogactwa swoje, aby stąd korzyści nieprzyjaciel mieć nie mógł. Wszedł w opuszczone miasto Scypion i, wskrós okropnym widokiem przejęty, wyszedł natychmiast i zburzyć rozkazał. Wrócił potem do Rzymu, gdzie uczczony tryumfem, do dawnego przydomku, nowy, od zdobytego miasta dodany, uzyskał.

Ostatnia była wyprawa jego pod Numancję; stamtąd gdy wrócił do Rzymu, pospolicie na wsi przemieszkował, czas trawiąc na czytaniu i rozmowach ludzi uczonych i niewinnych zabawach wiejskiego życia. Starowne czułego ojca wychowanie nadało mu było mistrzów najcelniejszych. Stąd, lubo po większej części wojną był zatrudniony, nie zaniedbywał nauk, w których tyle po-

stępu uczynił, zwłaszcza będąc ustawicznie biegłymi we wszystkich rodzajach ludzi otoczony, iż, gdy w tem towarzystwie znajdował się Terencyusz, w pisaniu komedyi niepoślednie uczestnictwa Scypionowi przypisywano. Wyżej się już powiedziało, jak Polibiusz, zyskawszy przyjaźń jego, stał się towarzyszem i prawie domownikiem. Zgoła cokolwiek miał Rzym uczonych ludzi, wszystkim dom jego był otwarty, w czem równie i względem znakomitych cudzoziemców postępował, w których liczbie, lubo przyswojeni, liczyć się jednak mogli, tak Polibiusz Grek, jako i Terencyusz Afrykanin.

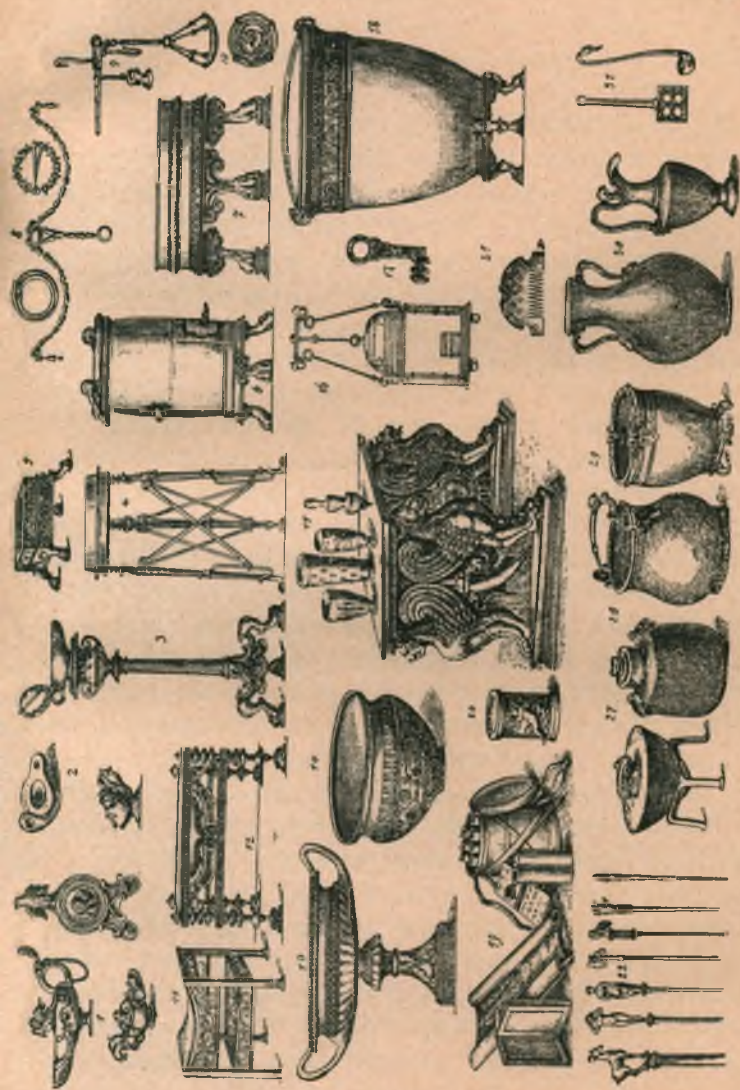
Sławna jest przyjaźń, i dana za przykład od Cycerona, Scypiona z Leliuszem; równych prawie lat byli, równie uczeni i waleczni, i lubo Leliusz nie piastował pierwszych urzędów, powszechnem mniemaniem godzien był one sprawować. Nierozdzielni byli towarzyszami, a Cyceron w księdze swojej o przyjaźni takowe o tej, która trwała między nimi, z wyznania Leliuszowego, kładzie świadectwo: *Equidem ex omnibus rebus, quas mihi, aut fortuna, aut natura tribuit, nihil habeo, quod cum amicitia Scipionis possim comparare. In hac mihi de Repub. fuit consensus, in hac rerum privatarum consilium; in eadem requies plena oblectationis fuit. Nunquam illum, ne minima quidem re offendi, quod quidem senserim, nihil auctori ex eo ipse, quod nollem. Una domus erat idem victus, isque communis; neque solum militia, sed etiam peregrinationes, rusticationesque communes. Nam quid ego de studiis dicam cognoscendi semper aliquid et discendi? in quibus remoti ab oculis populi, omne otium tempusque contrivimus.* («Ze wszystkich rzeczy, które mnie przyrodzenie lub los szczęsny nadał, żadnej takowej nie znajduję, którąbym mógł porównać z przyjaźnią Scypiona. W tej jedno względem spraw publicznych zdanie, w szczególnych zdarzeniach wsparcie, spoczynek pełen wdzięku znalazłem. W najmniejszej go rzeczy, ile pamiętać mogę, nie obraziłem, nic takowego nie usłyszałem w jego posiedzeniu, czegobym słyszeć nie pragnął. Jedno było nasze pomieszkание, jedno obejście, równy sposób życia. Nie tylko w obozach, ale w podróżyach i słodkim życia wiejskiego spoczynku przebywaliśmy razem. Dopieroż w naukach zawsze znalazło się co odkryć i poznać; w tej słodkiej zabawie czas próżniactwu oddany pospolicie trawiliśmy»). Dalej tenże Cycero przytacza świadectwo Krassa takowe: *Saepe*

ex socero meo audiui, cum is diceret, socerum suum Laelium semper fere cum Scipione solitum rusticari, eosque incredibiliter repuerascere esse solitos cum rus ex urbe, tanquam e vinculis evolavissent. Non audeo dicere de talibus viris, sed tamen ita solet narrare Scaevola, conchas eos et umbilicos ad Cajetam et ad Laurentum legere consuesse, et ad omnem animi remissionem ludumque descendere. («Częstokroć (mówił Krassus) od teścia mojego, Scewoli, słyszałem, co ojciec żony jego, Leliusz, który pospolicie na wsi ze Scypionem przemieszkiwał, powiadał, iż wówczas wydobywszy się z zwięzów życia miejskiego, w niewinnej ucieście dzieciñieli prawie. Przechadzając się nad brzegami morskimi Kajety i Laurentu, zbierali kamyki i muszle, które ciskając po wodzie igrali razem»).

Wysłany w poselstwie wraz z Mummiuszem i Metellem do Egiptu, gdzie naówczas Ptolomeusz Fiskon panował, miał wraz z towarzyszami swymi zlecenie, aby Grecyę, Azyę zwiedzili i wejrzeni w to dokładnie, jeżeli się w krajach, rzeczypospolitej podległych, zdrożności jakowe godne poprawy nie znajdowały; jeżeli od sąsiadów i sprzymierzeńców nie byli obywatele tamtejsi skrzywdzeni. Co gdyby postrzegli, mieli moc bezprawia znosić i karać, sąsiadom zaś i sprzymierzeńcom obwieścić, iżby ściśle zachowywali uroczyście przyrzeczenia swoje. Uczynili zadosyć włożonym na siebie obowiązkom, i gdy w Egipcie odprawowali poselstwo, lubo ich z wielkim nakładem Ptolomeusz podejmował, zachowali się z największą skromnością. Gdy więc pilnie się przypatrywał osobliwościom Aleksandryi Scypion, sam, jak twierdzi Justyn, godnym był podziwienia widokiem.

Mianowany cenzorem tak się na tym najdostojniejszym u Rzymian urzędzie sprawił, iż powszechnie sposób działania jego był uwielbiany; trzymał albowiem miarę między zbytnią surowością a niewczesnem pobłażaniem. Że zaś towarzysz jego, Mummiusz, mąż cnotliwy, ale zbyt powolny, częstokroć tak dobrocią przesadzał, iż sprzeciwiał się niekiedy ostrym, ale sprawiedliwym Scypiona wyrokom, nie mógł zataić słusznego w tej mierze uczucia, mówiąc, iż byłbym godnym Rzymu sposobem odprawił urząd, gdyby mi nie przydano takiego kolegi, albo gdybym go był wcale nie miał.

Z okoliczności urzędowania, Cyceron w mowie za Klucyuszem takową o nim zostawił powieść: Gdy — prawi — był po-



KULTURA RZYMSKA. 1, 2 — lampy; 3 — kandelabr; 4 — podstawa o trzech nogach; 5 — kuchnia; 6 — piec;
7 — ognisko; 8 — przedmioty gotowalnicze; 9 — waga; 10 — ciężar; 11, 12 — stołki; 13 — waza marmurowa; 14 — naczy-
nie gliniane; 15 — stół marmurowy; 16 — latarnia; 17 — klucz; 18 — wiadro; 19 — zwoje ksiąg i przybory
do pisania; 20 — puszka na masło; 21 — grzebień; 22 — iglice; 27 — 31 — naczynia narzędzia kuchenne.

pis przed cenzorem, a z kolei stawiał się niejaki Licyniusz Sacerdos, rzekł Scypion: «Wiem o tem, iż Licyniusz popełnił krzywoprzysięstwo; kto go o to zaskarży, będę świadkiem». Gdy się nikt nie odezwał, puścił go wolno, mówiąc: «Nie potępiam ciebie, lubo przeświadczony jestem o twoim występku, iżby nie mówiono, żem w twojej sprawie był oskarżycielem, świadkiem i sędzią».

Zwyczaj był, iż, gdy się popis obywateli przed cenzorami skończył, następowały modły, w których proszono bogów, iżby moc i panowanie ludu rzymskiego i państwa raczyli powiększyć. Gdy przyszło do nich, rzekł Scypion: «Dość mamy mocy, prosimy raczej bogów, iżby nas przy tem, co mamy, zachowali». Odmieniono natychmiast dawniej używane wyrazy, i odtąd je według jego przepisu odprawiano. Uczuł baczny naówczas lud rzymski, iż nadto posiadać, jest to zbliżać się do straty tego, co się posiada.

Właśnie wówczas, gdy w oblężeniu Numancję trzymał, przyszła była wieść o śmierci gwałtownej Tyberyusza Grakcha, trybuna, który, chcąc się ludowi przypodobać, a bardziej wznieść się nad inne Rzymiany, tak na siebie oburzył senat, iż za przywództwem Scypiona Nazyki gwałtowną śmiercią życia dokonał. Matka Grakchów, Kornelia, córką była pierwszego Scypiona, a przysposobiony tego wnuk córkę jej w małżeństwo pojął. Zdawało się więc, iż tak ściśle krwi związki przywiążą go do Grakchów; przeciwnie się jednak nad ich nadzieję stało: nie tylko się rodowitości ująć nie dał, ale i zdaniem i czynami sprzeciwiał się niebezpiecznym zamiarom młodego Grakcha. Gdy zaś o jego śmierci dowiedział się, rzekł, przytaczając wiersz Homera: «Niech zginie tak, jak on, każdy, który go będzie chciał naśladować».

Po śmierci Tyberyusza Kajus, brat młodszy, przedsięwziął wstępować w ślady jego, i wsparty miłością ludu, chciał jeszcze mieć po sobie Scypiona; ale gdy nieskuteczne były wszystkie i jego i tych, którzy mu sprzyjali, starania, a Scypion nowemu rozdaniu gruntów, jako krzywdzącemu dawnych właścicieli, sprzeciwiał się, tak dalece obraził pospólstwo, iż Grakchus ośmielił się w powszechnem zgromadzeniu z tem się odezwać, czyniąc wzmiankę o Scypionie, iż potrzeba było, aby się tyrana pozbyć. Gdy o tak śmiałym wyrazie dano mu znać, rzekł: «Mają przy-

czynę nieprzyjaciele ojczyzny pragnąć mojej śmierci, bo wiedzą, iż, póki żyć będzie Scypion, Rzym zginąć nie może, ani Scypion żyć, gdyby przyjść miało Rzymowi do upadku». Czuł i poznawał mąż prawy, w jakim życiu jego było niebezpieczeństwie. Gdy więc Fulwiusz, jeden z trybunów, jadowicie go oczerniał przed ludem i z okrzykami był słuchany, nie mógł ukryć żalu swego, iż tylu prac i trudów, które dla kraju podjął, niewdzięczność była nagrodą. Ostatnie było to jego uskarżenie; gdy albowiem wśród nacisku prawych obywateli do domu powrócił, tejsze nocy nie bez podejrzenia gwałtownej śmierci życia dokończył. Wielu pisarzy, a między nimi Paternulus, twierdzi, iż oczywiście były na ciele znaki gwałtowności, których w sposobie śmierci jego zażyto, czego i to dość znacznym było dowodem, iż, gdy go do stosu (jak był naówczas zwyczaj) niesiono, twarz jego była zasłonięta. Żył lat pięćdziesiąt sześć, godzin najdłuższego wieku dla dobra ojczyzny i dobrze myślących obywateli. (*Krasicki, według Plutarcha*).

Pogląd Greka ¹⁾ na państwo rzymskie. *O różnych ustrojach państwowych.* Czytelnicy historii powszechnej odniosą wówczas dopiero pożytek i nabędą doświadczenia, gdy się dowiedzą, w jaki sposób i przy pomocy jakiego ustroju państwowego zdołali Rzymianie w przeciągu 53 lat podbić całą prawie zamieszkaną ziemię i poddać ją pod swą niepodzielną władzę.

Rozpatrywanie przyczyn i wyjaśnianie, co w każdej rzeczy jest lepsze, a co gorsze, porywa i poucza żadnego wiedzy czytelnika. Ustrój państwa należy uważać za najważniejszą przyczynę powodzenia, bądź niepowodzenia we wszelkiem przedsięwzięciu. Stamtąd, jak ze źródła, wypływają wszelkie projekty i plany przedsięwzięć, od ustroju też zależy ich urzeczywistnienie.

Gdy mówimy o państwach helleńskich, które to wynoszą się nad inne, to dochodzą do zupełnego upadku, łatwo jest wyłożyć ich przeszłość i przepowiedzieć przyszłość. Inaczej rzecz się ma z państwem rzymskim, którego skomplikowana organizacja utrudnia przedstawienie jego stanu teraźniejszego, a prze-

¹⁾ Polibios z Megalopolis w Arkadyi, znakomity historyk grecki, ur. w r. 205, zm. ok. r. 123.

widywanie i przepowiednia przyszłości staje się zadaniem nie łatwym, jeżeli się nie zna osobliwości publicznego i prywatnego życia Rzymian. Dlatego właśnie nadzwyczaj ważnym i sumiennym w badaniu powinien być ten, kto chce dokładnie zdać sobie sprawę z cech charakterystycznych państwa rzymskiego.

Większość pisarzy odróżnia trzy formy ustroju państwowego, z których jedna zwie się monarchią, druga — arystokracją, trzecia — demokracją. Sądzę, że pisarzom tym można postawić pytanie, czy formy te uważają za jedyne, czy tylko za najlepsze. Myliliby się oni tak w pierwszym, jak i w drugim przypadku, gdyż najdoskonalszym bez wątpienia ustrojem jest taki, który jednoczy w sobie osobliwości wszystkich trzech form. Nie można uznawać tych form za jedyne, ponieważ znamy kilka państw monarchicznych i tyrańskich, które pomimo właściwości, odróżniających je od królestwa, okazują się jednak w czemś doń podobne. Z tego powodu wszyscy samowładzcy przybierają, o ile mogą, tytuł króla. Dalej, istnieje wiele państw oligarchicznych, które przy pozornem podobieństwie do arystokracji bardzo się od niej różnią. Toż samo można powiedzieć i o demokracji.

Słuszność powyższego potwierdza fakt, że jedynowładztwo nie zawsze może być uznane za królestwo (*βασιλεία*), wyjąwszy ten wypadek, kiedy poddani oddają władzę nad sobą z dobrej woli i kiedy rządzi rozsądek, a nie przemoc i postrach.

Arystokracją należy uważać rządy mniejszości, lecz takiej, która składa się z wyboru ludzi najsprawiedliwszych i najrozumniejszych.

Pod demokracją trzeba rozumieć państwo, w którym prastarym zwyczajem postanowiono czcić bogów, szanować rodziców i starszych, słuchać praw, a nadto jeżeli w państwie tem decyzya zależy od uchwały większości narodu. Takiego jednak państwa, gdzie cała masa ludu ma władzę i może uczynić wszystko, czego zapragnie, nie można uważać za demokrację.

Tak więc, prócz trzech wymienionych, należy uznać jeszcze trzy, czyli sześć form ustroju państwowego; trzy pierwsze (monarchia, arystokracja, demokracja) są wszystkim znane, a trzy inne, mając wspólne z niemi pochodzenie, noszą nazwy tyranii, oligarchii i ochlokracji.

Przedewszystkiem powstaje samo przez się bez planu jedy-nowładztwo; po niem następuje, wytwarzające się z niego drogą uporządkowania i naprawy królestwo. Kiedy z biegiem czasu rządy królewskie przechodzą w formę wypaczoną — w tyranie, wówczas na gruzach monarchii wznosi się arystokracja. A kie-dy z kolei i arystokracja przerodzi się według praw natury w oligarchię, rozdrażniony zaś lud pomści nadużycia rządców, wtedy nastaje chwila narodzin demokracji. Brak okiełznania masy ludowej i lekceważenie praw wytwarza z biegiem czasu ochłokrację.

Słuszność sądu mego można stwierdzić, jeżeli zwróci się uwagę na przyrodzony początek i naturalne przeistaczanie się każdej formy rządów odrębnie. W rzeczy samej, tylko ten, kto pojął, w jaki sposób powstaje każda forma rządu, może zrozumieć jej wzrost i najwyższy rozwój, jej przechodzenie w inną formę, wreszcie przyczyny i czas końca każdej z nich.

Taki właśnie wykład najlepiej, według mego przekonania, nadaje się do zobrazowania dziejów państwa rzymskiego, bo ono od samego początku powstało i rozwijało się w sposób naturalny.

Platon i inni filozofowie zapewne bardziej przekonywająco umieją prowadzić badania o naturalnem przeistaczaniu się jednej formy rządów w drugą. Lecz w dziełach ich zawilość oraz nadmiar słów czynią zrozumienie ich wywodów dostępnem zaledwie dla niewielu. Ja będę się starał wyłożyć naukę w krótkości i tylko o tyle, o ile według mego zdania jest to potrzebne do zrozumienia historii politycznej.

Cóż tedy uważam za początek współżycia państwowego i skąd, według mego zdania, pochodzą jego zaczątki?

Gdyby rodzaj ludzki wyginał wskutek potopu, zarazy, nieurodzaju lub z innych przyczyn, o których działaniu w przeszłości świadczą podania i które w przyszłości jeszcze nieraz mogą się powtórzyć, natenczas wraz z ludźmi zaginęłyby ich urządzenia i sztuki. Gdyby atoli z ocalałych resztek, niby z nasienia, wzrosła pewna liczba ludzi, to z konieczności poczęliby gromadzić się, jak to czynią wszelkie istoty żyjące. Tak powinno być, bo właściwe każdemu człowiekowi poczucie słabości zmusza go do tworzenia gromady. Jeden z tej gromady ludzkiej

przewyższałby innych siłę fizyczną i odwagą, ten więc byłby wodzem i władcą nad resztą.

To samo da się zaobserwować u zwierząt nierozumnych: widzimy, że w nich najsilniejsze jednostki są przodownikami. Jest to wprost nakaz samej natury i dlatego porządek ten uznać trzeba za naturalny.

Tak należy sobie wyobrazić i pierwotne istnienie ludzi. Zbierali się, jak zwierzęta, i poddawali najodważniejszemu i najsilniejszemu; miarą władzy była siła, a rządy takie można nazwać jedynowładztwem (monarchią). Wówczas to po raz pierwszy powstały u ludzi pojęcia piękna, prawdy i przeciwne.

Wymienione pojęcia powstają mniej więcej w sposób następujący. Kiedy syn dorosły nie okazuje swym wychowawcom ani przywiązania, ani troskliwości, lecz naodwrot zaczyna ich obrażać słowem lub czynem, to staje się zrozumiałem niezadowolenie i gniew członków gromady, będących świadkami rodzicielskich trosk i obaw o dzieci, o ich wychowywanie i dbałość o nie. Ponieważ rodzaj ludzki wyróżnia się od innych zwierząt tem, że tylko ludzie są obdarzeni rozumem i zdolnością kojarzenia pojęć, dlatego więc muszą dostrzec wskazaną wyżej różnicę w stosunkach: wnikają w przyczyny i skutki zjawiska, oburza ich to, na co patrzą, i prowadzi do wniosku, że każdego z nich może spotkać w przyszłości coś podobnego.

Dalej przypuśćmy, że ktoś w biedzie otrzymał od współmieszkańca pomoc i, zamiast okazać wdzięczność swemu dobroczyńcy, wyrządził mu krzywdę. Taki człowiek wywołałby niechęć i gniew w świadkach dlatego, że byliby oni oburzeni losem bliźniego, wyobrażając przytem samych siebie w podobnem położeniu. W taki mniej więcej sposób powstaje pojęcie obowiązku, jego siły i znaczenia, co znów jest początkiem i końcem sprawiedliwości.

Jeżeli ktoś pomaga innym w biedzie, jeżeli naraża się na niebezpieczeństwo za innych i odpiera napady zwierząt, to zyskuje życzliwość ludzi, człowiek zaś postępujący przeciwnie naraża się na pogardę i naganę. Stąd powstaje u większości ludzi pojęcie, co jest piękne i co podłe, czem się jedno różni od drugiego, a jak pierwsze z racji korzyści pobudza do naśladownictwa, tak drugie staje się przedmiotem wstrętu.

Gdy osoba, stojąca na czele społeczeństwa i mająca w ręku władzę najwyższą, działa zawsze zgodnie z przekonaniem ludu, gdy udziela skutecznej pomocy we wszelkich okolicznościach, gdy oddaje każdemu to, co dlań przypada według zasług, wtedy poddani podporządkowują się takiemu władcy nie tyle z obawy przed przemocą, ile z nakazu rozsądku, wtedy współdziałają z nim, uznają w nim władcę bez względu na wiek jego, pomagają mu dobrowolnie i zwalczają stale ludzi, dążących do pozbawienia go władzy. W ten sposób od chwili, kiedy panowanie odwagi i siły poczyną ustępować miejsca rządowi rozsądku, jedynowładca nieznacznie przeistacza się w króla.

Takie jest pierwotne, naturalne powstanie pojęć piękna i prawdy i odwrotnych. Taki jest zarodek i początek władzy królewskiej. Władza ta pozostaje w rękach nie tylko tych rządców, którzy ją osiągnęli, lecz także i potomków ich w przekonaniu, że dzieci, pochodzące od takich rodziców i przez nich wychowane będą posiadały podobne zalety. Jeżeli potomkowie pierwszego króla nie podobają się później poddanym, to ci wybierają sobie nowych naczelników i królów, ale już nie dla ich siły fizycznej i odwagi, lecz z racji wybitnego rozumu i rozsądku wybrańców, lud bowiem z doświadczenia poznał różnicę pomiędzy rządami jednych i drugich władców. Za dawnych czasów wybrani na królów zachowywali tron do starości; wzmacniali dogodnie punkty, wznosili mury, zdobywali ziemię dla zapewnienia bezpieczeństwa i środków do życia poddanym. Królowie, oddani takim troskom, nie byli narażeni ani na obmowę, ani na zawiść, bo ani w ubraniu, ani w jadłach i napoju nie było różnicy między nimi a resztą narodu; ze swej stopy życiowej byli podobni do innych ludzi i zawsze obcowali z ludem.

Z chwilą jednak, gdy władza stała się dziedziczną, a królowie, otrzymując ją na podstawie pochodzenia z rodu panującego i mając przez to zawczasu zapewnione bezpieczeństwo oraz nadmiar zapasów żywności, doszli do przekonania, że stoją ponad tłumem poddanych, że powinni wyróżnić się szatą niezwykłą, że należy się im stół wyszukańszy, że wolno im, nie kępując się obyczajami, oddawać się miłostkom, ulegać swym namiętnościom. Jedne z tych postępków wywołały niezadowolenie i zazdrość, inne rozżarzyły nienawiść i wściekłość. Kró-

lestwo przeszło w tyranie. Przeciwno panującym poczęto spiskować, a władza królewska zaczęła słabnąć.

Spiski powstawały nie wśród gorszych obywateli, lecz przeciwnie, w kołach lepszych, szlachetniejszych, dumniejszych i odważniejszych, bo ludzie tego rodzaju są najmniej zdolni do znoszenia nadużyć władców.

Kiedy lud znalazł przywódców i dał im pomoc przeciw tyranii, wówczas formę rządów monarchicznych odrzucono, a na czele państwa stanęła arystokracja. Naród, jakby przez wdzięczność za obalenie jedynowładzy, wezwał do rządów twórców przewrotu i oddał im władzę nad sobą.

Nowi rządcy, zadowoleni ze swego stanowiska, w początkach stawiali najwyżej dobro ogólne: troskliwie i rozważnie kierowali zarówno prywatnemi, jak i publicznemi sprawami. Z biegiem wszakże lat władza ta i rządy przeszły z rąk ojców do rąk ich potomków, którzy nie doświadczyli nieszczęść z doby panowania jedynowładztwa, którym nieznane już były wymagania społecznej równości i swobody, którzy wreszcie wzrosli i wychowali się w domach rodziców obdarzonych władzą i odbierających honory. Jedni z tych dziedzicznych niejako rządców poczęli pod wpływem chciwości dopuszczać się kradzieży, inni oddawali się obżarstwu i pijaństwu, jeszcze inni obrażali obywatelstwo publiczną. Arystokracja przeszła w formę schyłkową — w oligarchię, która wśród ludu wywołała taki sam wrogi nastrój, jak przedtem tyrania. Następstwem takiego stanu był przewrót, który wytrącił rządy z rąk oligarchów. I nic dziwnego, cały lud gotów jest wesprzeć tego, kto zdobędzie się na śmiałe przedsięwzięcie przeciwko znienawidzonym posiadaczom władzy.

Po zabiciu jednych i wygnaniu innych rządców obywatele nie decydują się na wybór króla, bo pamiętają nadużycia dawnych władców, nie mają również odwagi powierzyć rządów kilku osobistościom, gdyż byli świadkami braku rozsądku u niedawnych swych rządców. Pozostaje im jedyna droga wyjścia — liczyć na samych siebie; w tę stronę zwracając się i zmieniając oligarchię w demokrację, biorąc w swe dłonie kierownictwo, ochronę i troskę o państwo. Pokąd żyją obywatele, którzy sami doznali gwałtowności i przemocy, panuje zadowolenie z istniejącego ustroju, wysoko ceni się wolność i równość. Lecz, kiedy

dorośnie nowe pokolenie i demokracja od dzieci przejdzie do wnuków, wówczas ludzie, przyzwyczajeni do tych dóbr wywalczonych, przestają szanować je. Owa wolność i równość nikną wobec dążeń do zdobycia przewagi nad większością. Najczęściej o taką przewagę zabiegają ludzie bogaci. Jeżeli w pogoni za władzą okaże się, że nie umieją jej zdobyć przez zdolności i zasługi osobiste, poczynają tracić majątki na pozyskanie sobie tłumów obywateli. Próżność bogaczy wyradza wśród ludu chciwość podarków; demokracja upada i przechodzi w bezprawie, w panowanie przemocy, w ochlokracyę.

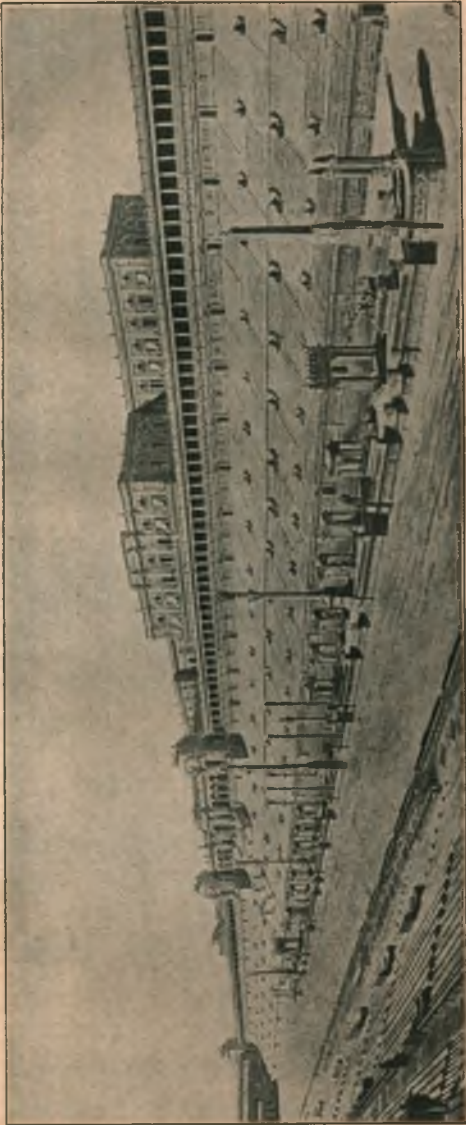
Jest faktem, że lud, przyzwyczajony żyć cudzym kosztem i liczyć na obcy majątek, wybiera sobie na przywódcę człowieka odważnego i ambitnego, a sam wobec swej nędzy usuwa się od zajmowania urzędów. W tych warunkach powstaje panowanie siły, a tłum, gromadząc się wokoło wodza, popełnia zabójstwa, skazuje na wygnania, przeprowadza podziały ziemi dopóty, dopóki nie zdziczeje zupełnie i nie powstanie nowe jedynowładztwo.

Takie jest błędne koło współżycia państwowego, taki porządek natury; zgodnie z nim formy rządów zastępują jedna drugą, przechodzą jedna w drugą i wracają ponownie.

Rozpatrując dzieje państwa rzymskiego, przy takim sposobie badania możemy najłatwiej pojąć jego ustroj, wzrost, najwyższy rozwój i oczekujące go przejście do stanu przeciwnego.

Jak każde państwo, tak i rzymskie podlega tym samym zmianom. Naturalnym biegiem rzeczy powstało i wzrosło ono, w naturalny też sposób przejść musi do ustroju przeciwnego. Twierdzenie to będzie poniżej lepiej uzasadnione, tymczasem zaś nadmienię kilka słów o prawodawstwie Likurga, jako pozostającym w ścisłym stosunku do naszego zadania.

Likurg pojął, że wszystko to, o czem mówiliśmy wcześniej, jest naturalne i nieuniknione; przekonał się, że każdy ustroj państwowy, o ile jest prosty i powstał z jednej zasady, wyróżnia się nietrwałością, bo w krótkim czasie wyradza się w formę wypaczoną. Jak dla żelaza — rdza, dla drzewa — robaki są zarazą, która się z niemi zrosła, od której nie giną, chociażby nie doznały żadnego uszkodzenia z zewnątrz, tak i każdy ustroj państwowy ma z natury swoistą, towarzyszącą mu formę wypacze-



Circus Maximus (rekonstrukcja).



Płaskorzeźba gladyatorska z Pompei.

nia: królestwo wyrodnieje w tyranję, arystokracja w oligarchję, demokracja — w nieokiełznane rządy przemocy.

Likurg przewidział to i dlatego nie ustanowił prostej i jednolitej formy rządów, lecz połączył w jednej zalety ustrojów najlepszych, a to w tym celu, aby żaden w nich nie rozwinął się nadmiernie i przez to nie nabrał kształtów odpowiedniej formy wypaczonej; wzajemne przeciwdziałanie sobie połączonych ustrojów winno było tamować rozwój każdego z nich tak, ażeby ani jeden nie mógł osiągnąć przewagi nad resztą; w ten sposób państwo miało przebywać w stanie równomiernego kołysania i równowagi na wzór płynącego pod wiatr okrętu. W rzeczy samej pycha królów była hamowana w prawodawstwie Likurga obawą przed ludem, gdyż lud zabezpieczone miał dostateczne stanowisko w zarządzie państwowym; lud ze swej strony nie ośmielał się odmawiać oznak czci dla króla w obawie starców, którzy otrzymują swą godność z wyboru za zasługi, a przeto obowiązani są stać na straży prawdy. Przy takim urządzeniu strona słabsza staje się silniejszą i bardziej wpływową, jeśli tylko jest wierna zwyczajom, gdyż siła i powaga starców łączy się z nią wtedy. Przez skupienia takich instytucji Likurg zabezpieczył Lacedemończykom wolność na czas dłuższy, niż ją posiadał którykolwiek ze znanych nam narodów.

Tak więc Likurg, wyjaśniwszy sobie drogą rozmyślań kwestję, skąd pochodzą i w jaki sposób dokonywają się zmiany, ustanowił wyżej opisaną formę rządów bez zarzutu. Rzymianie przy urządzaniu rodzimego państwa stawiali sobie ten sam cel, osiągnęli go jednak nie przez rozmyślanie, lecz przez liczne prace organizacyjne i wojny; umieli oni przytem wśród zmienności losu za każdym razem poznać i przyswoić sobie urządzenia istotnie pożyteczne. Tą drogą dopięli Rzymianie tegoż, co Likurg, i nadali państwu swemu najdoskonalszy za czasów naszych system.

Państwo rzymskie w rozkwicie. Państwo rzymskie za czasów Hannibala posiadało najświetniejszy ustrój, wykończony wszechstronnie.

W rzymskim ustroju państwowym znalazły miejsce jednocześnie wszystkie trzy zasadnicze formy rządu, były one wsze-

lako tak współmiernie rozdzielone, a zarazem i współrzędnie skojarzone, że nikt nawet z pośród obywateli państwa nie mógł rozstrzygnąć, czy naogół było ono arystokratycznym, czy demokratycznym, czy też monarchicznym. Jest to zrozumiałe. Jeżeli skoncentrujemy uwagę na władzy konsulów, państwo wyda się nam monarchicznym i królewskim, jeżeli na senacie — arystokratycznym; jeżeli wreszcie kto uwzględni tylko stanowisko ludu, uzna niezawodnie państwo rzymskie za demokrację. Taki właśnie udział każda z tych władz w ustroju rzymskim do niedawna posiadała lub z małymi wyjątkami i dziś jeszcze posiada.

Konsulowie, póki nie wyruszają z legionami na wyprawę i pozostają w Rzymie, mają moc nad wszelkimi sprawami państwa: wszyscy urzędnicy, z wyjątkiem trybunów, są im podwładni, oni wprowadzają obce poselstwa do senatu, oni występują w senacie jako sprawozdawcy w kwestyach, wymagających rozpatrzenia, oni wreszcie czuwają nad wykonaniem zapadłych postanowień. W zawiadywaniu konsulów były także wszelkie sprawy państwowe, podlegające decyzji ludu: do nich należy prawo zwoływania zgromadzeń narodowych, wnoszenia propozycji i wykonywania uchwał większości. Dalej dostojnicy owi mają nieograniczoną niemal władzę we wszystkim, co dotyczy przygotowań do wojny i wogóle wypraw zbrojnych: mają oni moc powoływania pod broń wojsk sprzymierzonych, mianowania trybunów wojskowych, dokonywania poboru ludzi zdolnych do służby wojskowej. Oprócz tego nadano im prawo karania wszystkich w obozie według zdania i sądu własnego. Konsulowie wydają ze skarbu, o ile uznają potrzebę tego, na cele państwowe, a towarzyszący im kwestor obowiązany jest spełniać wszelkie ich żądania.

Dlatego to, kto skieruje uwagę tylko na władzę konsularną, będzie mógł uważać państwo rzymskie za prawdziwą monarchię lub królestwo. Wypowiedziane tu zdanie zachowałoby swe znaczenie nawet wówczas, gdyby zaszła jakaś zmiana w tem, cośmy powiedzieli lub powiemy niżej.

Drugą władzę współrzedną stanowił senat. Rozporządzał on przede wszystkim skarbem, czuwając nad dochodem i nad wszelkimi rozchodami. Kwestorowie nie mogą wydawać pieniędzy na żadne potrzeby bez postanowienia senatu, wyjąwszy

sum dysponowanych przez konsula. Największym wydatkiem, przenoszącym wszystkie inne, były sumy, zużywane co pięć lat przez cenzorów na reparacye starych, wznoszenie nowych gmachów publicznych; fundusze te wydzielano i wydawano za zgodą senatu cenzorom do użytku na cel określony.

Senat rozpatruje wszelkie sprawy o przestępstwa dokonane w granicach Italii, podlegające śledztwu państwowemu, jak: zdrada, spisek, wyrób trucizn, zabójstwo z rozmysłu. Do senatu należą także wszystkie te sprawy, w których trzeba rozstrzygnąć spór z pojedynczą osobą lub miastem w Italii, gdzie trzeba ukarać, pomódz, obronić. Senat ma prawo i obowiązek wysyłania do narodów i państw poza Italią posłów w celu wypowiedzenia wojny, zawarcia pokoju lub przymierza, albo żądania posiłków; on stanowi i wydaje rozporządzenia o przyjęciu obcego narodu pod panowanie Rzymu. Od senatu zależy przyjęcie obcego poselstwa i udzielenie mu odpowiedzi.

W żadnej z wymienionych spraw lud nie ma udziału. Jeżeli kto przybędzie do Rzymu podczas nieobecności konsulów, państwo wyda mu się czysto arystokratycznym. Wielu Hellenów i królów państw obcych jest tego właśnie mniemania, gdyż prawie wszystkie sprawy rzymskie są rozstrzygane przez senat.

Wobec tego nie bezzasadnem będzie pytanie, jaki jest współudział ludu w zarządzie państwa, i czy wogóle pozostaje coś dla ludu, jeżeli do senatu należy decyzya w wyliczonych wyżej sprawach, jeżeli — co najważniejsze — senat zawiaduje wszelkimi dochodami i rozchodami, jeżeli z drugiej strony konsulowie mają nieograniczone pełnomocnictwa w sprawie przygotowań zbrojnych i wypraw wojennych.

Otóż pozostaje jeszcze dosyć miejsca dla współudziału ludu, i to współudziału bardzo wpływowego. W państwie rzymskiem tylko lud ma prawo nagradzania i karania, a na nagrodach i karach stoją zarówno monarchie, jak i państwa wolne, na prawie tem wspiera się cały byt ludzki. Istotnie żadne zadanie społeczne nie może być wykonane dokładnie tam, gdzie nie zdają sobie sprawy z różnic pomiędzy nagrodą a karą, lub jeżeli nawet rozumiejąc różnicę, nie umieją rozsądnie szafować nagrodami i karami. Czyż słusznem jest mieć w jednakowej czci dobrych i złych?

Lud rozpatruje i rozstrzyga sprawy, dotyczące przestępstw nawet dostojników państwowych, wyrokuje w sprawach, w których winowajcy grozi wysoki stopień kary, jak wielka grzywna lub śmierć. Przy wyrokowaniu w sprawach, grożących śmiercią, istniał u Rzymian godny wspomnienia i uznania zwyczaj: pod sądny w trakcie głosowania nad wyrokiem śmierci, chociażby już $\frac{2}{3}$ uczestników zebrania oddało głos, może opuścić miasto, udając się dobrowolnie na wygnanie.

Miejscami schronienia były miasta: Neapol, Preneste, Tibur i inne, pozostające w zaprzysiężonem przymierzu z Rzymianami.

Lud obdarza honorami godnych tego obywateli. Jest to najlepsza w państwie nagroda za dzielność. Lud ma moc przyjęcia lub odrzucenia nowego prawa, a, co najważniejsze, rozstrzyga kwestye wojny i pokoju, zatwierdza lub odmawia zawarcia przymierza i wszelkich układów.

Widząc takie przywileje ludu w rządach i wpływy jego na sprawy najważniejsze, niejednen mógłby sądzić, że państwo rzymskie jest demokracją.

A więc przedstawiliśmy, w jaki sposób Rzymianie dzielą rządy pomiędzy odrębne formy władcze. Teraz opowiemy, jak te odrębne władze mogą sobie wzajemnie przeszkadzać, lub przeciwnie, udzielać pomocy i poparcia.

Kiedy konsul obejmuje władzę i wyrusza na wyprawę z pełnomocnictwami, nie może się obyć bez ludu i senatu, pomimo tego, że jest nieograniczonym wykonawcą przedsięwzięcia. Bez współudziału ludu nie dokona on wyprawy, bo przy dostawie żywności dla wojska niezbędna jest czynna pomoc ludności, bez postanowienia zaś senatu nie można osiągnąć środków na zakup zboża i ubrania i na żołd dla legionów.

Dlatego, gdyby senat chciał sprzeciwiać się lub szkodzić wodzom, ci nie byliby w stanie niczego dokonać. Urzeczywistnienie planów wodza zależy także od senatu i z tego jeszcze powodu, że senat po upływie rocznego terminu ma moc postawienia na czele wojsk nowego konsula lub też prolongowania władzy dotychczasowego. Senat może podnieść, spotęgować doniosłość działań wodza, lecz może również zmniejszyć znaczenie ich, a nawet pozbawić wszelkiego blasku, udzielając albo odmawiając pieniędzy na koszty urządzenia tak zwanych przez Rzy-

mian tryumfów. Wspaniałość takiego obchodu i roztoczenie odpowiedniego przepychu zależą od szczodroblivości senatu.

Poza tem konsulowie bez względu na to, czy znajdują się daleko czy blisko ojczyzny, zmuszeni są dbać o zachowanie życzliwości ludu, bo odeń zależy zatwierdzenie układów i zawarcie pokoju. Najważniejsze jest to, że konsulowie, składając godność, obowiązani są zdawać przed ludem sprawę ze swych czynów. Tak więc lekceważenie bądź senatu, bądź ludu byłoby połączone z poważnem niebezpieczeństwem dla konsula.

Nie mniej od konsula i senat także, pomimo wielkiej swej władzy, musi liczyć się z ludem i korzystać z jego życzliwego nastroju, bo np. bez uprzedniego zezwolenia ludu senatowi nie wolno prowadzić śledztwa i karać najważniejszych przestępstw przeciwko państwu, pociągających za sobą karę śmierci. Toż samo w sprawach, podlegających zawiadywaniu senatu, gdzie między innemi naród ma władzę przyjęcia lub odrzucenia projektów do praw, któreby dążyły do ograniczenia w czemkolwiek władzy senatu, należynej mu w myśl dawnych obyczajów, lub które redukowałyby jego zaszczyty i przywilej przewodniczenia, lub wreszcie któreby majątkom senatorów groziły uszczerbkiem.

Jeszcze donioślejsze znaczenie ma zwyczaj następujący: jeżeli przeciwko jakiemu postanowieniu senatu wypowie się choćby jeden tylko z trybunów ludowych, to senatowi nie wolno wykonać powziętej uchwały, nie wolno mu zgromadzać się i odbywać narad, ale natomiast trybuni mają prawo i obowiązek rozwinąć działalność w interesie i zgodnie z wolą ludu. To też senat, obawiając się ludu, liczy się z nim i odpowiednio traktuje.

W jednakiej atoli mierze i naród zależny jest od senatu i musi liczyć się z nim w sprawach nie tylko państwowych, ale i prywatnych. Wszelkie roboty w całej Italii, dotyczące konserwacyi i wznoszenia gmachów, roboty portowe i rzeczne, używalność kopalń, ogrodów, majątków ziemskich i wogóle wszystko, co jest w rozporządzalnem władaniu Rzymian, wydzierżawiają cenzorowie. We wszystkich wymienionych przedsiębiorstwach i dochodach, płynących z dzierżaw, zainteresowany jest cały naród, wszyscy obywatele. Jedni z nich za umówioną opłatą biorą coś w dzierżawę od cenzorów, inni wchodzi z nimi w spółkę lub ręką za dzierżawców, albo dają za nich swój ma-

iątek w zastaw skarbowi. Decyzję w tych sprawach ma senat: on wyznacza termin wpłat, on też w razie niepowodzenia przyznaje ulgi lub zupełnie uwalnia od przyjętych zobowiązań na wypadek niemożności dotrzymania warunków umowy.

Gdy więc we wszystkich sprawach, mających związek z własnością publiczną, trzeba się zwracać do senatu, jest on przeto mocen tak dobrze dopomódz, jak i zaszkodzić. Ze względu na tę zależność od senatu, a nadto zważywszy, że sędziowie w procesach prywatnych i publicznych większej wagi wybierani są z pośród senatorów, obywatele, w obawie o nieprzychylnie stanowisko senatu w kwestyi dzierżaw lub o niepewny wynik procesów, powstrzymują się od wszelkich wystąpień przeciwko uchwałom senatorów. Nie lubią również występować przeciw konsulom, bo podczas wojny każdy obywatel oddzielnie jak i ogół poddani są ich władzy.

Chociaż każda władza ma pełną moc tamowania lub wspierania innej, jednakże we wszelkich wydarzeniach życia państwowego okazują one taką jednomysłność, że lepszego ustroju rządu wskazać niepodobienstwo. I rzeczywiście w chwilach poważnych, kiedy np. jakieś niebezpieczeństwo z zewnątrz pobudza do jednomysłności i wzajemnego wspomagania się, państwo okazuje się zwykle tak czynnem i potężnem, a rząd tak sprawnym, że żadna potrzeba nie pozostaje niezaspokojoną. Jeżeli się zdarzy coś niezwykłego, czy godnego zastanowienia, Rzymianie prześcigają się nawzajem w rozpatrzeniu i poznaniu danej sprawy. Wykonanie powziętego postanowienia nigdy się nie opóźnia, każdy oddzielnie i wszyscy razem przyczyniają się do urzeczywistnienia zapoczątkowań. Oto dlaczego państwo rzymskie, dzięki wyjątkowemu ustrojowi, jest niezwyciężonem i może przeprowadzać wszelkie swe zamiary.

Zawładnąwszy krajami i narodami i uwolniwszy się w ten sposób od niebezpieczeństw zewnętrznych, Rzymianie oddali się rozkoszom spożywania owoców swego dorobku, swych dóbr, zdobytych szeregiem licznych i świetnych zwycięstw. Naturalnem następstwem takiego błędnego położenia bywa zazwyczaj poddanie się obywateli różnym namiętnościom i nieokiełznanej pysze — wadom, wiodącym zawsze i wszędzie państwo ku upadkowi. Niebezpieczne wady owe zapanowały i wśród Rzymian,

ale ich państwo mimo to jak było, tak i jest potężne, bo zdrowie i siły czerpie samo z siebie. Tym żyznym gruntem, źródłem soków żywotnych jest właśnie państwowy ustrój Rzymu, oparty na jednoczesnem współ- i przeciwdziałaniu sobie władz formy monarchicznej, arystokratycznej i demokratycznej. Każda z tych trzech władz, wspierając inne w pracy na rzecz państwa, hamuje jednocześnie nadmierny wzrost ich wpływu i potęgi, a przez to zapewniona została równowaga energii elementów, składających naród i państwo rzymskie.

Porównanie państwa rzymskiego z kartagińskim i greckiem.
Prawie wszyscy historycy wychwalają doskonałość urządzeń państwowych Lacedemończyków, Kreteńczyków, Mantinejczyków i Kartagińczyków, niektórzy wyrażają się także pochlebnie o ustroju państwowym Ateńczyków i Teban. Co do mnie, sędzę, że będzie lepiej zamilczeć o tych dwóch państwach, gdyż — według mego przekonania — instytucje ateńskie i tebańskie wcale nie zasługują na dłuższe rozpatrywanie: okres wzrastania obu państw był nie normalny, czas rozkwitu — krótki, a zachodzące w nim zmiany nie następowały stopniowo. Jakby kaprys losu kazał im zabłysnąć, a potem nagle zniknąć w chwili, kiedy były jeszcze w pełni rozkwitu i miały przed sobą pomyślną przyszłość.

Tebanie skorzystali z nierozsądku Lacedemończyków i z nienawiści, jaką ci wzbudzili ku sobie wśród własnych sprzymierzeńców, a przytem z usług dwóch ludzi, rozumiejących ówczesne położenie. Tą drogą pozyskali sobie sławę dzielnego narodu. Los jednakże wkrótce nie omieszkał dowieść, że zdobyte stanowisko i sławę zawdzięczali nie swym instytucjom, lecz talentom niektórych obywateli.

Tak samo należy rozumieć żywot państwa Ateńczyków. Nieraz bywało ono w stanie rozkwitu dzięki zasługom wybitnych działaczy, jak np. Temistoklesa, przy którym dosięgło najświetniejszego blasku, lecz już wkrótce potem, wskutek własnej nieśtałości, doznało przeciwnego losu. I nie mogło dziać się inaczej, bo naród ateński był już oddawna, jak okręt bez sternika.

Załoga okrętu wtedy tylko spełni dobrze swój obowiązek w obliczu nieprzyjaciela lub nadciągającej burzy, gdy zachowa ślepe posłuszeństwo dla sternika. Jeżeli jednak załoga, poczuw-

szy, że niebezpieczeństwo już nie zagraża, pocznie lekceważyć przełożonych, wszczynając kłótnie i tocząc gorszące spory, czy np. płynąć dalej, czy zarzucić kotwicę, wówczas na okręcie zapanuje zamęt, grożący uczestnikom podróży niebezpieczeństwem. W takiej niekarności i niezgodzie załogi tkwią przyczyny, wskutek których częstokroć okręty podobne po szczęśliwem przebyciu największych mórz i oparciu się najśroźszym burzom, ulegają rozbiciu w porcie niedaleko brzegu.

Toż samo zdarzało się nieraz z państwem ateńskim: dzielność narodu i jego przywódców po kilkakroć ocaliła je podczas groźnych najazdów, a potem, gdy ucichła wrzawa wojenna i zapanował głęboki spokój, dochodziło ono, wbrew wszelkim oczekiwaniom, do upadku. Dlatego nie widzę potrzeby rozwodzić się nad ustrojem państwowym Ateńczyków i Teban, bo tam rządził kapryśny tłum.

Prawodawstwo Likurga miało za cel ochronę ziem lacedemońskich oraz utrzymanie niezależności. Jeżeli kto uważa, że takie są zadania współzycia państwowego, to musi się zgodzić na to, że nie było lepszego ustroju od lakońskiego. Gdy jednakże pragnienia narodu idą dalej, gdy władza i panowanie nad innymi narodami wydają mu się piękniejszymi i wznioślejszymi celami, gdy naród pożąda, aby nań były zwrócone oczy zależnych ludów, to trzeba przyznać, że do takich zadań ustrój lakoński nie był przystosowany i że państwo rzymskie stoi pod tym względem wyżej. Wykazało to doświadczenie. Lacedemonczycy przy dążeniu do hegemonii nad Hellenami popadli w niebezpieczeństwo utraty własnej wolności, podczas gdy Rzymianie, osiągnąwszy panowanie nad Italią, w krótkim czasie uczynili sobie podwładną prawie całą ziemię zamieszkaną.

Co się tyczy państwa Kartagińczyków, to, jak sędzę, miało ono pierwotnie organizację doskonałą, przynajmniej w ogólnych zarysach. Mieli oni królów i radę starców z władzą arystokratyczną, a przytem i naród miał prawa, zabezpieczone w mierze dostatecznej. Wogóle państwo kartagińskie ustrojem swym przypominało w zupełności lakońskie i rzymskie. Lecz w epoce, gdy Kartagińczycy rozpoczęli wojnę Hannibalową, państwo ich znajdowało się w gorszym stadium rozwoju swych urządzeń państwowych, aniżeli rzymskie. Państwo kartagińskie wcześniej



Amfiteatr w Pompei.



Włóścianie rzymscy.

zmężniało i dojrzało od rzymskiego i dlatego w chwili starcia zbrojnego widzimy Rzym w pełni rozkwitu, gdy tymczasem Kartagina już przekwitła była. U Kartagińczyków w okresie tej wojny największy wpływ miał lud, u Rzymian — powaga senatu; w Kartaginie radził tłum, w Rzymie — najlepsi obywatele. Stąd to postanowienia Rzymian były mądrzejsze i rozważniejsze, a dzięki temu zwycięskie zakończenie wojny i zupełny tryumf nad nieprzyjacielem stały się udziałem Rzymian, chociaż w początkach kampanii ponieśli stanowczą niemal klęskę.

Co się tyczy sztuki wojennej, to Kartagińczycy wykazali od Rzymian więcej zręczności na morzu i rozporządzali większymi środkami, gdyż, zdawien dawna oddając się żeglarstwu, posiedli w wysokim stopniu tę sztukę, a pod względem ilości żeglarzy prześcignęli wszystkie inne narody. Za to Rzymianie mieli lepsze od Kartagińczyków wojska lądowe. Rzymianie oddają się wojsku całą duszą, strona przeciwna nie bardzo się troszczy o siły lądowe, lekceważąc piechotę, a o konnicę również mało dbając. Kartagińczycy posługują się najemnym cudzoziemskim żołnierzem, Rzymianie posiadają wojska krajowe obywatelskie.

Państwu, które opiera potęgę swoją na dzielności obywateli i pomocy sprzymierzeńców, trzeba przyznać wyższość nad państwem, liczącem na męstwo najemników. Zastępy obywateli państwa, mimo niepowodzeń dotkliwych, ostatecznie jednak zwyciężają wojska zaciężne. Na tej zasadzie taki a nie inny musiał być wynik walk Rzymian z Kartagińczykami.

Italowie wogóle przewyższają Fenicyan i Libijczyków odwagą i siłą fizyczną. Podniecie dają im prastare obyczaje. Jeden przykład wystarczy, ażeby zobrazować, z jaką starannością państwo rzymskie wychowuje obywateli na ludzi, którzy gotowi wszystko znieść, byle pozyskać w swej ojczyźnie sławę dzielnych mężów.

Kiedy umiera ktoś z wybitnych obywateli, zwłoki jego zanoszą w uroczystej procesyi na rynek pod tak zwane *rostry*. Tam stawiają nieboszczyka na nogi, ażeby wszyscy widzieć go mogli (w rzadkich tylko wypadkach wystawiają zwłoki na łożu). Następnie w obliczu całego ludu, otaczającego rostry, wchodzi na nie syn lub krewny zmarłego i wygłasza mowę o zasługach i dzielnych czynach jego. Pod wpływem mowy tej wy-

obrażnia słuchaczy przyobleka wysławiane czyny w żywe kształty, wywołując wśród zebranych nastrój przejmujący ich współczuciem do tego stopnia, że ból krewnych staje się smutkiem ludu. Po pogrzebie z odpowiednimi honorami Rzymianie stawiają w domu na widocznem miejscu wyobrażenie zmarłego pod drewnianym obdaszkiem. Jest to maska, oddająca wiernie cerę i rysy nieboszczyka. W dni składania ofiar państwowych odkrywają i upiększają owe wizerunki.

Jeżeli umiera jakiś znakomity krewny nieboszczyków, uczczonych już w ten sposób, maski ich uczestniczą w procesyi pogrzebowej. Na obrzęd taki wkładają je na ludzi, przypominających wzrostem i składem ciała zmarłych. Ludzie ci przybierają się nadto w szaty z purpurowem obramowaniem, jeżeli zmarły był konsulem lub pretorem, w purpurowe, jeżeli — cenzorem, w przetykane złotem, jeżeli odbył tryumf; jadą na rydwanach, a przed nimi niosą wiązki prętów, siekiery i inne oznaki godności przynależne stanowiskn, jakie zmarły zajmował w państwie za życia; zbliżywszy się do rostrów, zasiadają na krzesłach z kosi słoniowej.

Czyż można obojętnie spoglądać na to zebranie jakby zmarłychwstałych ludzi, wsławionych swą dzielnością? Cóż może być piękniejszego od tego widoku?

Mówca, opowiedziawszy żywot grzebanego nieboszczyka, przechodzi do wspomnień czynów innych zasłużonych, dzielnych i jakby obecnych zmarłych, zaczynając od najstarszego.

Dzięki temu stale odżywa w narodzie pamięć obywateli, którzy dokonali czegoś godnego chwały, i wieczną staje się sława dobroczyńców ojczyzny, bo imiona tych mężów pokolenie przekazuje pamięci pokoleń.

Taka cześć dla zasług mężów zmarłych musiała stwarzać naśladowców wśród żywych, i dlatego uważać należy za słuszny i dowiedziony przytoczony wyżej pogląd, że Italowie podniecię do czynów czerpią z prastarych zwyczajów swoich.

Rzymianie zawsze gotowi byli do poświęcenia na rzecz ojczyzny. Wielu z nich, chcąc rozstrzygnąć zwycięstwo, stawało dobrowolnie do pojedynku; nie brakło i takich, co szli w bitwie na pewną śmierć dla ocalenia swych towarzyszków. Inni, mając

w rękę władzę, zabijali rodzone dzieci dlatego, że dobro ojczyzny stawiali wyżej od więzów krwi.

Rzymianie znają mnóstwo podobnych wydarzeń, zarówno podczas wojny, jak i pokoju; dla nas wystarczy przypomnieć jeden. Horacy Kokles walczył uporczywie z dwoma nieprzyjacielskimi wojownikami po drugiej stronie mostu na rzece Tybrze pod Rzymem. Spostrzegłszy, że na pomoc nieprzyjaciołom podąża tłum ludzi, i obawiając się, żeby po moście nie udali się do miasta, kazał swoim żołnierzom cofnąć się i zniszczyć most; przez ten zaś czas powstrzymywał natarcie nieprzyjaciół, nie bacząc na liczne zadane mu już przez wrogów rany. Zburzenie mostu ocaliło miasto, a Kokles w pełnym uzbrojeniu rzucił się do rzeki i utonął. Czyn jego świadczy, że dobro ojczyzny i sława były mu droższe nad życie. Oto jaki nastrój i jaką żądzę czynów bohaterskich wychowują dawne zwyczaje.

Obyczaje i prawa Rzymian, dotyczące etyki sposobów bogacenia się, są lepsze od kartagińskich. Dla Kartagińczyka nie ma dochodu sromotnego, dla Rzymianina, przeciwnie, nie ma nic sromotniejszego, jak dać się przekupić, jak bogacić się środkami nieuczciwymi. Cenią oni wysoko uczciwe pomnażanie majątku, lecz gardzą nieuczciwem. A oto dowód: Kartagińczyk, chcąc uzyskać jakąś godność, daje otwarcie łapówki, Rzymianie karzą to śmiercią. Inaczej wynagradza zasługi naród rzymski, inaczej kartagiński, stąd i drogi, wiodące do nagród, są różne u obu narodów.

Najdonioślejszą, mojem zdaniem, przewagę miało państwo rzymskie nad kartagińskim w poglądach swych obywateli na bogów. Bojaźń bogów, ganiona u innych narodów, u Rzymian była spójnią całego państwa. W istocie, bojaźń bogów przybiera u nich tak groźne formy i wkracza w życie prywatne i państwowe w takim stopniu, że dalej w tym kierunku już iść nie można.

Wielu, przypuszczam, pogląd ten uważa niesłuszny, ja wszakże sądzę, że Rzymianie mieli tu na oku masę ludu. Prawda, że stanowisko takie byłoby zbędne, gdyby można było utworzyć państwo z samych mędrców; zważywszy jednak, że wszelki tłum jest lekkomyślny, pełen popędów nierozsądnych i że duch przemocy w nim tkwi, trzeba więc hamować go za pomocą ta-

jemniczych postrachów i strasznych widowisk. Dlatego, jak sądzę, ojcowie i praojcowie nasi umyślnie wpajali masom wiarę w groźną i karzącą potęgę bogów. Nasze współczesne pokolenie postępuje nieopatrnie, odrzucając takie pojęcie bóstw państwowych. Tak nieopatrnie postąpili również i Hellenowie i dlatego właśnie między Hellenami ludzie, zawiadujący dobrem publicznym, są niezdolni do wykonania swego obowiązku już wówczas nawet, kiedy powierzają im jeden tylko talent chociażby przy dziesięciu poręczycielach, przy nałożeniu tyluż pieczęci i w obecności dwa razy większej liczby świadków. U Rzymian dzieje się przeciwnie: przysięga daje dostateczne zabezpieczenie, chociażby urzędnicy lub posłowie rozporządzali wielkimi sumami. Wśród innych narodów rzadkością są ludzie uczciwi, uważający majątek publiczny za nietykalny, między Rzymianami, naodwrot, bardzo rzadkie są wypadki nadużyć.

Czyż trzeba mówić, że wszystko, co istnieje, podlega zmianom i zepsuciu? Każda forma rządu może chylić się ku upadkowi dwojakim sposobem, bo zepsucie albo przenika z zewnątrz albo powstaje wewnątrz. Wyżej opowiedzieliśmy, jaka jest pierwotna forma rządów, jaka następna, jak jedna przechodzi w drugą. Może więc czytelnik pojąć związek pomiędzy początkiem i końcem; może sam przepowiedzieć, co nastąpi. Sądzę, że to jest jasne.

Kiedy państwo rzymskie przewyciężyło liczne i wielkie niebezpieczeństwa i doszło do potęgi, utrwała się w niem stały dobrobyt, a wraz z tem życie prywatne staje bardziej zbytkowne i obywatele przestają się liczyć ze sprawiedliwością w pogoni za zaszczytami i użyciem. Nastąpił zwrot do upadku, wywołany ambycją i lekceważeniem dawnej prostoty, przyłączy się tu pycha i rozrzutność. Lud dokona przewrotu, gdy dojdzie do przekonania, że chciwość jednych szkodzi jego interesom, a drudzy, ubiegając się o urzędy, pochlebstwami wzbudzą w nim przesadne pojęcie o jego wielkości. Wówczas lud, rozdrażniony i znieprawiony przez żądze, odmówi posłuszeństwa władzom i sam zechce rozstrzygać wszelkie sprawy. Nastanie wówczas najgorsza ze wszystkich form rządów — ochlokracya. (*Według Polibiusza*).

Tyberyusz i Kajus Grakchowie. Matka tych dwóch braci, Kornelia, córką była Scypiona, który, Hannibala zwyciężywszy przydomek Afrykańskiego zyskał. Matrona ta wspaniałością umysłu i nauką znakomita, straciwszy w młodym wieku męża, wzgardziła małżeństwem Ptolemeusza, króla Egiptu, i, w wdowim stanie życie trawiając, wszystkie starania swoje na to tylko łożyła, ażeby jak najlepsze dzieciom swoim dała wychowanie. Jakoż skutek ziścił żądanie jej, a wrodzone Grakchów przymioty, wybornem ćwiczeniem udoskonalone, stawily ich na czele młodzieży rzymskiej. Jednakże, lubo bracia i równe mieli wychowanie, wydawała się dość znaczna między nimi różnica.

Tyberyusz umiarkowany był, słodki w posiedzeniu, uprzejmy, łagodny; Kajus, popędliwy i prędki, łatwo się dawał uwodzić żywości swojej. Gdy więc przychodziło im mówić w zgromadzeniach ludu, Tyberyusz poważnie rzecz prowadził, nie ruszając się z miejsca; Kajus wzruszony wytrwać w jednej postaci nie mógł, i oznaczał wewnętrzny zapal, którym był ujęty. Głos jego był donośny i zapalczywość oznaczał; gdy zaś mówił Tyberyusz, płynęły słodkie z ust jego słowa, wdziek zaś głosu ujmował słuchających.

Taż sama, co w mówieniu, była w sposobie życia między nimi różnica. Tyberyusz był wielce skromny i wstrzemięźliwy; lubił okazałość Kajus i życie wspaniałe.

Czuł zbytnej popędliwości przywarę Kajus, i stąd o nim ta powieść, iż, spostrzegłszy w mówieniu często zbytnią odmianę, czem i wrzaskliwem głosu wydaniem obrażał słuchających, gdy miał mówić, kazał za sobą stawać umyślnie na to trzymanemu muzykantowi, który wówczas, gdy się zbyt w krzyku zaciekał, podawał mu dźwiękiem muzycznym wolniejsze tony, i naówczas do tego, co słyszał, stosując mówienie, błąd popełniony naprawiał.

Dziewięciu lat między nimi była wieku różność, że więc nie mogli wspólnie działać, zawiedzionymi zostali w żądaniach, jako się to w szczególnem ich życia opisanu pokaże.

Skoro z dzieciństwa wyszedł Tyberyusz, takie się w nim wydawały przymioty, iż w pierwszym młodości kwiecie zyskał poważny kapłaństwa wieszczbiarskiego charakter. W tem zgromadzeniu gdy był umieszczony najznamienitszy naówczas w Rzymie Apiusz Klaudyusz, który był konsulem i sprawował urząd

cenzora, będąc również Augurem, rad przestawał z młodym spółtowarzyszem, i coraz bardziej rozpatrując się w nim, córkę mu własną Klaudyę dał w małżeństwo.

W wyprawie przeciw Kartaginie Scypiona młodszego znajdował się, że zaś ten wódz pojął był siostrę jego, ściśle powinowactwo, a bardziej zobopólny szacunek czynił ich nierozdzielnymi. W jednym namiocie mieszkali, a widok czynów Scypiona wzbudzał Grakcha do coraz większych postępków, nie tylko w dziełach rycerskich, ale i w cnocie, której ten znamienity mąż w każdej okoliczności dawał dowody. Między pierwszymi, którzy wstąpili na mury Kartaginy, rachowano Tyberyusza, co przyświadcza Fanniusz, który tę wojnę opisał.

Będąc kwestorem, wyprawiony został przeciw Numantynom pod konsulem Mancynem; że zaś, mimo odwagę i przezorność wodza, skutek tej wyprawy mniej był dla Rzymian pomyślny, w tak przykrej okoliczności dał znamienite dowody i męstwa i roztropności; gdy albowiem zwyciężony Mancynus pragnął z Numantynami ugody, nie innego mieć chcieli jednacza nad Tyberyusza. Wyprawiony więc do nich, zawarł przymierze, przez które wojsko rzymskie ocalił, obóz jednak ze wszystkim, co się w nim zawierało, zyskali nieprzyjaciele.

Mniej czuły na takową przysługę lud rzymski, uważając w zawartej ugodzie hańbę, a przez to sławy swojej uszczerbek, potwierdzić jej nie chciał i zganił postępki Tyberyusza. Ale przyjaciele i powinowaci tych, których przy życiu i swobodzie zachował, otoczyli go zewsząd, i jego wybawicielem dwudziestu tysięcy obywateli rzymskich mianując, całą winę klęski zwalali na wodza. Przeciwnym sposobem dawnych zwyczajów uwielbiacze nastawiali na to, iżby odnowiono przykład przodków, którzy oddali w ręce Samnitów wodzów, zawierających z nimi niegodne wspaniałości rzymskiej przymierze. Oddali zaś im wówczas nie tylko wodzów, ale i tych, którzy przyczynili się zezwoleniem swoim ku bezprawiu, na odrzuconych ze społeczeństwa swego zwalając świętokradzką winę niedotrzymanego przyrzeczenia. Lubo się w liczbie zezwalających znajdował Tyberyusz, miłość go powszechna zachowała. Oddano nieprzyjaciołom konsula: nie tylko zaś Tyberyusz, ale, przez wzgląd szczególny dla niego, wszyscy spółtowarzysze ocaleni zostali.

Rozpoczęła się zatem wojna z Numantynami z tem większą zapalczywością, im boleśniejsze było w Rzymianach czucie klęsk świeżo poniesionych. Scypion, zwycięzca Kartaginy, wodzem tej wyprawy ogłoszony został. Pozostały w Rzymie Tyberyusz zyskał trybunat.

Urząd ten gminny jako był wziętości powszechnej skutkiem, tak nim obdarzeni wszystkie na to łożyli starania, aby się ludowi, którego powagę piastowali, podobać mogli. Taż sama była co i innych myśl Tyberyusza, i gdy się zdarzyła sposobność ku wykonaniu powziętych zamysłów, nie zaniedbał z niej korzystać.

Zwyczaj był statecznie od najdawniejszych czasów zachowany w Rzymie, iż zdobyte na nieprzyjaciółach ziemie częściami przedawano na skarb, resztę na lekki czynsz rozdawano między uboższych obywateli. Ale, że majątniejsi znaleźli sposób przywłaszczania sobie takowych gruntów, zabiegając bezprawiu, ustanowiono, aby żaden z obywateli więcej nad pięćset morgów nie posiadał. Znalazła i na to sposób chciwość bogaczy: pod cudzem imieniem posiadali zrazu zakazane prawem grunta, nakoniec bez względu na prawo, jawnie z nich wyzuwali ubogich; ci, nie mając własności, wynosili się z kraju; pozostali zaś nie kwapili się do zaciągów ku obronie ojczyzny, w której nie mieli własnego majątku.

Kajus Leliusz, przyjaciel Scypiona, chciał był złemu zapobiedz, ale przemocy majątnych wydołać nie mógł; przyłączyła się do tego bojaźń, iżby rozruchów wewnętrznych nie był przyczyną. Śmielszy w wykonaniu zamysłów Tyberyusz, skoro trybunem gminnym został, rozpoczął przedsięwzięte od Leliusza dzieło.

Jakie były pobudki jego, różne są o tem zdania. Chęć sławy niepoślednie trzymała miejsce. Brat zaś jego, Kajus, został w pismach swoich, iż gdy, powracając z Numancyi, przejeżdżał przez kraj tokański, bolesnym mu były widokiem grunta, leżące odłogiem, albo przez najemniki bogatych uprawiane, zamiast tego coby w sprawiedliwym podziale, jak należało, w dzierżeniu rzymskich obywateli zostawały. Tkwiła mu w myśli możnych nieczułość: skoro więc do Rzymu przybył, zataić nie mógł, nad czem ubolewał. Doszło to do wiadomości ludu, i przez

ustawne namowy i prośby wzbudzali go do uskutecznienia zabiwnych zamiarów.

Nim jednak przedsięwziął dzieło, powierzył myśli swoje najznakomitszym obywatelom i od nich zasięgał rady. Z tych liczby był Krassus, Mucyusz Scewola, naówczas konsul, i Apiusz Klaudyusz, który mu był, jak się wyżej rzekło, dał córkę w małżeństwo. Prawo, które chciał ustanowić, zagradzało złemu, ale w sposobie swoim było nader umiarkowane i łagodne. Zamiast albowiem odebrania nad przepis trzymanyh gruntów, nakazywało onych ze skarbu publicznego zapłatę, a dawnych właścicieliów powracało do ich dzierżenia.

Nawet do tego przyszło, iż lud pozwalał zostać się nieprawym właścicielom przy tem, co dzierżyli, byleby się na potem nikt podobnego bezprawia nie ważył. Ale chciwi cudzych własności posiadacze, i na tem jeszcze nie przestawając, oburzali lud przeciw Tyberyuszowi, mieniać, iż to, co czynił, zwierzechnim było pozorem, zmierzał zaś do tego, iżby wzruszył spokojność publiczną jedynie nie dla dogodzenia wyniosłości swojej. Ale nadaremne były sprzeciwiających się usiłowania; i rzecz z siebie była sprawiedliwa, i ten, który ją wnosił, z rzadkimi przymiotami łączył takową wymowę, iż trudno znaleźć było, któryby mu się oprzeć zdołał. Do zgromadzonego więc ludu tak mówił: «Zwierzęta dzikie, któremi góry i puszcze włoskie są napelnione, mają swoje łożyska do spoczynku i ochrony; a ci waleczni Rzymianie, bracia nasi, którzy własnem życiem zastawiają Włochy, światła tylko i powietrza używają, bo im tego przynajmniej nikt wydrzeć nie może. Bez ochrony i przytulenia tułają się z żonami i dziećmi współbracia nasi w własnej ojczyźnie swojej; a gdy czas wojny nastaje, śmia zaciągniętym na służbę mówię wodzowie, iż bronić im domów, których nie mają, własności, z której odarci, należy. Nadstawiają więc piersi, tracą życie na dogodzenie chciwości tych, którzy im to, co oni mieć powinni byli, wydarli; nazywają tych, którzy nic nie mają, panami świata; i jakby niedość im jeszcze była dotkliwa nędza, którą ponoszą, urąganie ją zwiększa i nieznośną czyni».

Nie mając co odpowiedzieć na takowe zarzuty, udali się przeciwnicy Tyberyusza do Marka Oktawiusza, który razem z nim był trybunem. Nie dał się zrazu użyć młodzieniec skrom-

ny, i przyjaciel Tyberyusza: ale tak były usilne najpierwszych z Rzymian nalegania, iż, lubo ze wstrętem, sprzeciwiał się towarzyszowi. Odpór trybuna, według prawa, rzecz od towarzysza wniesioną, choćby się wszyscy inni zgodzili na nią, znosił. Gdy więc nad spodziewanie swoje widział Tyberyusz zarzut niszczący zamysły swoje, odmienił wniosek i, zamiast pobłażania, jak przedtem czynił, takowy podał wyrok, iżby ci wszyscy, którzyby więcej w gruntach dzierżyli nad prawo, ustąpili bez żadnej opłaty z dzierżenia swojego.

Z większą jeszcze usilnością sprzeciwił się nowemu wnioskowi Oktawiusz; że zaś wiedział Tyberyusz, iżby Oktawiusz wiele szkodował na tem, gdyby prawo stanęło; zaufany w dawnej przyjaźni ofiarował się ze swego wszystką, którąby mógł ponieść szkodę, nagrodzić, byleby przystał na jego żądanie. Ale gdy go namówić nie mógł, nowy uczynił wniosek: iżby żaden z urzędników nie był czynnym, póki podanego prawa do skutku nie przywiedzie. Zamknął więc sam drzwi kościoła Saturna, gdzie skarb chowano, i skazał na grzywny pretorów, którzyby ważyli się odprawiać sądy.

Gdy wszystko zostawało w nieczynności, postać Rzymu stała się okropna, a najznakomitsi z obywatelów przywdziali na siebie żałobę, ubolewając niby nad powszechną klęską, a w istocie nad stratą majątku swojego. Nie dość im było na odmianie odzieży, zmówili się na zgubę Tyberyusza, i nasadzili na niego zabójców. Gdy się dowiedział o tem, szedł zbrojno do zgromadzonego ludu, opatrując bezpieczeństwo swoje, a nie zastawszy naczyń, w które tabliczki lud wkładał (przeciwnicy je bowiem byli zabrali), widząc, iż się na gwałtowność zanosilo, pozwolił proszącym go senatorom, iżby na radę wprzód zasiedli, nim lud do dawania kresek przystąpi. Że zaś ta rada, długo trwając, dla przemocy majątnych nic nie stanowiła; powziął głos i zaklinał Oktawiusza, aby zezwolił na wniosek towarzysza i przyjaciela, na wyrok sprawiedliwy i zbawienny. Ale gdy ten upornie trwał w swoim zdaniu, obracając się do ludu, Tyberyusz rzekł: «Kiedy się dwaj trybunowie, równą zaszczytą władzą, w rzeczy tak ważnej zgodzić nie mogą i na gwałt się zanoszą, do zabicia złemu nie masz innego sposobu nad ten, iżby jednego z nich z urzędu złożyć». Podać się więc samego pod kreski

z Oktawiuszem kazał, oświadczając, iż chętnie z urzędu ustąpi, jeżeli się tak ludowi zdawać będzie. Oparł się kreskowaniu Oktawiusz, i na tem się zgromadzenie rozeszło.

Nazajutrz zgromadził się lud znowu, i szły kreski. Trzydzieści pięć pokoleń wchodziło w kreskowanie, i już siedmnaście przeciw Oktawiuszowi dało głosy, gdy Tyberyusz wstrzymać się nieco z dalszem głosowaniem kazał, jeszcze mając nadzieję zmięczenia spółtowarzysza. Ten milczał, mając łzy w oczach, i już zdawał się skłaniać na prośby Tyberyusza; ale, rzuciwszy okiem na otaczających go bogaczy, zawołał: «Niech się stanie ze mną, co się ludowi podoba».

Złożonym więc z urzędu został, i gdy go z miejsca odprowadzono, mimo obronę bogatych ledwo przy życiu ocalał, tak gniew pospólstwa oburzył nieużytecznością swoją.

W dalszym ciągu zgromadzenia potwierdzono wniosek podziału gruntów, i wyznaczeni zostali do uskutecznienia prawa komisarze: samże Tyberyusz, Apiusz, teść, i Kajus, brat Tyberyusza, lubo nieprzytomny, znajdował się albowiem w obozie pod Numancyą.

Na miejsce Oktawiusza wybrał Tyberyusz Mucyusza, który, że nie był wysokiego rodu, obrażeni tem byli znamienitsi obywatele, a chcąc ile możności zemścić się krzywd swoich, szukali wszelkich sposobów, którymi by mogli zawziętość swoją okazać. Na czele ich był Scypion Nazyka, równie zasłużony, jak i mądry, i który wiele gruntów w ostatnim podziale utracił. Ale im większe były usiłowania nieprzyjaciół, żeby mu szkodzić, tem bardziej lud sprzyjał Tyberyuszowi, wiedząc dobrze, iż takowe prześladowania jedynie tylko dla niego ponosił. Żeby jednak ta miłość tem więcej się w nich ku niemu stwardzała, z przyczyny śmierci jednego z przyjaciół swoich, który, jak sądzono, trucizną był zgładzony, w żałobnej odzieży stawił się przed zgromadzonym ludem, a obwieściwszy, iż równego losu od mściwych spodziewać mu się należy, polecał im dzieci i matkę.

Attal, król Pergamu, umierając, państwo swoje Rzymianom odkazał. Gdy ta wieść do Rzymu przysłała i testament przeczytano, zabrał głos Tyberyusz, domagając się, iżby skarby pozostałe między ubogich obywateli rozdane były, kraje zaś i miasta tak rozrządzone, jaka wola w tej mierze ludu rzymskiego zajdzie.

Odezwa takowa oburzyła na niego senat; nie mogąc więc jawnie mu szkodzić, udali się do potwarzy; ale obrażony lud krzywdą swego trybuna, jednego z potwarców, Anniusza, stawić przed siebie rozkazał. Ten, chcąc się usprawiedliwić i ująć lud, nastawał na to, iż Tyberyusz urząd dotąd nietknięty trybunów w osobie Oktawiusza upodlił. Rzekł dalej, iż, gdyby się który z trybunów za mną odezwał, pewnieby go jak i pierwszego wypędził. Postrzegł obrotne zagadnienie Tyberyusz, i chcąc zniszczyć szkodliwe, któreby stąd wzrość mogło, przeciw niemu uprzedzenie, tak natychmiast mówił do ludu: «Święty jest i nienaruszony urząd trybuna, bo go wspiera powaga ludu. Ale gdy go kto na uciśnienie używa, i chce tych krzywdzić, od których powagę bierze, wyzuwa się sam z tego, czem jest, bo nie to działa, na co go przeznaczono; inaczej wolnoby trybunowi zburzyć Kapitol i zniszczyć zbrojownię, czyniąc to albowiem byłby nieprawym urzędnikiem, ale byłoby trybunem nie przestał. Gdy więc się na udzielność ludu porywa, już nie jest jego urzędnikiem. Wolno jemu konsulów wiązać, ale nie będzie wolno ludowi odebrać tego, co nadał, gdy postrzeże, iż nadania przeciw nadającym używa? Królestwo, oprócz udzielności, zawiera jakowąś świętość, która obrządkami religii nadana przybliża je niejako do bóstwa, a jednak dla złego działania Rzym króla wypędził. Cóż w nim świętszego nad Westy dziewice? grzebiemy jednak przestępne. A jakże trybun nieprawy, namiestnik wiarołomny, nie ma tracić tych względów nadanych od ludu, który on zdradza? Składają z urzędu ci, co go wzniesli, i mają prawo odebrać niegodnemu, co nie inaczej nadali, jak w mniemaniu, iż był godzien. Najświętsze są rzeczy bogom oddane: przecież je odmieniamy, niekiedy przenosimy świątynie, gdy tego potrzeba wyciąga. Jeżeli więc czci naszej przenosić i mienić możemy narzędzia, z urzędem namiestniczym równie nam postępować wolno, a że nie jest takowy, iżby ustać i zmienionym być nie mógł, przykłady składających go dobrowolnie jawnym są dowodem».

Mimo to usprawiedliwienie, trwożni przyjaciele Tyberyusza wymogli na nim, iżby dla własnego bezpieczeństwa starał się być na rok następujący potwierdzonym w urzędzie. Otrzymał to od ludu: a chcąc sobie bardziej jeszcze skarbić względy, podawał do ustanowienia takowe prawa, które mu najbardziej do-

gadzały. Następował czas skutecznienia śmiałych zamysłów; a gdy widział coraz bardziej rozjątrzone przeciw sobie umysły, stawiał się w żałobnej odzieży przed zgromadzonym ludem, przekładając codzienne niebezpieczeństwo, na które się narażał, i jedynie żądał zabezpieczenia i wsparcia. Że zaś opowiedział, iż na dom jego najść i zabić go chciano, wielu obywateli, otoczywszy dom, gdzie mieszkał, przez całą noc byli na straży.

Nazajutrz, gdy lud począł się zgromadzać, udał się tam Tyberyusz z licznym orszakiem przyjaciół i zastał już senat; a gdy się zbliżał coraz, przestrzeżony został, iż majątni zmówili się na niego i zgromadzili wielką liczbę domowych i niewolników, ażeby w tumultcie życie mu odebrać. Opowiedział to natychmiast przyjaciołom i, chcąc dać poznać ludowi niebezpieczeństwo, w którym zostawał, wskazywał na głowę swoją. Znak ten zwierzchni udali przeciwnicy, jakoby chęć korony oznaczał, a wtem Scypion Nazyka obrócił mowę do konsulów, aby od tyra-
rana bronili ojczyzny, ale jeden z nich, Oktawiusz, rzekł, iż gwałtowności nie użyje, ani się targnie na życie obywatela, póki go prawnie winnym nie uzna. Jeżeli lud, wzbudzony od Tyberyusza, niesłusznych rzeczy domagać się będzie, natychmiast, dając odpór, użyję powagi urzędu mojego. Niewzruszony takową odpowiedzią Nazyka, wzniosłszy głos, z tem dał się słyszeć: «Ponieważ najwyższy urzędnik odstępuje nas i zdradza, komu prawo i wolność miła, niech za mną idzie». Porwał się natychmiast i szedł ku Kapitolu, a za nim wielki tłok ludzi wszelkiego stanu. Ustępowali wszyscy; uzbrojona zaś zgraja prosto szła na Tyberyusza; ten, gdy uciekał, padł, a naówczas odniósł raz ciężki od współtowarzysza Satureja, trybuna, Lucyusz zaś następnem uderzeniem życie mu odjął.

Śmierć wodza rozproszyła stronników, tumult się wkrótce uśmierzył, a senat, nie chcąc sobie ludu narazić, potwierdził prawo podziału gruntów od Tyberyusza wniesione, na jego zaś miejsce wyznaczył komisarzem Publiusza Krassa. Że zaś na Scypiona Nazykę z przyczyny śmierci Tyberyuszowej lud się odgrażał, wysłano go do Azyi; nie wrócił już do ojczyzny, ze zgryzoty albowiem wkrótce życia w Pergamie dokonał.

Po śmierci Tyberyusza, Kajus, młodszy brat jego, oddalił się na czas niejaki od spraw publicznych i w ukryciu bezpie-

czeństwa własnego szukał. Ale, iż ten sposób życia oznaczał jakowąś bojaźń i mógł przeszkodzić przyszłej wziętości, nie długo trwał w przedsięwzięciu swoim, i na wzór innej zacnej młodzieży rzymskiej zaczął stawać u sądu. Pierwsza sprawa, w której się za przyjacielem swoim Wettyuszem odezwał, dała poznać wymowę jego: słuchany był z radością i gdy rzecz skończył, powszechnie okrzyki ludu okazały przyszłą wziętość, do której dopomagała wielce pamięć świeżego brata jego, Tyberyusza. Lecz skoro mu się lud pokazał na pierwszym wstępie przyjaznym, zatrwożyli się majętni i postanowili wszelkimi sposobami przeszkadzać mu do trybunatu.

Gdy obrany był kwestorem, losem wypadła mu Sardynia; tam stanąwszy, zastał wojnę i w niej wzniosł się nad rówienniki swoje nie tylko odwagą, ale układnością obyczajów, rządem i najściślejszem przestrzeganiem karność żołnierskiej. Chwalebne ze wszech miar postęпки nie uszły obmówisk i prześladowania. Imię Grakchów zawsze podejrzane senatowi i majętnym było. Skoro więc z Sardynii powrócił, zanesiono nań skargi, jakoby zbyt sobie na urzędzie pozwalał, nie dość czule obowiązki pełnił, do buntu Fregellanów się przyłożył; ale niewinność, wsparta dzielną wymową, przezwyciężyła nienawistnych podejścia i usiłowania, a zaufany w miłość ludu o trybunat starania swoje rozpoczął.

Gdy czas obrania przyszedł, w nadzwyczajnej mnogości zebrany lud jednostajnymi głosy wykrzyknął Kajusa, i ledwo to mogli wymóżyć przeciwnicy, iż na czele innych położony nie został. Skoro jednak urząd objął, stał się ich naczelnikiem. Zabójstwo brata, wśród Rzymu popełnione, z najżywszem rozrzewnieniem stawiał w oczach czulego ludu, każdego czasu porównując przykłady ze świeżą zbrodnią. «Przodkowie wasi — powtarzał — wypowiedzieli wojnę Faliskom za trybuna Genucyusza zabójstwo; wskazali na śmierć Weturyusza, iż przed trybunem nie powstał. A ci (pokazywał na senat i na bogatych), w oczach waszych zabili kijami Tyberyusza; ciało jego, włóczę po mieście, wrzucono w Tyber; i śmierć gwałtowną przyjaciele jego ponieśli w tem miejscu, gdzie przedtem nigdy się tego bez sądu i rozwagi nie ważono, i nie inaczej krnąbrnych na zawołanie potępiano, aż pierwszej trębacz przed drzwiami ich powtórzonym odgłosem wezwanie publiczne ku usprawiedliwieniu się uczynił».

Tymi sposoby wzruszywszy słuchaczów, przystąpił do ogłoszenia wyroku: iż kogo raz lud z urzędu złoży, ten na zawsze sposobność do spraw publicznych tracić będzie. Drugi znowu ogłosił wyrok: iż urzędnika, któryby bez poprzedzenia obrządków prawnych wskazał na wygnanie obywatela, lud ostatecznie sądzić ma.

Pierwsze z tych praw zmierzało do Oktawiusza, wyzutego z trybunatu; drugie do Popiliusza, który, będąc pretorem, przyjął Tyberysza bez poprzedniego sądu na wygnanie wskazał. Popiliusz uprzedził wyrok i z Włoch ustąpił. Za Oktawiuszem wstawiła się Kornelia, i gdy się oświadczył przed ludem Kajus, że przez wzgląd dla matki wniosku swojego odstępuje, powszechnie był uwielbiony.

Za jego staraniem ustanowione były osady na gruntach przyległych miastom nowo założonym, wyznaczone bez odciągania z płacy, jak się dotąd działo, dla żołnierzy odzież; nadane prawo obywatelstwa rzymskiego miastom i krainom włoskim; zakazane werbunki przed siedmnastym rokiem, w sądach znacznie zmniejszona powaga senatu. Te zaś wszystkie prawa, że miały za cel dobro ludu, coraz bardziej zwiększały przywiązanie, które jak spadkiem na niego po bracie przyszło.

Dotąd trzystu senatorów liczono; on liczbę podwoił, ale ją wybranymi ze stanu rycerskiego nappełnił, a na pokazanie, iż w pospółstwie pełność władzy zostawała, zamiast tego, iż poprzednicy jego, mówiąc publicznie, ku miejscu, gdzie się senat zgromadzał, obracali się, on stawał przeciwnie i do ludu mówił. Tymi sposoby odmienił w Rzymie stan rzeczy i z arystokratycznego demokratycznym uczynił. Że zaś lud zdał na niego wybór podwajający senat, ujrzał w ręku swoich tym razem moc prawie jedynowładczą. Senat nawet, lubo jeszcze w nim nie zasiadał, pozwolił mu znajdować się w zgromadzeniu swoim. Nie dawał innych rad nad te, które ku dobru powszechnemu zmierzały. Gdy Fabiusz z Hiszpanii, gdzie miał rządy, przysłał zboże do Rzymu, które tam był zebrał, poszedł senat za jego zdaniem, iżby zebrane ze sprzedaży onego zboża pieniądze miastom, z których gwałtownie było wzięte, odesłać, a Fabiusza postępek zgromić, jako uciążliwy, a przez to podający Rzym w nienawiść u narodu nowo zawojowanego.

Rozpoczął naprawę dróg, zaludnienie dawnych osad, budowę krajowi użyteczne, a między innemi publiczne śpichlerze; nie dość na tem mając, iż je czynić nakazano, sam się do ich uskutecznienia przykładał, przytomnym będąc osobiście, obmyślając sposoby, przeszkody ułatwiając; czynił zaś to ochotnie, przezornie, gruntownie i tak skoro, iż wszystkim było ku podziwieniu, jak tylu razem pracom mógł wystarczyć.

Z niezmiernem ukontentowaniem zapatrywał się lud rzymski na takie ulubionego swojego trybuna zabiegi; ale im więcej wzmagala się Kajusa wziętość, tem bardziej wzrastała w nieprzyjaciółach bojaźń, a zatem chęć sprzeciwienia się zamiłom jego.

Jak brat współtowarzysza trybunatu Oktawiusza znalazł przeciwnego sobie, tak Kajus w osobie Liwiusza Druza tegoż doświadczył. Ujęli go i skłonili na swoją stronę senatorowie, żeby zaś sobie miłość u popółstwa zyskał, pochlebiał mu i stanowił prawa, które wiedział, iż powszechnemu żądaniu dogodzą. Tym sposobem znalazł stronników i rozpoczął dawać odpór towarzyszowi. Gdy więc za wstawieniem się Grakcha czynsz lekki płacić mieli, Druzus ich z tego ciężaru uwolnił. Lubo takowe przydatki uciążliwe były i zbyt pobłażały popółstwu, chwalił je senat mimo wstręt wewnętrzny, dlatego, iż zmniejszały przywiązanie do Kajusa i słały drogę do jego zguby, o której zamyślali.

Przedsięwziął na nowo zbudować i osadzić Kartaginę, i gdy zezwolenie ludu nastąpiło, stawiał się tam, chcąc rzecz do skutku jak najprędzej przyprowadzić.

Gdy do Rzymu po dwumiesięcznej niebytności powrócił, przeniósł się z domu, który miał na górze Pałatynu, i wśród popółstwa mieszkanie obrał, chcąc tym krokiem bardziej jeszcze względy i zaufanie zyskać.

Po dwóchletniem sprawowaniu urzędu oświadczył żądanie na rok trzeci, ale zyskać tego nie mógł, co, jak twierdzono, nie stało się z braku kresek, ale współtowarzysze użyli podejścia w rachowaniu, i tym sposobem padł wybór na innego.

Kajus Opimiusz, obrany konsulem, stanął na czele nieprzyjaciół Kajusa i starał się przeszkodzić osadzie Kartaginy. Odwołał niektóre jego ustawy, w tem mniemaniu, iż gdy je ten mocą popierać zechce, narazi sobie popółstwo i własną zgubę przy-

śpieszy. Ale zawiódł się w mniemaniu, zniósł skromnie urazę Kajus i byłby trwał w tym stanie, gdyby go był Fulwiusz (a jak twierdzą) i matka Kornelia nie przywiodła do kroków przeciwnych.

Gdy więc dzień nadchodził, gdzie w zgromadzeniu ludu prawa Kajusa znosić miano, osadził³ wraz z Fulwiuszem ludźmi swoimi Kapitol; gdy tam siedł ku ofierze konsul Opimiusz, wszczął się tumult, w którym domownik jego, Antyliusz, zginął. Stało się to bez wiedzy Kajusa, i wielce takowym przypadkiem był zmar-twiony, ale senat, jemu przypisując takową gwałtowność, zwłaszcza, iż ją Opimiusz stwierdzał, wzbudzał lud przeciwko niemu.

Niesiono nazajutrz przez rynek Antyliusza zwłoki, stawiono je w senacie i natychmiast zalecono konsulowi, aby strzegł publicznego bezpieczeństwa, a powstał przeciw tyranom. Umocowany takowym wyrokiem rozkazał senatorom i stanowi rycerskiemu, aby się nazajutrz stawili zbrojno sami, i domowników z sobą równie uzbrojonych przyprowadli.

Widząc Kajus, iż go za nieprzyjaciela ojczyzny udawać chciano, powracał smutny do siebie, a gdy stanął przed posągiem ojca, łzy mu się puściły z oczu. Widok takowy zmiękczył lud; winując się więc, iż go opuścił, siedł na straż do jego domu i tam przez całą noc czuwał.

Gdy dzień nastał, a Kajus wybierał się do zgromadzenia, nie chciał brać oręża i w zwyczajnej odzieży, mimo prośby i zaklinania domowników i małżonki swojej, Licynii, wyszedł, a stanąwszy na wzgórku Awentynu, słał syna do senatu, żądając zgody. Ale Opimiusz odrzucił żądania i siedł przeciw niemu z wielkim orszakiem ludu zbrojnego. Rozpierzchnęło się natychmiast pospólstwo, Fulwiusz, schroniwszy się do łaźni publicznej, tamże wraz z synem poległ. Kajus bezbronny, dostawszy się do świątyni Dyany, chciał tam odjąć sam sobie życie, ale przeszkodzili temu przyjaciele jego, Pomponiusz i Licyniusz. Ci, rzadkim przykładem dając mu czas do ucieczki, odpierali goniących; ale gdy obadwaj polegli, Kajus, wpadłszy do poświęconego gaju, tamże własnemu niewolnikowi zabić się kazał. Twierdzą niektórzy, iż ten wierny domownik, nie mogąc znieść pana swojego straty, wraz z nim życia dokonał.

W pamiętnym tym dniu oprócz Kajusa i Fulwiusza trzy tysiące obywateli Rzym utracił, a godnym wszczętego okrucieństwa postępkim ciała ich w Tyber wrzucono.

Matka Grakchów, Kornelia, heroicznym umysłem zniosła dzieci swoich stratę, opowiadała ich czyny w dalszym życia swego przeciagu, szczyciła się, iż takich Rzymowi wydała obywateli. Obwiniali ją niektórzy o nieczułość i przypisywali jej męstwo pomieszanemu tak wielką stratą umysłowi. Nie wiedzieli snadź o tem, iż dobre wychowanie wzmaga umysł i dodaje mocy przeciw ciosom złego losu, który, lubo się cnocie sprzeciwi, odebrać jej stałości nie może (*Krasicki według Plutarcha*).

Kultura duchowa Rzymu w epoce cycerońskiej. Okres czasu od 80 do 40 roku prz. Nar. Chr. nazwać możemy epoką cycerońską, a to od przewodniego, najbardziej wszechstronnego tej epoki pisarza, który pewne rodzaje piśmiennictwa do doskonałości doprowadził. Wobec coraz większego rozbudzania się indywidualności niełatwo określić znamienne rysy tej epoki. Mimo tego niektóre wybitne właściwości życia umysłowego uwydatnić tutaj należy. Była to epoka rewolucyi i rewolucya wycisnęła swe piętno na przeważnej liczbie utworów ludzkiego ducha. Już w epoce Grakchów, w płomienistych słowach Gajusa wysłyszeć i widzieć było można, że ustrój państwowy dotychczasowy skrzyział i niedomagał, że dawne formy państwa przeżyły się. Rzym z małych zawiązków doszedł do potęgi światowej; tymczasem w ustroju państwowym pozostała dawna centralizacya stołeczna. Tutaj, na zgromadzeniach ludowych rozstrzygano po dawnemu o najważniejszych sprawach. Mimo tego, że prawo obywatelstwa rzymskiego znacznie się rozszerzyło, że po buncie sprzymierzeńców w początku pierwszego wieku przed Nar. Chr. nadano wszystkim *socii* w Italii pełne prawa obywatelskie, nie zdobyto się i wtedy, jak wogóle nie zdobyła się na to starożytność, na wytworzenie systemu reprezentacyjnego, nie wzniesiono się do idei parlamentaryzmu. A więc po dawnemu każdy osobście tylko miał swoje prawa polityczne na forum rzymskiem wykonywać, podczas gdy dla obywatela, mieszkającego daleko od stolicy, było to trudnem, lub w najczęstszych wypadkach niemożliwem. Lud stołeczny, który stawał się coraz bar-

dziej motłochem ulicznym, miał wskutek tej wadliwości systemu ster i siłę w rękę. Mógł on, pozyskany przez zręcznych arystokratów, przyczyniać się do ustalenia i utwierdzenia ich przeżytego znaczenia, albo też korzystać ze swojej liczebnej przewagi i wywiesić hasło panowania motłochu, czyli anarchii. Coraz bardziej stawało się widocznem, że jedyną zaporą i osłoną zarówno przeciw dawnym rządóm arystokracji, jak przeciw nierządowi ochłokratycznemu mogło się stać potężne indywiduum, któreby uchwyciło ster w swoje ręce i stworzyło jedynowładztwo, jako jedyny ratunek dla skołatanej nawy państwowej. Historia pierwszego wieku, to historia osobistości, z któremi łączono takie nadzieje, lub które żywiły takie zamiary. Zaczął szereg Sulla, lecz w końcu, zamiast stworzeniem nowych kształtów, skrajną reakcją zamierzył republikę ratować; przyszedł potem Pompejusz, który miał tylko pozory wielkości, ale nie miał ani siły, ani śmiałości na wielkie czyny; i po wielu ambicyach i zawodach wreszcie nowe myśli, pragnienia i potrzeby wcieliły się w genialnego Cezara. Epoka, o której mówić zamierzamy, cała jest zapełniona drgawkami konającej rzeczypospolitej i bólami rodzącej się monarchii.

A niepokój, który znamionuje życie publiczne, zacieżył także mniej lub więcej dobitnie na pisarzach tej epoki. Wszyscy oni albo pochłonięci zamieszaniem i namiętnościami bieżącej chwili, albo przynajmniej dorywczo potrącają o zapasy i spory polityczne, które mącą ich spokój i pogodę, albo wreszcie głębokiem niezadowoleniem z życia i świata wtórują ciężkiej chwili, na którą ich życie przypadło. O ile dawniejsze piśmiennictwo rzymskie, już wskutek licznych przykładów, politycznie jest neutralnem i bezbarwnem, o tyle w literaturze tej epoki polityczne zabarwienie przebija stanowczo, budzi się duch starego Newiusza, który już podczas hannibalskiej wojny ze słowa chciał oręż ukuć. Podczas gdy w poprzednich epokach większość autorów pochodzi z południa, ze środowisk półgreckich lub cywilizacją grecką przesiąkniętych, wielu autorów epoki cycerońskiej rodzi się w północnej Italii, która przez nich dochodzi do znaczenia i głosu. Dzieci to rewolucyi i niespokojnych czasów; wobec patryarchalnych i wiekowych postaci dawnego piśmiennictwa żyją oni krótko, zużywają się prędko w pełni życia lub użycia;

poetom, Katullusowi, Kalwusowi, Lukrecyuszowi, historykowi Salustyuszowi krótkie dni w udziale przypadły, bo strawili się oni w ogniu walk i niespokojnej chwili. Innych ludzi zapędza zgiełk życia publicznego w zacisze domowe; ustępują oni dobrowolnie z areny, aby w domu używać nabytków kultury, tych wszystkich *deliciae vitae*, których Rzym ówczesny już mógł dostarczyć. Zaczyna się ta emigracya do własnego wnętrza i wnętrza swego domostwa, która później za cesarstwa tak bardzo duchy nęciła. Już wielki Sulla pod koniec życia używa w spokoju domowych wczasów; podobnie słynny niegdyś wódz L. Lukullus cofa się w prywatne życie, aby tu jako *Xerxes togatus* płużyć rozkoszom przepychu i innym rozkoszom domowym, dla których dom jego stał otworem. Hortensyusz, starzejący się, również unika publicznych występów. *Otia*, wczasy, doszły teraz niejako do równoprawnienia obok *negotia*; umysłowe i literackie zajęcia zyskały na wartości i cenie.

Ujawnia się w tem rys i wpływ kultury greckiej, w której βίος θεωρητικός, życie kontemplacyjne oddawna równe sobie rościło prawa obok życia czynnego, βίος πρακτικός. Bo też kultura grecka robi wśród Rzymian coraz głębsze postępy i głębsze zdobycze, wytwarzać zaczyna grecko-rzymskie dusze i grecko-rzymskich ludzi, którzy *utriusque linguae periti* po grecku również dobrze, jak po rzymsku myślą, a mówią i piszą po grecku niewiele gorzej od Greków. Dawniej przekłady z greckiego do całej ludności rzymskiej bez różnicy przemawiały. Teraz różnica między niewykształconymi i wykształconymi ludźmi dobitniej się zarysowuje i pogłębia. Ci ostatni nie potrzebują już przekładów, lecz rozkoszują się w greckich oryginałach. Poeci rzymscy częściej naśladowają te oryginały, zamiast żeby je przekładać. Powstaje więc w Rzymie poezya, która jest spadkobierczynią i kontynuatorką greckiej, obliczona na szczuplejsze grono wykwiutnych towarzyszków i czytelników. Pewna arystokratyczna w znaczeniu duchowem wyłączność staje się tej poezyi cechą. Plautus kiedyś mówił, że nie wszyscy wonieją maściami obcemi, *non omnes possunt olere unguenta exotica*, i do tłumu nie woniejącego się zwracał; nowsi poeci przemawiają do wybrańców, do kliki, aż Horacyusz wywiesił im hasło w dumnych słowach: *Odi profanum vulgus et arceo*.

Filozofia grecka zaczyna wśród Rzymian coraz więcej znajdować popleczników. Wielcy tego świata mają prawie bez wyjątku w swych domach doradcę — rzechy można — spowiednika greckiego, który jednak na żądanie powinien zdradzać tajemnice spowiedzi i zwierzeń swego opiekuna i dobrodzieja rzymskiego i rozgłaszać jego chwałę przed światem. Lukullus ma w swym domu poetę Archiasza i innych, L. Pizo — filozofa epikurejskiego Filodemosa, Cycero — stoika Diodotusa. Panowie rzymscy mówią biegle i piszą po grecku. Nabyli oni tej wprawy w grekiem najczęściej otoczeniu, bo za młodu udawali się częstokroć po naukę filozoficzną i retoryczną do wielkich ognisk kultury, jak Ateny, Rhodos i Mitylene. W domu podsycalo następnie te wiadomości obcowanie z Grekami, licznymi w Rzymie, i książki greckie, których nie brakło. Sulla uwiózł był z Aten w tych czasach sławną bibliotekę Apellikona do Rzymu, zawierającą między innemi dzieła Arystotelesa i Theofrastosa. Przez te wszystkie wpływy kultura grecka utwierdziła się w Rzymie; jeżeli w przeszłej epoce mówiliśmy o działaniu Filhellenów wśród Rzymian, to teraz spotykamy wśród nich postacie o duszy dwójstej, posiadające *duo corda*, jedno rzymskie, a drugie helleniskie.

Filozofia, która szła z Grecyi, hellenizowała ludzi. Dawna zasada, głoszona przez jednego z rzymskich poetów, że należy jej posmakować, lecz nie powinno się w nią zanurzać, ustąpiła teraz przed żywszem i głębszem zajęciem. Poeta Lukrecyusz oddał jej całą swą duszę i jej zagadnieniami się strawił. Poznano teraz w Rzymie rozmaite kierunki myśli greckiej; młodszy stoicyzm i Akademia przez swój eklektycyzm ułatwiły to poznanie. Sięgnięto nawet w głąb i zaczęto zajmować się teoryami Platona i Arystotelesa. Etyka Panecjusza stała się kodeksem moralnym Rzymianina; poglądy naukowe i śmiałe spekulacye teologiczne Posidoniusza, który nawet z Rhodos do Rzymu zawitał, odbiły się rozmaitemi echemi w literaturze rzymskiej. Działalność Cycerona, tak wszechstronna w dziedzinie filozoficznej, była wyrazem żywego interesu filozoficznego w społeczeństwie i stała się zarazem jego zarzewiem i bodźcem. Stoicyzm przynosił prócz tego Rzymowi naukę. Największy uczony rzymski, Terencyusz Warro, polihistor, na różnych pracujących polach, był

owej nauki w tej epoce najwybitniejszym przedstawicielem. (*Kazimierz Morawski*).

Z 1-ej mowy Cyserona przeciw Werresowi. Cyseron z polecenia mieszkańców Sycylii został oskarżycielem Werresa, oddanego pod sąd za bezprawia, popełnione na wyspie tej na stanowisku wielkorządcy prowincyi. Skrętnie zebrawszy wszelkie potrzebne świadectwa i dowody, jednym energicznym przemówieniem sprawił, że Werres zaraz w początkach procesu zwątpił o wygranej i ustąpił z Rzymu na wygnanie dobrowolne. Werres przebywał długo w Grecyi w wielkim niedostatku. Zginął podczas proskrypcyi drugiego tryumwiratu. Przed śmiercią miał tę pociechę, iż widział głowę swego oskarżyciela, zatknietą na mównicy. Proces przeciw Werresowi był przeprowadzony w r. 70 przed N. Chr.

Co było, sędziowie, najbardziej upragnionem i niezmiernie potrzebnem do uciszenia nienawiści przeciw stanowi senatorskiemu i do zdjęcia osławy z sądów, to zdaje się być nie z ludzkiej roztropności, ale z boskiego prawie zrządzenia wam dane i zdarzone w tym ważnym dla rzeczypospolitej czasie. Zadawniło się bowiem szkodliwe rzeczypospolitej, dla was niebezpieczne mniemanie, które nie tylko w Rzymie, ale i między postronnymi narodami często słyszeć się dają, że w sądach, jakie są teraz, żaden bogacz, jakkolwiek winny, skazany być nie może.

Teraz właśnie w chwili tak niebezpiecznej dla waszego stanu i waszej władzy sądowniczej, kiedy są tacy, co w projektach do prawa, w mowach do ludu usiłują rozplócić nienawiść przeciw senatowi¹⁾, przywiedziony jest przed was jako oskarżony K. Werres, człowiek dla swego życia i uczynków już w mniemaniu powszechnem potępiony, ale dla ogromnych bogactw, jak sam spodziewa się i chełpi, od winy uwolniony. Do tej sprawy, sędziowie, przystąpiłem za przyzwoleniem ludu rzymskiego jako oskarżyciel, nie żebym pomnażał nienawiść ku stanowi senatorskiemu, lecz żebym przeciw powszechnemu onego osławieniu na

¹⁾ Mówca przypomina wniosek L. Aureliusza Kotty o przekazaniu władzy sądowniczej stanowi rycerskiemu.

pomoc mu przybył. Przyprowadzam bowiem przed wasz trybunał człowieka, przez którego straconą sławę sądów waszych odzyskać, z ludem rzymskim pojednać się, obcym narodom zadość uczynić możecie, przyprowadzam przed was łupieżcę skarbu, uciemiężyciela Azyi i Pamfilii, gwałciciela prawa w Rzymie, plagę i zgubę Sycylii. Którego, jeżeli surowo i sumiennie osądzicie, władza, która wam przynależy, przy was pozostanie; ale, jeżeli jego ogromne bogactwa przytłumią w tym sądzie głos sumienia i sprawiedliwości, to przynajmniej osiągną, iż się jasno okaże, że nie sądowi na winowajcy, ani winowajcy na oskarżycielu, ale rzeczypospolitej na władzy sądowniczej schodziło.

Co do mnie, sędziowie, muszę wam powiedzieć, że K. Werres poczynił na mnie niemało zasadzek na morzu i na lądzie, których częścią ostrożnością moją uniknąłem, częścią staraniem i usługą przyjaciół uszedłem; wyznam atoli, że nigdy nie był, jak mi się zdaje, narażony na tak wielkie niebezpieczeństwo, anim doznał takiej obawy, jak teraz w samym tu sądzie. Nie tyle mnie jednak niepokoi oczekiwanie mego oskarżenia i napływ licznie zgromadzonego ludu, co wszystko mnie niezmiernie wzrusza, ile zdradliwe sidła, jakie on zarazem na mnie, na was, na pretora Maniusza Glabryona¹⁾, na sprzymierzeńców, na ludy prowincjonalne, na sam nakoniec stan senatorski pozostawiać stara się, on, który często z tem się słyszeć daje. «Niech ci się boją, którzy tyle tylko zdarli, ile dla nich dosyć; jam tyle nazdzierał, że i dla wielu wystarczy: nie jest tak świętego, czegooby także pieniędzmi zdobyć nie było można». Gdyby był tak skrytym w wykonaniu, jak jest śmiałym w przedsięwzięciu, możeby nie jedno umknął przed naszym poszukiwaniem. Ale na szczęście z niepodobną do wiary śmiałością łączy się w nim szczególniejsze głupstwo. Bo jak w wydzieraniu pieniędzy otwarcie sobie poczynął, tak w nadziei przekupienia sędziów, zamiary swoje i usiłowania wszystkim objawiał. Raz tylko, powiada, w życiu swoim strachu doznał, gdym go oskarżył; dlatego, że, świeżo powróciwszy z prowincyi, kiedy dawna, a nie nowa osława i nienawiść przeciw niemu pałała, na niedogodny czas do przekupienia sędziów trafił. Ale wszystkich swoich przestępstw najliczniejsze

¹⁾ Maniusz Acyliusz Glabryon, jako pretor, przewodniczył sądowi.

i najokazalsze ślady i pomniki zostawił w Sycylii, którą przez trzy lata tak ucisnął i zrujnował, że do dawnego stanu żadnym sposobem przyjsć nie będzie mogła, i chyba zaledwie po wielu latach, pod rządem dobrych pretorów odetchnąć i podźwignąć się nieco zdoła. Za jego pretorstwa Sycylianie ani swoich ustaw, ani naszych uchwał senatu, ani praw pospolitych nie używali: tyle teraz każdy posiada w Sycylii, ile albo uszło uwagi tego chciwego i pożądlivego człowieka albo od jego sytości pozostało.

Przez trzy lata żadnej sprawy nie osądzono, jedno podług jego woli i skinienia: nikt nie miał od ojca lub dziada odziedziczonej własności, od którejby go na jego rozkazanie nie odsądzono. Nowem i niegodziwem rozporządzeniem niezliczone sumy z dóbr rolników wybrane: najwierniejsi sprzymierzeńcy za nieprzyjaciół poczytani; rzymscy obywatele jako niewolnicy dręczeni i pozabijani; najwięksi zbrodniarze za pieniądze w sądzie od winy uwolnieni: najzacniejsi i najniewinniejsi zaocznie oskarżeni, bez sądu potępieni i na wygnanie posłani; najwarowniejsze porty, największe i najobronniejsze miasta łotrom i rozbójnikom morskim otworzone; majtkowie i żołnierze sycylijscy, nasi sprzymierzeńcy i przyjaciele, głodem pomorzeni; najlepsze i dobrze uzbrojone floty z wielką hańbą ludu rzymskiego zaniechane i potracone. Wszystkie starożytne pomniki, które częścią najbogatsi królowie ku ozdobie miast wzniesli, częścią nasi zwycięscy wodzowie miastom sycyliskim dali lub zwrócili, tenże pretor zabrał i te miasta z nich ogołocił: a nie tylko z posągami i ozdobami gmachów i placów publicznych tak postąpił, ale nawet wszystkie świątynie, najświętszym obrządkom poświęcone, złupił: boga nakoniec żadnego, który mu misterniej lub starożytną sztuką zdziałany wpadł w oko, Sycylanom nie zostawił. Owszem, niemasz nikogo, co by na samą wzmiankę o nim ohydnych jego sprośności opowiedzieć nie mógł, tak iż mi więcej obawiać się należy, iżby nie myślano, że ich wiele pomijam, niżeli co na niego zmyślam. Jakoż zdaje mi się, że to liczne zgromadzenie słuchaczyw zeszło się nie w chęci dowiedzenia się ode mnie o czynach tej sprawy, ale raczej żeby się o wiadomych już sobie rzeczach pospołu ze mną przekonać. *(Przekład E. Rykaczewskiego).*

Z II-ej mowy przeciw Katylinie. Między zaburzeniami, które poprzedziły i przyspieszyły upadek rzeczypospolitej rzymskiej, najgodniejszym uwagi był spisek Katyliny. Wyszedł on ze szkoły Sulli, i w niej się do mordów zaprawił. Katylina postanowił na gruzach Rzymu, na stosach pomordowanych obywateli dzwignąć swoje panowanie. Kiedy został członkiem senatu, uknuł spisek, który jednakże został przez konsula Cycerona wysledzony. Kiedy Cyceron w senacie powstał w gwałtownej mowie na Katylinę, ten, przerażony wykryciem jego zbrodni, tejże nocy opuścił Rzym, udając się do obozu Manliusza, gdzie gromadziło się wojsko buntownicze. Odtąd mógł senat użyć siły oręża przeciw otwartemu nieprzyjacielowi ojczyzny.

Katyliną poległ w bitwie z legionami legata Petrejusza pod miastem Pistoją w r. 63 przed N. Chr.

Dopókiż tedy, Katylinie, nadużywać będziesz cierpliwości naszej? jak długo jeszcze szaleństwo twoje nam urągać będzie? dokąd miotać się będzie wyuzdana twoja zuchwałość? Nicze więc, ani całonocna straż Palatynu, ani rozstawione po mieście warty, ani trwoga ludu, ani kupienie się wszystkich dobrych obywateli, ani zgromadzenie senatu na to miejsce tak obronne, ani oblicze i spojrzenia tych mężów ciebie nie wzruszyły? Alboż nie poznajesz, że knowania twoje już są odkryte? nie widzisz, że twój spisek przez wiadomość o wszystkim całego senatu jest już jakby siecią jaką splątany? Coś czynił przeszłej, co poza-przeszłej nocy, kędyś się znajdował, jakich ludzi zwołałeś, coś tam z nimi uradził, mniemaszli, że komu z nas niewiadomo?

O! czasy! o! obyczaje! Wie o tem senat, konsul to widzi, a Katyliną żyje jeszcze! Żyje! co większa, do senatu przychodzi, do obrad naszych należy, każdego z nas wybiera i oczyma na rzeź przeznaczają. A my ludzie odważni rozumiemy, że dość dla rzeczypospolitej czynimy, kiedy jego wściekłości i oręża unikamy! Czyż już, Katylinie, nie powinien był konsul kazać cię zaprowadzić na stracenie, i tę zgubę, którą oddawna przeciw nam knujesz, na twoją zwalić głowę? On przeznaczył mąż, P. Scypion, będąc najwyższym kapłanem, ale nie piastując żadnego urzędu, nie zabiłże Tyberyusza Grakcha za nieznaczące jakieś zachwianie



Gładyatorowie: początek walk.



Dom rzymski (rekonstrukcja).



Toga za późniejszej
rzeczypospolitej.



Toga za wcześniejszej
rzeczypospolitej.



Tunika i stola.

rzeczypospolitej; a my, konsulowie, mamyż ścierpieć Katylinie, chcącemu ogniem i mieczem zniszczyć świat cały?

Mijam z dawnych wieków przykład, że K. Serwiliusz Ahala Spuryusza Meliusza, chcącego coś nowego do rządu wprowadzić, własną ręką zabił. Była, była niegdyś w tej rzeczypospolitej taka odwaga, że ludzie męznego serca ostrzejszymi karami szkodliwego obywatela, niż najsroźszego nieprzyjaciela, powściągali. Mamy na ciebie, Katylinio, ciężkie i surowe postanowienie senatu: nie schodzi rzeczypospolitej na mądrości, ani na powadze tego stanu; na nas, na nas, mówię otwarcie, konsulach schodzi.

Postanowił niegdyś senat, aby L. Opimiusz, konsul, baczył, iżby rzeczpospolita szkody jakiej nie poniosła, i nim noc nadeszła, K. Grakchus, podejrzany o jakieś wicherzenia, zabity, z ojca, dziada i przodków znakomitych. Takiż los spotkał synów M. Fulwiusza, konsularnego męża. Kiedy podobne postanowienie senatu poleciło K. Maryuszowi i L. Waleryuszowi czuwać nad rzeczpospolitą, azali choć dzień jeden odwlekano ukaranie za służoną śmiercią L. Saturnina, trybuna ludu, i K. Serwiliusza, pretora? Ale my już od dwudziestu dni dopuszczamy, aby tępało ostrze wręczonego nam przez senat miecza. Mamy jego postanowienie, ale w archiwach schowane, jak miecz w pochwie, na mocy którego powinienbyś, Katylinio, tej godziny dać gardło. Żyjesz jednak, a żyjesz, nie żebyś złożył swą zuchwałość, ale żebyś się w niej mocniej utwierdził. Radbym, senatorowie, mieć serce skłonne do litości, z drugiej jednak strony nie chciałbym w tak wielkiem niebezpieczeństwie miękkim się okazać; ale już samego siebie o gnuśność i nikczemność potępiam. Założono w Italii obóz przeciw rzeczypospolitej w wąwozach Etruryi; liczba nieprzyjaciół codzień się pomnaża, a wódz ich, herszt, między naszymi przebywa murami; co gorsza, widzimy go w senacie, knującego codzień jakieś na zgubę rzeczypospolitej zamachy. Gdybym cię już zaraz, Katylinio, pochwycić i stracić kazał, tegobym się tylko obawiał, aby wszyscy dobrzy obywatele nie powiedzieli, żem zbyt długo ukaranie twoje odwlekał, nie żem z tobą okrutnie postąpił. Ale co już dawno należało uczynić, dla pewnych przyczyn na później odkładam; wtenczas dopiero stracić cię każę, kiedy się już żaden tak niegodziwy, tak występny,

tak tobie podobny nie znajdzie, któryby nie przyznał, że to się słuszenie stało. Dopokąd kto taki będzie, coby cię śmiał bronić, żyć będziesz, a żyć będziesz, jak teraz żyjesz, memi wiernymi i licznymi strażami dokoła obsadzony, abyś nie mógł ruszyć się przeciw rzeczypospolitej. Na ciebie nie nie przeczuwającego oczy wielu osób patrzeć, uszy podsłuchiwać cię, jak dotąd, będą.

Czegóżbyś więc Katylinu, spodziewał się jeszcze, kiedy ani noc ciemnościami schadzek twych zbrodniczych zakryć, ani dom ścianami głosu sprzysiężenia twego zawrzeć nie może? kiedy wszystko na jaw wychodzi, wszystko się rozgłasza? Odmień już swoje zamysły, wierzaj mi, wybij sobie z głowy morderstwa i pożogi; obkoczonyś ze wszech stron: są nam jaśniejsze nad słońce wszystkie twoje zamiary, które tu ze mną przywiedź sobie na pamięć. Czy przypominasz sobie, com powiedział w senacie 21 października, że pewnego dnia, a dniem tym miał być 27 tegoż miesiąca, K. Manliusz, twój towarzysz i pomocnik twego zuchwalstwa, powstanie z orężem w rękę? Alboż mnie, Katylinu, omyliło moje uwiadomienie nie tylko o tak szkaradnym, nie podobnym do wiary wypadku, ale, co nierównie dziwniejsza, o dniu na to przeznaczonym? Powiedziałem także w senacie, żeś dzień 28 tegoż miesiąca naznaczył na wyrznięcie przedniejszych obywateli; i w ten dzień właśnie wielu z nich wyniosło się z Rzymu, nie tak dla ocalenia siebie, jak dla pohamowania twoich zamachów. Azali możesz zaprzeczyć, że tego samego dnia tak byłeś strażami mojemu dokoła otoczony, tak cię pilnowałem, żeś się ani ruszyć nie mógł przeciw rzeczypospolitej? a po ustąpieniu innych dałeś się z tem słyszeć, iż dość ci na tem, że ja, który pozostałem, gardło położę. Kiedyś się spodziewał ubiedz Prenestę nocnym napadem 1-go listopada, czyliż nie spostrzegłeś, że ta osada odebrała z mego rozkazu mocną załogę? Cokolwiek działasz, cokolwiek knujesz, cokolwiek myślisz, nie masz nic takiego, czegobym nie tylko nie słyszał, ale nawet nie widział i prawie ręką nie dotykał.

Przypomnij sobie nakoniec noc onegdajszą, a zrozumiesz, że ja pilniej czuwałem nad ocaleniem, niż ty na zgubę rzeczypospolitej. Powiadam, że nocy onegdajszej przyszedłeś na ulicę Kośników, jaśniej powiem, do domu Lekki, że tamże zeszło się wielu towarzyszków twego szaleństwa i łotrstwa. Czy śmiesz

zaprzeczyć? czemu milczysz? przekonam cię, jeżeli zaprzeczysz, widzę albowiem tu w senacie kilku z tych, co tam z tobą byli. O! bogowie nieśmiertelni! gdzie jesteście? w jakim mieście żyjemy? jaką rzeczpospolitą mamy? Tu, tu, pomiędzy nami, senatorowie, w tem na całym świecie najświętszem i najdostojniejszym zgromadzeniu, są tacy, którzy o zgubie mojej, nas wszystkich, o zburzeniu Rzymu, a zatem całego świata zamyślają. Na nich ja, konsul, patrzę, w sprawach rzeczypospolitej o zdanie ich pytam, i których należało zgładzić żelazem, słowem nawet jeszcze nie ranię. Byłeś tedy onej nocy u Lekki, Katyliny, podzieliłeś tam na części Italię, postanowiłeś, gdzie kto miał jechać z twego rozkazu, wybrałeś tych, których w Rzymie zostawić, których z sobą zabrać miałeś, wskazałeś, jakie części miasta zapalić miano, powiedziałeś, że jużbyś sam wyjechał, tylko cię to nieco wstrzymuje, że ja jeszcze żyję. Znalazło się dwóch rycerzy rzymskich, którzy, chcąc cię uwolnić od tej troski, przyrzekli tejże samej nocy mało przed świtem zabić mnie w łóżku. O tem wszystkiem, ledwo się schadzka wasza rozeszła, dowiedziałem się, dom mój większą strażą ubezpieczyłem i obwarowałem, kazałem nie wpuścić tych, których ty rano dla pozdrowienia mnie przysłałeś, kiedy właśnie ci sami ludzie przyszli; oznajmiłem nawet wielu dostojnym mężom, że o tym czasie przyjść mają.

Co gdy tak jest, Katyliny, dąż, dokąd iść zacząłeś, ruszaj na koniec z miasta; bramy Rzymu otwarte, wyjeżdżaj; dawno już obóz Manliusza wygląda swego wodza. Wyprowadź z sobą wszystkich, a przynajmniej jak najwięcej; oczyść z nich Rzym. Od niemależ uwolnisz mnie bojaźni, kiedy mnie mur od ciebie oddzieli. Z nami przebywać już dłużej nie możesz. Nie, Katyliny, nie zniósę, nie ścierpię, nie dopuszczę. (*Przekład E. Rykaczewskiego*).

Z mowy za poetą Aulem Licyniuszem Archiaszem. Archiasz, poeta grecki, w rok po konsulacie Cicerona, t. j. r. 62, został zapozwany przez niejakiego Gracyusza o nieprawne przywłaszczenie tytułu obywatela rzymskiego. Ponieważ księgi obywatelskie miasta Heraklei, w których był zapisany, spłonęły wraz z całym

archiwum podczas wojny ze sprzymierzeńcami, położenie Archiasza było tem trudniejsze. W braku ksiąg Cyce-ron postawił świadków — Lukulla i znakomitych obywateli tego miasta — i obronił Archiasza.

.

Lecz, żeby się komu z was dziwnem nie zdawało, że w praw-
nem poszukiwaniu i w publicznym sądzie, gdzie się sprawa to-
czy przed pretorem ludu rzymskiego i przed surowymi sędzia-
mi, w tak licz-
nem zgromadzeniu słuchaczów, mówię tym sposo-
bem, który nie tylko od zwyczaju sądowego, ale i od mów są-
dowych daleko odstępuje; proszę was, żebyście mi w tej sprawie
dali pozwolenie, które przypada do miary z tym obżałowanym,
i wam, jak tuszę, przykrości nie sprawi, żebyście mi, mówiące-
mu za największym poetą i uczonym człowiekiem, w tem lic-
nem gronie ludzi światłych i naukowo wykształconych, gdzie
nakoniec ten pretor sądowi przewodniczy, pozwolili nieco swo-
bodniej rozszerzyć się nad naukami i umiejętnościami, i mówiąc
o człowieku, który w życiu spokojnem, naukom poświęconem,
nie był jeszcze przedmiotem sądowego poszukiwania, użyć nowe-
go prawie i niezwykłego sposobu mówienia.

Jeżeli mi dacie to pozwolenie, niezawodnie was przekonam,
że nie tylko nie należy wyłączać A. Licyniusza, gdy jest oby-
watelem, z rzędu obywateli, ale, gdyby nim nie był, w poczet
obywateli przyjąć go trzeba.

Zaledwie Archiasz wyrósł z lat chłopięcych i ukończył nau-
ki, w których ten wiek postępując do wyższego wykształcenia
zwykł się ćwiczyć, wziął się zaraz do pisania. Udało mu się
naprzód w Antyochii (gdzie się w zacnym domu urodził, mieście
niegdyś sławnem i zamożnem, siedlisku wielu uczonych ludzi,
przybytku nauk wyzwolonych) prędko nad innych sławą talentu
wygórować. W innych potem częściach Azyi i w całej Grecyi
obchodzono jego przybycie, oczekiwano go z niecierpliwością,
przewyższającą sławę jego talentu, przyjmowano z podziwieniem,
przechodzącą w cierpliwość oczekiwania.

Kwitnęły wtedy w Italii sztuki greckie i umiejętności, przy-
kładano się do nich w Lacyum z większym niż teraz zapalem,
i tu w Rzymie dla spokojnego stanu rzeczypospolitej ich nie za-
niedbywano. Udarowali go zatem mieszkańcy miast Tarentu,

Regium i Neapolu obywatelstwem i innemi nagrodami; wszyscy, którzy talent ocenić umieli, godnym swej znajomości i gościnności go uznali.

Kiedy się jego sława rozgłosiła i już był tam znany, gdzie go jeszcze nie widziano, do Rzymu przybył za konsulatu Maryusza i Katula. Natrafił tedy naprzód na takich konsulów, z których jeden mógł dostarczyć do czynów przeważnych, drugi prócz dzieł znamienitych — otworzyć mu skarby swej nauki i chętne ucho nakłonić. Zaraz Lukullowie w dom swój Archiasza przyjęli. Ale już to samo jest dowodem nie tylko jego talentu i oświecenia, ale cnoty i charakteru, że ten sam dom, w którym młodość przepędził, jest przytulkiem jego starości. Tegoż czasu polubił go Kw. Metellus Numidyjski i syn jego, Pius; słuchał go M. Emiliusz; żył z Kw. Katulem, ojcem i synem; szanował go L. Krassus. Zostaje w ścisłej zażyłości z Lukullami, z Druzem, z Oktawiuszem, z Katonem i z całym domem Hortensyuszów, miał u wszystkich wielkie zachowanie, bo go poważali nie tylko ci, którzy coś usłyszeć i nauczyć się chcieli, ale i ci nawet, którzy może tę chęć udawali.

.

Gdyby nauki takich nie wydawały owoców i gdybyśmy w nich tylko rozrywki szukali, to jednak, zdaje mi się, powinni byście tę ulgę sprawioną umysłowi uznać za najszlachetniejszą i najstosowniejszą do ludzkiego przyrodzenia. Inne bowiem zatrudnienia nie przypadają ani do wszystkich czasów, ani do każdego wieku, ani do każdego miejsca; ale nauki są pożywieniem młodego wieku, rozweseleniem starości, ozdobą szczęścia, ucieczką i pociechą w nieszczęściu i rozrywają nas w domu, nie przeszkadzają poza domem, nocują z nami, towarzyszą nam w podróży, bawią z nami na wsi.

Gdybyśmy się sami tych nauk dotknąć i ich owoców kosztować nie mogli, z podziwieniem dla nich być powinniśmy, widząc, że je drudzy posiadają. Kto z nas był tak dziki i nieczuły, żeby się niedawną śmiercią Roscyusza¹⁾ nie zasmucił? Choć umarł w późnej starości, zdawało się jednak, że, posiadając kunszt

¹⁾ Roscyusz, aktor, był również broniony przez Cyncerona w jednej z doszłych do nas mów.

piękny i doskonały, nigdy umrzeć był nie powinien. Kiedy on ruchem ciała zjednał sobie taką u nas wszystkich miłość, mieliżbyśmy lekceważyć niepojęte poruszenia umysłu i bystrości geniuszu? Ileż to razy, sędziowie, słyszałem tego Archiasza (korzystać bowiem będę z waszej łaskawości, ponieważ mowy mojej nowego rodzaju tak pilnie słuchacie), ile razy go słyszałem, kiedy, nie napisawszy żadnej litery, mnóstwo dobrych wierszy w przedmiotach, o których wtenczas mówiono, bez przygotowania deklamował! Ile razy słyszałem go, gdy go o to proszono, opowiadającego to samo innemi słowy i innym tokiem mowy! Co zaś wprzód pomyślał i napisał, widziałem taką pochwałą przyjętą, że dosięgało sławy dawnych pisarzy. Nie miałebym tego człowieka kochać, uwielbiać, bronić wszelkim sposobem?

Wiemy od najmędrszych i najuczciwszych ludzi, że inne talenta nabywają się nauką, prawidłem i sztuką, a że poeta winien jest wszystko naturze, wznosi się siłą geniuszu i jakby duchem bożym jest natchniony. Słusznie tedy nasz Enniusz nazywa poetów świętymi istotami, bo bogowie, obdarzając ich wyższemi zdolnościami, zdają się ich ludziom polecać. Niech więc wam będzie, sędziowie, ludziom naukowo wykształconym, świętem imię poety, którego żadne barbarzyństwo nigdy nie zgwałciło. Głosy i pustynie głos ich powtarzają: zwierzęta często śpiew łagodni i powstrzymuje: nas, oświeconych nauką, miałebym głos poetów nie wzruszać?

Całą wojnę z Mitrydatem, wielką i trudną, na lądzie i na morzu z różną odmianą szczęścia prowadzoną, Archiasz opisał w dziele, które nie tylko L. Lukulla, dzielnego i sławnego męża, ale i imię ludu rzymskiego uświetnia. Pod dowództwem bowiem Lukulla lud rzymski stworzył sobie królestwo Pontu, niegdyś potęgą królów i samem położeniem warowne: wojsko ludu rzymskiego pod tymże wodzem szczupłą siłą pogromiło nieprzeliczone Armenów zastępy: jest to chwałą ludu rzymskiego, że przyjacielskie miasto Cyzyk mądrym planem tegoż wodza od napaści króla uchronione i jakby z paszczy wojny wydarte i zachowane zostało; jako nasz czyn zawsze będzie głoszone i stawione owo zatopienie floty nieprzyjacielskiej z zabitymi wodzami i owa niepodobna do wiary bitwa morska przy Tenedos, gdzie L. Lukul-

lus walczył; nasze to są słupy zwycięstwa, nasze pomniki, nasze tryumfy: ci zaś, którzy to opiewają, sławę ludu rzymskiego rozgłaszają.

.

Jeżeli kto myśli, że greckie poemata mniejszy plon sławy, niż łacińskie przynoszą, mocno się myli; dlatego że greckie u wszystkich prawie narodów są czytane, łacińskie w granicach szczupłego kraju są zawarte. Ponieważ tedy dokonane przez nas dzieła oparły się o krańce krajów okręgu ziemskiego, życzyć sobie powinniśmy, żeby wiadomość i sława naszego imienia tam doszła, dokąd przedarł się oręż wojsk naszych; bo to dodaje blasku narodom, których czyny są tych pism przedmiotem, i jest niezawodnie podniecią wojownikom, którzy w bitwach dla sławy narażają swe życie, do podejmowania trudów i niebezpieczeństw. Iluż to pisarzy swych dziejów miał, jak powiadają, z sobą Aleksander Wielki? A jednak kiedy stanął na przylądku sygejskim przed grobem Achillesa i «o, szczęśliwy młodzieńcze! zawołał, któryś znalazł w Homerze ogłosiciela owych bohaterskich czynów». I słusznie, bo gdyby nie było Iliady, w tej samej mogile, która ciało Achillesa przykryła, imię jego zostałoby zagrzebane. A nasz Wielki Pompejusz, którego dzieła bohaterskie szczęściu wyrównały, nie udarowałże Teofanesa z Mityleny, dziejów swych pisarza, na zgromadzeniu wojskowym prawem obywatelstwa? A nasi waleczni wojownicy, acz wieśniacy i żołnierze, pewną ponętą sławy ujęci, jakgdyby dzielali sławę swego wodza, nie potwierdziliż tego nadania głośnym okrzykiem?

Z filippiki III-ej. Gdy K. Juliusz Cezar padł pod ciosami sztyletów spiskowców 15 marca 44 r., Ciceron, który o spisku nie wiedział, sądził, że złote czasy wolności republikańskiej wróciły i żądał ułaskawienia mordców Cezara, wynosząc ich w listach i mowach. Gorący patryotyzm parł go do energicznej akcji publicznej. Jednakże postawa konsula Antoniusza, zmierzającego do zagarnięcia w swe ręce samowładztwa, zniewoliła Cyce-rona do opuszczenia stolicy. Po pięciomiesięcznem błąkaniu się po Italii powrócił do Rzymu i tu od września 44 do kwietnia 43 r. wygłosił w senacie i na zgromadzeniu

ludowem przeciwko Antoniuszowi szereg mów, które sam nazwał filippikami. Szczątki stronnictwa republikańskiego garnęły się do Cyclerona; senatorów, z których jedna część oddawała się bezczynności, druga układała się już z wrogiem, ogarnął zapal; lud przejął się nadzieją wolności.

Był to ostatni tryumf Cyclerona. W grudniu 43 r. został zamordowany na rozkaz tryumwiratu, który zawarł wychwalany przezeń Cezar Oktawian z Antoniuszem i Lepidusem.

Filippika trzecia została wygłoszona w senacie.

Później bez wątpienia zwołano nas, senatorowie, niżeli wymagał stan Rzeczypospolitej; ale nas nakoniec zwołano, czegom się codzień usilnie domagał, widząc, że człowiek na wszystko wyuzdany i do rozpacz przywiedziony nie tylko przygotowywał wojnę bezbożną przeciw ołtarzom i ogniskom, życiu i majątkom naszym, ale już rozpoczął. Czekano pierwszego stycznia, ale go nie czekał Antoniusz, który do prowincyi D. Brutusa, znakomitego i rzadkiej cnoty człowieka, z wojskiem wtargnąć zamierza, skąd, jak się odgraża, z nowemi i lepiej uzbrojonymi siłami do Rzymu przyciągnie. Pocóż tedy czekać, lub choć na najkrótszy czas odkładać? Lubo niedaleko do pierwszego stycznia, czas jednak krótki długim jest dla nieprzygotowanych; często bowiem dzień czyli raczej godzina przynosi z sobą wielkie klęski, jeżeli się im naprzód nie zapobiegło. Dla wzięcia postanowienia nie czeka się pewnego dnia, jak się go czeka z ofiarą. Gdyby pierwszy stycznia był wtenczas, kiedy Antoniusz z Rzymu uciekł, lub gdyby go nie czekano, jużbyśmy teraz wojny nie mieli. Powaga senatu i zgoda ludu łatwoby ukróciła zuchwalstwo tego szaleńca. Co, jak tuszę, dopełnią wybrani konsulowie, skoro tylko wejdą w urzędowanie; mają bowiem najlepsze chęci, rzadką roztropność i doskonale się z sobą zgadzają. Co do mnie, kwapię się nie tylko dlatego, żem chciwy zwycięstwa, lecz że chciałbym jak najprędzej usłać do niego drogę.

Dopókiż tak okrutną i bezbożną wojnę same tylko usilności prywatnych osób odpierać będą? Czemu się w nie natychmiast zwrzeczność publiczna nie wda?

K. Cezar¹⁾ młodzieniaszek, czyli raczej w dziecinnym prawie jeszcze wieku, natchniony jakąś boską myślą i niepodobną do wiary odwagą, wtenczas właśnie, kiedy szaleństwo Antoniusza doszło do najwyższego stopnia, kiedy się obawiano jak morowego powietrza, jak największej plagi jego powrotu z Brunduzyum, Cezar, któregośmy pomocy nie żądali, nie wyglądali, ani nawet życzyli (bo się to zdawało rzeczą niepodobną), silne wojsko z niezwyciężonych weteranów zgromadził, na co majątek swój ojczysty stracił. Ale czym użył właściwego wyrazu? nie stracił, ale go na obronę Rzeczypospolitej obrócił.

Lubo nie możemy odplacić mu się wzajemnością, jaka mu się od nas należy, wdzięczność atoli, jaka tylko w sercach naszych pomieścić się może, zachować mu powinniśmy. Któż jest tak nieświadom rzeczy, tak mało dbały o Rzeczpospolitą, coby nie wiedział, że, gdyby Antoniusz z wojskiem, które spodziewał się mieć za sobą w Brunduzyum, mógł, jak groził, ruszyć do Rzymu, nie powstrzymałby się od żadnego okrucieństwa on, który w domu gospodarza swego w Brunduzyum najmężniejszych i najlepszych obywateli pomordować kazał, których krew, u nóg jego ginących, przyskała, jak wiadomo, na twarz jego żony. Taką rzezią rozjuszony, gdy wracał z większą zawziętością na wszystkich dobrze myślących, niżeli miał ku tym, których pozabijał, komu z nas, senatorowie, albo jakiemu zgoła dobremu obywatelowi byłby przepuścił?

Od tej plagi Cezar z własnej ochoty (i inaczej być nie mogło) rzeczpospolitą uwolnił. Gdyby się on w tej Rzeczypospolitej nie urodził, jużbyśmy zbrodnią Antoniusza żadnej Rzeczypospolitej nie mieli. Tak rozumiem i tak oświadczam: gdyby jeden młodzieniec nie pohamował zapędów i okrutnych zamiarów onego szaleńca, Rzeczpospolita zupełnieby zginęła. Jemu tedy dnia dzisiejszego, senatorowie (ponieważ dziś dopiero zgromadzić się i dzięki jego opiece zdania nasze swobodnie wynurzyć możemy), jemu, mówię, władzę nadajmy, aby nie tylko przez siebie podjętej, ale i przez nas mu poleconej sprawy publicznej mógł bronić.

.

¹⁾ Oktawian miał wtenczas lat dziewiętnaście. Przybrał nazwisko Cezara dlatego, że go dyktator za syna przysposobił.

Com powiedział o Cezarze i o jego wojsku, już dawniej nam jest znane. Dzięki przedziwnej odwadze Cezara, stateczności weteranów, rozsądkowi legii, które się za własną naszą, wolnością ludu rzymskiego, dzielnością Cezara oświadczyły, Antoniusza z karków ludności zepchnęliśmy. Ale, jak powiedziałem, są to dawniejsze rzeczy; świeżo wydanego edyktu D. Brutusa pewnie milczeniem pominąć nie można. Obiecuje w nim utrzymać prowincję Gallii w posłuszeństwie senatu i ludu rzymskiego.

O, obywatelu dla ojczyzny zrodzony, na imię swe pomny, członków swych naśladowco! Przodkowie nasi po wypędzeniu Tarkwiniusza tak sobie życzyli wolność uzyskać, jak my, pozbywszy się Antoniusza, zachować ją pragniemy. Od założenia Rzymu nauczyli się królów słuchać; my po wypędzeniu królów zapomnieliśmy niewoli. Ten Tarkwiniusz, którego przodkowie nasi znieść nie mogli, nie był ani okrutny, ani bezbożny, tylko miany za pysznego i tak przezwany; a tej wady, którą my w prywatnych osobach często znosiliśmy, przodkowie nasi nawet w królu znieść nie mogli. L. Brutus króla pysznego nie ścierpiał i pozwolił D. Brutus człowiekowi niegodziwemu i bezbożnemu panować? Popełniłże Tarkwiniusz takie i tak niezliczone przestępstwa, jakich się Antoniusz dopuścił i ciągle dopuszcza? Przewodniczyli także senatowi królowie; ale pod ich przewodnictwem nie widziano, jak za konsulatu Antoniusza, zbrojnych barbarzyńców, zalegających izbę senatorską. Szanowali wróżby królowie: Antoniusz konsul i augur lekceważył je sobie i nie tylko przeciw wróżbom prawa wносił, ale nawet wciągnął w to bezprawie kolegę swego, którego wybór zmyślonemi wróżbami był zniweczył. Który król był kiedy do tego stopnia bezczelny, iżby wszystkie pożytki, łaski, prawa koronne miał na sprzedaż? Jestże jaka swoboda, jakie prawo obywatelstwa, jaka nagroda, którychby Antoniusz albo pojedynczym osobom, albo miastom, albo całym prowincjom nie sprzedał? Nic nikczemnego, nic podłego o Tarkwiniuszu do wiadomości naszej nie doszło; w domu zaś Antoniusza między żoninami koszykami ważono złoto, rachowano pieniądze; w tym jednym domu kto chciał, mógł targować i kupić całą fortunę państwa rzymskiego. Nie wiemy także, aby Tarkwiniusz karał śmiercią obywateli rzymskich; Antoniusz i w Suessie kazał tracić tych, których pod straż mieszkańcom

oddał i w Brundyzum trzystu walecznych rycerzy i najlepszych obywateli zamordował. Tarkwiniusz nakoniec w sprawie ludu rzymskiego wojnę prowadził wtenczas właśnie, kiedy go wygnano. Antóniusz przeciw ludowi rzymskiemu wojsko wiódł, gdy, od legionów opuszczony, ułękł się imienia i zastępów Cezara. Zaniechawszy uroczystych ofiar, przed świtem śluby, których nie miał nigdy dopełnić, uczynił i w tej chwili do prowincyi ludu rzymskiego wędrcę się usiłuje. Większe tedy dobrodziejstwo lud rzymski od D. Brutusa otrzymał i większego jeszcze spodziewano się, niżeli przodkowie nasi otrzymali od L. Brutusa, który był głową tej ze wszech miar godnej zachowania rodziny. *(Przekład E. Rykaczewskiego).*

Juliusz Cezar. Pierwiastki życia Cezara nie oznaczały sprzyjającego mu losu. Spowinowacony z Maryuszem ledwo uszedł zapalczywości mściwego Sulli, to mu zaś służyło do ocalenia, iż wzgardził ów dyktator zbyt słabym nieprzyjacielem. Chciał go jednak przymusić do opuszczenia żony, która córką Cynny była, że zaś tego dokazać nie mógł, posag jej sobie przywłaszczył. Przedsięwziął go nakoniec zabić, a gdy odradzali mu postępek takowy przyjaciele, rzekł owe pamiętne wieszczym prawie duchem słowa: «Ja w tym młodzieńcu nie jednego Maryusza widzę».

Lubo więc ocalony, nie dowierzając jednak uśmierzonej na czas zapalczywości Sulli, ustąpił z Rzymu, krył się w okolicach, z trudnością atoli śmierci uszedł. Gdy bowiem Sulla przeciwnych sobie ścigał i w schronieniach pokątnych szukać siepaczom swoim rozkazał, wyszpiewowany ledwo się z ich rąk dwoma talentami wykupił. Wsiadłszy więc pokryjomu na okręt, udał się do Azyi, i tam przez czas niejaki na dworze Nikomeda, króla Bitynii, przemieszkiwał. Powracając, wpadł w ręce zbójców morskich, a gdy ci na okup jego dwudziestu talentów chcieli, śmiejąc się z nich, pięćdziesiąt im obiecał, i zaraz posłał ludzi swoich, ażeby mu te pieniądze zebrali, a tymczasem wśród nich przebywając tak ich powagą swoją ujął, iż na wzór domowników wszelkie mu czynili wysługi; on zaś w takowej trzymał ich karności i posłuszeństwie, iż wszystkie rozkazy jego, jakby był przełożonym nad nimi, wykonywali.

Trzydzieści ośm dni strawił w towarzystwie oswojonych przytomnością swoją zbójców, a znalazłszy u nich zupełną powolność, używał ich do usług i zabaw, czyniąc z nimi rozmaite igrzyska, w których zawsze jakby przeczuwał przyszłą wielkość swoją, nieprzerwanie pierwszeństwo, jak wódz i pan nad nimi trzymał. Śmiał ich nawet karać, gdy mu w czem nie dogodzili, i odgrażał się na nich. Jakoż, skoro się wykupił, uzbroił własnym kosztem okrętów kilka i, wyprawiwszy się z nimi, tak ich zszedł, iż pieniądze własne odzyskał, zdobycz, którą skądinąd mieli, zabrał, i tych, których w niewolą dostał, dotrzymując dawniej danego słowa, śmiercią ukarał.

Zmniejszała się coraz przemoc Sulli, a ośmieleni nieprzyjaciele jego wzywali Cezara do Rzymu, obiecując pomoc i wsparcie. Nim jednak przybył, udał się do Rodu; tam ćwiczył się w krasomówstwie pod sławnym naówczas mistrzem Apolloniuszem. Jak wielki postępek uczynił, dał tego w dalszem życiu dowody, gdy nie tylko najpierwszym mówcom wyrównał, ale rzadki był takowy, któryby mógł z nim wytrzymać porównanie. Nie miał dość czasu do tej nauki, przyrodzenie jednak szczerze go obdarzyło darami swoimi, a stąd lubo ustawicznymi sprawami był zatrudniony, jednakże, gdy mówić mu lub pisać przyszło, wdzięk słodkiej wymowy jego ujmował słuchających; pozostałe zaś pisma zwięzłością i kształtem dziwią czytelnika.

Powróciwszy do Rzymu, na wzór innej młodzieży stawał u sądu i obżałował Dolabellę o złe zachowanie się w czasie rządów nad Grecją; lubo podobala się wszystkim wymowa jego, oskarżony pomyślny wyrok dla siebie zyskał. Lepiej mu się potem udało z Antoniuszem, którego był równie o skrzywdzenie skarbu publicznego oskarżył.

Coraz wzmagała się sława Cezara i skarbiła mu więtość u spółobywatelów, którą iżby dla siebie zwiększył, podejmował się z ochotą stawać u sądu i popierać sprawy najuboższych. Dom jego dla wszystkich stał otworem, sposób zaś przyjmowania i podejmowania przybyłych był tak łagodny, uprzejmy i miły, iż wszyscy wydziwić się nie mogli, jak wydatkom tak wielkim mógł wystarczyć. Wpśród jednak powszechnych wielbień baczyli roztropni i czuli na przyszłość obywatele umysł nadal rozpościerający zdradliwe sidła i nienasyconą pierwszeństwa żą-

dzę. Był w tej liczbie Cynceron, który już wówczas mówił: «W każdym kroku człowieka tego ja widzę zmierzanie do jedy-nowładztwa».

Pierwszy dowód miłości ludu otrzymał, gdy mu pozwolono na pogrzebie ciotki, która była małżonką Maryusza, posąg męża jej wśród obchodu okazać, czego się był dotąd nikt nie ważył; i w innych okolicznościach jawnie się pokazywało, jak był powszechnie kochany i że do najpierwszych dostojności w ojczyźnie z czasem przyjdzie. Niezmierne, które czynił, wydatki, a wszystkie ku dogodzeniu spółziomkom, czyli to w ucztach, czyli w dostarczaniu własnym kosztem rozrywek, mnożyły więtość, już raz nabytą; a gdy został edylem i przyszło sprawować igrzyska publiczne, z takową je dał okazałością, jakiej jeszcze nie widziano.

Rzym wówczas na dwie partye był podzielony, lubo już ich hersztowie nie żyli. Jedni utrzymywali Sullę, i w tych była przewaga; drudzy starali się wznieść przytłumioną więtość Maryusza, i na ich czele stawiał się Cezar. Że w czasie edylstwa igrzyskami wielce sobie lud ujął, odważył się postawić wśród Kapitolu wyrzucone niegdyś stamtąd znaki zwycięstw Maryuszowych. Niezmiernie zadziwiła wszystkich zuchwałość jego: jedni wołali w głos, aby był skarany, drudzy go wskrzesicielem tyranii nazywali. Ale pozostali Maryusza przyjaciele przybyli mu na pomoc i radosnymi okrzykami uwielbiali czyn jego względny i sprawiedliwy. Wśród takowego zamieszania zgromadził się senat. Katulus, mąż pierwszej powagi, powstał przeciw Cezarowi, i ten był pamiętny mowy jego naówczas wyraz, iż Cezar nie już podkopyje się i czai, ale wstępny bojem naciera na wolność. Przemógł jednak dzielnością swoją; oświadczeniom wierności i powolności uwierzył senat, albo raczej zdał się zaufać.

Po śmierci Metella zostało do wyboru najwyższe ofiarnictwo, dostojność najznakomitszym obywatelom zachowana. Śmiał się o nie pokusić Cezar i zaniósł prośby do ludu. Katula i Izauryka powszechne mniemanie oznaczało; on tem nieodstręczony trwał w przedsięwzięciu, i gdy już przychodziło do obrania, a wychodzącego z domu odprowadzała do drzwi trwożliwa matka, ściskając ją, rzekł: «Ujrzysz mnie w dniu dzisiejszym albo

najwyższym ofiarnikiem, albo wygnańcem», i nad mniemanie powszechne otrzymał, czego żądał.

W pamiętnym owym spisku Katyliny wielkie podejrzenie na niego padło było, zwłaszcza, iż karę hersztów zmniejszał. Gdy w ich sprawie mówić mu przyszło, a ta okoliczność poprzedzała jego obranie, za złe miano Cyceronowi, iż go naówczas oszczędzając, zostawił wśród Rzymu groźnego przemocą obywatela. Wielbiono zaś roztrofną przezorność Katona, który wręcz Cezarowi spółnictwo z Katyliną zadawał i kary nań żądał.

Gdy urząd pretora sprawował, a niewiasty jako w domu wielkiego urzędnika u niego w nocy odprawowały tajemnice i obrządki, gdzie żaden mężczyzna znajdować się nie mógł, trafunkiem wśród ofiar postrzeżono przebranego w kobiece szaty Klodyusza, o którym już była wieść, jakby miał mniej przystojne z żoną Cezara zachowanie. Przypadek takowy zmieszał i strwożył niewymownie zgromadzone matrony. Matka Cezara, Aurelia, zakryć posąg bożyszcza rozkazała, i przestały obrządki. Wypchnięto natychmiast poznanego od wszystkich Klodyusza, a gdy się nazajutrz wieść takowa po Rzymie rozniosła, lud, przełęczniony świętokradztwem, powstał na świętokradcę, i gdy się licznie zgromadził, jeden z trybunów skargę nań zaniósł i przykładnej domagał się kary. Ale znalazło się wielu takich, którzy, hojnością Klodyusza uwiedzeni, stanęli mu ku obronie, i tak się nakoniec liczba ich powiększyła, iż zbrodnia kary nie odebrała. Cezar albowiem, widząc większą część za Klodyuszem, bał się ludowi narazić; żonę jednak od siebie rozwodem oddalił, mówiąc, iż dom jego nie tylko od zbrodni, ale i od podejrzenia powinien być wolny.

Gdy przyszło do wyboru rządców, dostała mu się Hiszpania; tam gdy miał jechać, dłużnicy odgrażali się, iż go z Rzymu nie puszczą, ale Krassus za niego ręczył, co było ich przyjaźni, a z czasem złączenia się w tryumwiracie przyczyną.

Powiadają, iż w drodze do Hiszpanii, gdy mu raz przypadł spoczynek w mizernej wiosce, a w rozmowie jeden z domowników rzekł: «Czyliby też i w tem nędznem siedlisku były zabiegi o urząd i starszeństwo, a zatem zazdrości i kłótnie?» «Czemu nie» — rzekł Cezar. — «Ja sam wolałbym tu być pierwszym, niż w Rzymie drugim».

W Hiszpanii będąc w mieście jednym, obaczył posąg Aleksandra, zbliżył się ku niemu, i gdy mu się przypatrywał, łzy mu się rzuciły z oczu; pytającym zaś, dla jakiejby przyczyny płakał? rzekł: «On w moim wieku tyle dokonał, a ja dopiero zaczynam».

Krótkie w tamecznych krajach, ale pamiętne było jego przebywanie; uzbroiwszy albowiem z niewypowiedzianym pośpiechem dwadzieścia pułków, szedł przeciw Kallaikom i Luzytańczykom i, stoczywszy bitwę, znamienite zwycięstwo odniósł. Zbliżył się dalej ku morzu i wszystkie tameczne kraje pod moc rzymską podbił. Powróciwszy z wyprawy, niezgody wewnętrzne uśmierzył, sprawiedliwość bezwzględna w sądzeniu zachował, chwiejących się w wierności i posłuszeństwie zatrzymał; co wszystko działał według czasu, osób i okoliczności, używając łagodności i postrachu, nagród i kary. Lichwiarzów chciwość poskromił, stanowiąc, iż nie więcej nad dwie części majątku dłużnego odzierać mogli. Zgoła urzędowanie jego tak było użyteczne władzy i poddanym dogodne, iż słodką pamięć po sobie zostawił, a bez gwałtów i pokrzywdzenia znalazł sposób i swoich zapomódz i siebie wzbogacić.

Powróciwszy do Rzymu, a żądając tryumfu, gdy nie mógł wjechać do miasta, wołał opuścić pochlebną wyniosłości swojej porę, byleby przytomny konsulatu dostąpił. Na pierwszym zaraz wstępie pogodził Pompejusza z Krassem, a zjednawszy ich, ułatwił przeszkodę zamysłom swoim. W tej najwyższej godności dany mu był za współnika Bibulus, prawy obywatel, a zatem szczery ojczyzny miłośnik. Widząc ten w pierwszych krokach towarzysza swojego szkodliwe dobru publicznemu zamysły, oparł mu się wręcz, ale Cezar, zaufany w przemocę Pompejusza i Krasa, których sobie zupełnie zniewolił, osobiście gdy córkę jedyną pierwszemu dał w małżeństwo, gwałtem Bibula ze zgromadzenia ludu wypędził i do schronienia się w własnym domu przymusił. Tam zamknięty przez cały czas urzędowania swojego przeciwne Cezarowi dawał wyroki, które ten tylko skutek miały, iż je przypięte po przysionkach lud płochy czytał, a tymczasem Cezar ze stronnikami swoimi rządził Rzymem. Odzywał się niekiedy żarliwy Katon, ale nie powściągniony roztropnością i miarą, zamiast leczenia ciosów, jątrzył je i przyspieszał złe, którego się coraz

bardziej obawiano. Stąd o nim owa powieść Cycserona, iż zamiast usłużenia szkodził, gdy tak działał w zepsutym Rzymie, jakby się w Platonowej rzeczypospolitej znajdował.

Przy końcu urzędowania zyskał rządy Gallii na lat pięć z jedynowładną prawie władzą. Największą to było Cezara zakałą, iż Klodyusza gwałtownika i własnej żony zwódcę trybunem gminnym uczyniwszy, dał zbrodni bezkarność. Równie i po wysłym konsulacie uczynił niemałą sławie swojej krzywdę, przyczyniając się do wygnania Cycserona.

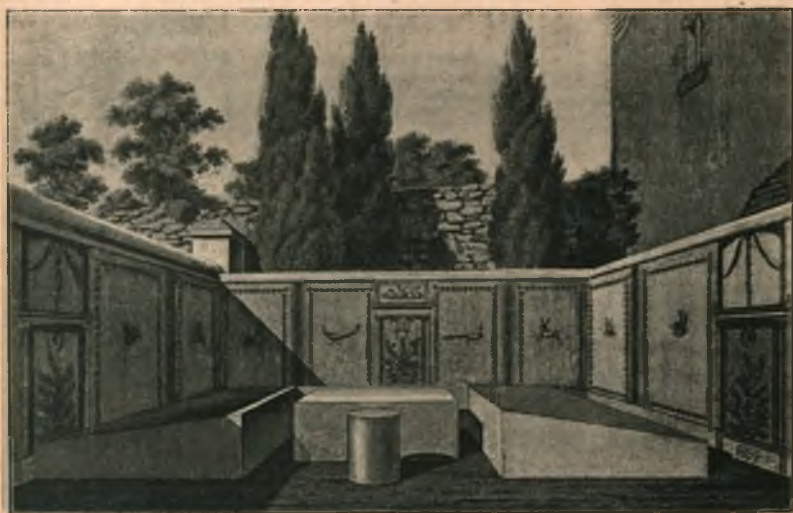
Rozległe Gallii krainy, pełne wówczas zdziczałych osad, obszerne otworzyły pole zwycięstwom Juliusza. Tam się dopiero wydała biegłość, sprawność, umiejętność, zgoła wszystkie w najwyższym stopniu przymioty wojownika. Przeszedł dziełmi poprzedników, i sam Pompejusz, lubo dotąd w najwyższym szacunku zostający, musiał mu ustąpić pierwszeństwa. Opisał dostatecznie w przedziwnem dziele wszystkie wówczas sprawy swoje. W krótkości się więc namienia: to zaś treść onych w sobie zawiera, iż w przeciągu lat dziesięciu ośmiuset miał dostał, trzysta rozmaitych narodów pokonał, milion ludzi zgładził ze świata, a drugi w niewolą zabrał. Dziwi się umysł, lecz zraża czułość na takie gwałty, bezprawia i okrucieństwa.

To prawie ledwo podobna rzecz do wiary, iż tyle prac podjąć mógł z niewymowną sprawnością, będąc z przyrodzenia mdłym i wielu chorobom podległym. Ale co innym być zwykło szkodą i uszczerbkiem, jemu stawało się lekarstwem i orzeźwieniem, a wstrzemięźliwość, którą w pokarmie i trunkach zachował statecznie, strzegła go od sroższych przypadków i chorób, którym za najmniejszą w sposobie życia odmianą mógłby był podpaść. Spoczynek jego był z innych miar pracą: czyli albowiem nieś się kazał w lektyce, czyli siedział w powozie, miał koło siebie jednego z sekretarzy, któremu to, co pisać przypadało, dyktował, a w spoczynkach noclegów lub popasów, co zbywało od spraw publicznych czasu, trawił go w uczonych rozmowach z przyjaciółmi i domownikami, biegłymi w naukach, takimi albowiem pospolicie otoczony bywał.

Lubo dla dogodzenia umysłom swoim, gdy tego potrzeba było, czynił niezmierne wydatki i zbytki, sam z nich tak mało korzystał, iż przestawał na rzeczach najprostszych ku wyżywie-



Wnętrze domu Korneliusza Rufusa w Pompei (rekonstrukcja).



Triclinium funebre.

niu i nie wyciągał tego po tych, którzy go przyjmowali, iżby się sadzili na biesiady i uczty. Jakoż gdy był w Medyolanie u niejakiego Waleryusza Leona, a zamiast oliwy dano z omyłki masę jakowąś pachnącą do szparagów, jadł je bez wstrętu i ganił swoim, iż za złe mieli gospodarzowi błąd czeladzi, mówiąc: «Jeżeli były złe przyprawne, nie było ich jeść; kto się o taką niebaczność gniewa, sam jest niebaczny i grubijaninem».

Będąc raz w drodze, gdy nagle burza powstała, a mizerna chata była do schronienia, w której jeden tylko człowiek zmieścić się mógł, choć słaby, spał na dworze, a przykrycie odstąpił choremu domownikowi, mówiąc: «Miejsc wyższych ustąpić należy starszym, wygodniejszych słabszym».

W Galii Cezar przebywał od 58 do 49 prz. Nar. Chr.; pomimo mężnego oporu mieszkańców i wmieszania się sąsiednich Germanów, zdołał podbić całą Galię zaalpejską. Podczas tych wojen zmarła córka Cezara, Julia, oddana Pompejuszowi w małżeństwo. Od tej chwili osłabły więzy przyjaźni, łączące obu tryumwirów.

Coraz bardziej zwalniały się i słabły powzięte między Cezarem a Pompejuszem związki przyjaźni. Wzajemna wyniosłość nie cierpiała równości, a im więcej sławy nabywał Cezar, tem bardziej upadała Pompejusza wziętość. Krassus, który zdawał się być pośrednikiem między coraz wzrastającą obudwu przemocą, na wojnie z Partami zginął. Nic więcej przeto nie zostało Cezarowi do dojścia zamysłów, dawno powziętych, nad zgubę równego sobie. Wzajemnie Pompejusz coraz się bardziej obawiać począł, iżby przemożonym nie został. Zdawał się gardzić młodszym, ale ten zwierzchni pozór nie omamiał tak, jak on rozumiał, i ci, którzy mu najprzychylniejszymi byli, obawiali się nie bez przyczyny, iżby w walce, która się coraz zbliżała, pokonanym nie został. Żeby więc uprzedził przeciwnika, jał się sposobów mniej przystojnych: gwałtem niekiedy strasząc, niekiedy oczywiście przekupstwem ujmując obywateli, osadzał na urzędach osoby sobie zniewolone, któreby mu w czasie usłały drogę do pierwszeństwa. Rozchodziły się po Rzymie stronników jego odgłosy, iż w niebezpiecznych okolicznościach na jednego się zdać najlepiej i temu los ojczyzny powierzyć, któryby wypróbowaną cnotą i dziełmi użytecznymi na powszechną ufność

zasłużył. Nieznacznie takowe mowy oznaczały Pompejusza, i lubo sam objawiał skromność i chęć spoczynku, niewiele kunszt źle udawany znajdował wiary.

Czuły upadającej już prawie rzeczypospolitej strażnik Katon, widząc na co się zanosilo, a bojąc się, iżby dyktatorem Pompejusz mianowany nie został, obrał mniejsze zło, i wołał sam być powagi żądanej, mniejszej jednak niż była żądana, sprawcą, radząc, aby samemu Pompejuszowi na rok następujący konsulat powierzyć, i przedłużyć na czas rządu w Afryce i Hiszpanii, które dotąd dzierżał. Stało się tak, ale, gdy wieść o tem Cezara doszła, wzajemnie żądał konsulatu i przedłużenia rządów. Nie przeciwiał się temu wręcz Pompejusz, ale Marcellus i Lentulus, konsulowie tegoroczni, a nieprzyjaciele Cezara, powstałi przeciw niemu wszystką siłą, i żeby mu dać uczuć dowodnie nienawiść swoją, wyzuli z praw obywatelstwa Nowokomijanów, którym Cezar ten przywilej nadał, a przysłanego stamtąd rajcę Marcellus chłostać rozkazawszy, z temi się do niego słowy ozwał: «Odebrałeś chłostę na znak, iż tobie rzymskie obywatelstwo nie należy; idź i okaż to Cezarowi, że obywatelem rzymskim nie jesteś».

Gdy się konsulat Marcella skończył, wysypał zebrane w Galiach skarby Cezar na przekupstwo, i tak ujął szczodrobliwością swoją obywateli, iż Pompejusz, widząc na co się zanosilo, powstał jawnie przeciw niemu, domagając się tego, iżby mu władza, którą miał dotąd, odjętą była. Podła wielbicieli rzesza, chcąc mu się przymilać, poniżyła Cezara, i natrząsaniem dogadzała wyniosłości wielbionego, a ten, jakby już znękał przeciwnika, niewczesnem zaufaniem przyspieszył upadek i zbliżał się do swojej zguby. Zaniedbał zatem przygotowania do wojny: ciągi szły niesporo i jakby całe walczenie na słowach zawisło, w senacie i przed pospółstwem obwiniał Cezara, rozumiejąc, iż mu tym sposobem odbierze więtość, której się sam obawiał.

W stanie, w którym zostawały rzeczy, zdawało się, iż bardziej Pompejusz, niżeli Cezar, był winnym. Ten bowiem oświadczał się, iż, skoro Pompejusz z swojej strony przyrzecze, iż władzę złoży i wojsko rozpuści, on to wszystko uczynić gotów. Kuryon imieniem Cezara objawiał takową jego chęć przed senatem, Antoniusz zaś, trybun gminny, list własną jego ręką pisa-

ny, toż samo zawierający, pokazał. Ale gdy przyszło do kresek w senacie, a konsulowie rzecz ku zdaniom podali: czyli mają i Pompejusz i Cezar władzę złożyć? — wszyscy prawie zgodzili się na to, oprócz Scypiona i niektórych przyjaciół jego, którzy utrzymywali, iżby samemu Cezarowi władza była odjęta. Lentulus konsul nie tylko z Scypionem złączył zdanie, ale i z tem się oświadczył, aby Cezara jako zdrajcę i nieprzyjaciela ścigać i ukarać. Powstało zatem zamieszanie i rada się owa bezskutecznie rozeszła, obywatele zaś, przewidując nieszczęśliwe skutki, które stąd wyniknąć miały, jak w powszechnej klęsce przywdziali na siebie żałobne szaty.

Nadeszły skromniejsze już Cezara listy: żądał mieć część Galii i Illiryą z dwoma tylko legiami pod swoją władzą. Przystał na część Galii Pompejusz, ale nie chciał, aby miał wojsko; i byłby się nakoniec skłonił ku pozwoleniu, ale niepohamowany w zacieczeniu swoim Lentulus, powstawszy na Antoniusza i Kuryona, obelżywie ich nakoniec z senatu wypędził. Przyjął uciekających do siebie Cezar i, oświadczywszy się przed wojskiem, jaką krzywdę ponosi, tembardziej wzbudził żołnierzy do wykonania zamysłów, które był powziął.

Nie miał naówczas więcej przy sobie nad pięć tysięcy piechoty i trzysta jezdnych, resztę wojska z drugiej strony Alp zostawił, ale wyprawił natychmiast namiestniki swoje, aby mu je przywiedli. Nim się jednak to stało, przekonany, jak w gwałtownej potrzebie szkodliwa zwłoka, nie czekając zmocnienia, z tymi, co miał przy sobie, ku Włochom ruszył. Stał nad rzeką Rubikonem, której przejść zbrojnie nie godziło się, i tam jeszcze reszta prawego uczucia dzielnem wzruszeniem wstrzymywała cios, który miał zadać ojczyźnie; przemogła chęć pierwszeństwa, pierwszy więc wskoczywszy w rzekę, zawołał: «Już kość rzucona», i jak nieprzyjaciół wszedł w kraj włoski na czele wojska swojego.

Pierwsze miasto, które opanował, było Aryminum, a skoro wieść kroku nieprzyjacielskiego po kraju się rozeszła, powszechną sprawiła trwogę. Rzym, widząc z okolic garnących się do siebie mieszkańców, w niewymownem zostawał zamieszaniu. Pośpiech Cezara stawiał go u bram w oczach bojaźliwych mieszkańców, a ci, którymby w takowym razie wzmacniać innych na-

leżało, jakby od siebie odeszli, sami sobie rady dać nie mogli w tak nagłym razie. Zdawało się, iż odstąpiła już była Pompejusza owa wspaniała i nieustraszona przytomność, z którą wśród największych niebezpieczeństw dzielnie stawał. Zadumiały i chwiejący się w zdaniu, źle krył trwogę, a wówczas z naigrawaniem pytał go Fawoniusz: «Gdzie są legie owe, które, jak powiedział, za lada uderzeniem nogą w ziemię, ukazać się miały?»

Więcej miał gotowego wojska Pompejusz, niż Cezar, ale ten sam rządził, a w Rzymie ile zdań, ile partyi, tyle i wodzów było, którzy, miesząc się w rzeczy, zamiast pomocy zatrudniali, tak jak się to pospolicie w nierządnych zgromadzeniach działo, zwykło. Choć więc chciał zabezpieczyć się przed niebezpieczeństwem, widząc, iż w zgiełku miejskim daremne będą zabiegi jego, szedł do obozu i przykazał senatorom, aby się tam za nim udali. Wielu z nich uczyniło zadość woli Pompejusza; większa część, opuściwszy Rzym, lub tułali się po okolicach, szukając schronienia, lub też udawali się w odległe miejsca, gdzieby, daleko będąc od niebezpieczeństwa, mogli życie ocalić. Postać naówczas Rzymu była straszliwa i smutna, gdy reszta pozostałych mieszkańców czekała w trwodze i narzekaniu spełnienia ostatnich losów swoich.

Nagła ucieczka zdała się jedynym ocaleniem ojczyzny, ci albowiem, którzy się udawali do Pompejusza, w jego osobie zakładali powszechną całość i obronę już upadającej wolności. Labienus, najpoufalszy przyjaciel i dowodny namiestnik Cezara, porzucił go w tym razie, przenosząc nad wszelkie korzyści wolność i dobro ojczyzny.

Tymczasem Cezar z zwykłą sprawnością i pędem zbliżał się ku Rzymowi, a dowiedziawszy się, iż Domicyusz zawarł się w Korfinium z trzystu rotami, szedł tam i obóz swój pod miastem rozłożył. Widząc niesposobność obrony, Domicyusz wypił truciznę i już się rozumiał być bliskim zgonu, gdy się dowiedział o łaskawych względach, które miał Cezar na nieprzyjaciół. Żałować zatem począł niewczesnej porywczowości swojej, ale go zmógł i dał drugi raz życie lekarz, od którego był wziął truciznę, upewniając, iż śmiertelną nie była. Wesół więc z ożywienia udał się do Cezara, który go życiem, swobodą i dobrodziejstwem obdarzył; mimo to wszystko jednak, upatrzawszy sposobną porę, udał się do Pompejusza; Cezar zaś, zyskawszy ludzi

jego, gdy jeszcze niektórych innych do siebie przyłączył, widząc się na czele licznego wojska, szedł przeciwko Pompejuszowi. Ale ten, nie czekając na jego przyjście, konsulów z częścią swoich wyprawiwszy do Dyrrachium, sam się do Brunduzyum udał, a gdy okręty z Dyrrachium wróciły, a Cezar już był u bram miasta, wsiadł na okręty, i gdzie wprzód przesłał konsulów, sam do Dyrrachium popłynął. Tem ujściem Cezar w dni sześćdziesiąt po zaczętej wyprawie swojej całą krainę włoską odzierzał i do Rzymu już swego iść przedsięwziął.

Zastał nadspodziewanie wielu powróconych senatorów i postać miasta spokojną. Zgromadziwszy więc znamienitszych obywateli, mówił z nimi łaskawie, radząc, iżby ślali do Pompejusza, namawiając go ku zgodzie. Ale gdy się żaden takowego poselstwa podjąć nie chciał, uznał, jak mu niedowierzano, wkrótce zaś skutkiem pokazał, jak skromność jego była tylko na pozór. Gdy albowiem chciał ruszyć skarbu publicznego, a strażnik onego, Metellus, niegodziwość postępuku dowodził prawem, rzekł: «Milczą one, gdy śklni się oręż; jeżeli ci się nie podoba, co czynić myślę, ustąp, bo w wojnie próżne są słowa. Jak się zgodzimy i pokój nam oręż z ręki wyjmie, wtenczas będziesz mógł mówić, co ci się podoba, a teraz wiedz o tem, iż łaskę ci czynię i uwłączam powadze i władzy mojej, gdy z tobą mówię: boś jest mój i ci wszyscy, którzy mnie odstąpiwszy, teraz się w mocy mojej znajdują». Powiedziawszy to, szedł do miejsca, gdzie skarby złożone były, a gdy od drzwi kluczy nie przynoszono, wybić je kazał. Chciał się jeszcze takowej gwałtowności sprzeciwić cnotliwy Metellus, ale Cezar z zapalem śmiercią mu pogroził i dodał: «Wiedz o tem, młodzieńcze, iż łatwiej mi to uczynić, niż powiedzieć». Wziął więc, co chciał, i nieodwłocznie udał się do Hiszpanii. Tam skoro przybył, wojsko, które było pod Afraniuszem, namiestnikiem Pompejusza, do niego przystało; innych wodzów jemu przyjaznych zwyciężył, w czem jednak wielkich trudów użył i nieraz był w ostatniem niebezpieczeństwie życia, gdyż znalazł wiele zasadzek i spisków przeciw swojej osobie, co wszystko obszernie sam w komentarz swoich wyraża. Niedostatku zaś żywności tak wielkiego doznał, iż razu jednego ledwo wojska nie utracił. Przewzy-

ciężył jednak zwykłym przemysłem i pracą stateczną wszystkie przeszkody i, niedługo tam zabawiwszy, wrócił do Rzymu.

Lubo wszystkie zachodnie kraje państwa rzymskiego były pod władzą Cezara, wschód cały Pompejusza wspierał, a liczne wojska, tak te, które się tam znajdowały, jako i te, które z sobą z Włoch przywiódł, nierównie go mocniejszym nad Cezara czyniły. Cokolwiek zacnych wodzów, urzędników naród wówczas liczył, znajdowało się to w obozie Pompejuszowym, ale, jak się już wyżej rzekło, ta sama mnogość, jak była okazała, tak i szkodliwa. Stąd nie szły rzeczy z takowym, jak u przeciwnej strony pośpiechem i rządem, a zwłoka, najstraszniejsza dzieł wielkich nieprzyjaciółka, wysilała nadaremnie moc wojska i wodza sposobność. Ten, któremu iść wręcz przeciw nieprzyjacielowi należało, uciekał przemocą przed słabszym.

Uczyniony Cezar pod bytność swoją w Rzymie dyktatorem, wygnańców do kraju wrócił, wskrzeszając resztę ustaw Maryusza, nagradzał prześladowanym od Sulli, a raczej już ich następcom, wszystkie szkody, które w proskrypcyi jego odnieśli. Jedenaście dni tylko dzierżąc dyktatorstwo, złożył je, i obrany konsulem wraz z Serwiliuszem Izaurykiem pośpieszył do wojska, które na niego w Brundyzum oczekiwało. Przeprowadził się zatem przez morze i opanował w Epirze Apollonią. Okręty zaś, które go przewiozły, po resztę pozostałego wojska posłał.

Sprzykrzyły się ustawiczne wyprawy żołnierzom Cezara, i gdy do Brundyzum dochodzili, szemrali i narzekali na nieczułość wodza; ale gdy go już nie zastali, natychmiast jakby się wstydzili tego, iż mu w pośpiechu zrównać nie mogli, wybierali się jak najspieszniej ku morskiej przeprawie i cisnęli do portu, wyglądając okrętów, które po nich miał przysłać. Wzajemnie i on gdy się ich doczekać nie mógł, mimo wzburzone, ile wśród zimy, morze, wszedł na łódź i w drogę się puścił. Gdy żeglarz, widząc coraz wzmagające się wiatry, do brzegu majtkom zawinąć kazał, powstał z miejsca i, dawszy się poznać przestraszonemu żeglarzowi, rzekł: «Płyn śmiało, Cezara wiesz i jego fortunę». Wzmógł zuchwały wyraz zdumiałych majtków, walczyli więc z wiatry, ale te, nie znając przemocy, gdy ostatnią groziły zgubą, i majtkowie i żeglarz i Cezar ze swoją fortuną, skąd wyszli, wrócić musieli.

Przybył wkrótce Antoniusz z wojskiem, przeprawiwszy się z Brundyzum, a naówczas zaufany w mocy swojej Cezar zbliżył się ku obozowi Pompejusza. Ten, zamknięty, nie śpieszył się ku bitwie, gdy zaś przyszło strażom spotykać się, przemagały Cezara; raz jednak, gdy sam Pompejusz wyszedł swoim na pomoc, pierzchnęli żołnierze Cezara, i gdyby ich był ścigał, wielkie było podobieństwo, iżby odniósł zupełne zwycięstwo, już bowiem z pod samegoż obozu jego ściągnął pułki swoje nazad i do stanowisk zaprowadził. W tem zamieszaniu sam Cezar ledwo nie zginął, chcąc uciekających przywodzić na nieprzyjaciela. Ocalony nad swoje mniemanie, do swojego obozu powróciwszy, rzekł: «Dziś nieprzyjaciele mieli zwycięstwo, ale nie mieli takiego, któryby zwyciężyć umiał». Smutną i niespokojną noc przebył po swej klęsce, a gdy niedostatek żywności wielce mu dokuczał, opuścił miejsce, gdzie dotąd obozował, i szedł do Macedonii przeciw Scypionowi.

Ucieczka Cezara zasiłiła ufność Pompejusza; nalegali usilnie namiestnicy jego, aby ścigać zbiegłych, ale on w zwłocę założył pewność zwycięstwa, i wtenczas nie bez przyczyny (głód albowiem i niewczas ponękałyby Cezara), gdyby był się raz powziętego zdania Pompejusz statecznie trzymał. Jakoż lubo się wszyscy inni sprzeciwiali takowej, jak mu wymawiali, trwożliwości, Katon, choć niepoehlebny i owszem w innych okolicznościach sprzeciwiający się, naówczas poszedł za jego zdaniem. Przemogła nakoniec nie tak straszna uwaga, jak ślepa płochej Rzymu młodzieży popędliwość. Puścił tedy los Rzymu Pompejusz na hazard owej pamiętnej bitwy pod Farsalem, gdzie pierwsza owa młodych junaków trzoda pierzchła, a to z tej najbardziej przyczyny, iż Cezar, świadom zniewieściałości tych pieszczochów, kazał swoim, aby nie gdzieindziej, jak po twarzach zadawali ciosy; dla ochrony więc wdzięków wszyscy z placu uciekli.

W największym bitwy zapale jakby przeistoczony zupełnie Pompejusz nie zachował i śladu dawnej dzielności swojej: widząc cofające się pułki jezdne, jeden z pierwszych wpadł w obóz i, dostawszy się do swego namiotu, siadł w nim zamyślony. Obudzili go z tego zamartwienia już wpadających nieprzyjaciół odgłosy; porzuciwszy więc znaki pierwszeństwa, uszedł i udał się

do Laryssy, stamtąd ku morzu, a dopadłszy okrętu, płynął do Egiptu, gdzie zdradą Ptolomeusza życie utracił.]

Gdy Cezar wszedł w obóz Pompejusza, widząc zwyczajne krwawej bitwy skutki, udawał żalność, a chcąc na przeciwnych sobie złożyć szkaradność dnia onego, rzekł: «Nie ja jestem tej klęski przyczyną, przysporzyli ją sobie ci, którzy mnie do tego, co się stało, przywiedli».

Liczba zabitych Rzymian do sześciu tysięcy dochodziła; niewolników Cezar wolnością darował, żołnierzy Pompejusza pomiędzy pułki swoje podzielił, na żadnego osobistego nieprzyjaciela zemsty nie wywarł, a między tymi, których w domownictwie swoim umieścił, znajdował się ów Brutus, jego zabójca.

Udał się potem do Azyi, której zwyczajnym sposobem słodził jarzmo łagodnością, przystępem i szczodrocią; a gdy przybył do Aleksandryi, Teodotus przyniósł mu głowę Pompejusza; odwrócił głowę od takiego widoku i, jak mówią, zapłakał. Gdy stamtąd do Rzymu pisał, między innemi ten się tam znajdował wyraz, iż sposobność dobrze czynienia nieprzyjaciółom najmilszym uważał zwycięstwa swojego skutkiem.

Czas, który przepędził w Aleksandryi na biesiadach u królowej Kleopatry, dał [sposobność wzmocnienia się strwożonym przyjaciołom Ptolomeusza. Cezar] i zaś, uśmierzywszy w Syryi rozpoczęte rozruchy, szedł przeciw Farnacesowi, królowi Pontu, który był niedawno Rzymianę zwyciężył. Tego niedaleko miasta Zeli pokonał, Bitynią i Kapadocyą przez niego na Rzymianach zdobyte odzyskał, a na znak prędkości obrotów i zwycięstwa, pisząc z pobojuwiska do przyjaciela swego, te tylko słowa w liście umieścił: *Veni, Vidi, Vici*. Stały się potem jego hasłem, i w czasie tryumfu nieść je przed sobą kazał.

Przybył zatem do Rzymu i, skończywszy rok powtórnej dyktatury, raczył być konsulem na rok następujący; a że jeszcze Afryka dała schronienia ostatnim z Rzymian, tam się wyprawiał. Wojska, które przeciw niemu zebrali Katon ze Scypionem, dość były znaczne, ale przemogła szczęśliwość Cezara i ten ostatni niegdyś współziomków jego odpór; odniósłszy pod Tapsem pamiętne zwycięstwo, trzy obozy, Numidów, których król Juba prowadził, Afraniusza i Scypiona w jednym dniu zabrał.

Katon, powziąwszy o klęsce wiadomość, tam sobie życie odebrał. Gdy się o jego śmierci dowiedział Cezar, zawołał: «O Katonie! zazdroszczę ci chwalebnej śmierci tak, jak ty mi zazdrościłeś sławy, iżbym cię przy życiu zostawił».

Przez trzy dni trwał tryumf, który wiódł w Rzymie Cezar z niezmierną okazałością; między jeńcami znajdował się syn króla Numidy, Juba, który, udawszy się do nauk, wiele potem pism szacownych zostawił.

Nie zostawało już do zwyciężenia Cezarowi nad pozostałych synów Pompejusza; ci znaczne w Hiszpanii zebrali wojsko i coraz się bardziej wzmacniali. Zaraz więc po tryumfie odprawionym udał się tam i znalazł większy nierównie odpór, niżli go się spodziewał. Bitwa pod Mundą, w której synów Pompejusza zwyciężył, ostatniem dla niego była zwycięstwem, ale nim je otrzymał, sam się w tym dniu w największem niebezpieczeństwie widział, co sam zeznał, mówiąc: «Iż w innych potyczkach szło mu o sławę, w tej o życie».

Tryumf, który śmiał odprawić po zwyciężonych Rzymianach, obraził wszystkich, i odtąd bardziej zaczęło i w przyjaciółach jego słabieć przywiązanie, które byli ku niemu powzięli. Bojażń wymuszała pochlebstwa, nakazy senatu i ludu brzmiały pochwałami zwycięzcy. Każde słowo Cezara było wyrokiem, a cześć, którą mu oddawano, coraz się zwiększająca, do tego nakoniec stopnia przyszła, iż, znudzony uwielbieniem, rzekł razu jednego wysłanym do siebie z senatu posłom: «Iż zmniejszać je raczej, niż mnożyć należało». Wszystkie te jednak wymuszone względy, zamiast zwiększenia wziętości jego, zmniejszały ją nieznacznie i wstręt sprawiały przeciw temu, któremu do zupełnego jedynowładztwa tytułu tylko monarchy niedostawało. Chcieli mu go nadać pochlebny i on tego jedynie pragnął; ale że rzecz była i trudna i wielce niebezpieczna, ostrożnie sobie w takowej okoliczności postępował. Żeby zaś usposobił ku żądaniom swoim Rzymian umysły, wylał się cały na dobroczynność; sprawił ucztę całemu ludowi z niezmierną okazałością, tak dalece, iż razem widziano zasiadających a hojnie podejmowanych biesiadników u dwudziestu tysięcy stołów; wszystkim, którzy przeciw niemu powstawali, nie tylko winę odpuścił, ale dobrodziejstwa świadczył, żołnierzom wysłużonym nowe osady niedaleko Ko-

ryntu i Kartageny nadał, każdemu z nich obmyślając należyte ku wygodnemu życiu opatrzenie.

Chciwy działania umysł jego obmyślał i nastroczał mu naówczas nowe czyny. Jakoż już był przedsięwziął wojnę wieść z Partami i, zemściwszy się Krassowej klęski, nękać na wzór Aleksandra poza Eufratem i Gangesem leżące narody, udać się ku północy i Scyty zwalczyć, a tak zaokrągliwszy Rzymowi podległe kraje, uczynić morze państwa zwycięskiego zewsząd granicą.

Najuzyteczniejszy i który do skutku przywiódł zamysł była poprawa dotąd używanego kalendarza. Że przedtem obrotami księżyca oznaczane były miesiące, ich nierówność sprawiała ustawiczne w oznaczonych czasach, świętach i obrządkach odmiany, których gdy nie poprawiono, zdarzało się, iż co przypadało z początku w zimie, przypadało później na wiosnę lub w jesieni. Według słonecznych więc obrotów raz na zawsze oznaczył i wymierzył rok, dawszy mu dni umieszczonych w dwunastu miesiącach 365, co dotąd z niektórymi poprawami trwa i sprawcy swojego nazwisko nosi.

Przyszedł nakoniec czas, kiedy miał paść ofiarą nienasyconej wyniosłości swojej. Zdało mu się, iż przewycięży wstręt powszechny i oswoi Rzymiany z monarchią. Zrazu, jak się już rzekło, nieznacznie objawiał tę chęć swoją, jaśniej się potem wydała przez nasadzonych umyślnie podłych wykonawców woli jego. Że zamyślał wojnę podnieść przeciw Partom, puszczoneo odgłos, jakoby było dawne proroctwo, iż nie inaczej Rzymianie Partów, jak za przewództwem króla pokonają. Gdy więc jednego razu powracał z Alby do Rzymu, zaszły mu drogę namówione rzesze, obwołując go królem z wielkimi okrzykami. Zamilkli na to ci, co nie byli w umowie, i gdy większej części ludu milczenie oznaczało wstręt i niesmak, Cezar, niby urażony, rzekł do owych wykrzykaczów: «Nie nazywam ja się królem, ale Cezarem». Wjechał zatem do Rzymu, okazując smutną postać.

Że się ten pierwszy krok nie udał, nie przestali jeszcze innymi sposobami przyjaciele i domownicy jego dokonywać dzieła; jakoż w obrządkach uroczystości, które zwano Lupercalia, gdzie czciciele leśnego bożyszcza obiegali ulice i przysionki, Antoniusz w tym biegu siedzącemu na złotem krześle w miej-

scu wywyższonem Cezarowi włożył na głowę koronę, otoczoną wieńcem laurowym, lud zgromadzony słabym się na to okrzykiem ozwał. Co Cezar postrzegłszy zrzucił koronę z głowy, a natychmiast powstały całego ludu radosne wołania, których znieść nie mogąc, ze zgromadzenia wyszedł.

Odkryte już jawnie dążące ku monarchii Cezara zamysły były nakoniec przyczyną spisku na jego życie. Brutus od niego ukochany z Kasyuszem byli na czele spisku, a reszta z najznakomitszych obywateli złożona. Przestrzegany wielokrotnie o niebezpieczeństwie życia, rzekł: «Lepiej umrzeć, niż śmierci się obawiać». Przypadła ta wśród senatu dnia piątego marca, gdzie obskoczony od sprzysiężonych, pugiinałami skłóty, życia dokonał, mając lat pięćdziesiąt sześć. (*Krasicki, według Plutarcha*).

Falanga klasowa. Sztuka wojskowa Rzymian już w zaraniu ich dziejów podlegała wpływowi greckim. Jak w Grecyi, tak i w Rzymie zastajemy jednakowy szyk wojenny — falangę pieszą.

Falanga rzymska, według pisarzy rzymskich, różniła się od greckiej tem, iż szeregi jej nie miały jednostajnego uzbrojenia. Na sprawienie sobie pełnego rynsztunku, jako bardzo kosztownego, mogli się zdobyć tylko ludzie najzamożniejsi — obywatele pierwszej klasy majątkowej; oni przeto, posiadając doborowy oręż i zbroję, zajmowali w falandze pierwsze szeregi. Za nimi, w szeregach następnych stawali wojownicy, należący do drugiej i trzeciej klasy majątkowej obywateli państwa rzymskiego; ci, chociaż nie mieli pancerzy metalowych, ani nanożników, a zamiast hełmów częstokroć kapelusze filcowe i choć ich tarcze, miecze i włócznie były naogół gorszego gatunku, to jednak tworzyli w szyku falangi zastępy pożyteczne, bo zdolne do walki na białą broń, mąż przeciw mężowi. Na tyle falangi, w ostatnich szeregach stali wojownicy, zbrojni jedynie w lance lub proce; byli to obywatele czwartej i piątej klasy majątkowej, a jako lekkozbrojni mogli walczyć tylko w rozsypce lub zdaleka; wojownicy owi nie byli zaliczani do właściwego szyku bojowego, lecz, stojąc poza linią falangitów, pomagali im przez podnoszenie i opatrywanie rannych, dostarczanie nowej broni wzamian połamanej lub poszczerbionej w walce, a wreszcie stanowili rodzaj rezerwy,

która, uzbroiwszy się w oręż poległych, wypełniała tworzące się w szeregach luki.

W Atenach do falangi stawali tylko zamożniejsi obywatele, którzy obowiązani byli sprawiać sobie pełną zbroję hoplity i zabierać do pomocy na wyprawę jednego sługę. Rzym, przeciwnie, wcielał do falangi nawet gorzej uzbrojonych, co podnosiło wprawdzie liczebnie, ale jednocześnie osłabiało jej wartość bojową, z drugiej wszakże strony, używając obywateli niższych klas, wypełniał falangę żywiołem bardziej wojowniczym w porównaniu ze służbą ateńską.

Jazda w Atenach tak, jak i w Rzymie, składała się tylko z ludzi najbogatszych.

Rzym od czasów Serwiusza Tuliusza, kiedy powołał do wojska plebejuszów, ludzi biedniejszych i w gorszym uzbrojeniu, przeszedł do powszechnej służby wojskowej. Każda mniej więcej zamożna rodzina wiejska i miejska dostarczała do wojska jednego ciężko uzbrojonego żołnierza, a reszta mężczyzn, należących do rodziny, i wszyscy obywatele biedniejsi służyli jako lekka piechota, w lżejszej zbroi lub jako ciury. W Rzymie stawał do wojska ogół wolnych.

Rzymska organizacja wojskowa bardziej przenikała w głąb narodu od ateńskiej i spartańskiej. W Atenach służbę wojskową na lądzie pełnili obywatele, posiadający pewną własność, t. j. około połowy ogółu obywatelstwa; na morzu posługiwali się przeważnie najemnikami. W Sparcie masa włościan niewolników nie była pociągana ani do służby wojskowej, ani do ćwiczeń, pokąd straty, poniesione w wojnie peloponeskiej nie zmusiły rządu lakońskiego do zaniechania dawnej zasady.

W Rzymie organizacja wojskowa przenikała głębiej społeczeństwo, bo obywatele dostarczali nie tylko żołnierzy, ale i pieniądze na żołd.

Wojsko rzymskie dzieliło się pierwotnie na dwie legie, z których każda, według tradycyi, liczyła po 4200 ludzi piechoty i po 300 jeźdźców. Gdy Rzym zdobył hegemonię nad grupą ludów italskich, zobowiązał je do wystawiania posiłków, których jednak do legii nie wcielał. Utartym zwyczajem piechoty sprzymierzonej dostarczano tyle, co rzymskiej, jazda zaś była dwa razy liczniejsza.

Falanga manipularna. Dawna rzymska falanga klasowa uległa za czasów Marka Furyusza Kamilla lub w okresie wojen samnickich przeistoczeniu w falangę manipularną.

Podział wojowników na pięć klas majątkowych idzie w zapomnienie; natomiast ukazuje się nowy podział pieszych według wieku na trzy grupy — *hastati*, *principes* i *triarii*. Obywatele ubodzy, lecz nadający się do służby w ciężkiej piechocie, otrzymują zbroję z arsenałów państwowych. Każda z grup piechoty w legionie była podzielona na dziesięć manipulów. Ogólna liczba manipulów odpowiadała dawnej liczbie 30 centuryi pieszych w legionie, jednakże ilość żołnierzy nie była jednakowa we wszystkich oddziałach. Manipule młodszych wojowników — *hastatów* i *pryncypów* — liczyły po 120 ludzi, manipule najstarszych — *tryaryów* — po 60.

Wojownicy, nie okryci zbroją, byli podzieleni pomiędzy oddziały ciężko uzbrojonej piechoty. Liczono po 40 lekkozbrojnych na każdy manipuł *hoplitów*. Manipule *hastatów* i *pryncypów* składały się wraz z lekką piechotą ze 160, manipule *tryaryów* ze 100 ludzi każdy.

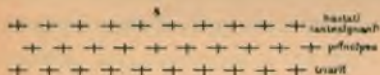
Hastatów było w legionie 1200, tyłuż *pryncypów*, *tryaryów*, 600 i lekkiej piechoty 1200 ludzi. Ogółem legion miał 4200 ludzi w piechocie.

Pomimo tego, że szyk falangi jest prosty, jednakże często bywa narażony na zamieszanie. Niezmiernie jest trudno maszerować prosto, zachowując szyk długiej linii. Gdy w jednym miejscu linia się przerywa, w innym powstaje tłok. Zdarza się to na równym placu ćwiczeń, a na terenie *falistym* lub pokrytym przeszkodami, np. głazami bądź drzewami, zachowanie w marszu długiej bez załamań i przerw linii jest zupełnie niemożliwe. Nawet na równym polu łamie się linia, ilekroć wykonywać trzeba marsze w kierunku ukośnym.

Dla wojska jest jednakże rzeczą wielkiej wagi dotrzeć do nieprzyjaciela w szyku mniej więcej porządnym; w natłoku żołnierze nie mogą włączyć swobodnie bronią; w luki, powstające w linii falangi, może się wdrzeć nieprzyjaciół i razić żołnierzy, wywołując zamieszanie i upadek ducha. Tym brakiem i wadom falangi miał zapobiedz szyk manipularny.

Już falangi grecka i macedońska nie utrzymywały linii nieprzerwanej, owszem dzieliły się na oddziały, zachowujące pomiędzy sobą małe odstępów. Rzymianie postanowili z odstępów uczynić system w sposób następujący: Dziesięć manipułów hastatów tworzyło pierwszą linię szyku manipularnego. Manipuł, złożony z dwóch centuryi, miał dwudziestu żołnierzy wszerz, a sześciu w głąb. Za linią hastatów stała linia pryncypów, ustawiona w ten sposób, że ich manipule wypadały poza przerwami hastatów; zadaniem ich było czuwać nad temi przerwami. Poza obu liniami stały w odwodzie o połowę mniejsze oddziały tryaryów, zajmując stanowiska naprzeciw odstępów pryncypów i tworząc linię trzecią.

Żołnierze jednego manipułu trzymali się w kupie. Jeżeli powstał natłok lub skrzywienie linii w jednym punkcie manipułu, ruch ten nie udzielał się całej falandze manipularnej, lecz zamierał już w najbliższym odstępie. Groziło wprowadzić niebezpieczeństwo, że odstępów zanadto się rozszerzą i dadzą możność nieprzyjacielowi wdarcia się w środek szyku, jednakże niebezpieczeństwu temu zapobiegał starszy centuryon, dowodzący sąsiednim manipulem pryncypów przez wprowadzenie w przerwę swego oddziału. Na wypadek przełamania linii zjednoczonej pozostawali w rezerwie jeszcze tryaryowie.



Powstanie tłoku w falandze i jej rozerwanie się były to wypadki od siebie nawzajem uzależnione. Gdy żołnierze zanadto

się skupiali w jednym miejscu, w innym sama przez się powstawała luka. Jedno i drugie było złem; żeby uniknąć obu, konieczny był podział falangi na oddziały z odstępami; żeby z kolei zabezpieczyć odstępów przed wdzieraniem się nieprzyjaciela, nie było innej rady jak utworzenie z falangi kilku linii. Dawna więc zwarta falanga grecka doznała u Rzymian przekroju wzdłuż i wpoprzek.

Reforma rzymska wyróżniała się prostotą, lecz nie była pozbawiona pewnej sztuczności. Grecy nie zdobyli się na tego rodzaju szyk bojowy, bo brakło im zalety rzymskiej — karności. Pomimo tego, że czuwanie przez centuryonów drugiej linii nad odstępami w pierwszej wydaje się rzeczą łatwą, jednakże wśród

zamętu walki, kiedy żołnierze są zagrożeni utratą życia, staje się to zadaniem bardzo trudnem do wykonania. Trzeba było wiary w rzymską karność u żołnierzy pierwszej linii, przekonanych, że oficerowie drugiej linii nie pozwolą nieprzyjacielowi otoczyć ich manipulów, i liczyć na rzymską czujność u pryncypów, że w porę staną, aby zasłonić odstępów hastatów.

Szyk manipularny nie zatracił istoty falangi, lecz dał jej możliwość poruszania się na terenie nierównym. Przy takim szyku falanga zawsze mogła w zwartym froncie dotrzeć do nieprzyjaciela. Można powiedzieć, że dawne sztywne ciało falangi otrzymało stawy.

Wprowadzenie odstępów dawało także możliwość lepszego użycia piechoty lekkiej. Przed frontem każdego manipulu walczyło 20 lekko uzbrojonych, którzy w ostatniej chwili przed starciem się mas hoplitów cofali się przez odstępów na tyły falangi, gdzie znajdowała się reszta lekkiej piechoty.

Wprowadzenie szyku manipularnego było prawdopodobnie połączone z częściową zmianą uzbrojenia legionistów. Zamiast dawnych ciężkich włócznie otrzymali hastaci i pryncypowie *pilum*, rodzaj oszczepu o bardzo długim żelazcu. W chwili, gdy piechota nieprzyjacielska zbliżyła się na dwadzieścia kroków, pierwsze dwa szeregi hastatów rzucały pila, starając się trafić w tarcze przeciwników, poczem z mieczem w ręku rzucały się na nieprzyjaciela, którego swoboda ruchów została zatamowana przez tkwiące w tarczach oszczepy. Dawne włócznie zachowali tylko tryaryowie, gdyż ich manipule nigdy nie ścierały się całym frontem z nieprzyjacielem. (*Według H. Delbrücka*).

Karność. Obóz rzymski. Wojska rzymskie zawdzięczały swą wyższość nad greckimi między innemi także zwyczajowi zakładania obwarowanego obozu. Z pośród wojsk greckich tylko lacedemońskie fortyfikowały niekiedy swój obóz, inne rozkładały się w miejscach niedostępnych z położenia lub zabezpieczały obóz tylko przez rozstawienie straży. Rzymianie mieli stały schemat obozu. Z góry wiedziano, gdzie miał być namiot wodza, gdzie bramy obozowe, które miejsca są przeznaczone na ulice i jaki będzie ich kierunek. Dzięki temu legiony mogły do obo-

zu wmaszerować i wymaszerować przy zachowaniu zupełnego porządku. Każdy żołnierz wiedział, gdzie jego miejsce.

Paweł Emiliusz, przemawiając do żołnierzy przed bitwą pod Pydną, wskazał im na obóz, jako na drugą ojczyznę, gdzie wały są murami a namiot jest dla każdego żołnierza domem i ogniskiem domowem. Jednakże zasada fortyfikowania obozów była dla wojska bardzo uciążliwa. Ponieważ nie wszędzie można było zebrać dostateczną ilość drzewa, potrzebnego do budowy obwarowań, legionieści musieli podczas marszu nieść po kilka palisad wraz z narzędziami, jak: siekiery, piły, szpadle, oprócz broni i pełnej zbroi. Hoplici greccy byli wolni od tego, a nawet mieli do noszenia zbroi w czasie marszów specjalnych służących.

Jeszcze większe różnice zachodziły w karności pomiędzy wojskami obu narodów. W Rzymie surowe pojęcie *imperium* przeszło po wygnaniu królów na konsulów. Przed każdym z nich kroczyło sześciu liktorów z wiązkami różeg i z toporami. Byli to natychmiastowi wykonawcy woli konsulów. Tylko w Rzymie prawo zabezpieczało obywateli przed wykonaniem wyroku konsula, w obozie był on panem życia i śmierci. Odmówienie posłuszeństwa, tchórzostwo, zbiegostwo karano śmiercią.

Ze szczególną surowością sprawdzano w obozach rzymskich posterunki strażnicze. Jeżeli który z żołnierzy zasnął lub opuścił stanowisko, następnego dnia był sądzony i, w razie uznania za winnego, kamienowany lub zabijany kijami przez swych towarzyszy.

Inaczej było w wojskach greckich. Zbiegostwo z szeregów, tchórzostwo były karane nie na miejscu przez wodzów, lecz po powrocie z wyprawy oskarżano winnego przed zgromadzeniem ludowem. Podczas bitew żołnierze i oficerowie niejednokrotnie odmawiali wodzom wykonania rozkazów. Ksenofont we «Wspomnieniach o Sokratesie» mówi, iż Perykles uskarżał się, że Ateńczycy łatwiej poddają się rozkazom nauczycieli gimnastyki i kierowników chórów, niż rozkazom wodzów. Spartanie uchodzili w Grecyi za wzór karności, pomimo tego wypadki nieposłuszeństwa zdarzały się często. W bitwie pod Platajami Pauzaniusz doznał jawnego oporu ze strony jednego z poddowódców lacedemońskich, który nie mógł zrozumieć taktycznej doniosłości



Niewolnik przy pracy.



Columbarium.



Oplakiwanie zmarłych.

otrzymanego rozkazu. Pod Mantyneą w r. 418 dwóch polemarchów nie chciało wykonać nakazanego przez króla Agisa ruchu; zostali wprawdzie ukarani za to, lecz przez zgromadzenie ludowe, a nie przez króla. W późniejszych najemnych wojskach Grecyi pilniej przestrzegano posłuszeństwa, lecz dopiero Rzymianie poznali potrzebę i znaczenie karności wojskowej i umieli wprowadzić ją w czyn. (*Według H. Delbrücka*).

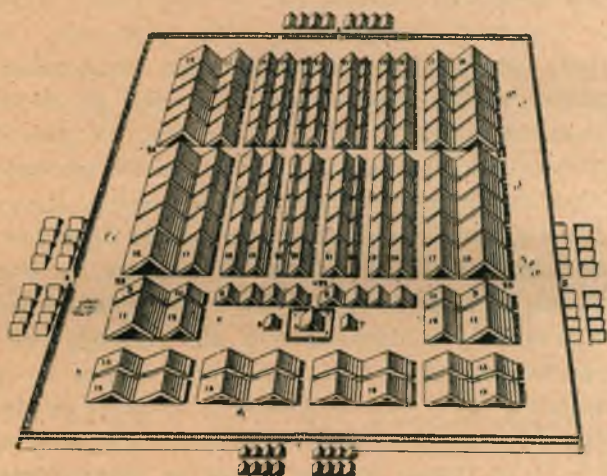
Rzymianie wytykają obóz w sposób następujący. Za każdym razem, gdy miejsce na obóz zostało obrane, pod namiot konsula wyznaczają punkt najwyższy (5), skąd można objąć okiem cały obóz. W tem miejscu zatykają sztandar, dokoła niego pozostawiają niewielką przestrzeń kwadratową. Wzdłuż jednego z boków kwadratu wznoszą w jednej linii namioty trybunów (8 i 8), oddzielone szeroką na 100 stóp ulicą (23), przecinającą obóz wpoprzek. Linie tej szerokiej przecznicy dzielą na pół i od tego punktu (22) przeprowadzają prostopadłą do niej ulicę, biegnącą wzdłuż całego obozu. Po obu jej stronach rozkłada się konnica rzymska, zwrócona frontem do ulicy (21 i 21). Tak, że po obu stronach tej ulicy od namiotów trybunów aż do końca obozu ciągną się w dwóch pasach namioty konnicy. Na tyłach jazdy Rzymianie umieszczają manipule tryaryów obu legionów (20 i 20), zwrócone tyłami do konnicy, a frontem do dwóch nowych ulic, równoległych do wyżej opisanej ulicy środkowej. Po przeciwnych stronach tych ulic stawiają swe namioty manipule pryneypów (19 i 19); poza nimi ciągną się pasy namiotów hastatów (18 i 18), zwróconych frontem do dwóch ulic podłużnych. Naprzeciwko hastatów rozkłada się jazda sprzymierzona (17 i 17), a tyłami do niej manipule sprzymierzonej piechoty (16 i 16) frontem do wałów, zabezpieczających boki prostokątnego obozu. Od przecznicy przed namiotami trybunów przecina wzdłuż obóz pięć ulic o szerokości pięćdziesięciu stóp każda. Wpoprzek obozu linie namiotów przerywa ulica *quintana*, nazwana tak od piątych manipulów, stojących przy tej ulicy (24).

Przestrzeń na tyłach namiotów trybunskich, otaczająca plac z namiotem konsula, była zużytkowana przez kwestora (6). Tam znajdowała się kasa wojskowa i taborzy wozów z zapasami żywności. W pobliżu wałów bocznych rozkładały się oddziały jazdy, złożonej z ochotników, towarzyszących konsulowi dobro-

wolnie; byli oni zwrócenii frontem do namiotów kwestora i konsula (10, 12 i 10, 12). Na ich tyłach, lecz frontem do wałów, umieszczano także same oddziały ochotnicze piechoty (9,11 i 9,11).

Wzdłuż tylnej strony obozu w długiej linii naprzeciw namiotów konsula i kwestora rozstawiano wyborową jazdę sprzymierzoną (13), a za nimi wyborową piechotę sprzymierzeńców (14 i 15).

Tak urządzony obóz miał formę prostokątną, zdaleka wyglądał jak miasto. Namioty były oddalone od wałów na dwieście stóp; dzięki temu powstawała szeroko okalająca cały obóz ulica, bardzo pożyteczna przy powrocie wojska do obozu lub przy wymarszu. Tutaj Rzymianie składają zdobycz, wziętą na nieprzyjacielu, gromadzą bydło i inne łupy. (Według Polibiusza).



Druga wojna punicka. Druga wojna punicka ma w dziejach wojskowości znaczenie epokowe. Pierwsza wielka reforma taktyki rzymskiej, przeistoczenie zwyczajnej falangi greckiej w specyficznie rzymski szyk manipularny, jest wprawdzie faktem stwierdzonym, lecz historycy z powodu braku dokładnych opisów bitew nie mogli obserwować procesu przechodzenia jednej taktyki w drugą; druga wojna punicka daje obraz ostatnich wystąpień falangi manipularnej w szeregu wielkich bitew, jej niedostateczną sprawność i klęskę. Taki wynik wojny pobudził Rzymian do zrefor-

mowania swej siły zbrojnej. Grek Polibiusz umiał przedstawić jasno i gruntownie przebieg tej wojny i pozyskał dzięki temu imię wielkiego historyka.

Kartagina w pierwszej rozprawie uległa Rzymowi nie tyle na morzu, ile na lądzie. Kiedy patryoci Kartagińczycy z Hamilkarem Barkasem na czele rozważali, jak się należy przygotować do powtórnej wojny z Rzymem, musieli uznać za najpierwsze zadanie—odzyskanie bezwzględnej przewagi na morzu. Jednakże pierwsza wojna dowiodła, że Kartagina była i na morzu słabsza, a tembardziej więc, kiedy po wojnie tej Rzym rozporządzał zjednoczoną Italią z dodatkiem Sycylii, Sardynii i Korsyki z ich handlowymi miastami i flotami, jeszcze trudniejsze stawało się morskie nad nim zwycięstwo. Chcąc się wobec tak silnego wroga nie tylko ostać, lecz i zwyciężyć go, musiała Kartagina stworzyć lepsze od rzymskiego wojsko lądowe i napaść Rzym u podstaw jego potęgi. Dlatego Hamilkar podbił Hiszpanię, a syn jego, Hannibal, poprowadził nową armię do Italii. Chociaż Rzymianie po pierwszych klęskach byli blizkimi upadku, jednakże panowanie na morzu pozostało w ich rękach, a to miało duże znaczenie dla ostatecznego wyniku wojny.

Należy tu wyjaśnić, na czem polegała wyższość wojsk Hannibalowych nad Rzymianami. Nad strategią Hannibala panował czynnik taktyczny — pewność zwycięstwa nad Rzymianami w otwartej wojnie. Najdosadniej okazało się to w bitwie pod Kannami.

Wojsko rzymskie liczyło 86,000 ludzi, w bitwie brało udział 55,000 hoplitów, 8 — 9,000 lekkozbrojnych i 6,000 jeźdźców. Masa hoplitów stanęła w zwykłym szyku, lecz kolumny manipularne były znacznie głębsze. Stąd front piechoty rzymskiej był stosunkowo krótki, choć ciągnął się na dwa kilometry. Jazda rzymska stanęła na obu skrzydłach. Przed hoplitami rozrzucono lekką piechotę.

Pole bitwy było wielką równiną, pozbawioną przeszkód.

Hannibal posiadał 32,000 ciężkiej, 8,000 lekkiej piechoty i 10,000 jazdy. Naprzeciw rzymskiej falangi manipularnej ustawił piechotę Iberów i Celtów w sile 20,000 ludzi, konnicę rozłożył na skrzydłach w równych oddziałach. Wyborowa piechota

afrykańska stanęła w dwóch kolumnach po 6,000 żołnierzy w drugiej linii poza jazdą.

Bitwę rozpoczęła lekka piechota, stojąca przed masami hoplitów. Na lewym skrzydle Hannibala ruszyła do ataku ciężka jazda kartagińska pod dowództwem Hazdrubala. Już w pierwszym starciu konnica rzymska została przewrócona i spędzona z pola bitwy. Hazdrubal ukazał się wówczas na tyłach rzymskiej falangi, lecz nie uderzył na nią, stosownie do rozkazów wodza ominął piechotę nieprzyjacielską i natarł na tyły konnicy rzymskiej lewego skrzydła, zajętej właśnie walką z lekką jazdą numidyjską. Jazda rzymska, napadnięta z dwóch stron, poszła w rozsypkę. Teraz Hazdrubal mógł całą konnicę kartagińską rzucić na tyły piechoty rzymskiej.

A rzymska falanga manipularna nie próżnowała: parla całą masą naprzód, usiłując przełamać środek wojsk nieprzyjacielskich. Wodzowie rzymscy, konsulowie Emiliusz Paweł i Terencyusz Warron, wiedzieli, że jazda ich ustępuje kartagińskiej liczbą i dzielnością, liczyli więc na tłumy swej mężnej piechoty. Hannibal zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa; sam objął dowództwo nad piechotą celtycką i iberyjską, która pod jego okiem dokazywała cudów waleczności, żeby powstrzymać parcie straszliwej masy legionistów. Linia środka wojsk kartagińskich wygięła się w tył. Hannibal ukazywał się wszędzie, gdzie groziło przełamanie; głosem i przykładem krzepił siły wyczerpanych walką najemników, gdy nagle falanga rzymska stanęła.

Była to chwila, kiedy konnica Hazdrubala natarła od tyłów na piechotę rzymską. Wprawdzie jazda nie mogła wdrzeć się w środek falangi rzymskiej, bo linia tryaryów zatrzymała się i zwróciła frontem przeciw niej, jednakże samo powstrzymanie niebezpiecznego dla Hannibala ruchu falangi zdecydowało o zwycięstwie. Zwarta masa piechoty rzymskiej była zasypywana gradem oszczepów, strzał i kul ołowianych przez procarzy, łuczników i jeźdźców kartagińskich, a sama rzucić się na nieprzyjaciela nie mogła, by nie rozerwać swego szyku.

Jednocześnie z atakiem jazdy Hazdrubala na piechotę rzymską ruszyły do ataku od prawego i lewego skrzydła dwie sześciotysięczne kolumny piechoty afrykańskiej, trzymane do tej chwili w odwodzie. Wojska Hannibala utworzyły krąg, w któ-

rego środka znajdowała się cała piechota rzymska. Armia mniejsza otoczyła i zamknęła o półtora raza większą. Fakt niesłychany w dziejach wojen.

Podział falangi rzymskiej na kilka samodzielnych korpusów w celu rozerwania pierścienia wojsk nieprzyjacielskich był przedsięwzięciem niemożliwym, ponieważ Rzymianie byli przyzwyczajeni do walczenia w falandze manipularnej, a o tworzeniu nowej taktyki nie można było myśleć wśród zawieruchy bitwy.

W ciągu kilku godzin wojsko rzymskie zostało wycięte. Na placu legło 48,000 ludzi, zaledwie 16,000 zdołało się przebieć przez linie kartagińskie.

Geniusz Hannibala dał Kartaginie zwycięstwo. Osoba jego była ośrodkiem bitwy: wodzowie kartagińscy stosowali się ściśle do jego rozkazów; piechota celtycka dowiedziała się z ust samego Hannibala, jak ważne zadanie przypadło jej w udziale; pod jego też kierunkiem, pod magicznym wpływem jego osobistości, Celtowie, znani z niestałości, dokonali czynu najtrudniejszego: w 20,000 stawili opór 55,000 doskonałej piechoty, cofali się, ciągnąc za sobą nieprzyjaciela, żeby już nie mógł wycofać się z walki, gdy dojrzy klęskę swej jazdy, a przytem nie pozwalając mu złamać swej linii, i doczekali się ataku jazdy Hazdrubala na tyły rzymskiej falangi.

Kartagińczycy zawdzięczali zwycięstwo przewadze w konnicy oraz doskonałemu korpusowi oficerów wyższych i niższych, wyćwiczonych przez Hannibala i jego poprzedników w Hiszpanii. W rękach wielkiego wodza armia, złożona z najemników, przeistoczyła się w jeden sprężysty organizm. Wszystkie rodzaje nawzajem się wspierały, dążąc do wytkniętego z góry celu. Te zalety wojska Hannibalowego przypominały armię Aleksandra Wielkiego.

Wojska rzymskie pod względem taktycznym stały niżej od wychowanego przez Barkidów. Legiony nie umiały manewrować; piechota i jazda rzymskie mogły maszerować obok siebie, lecz do ruchów skombinowanych nie były zdolne. Na czele wojska obywatelskiego stawiali Rzymianie nie generałów zawodowych, lecz dwóch wybieralnych burmistrzów, obywateli, zmieniających się na tem stanowisku co rok. O wymaganiach wielkiej wojny mieli oni tak mało pojęcia, że legiony dzielili pomiędzy konsulów lub

ci sprawowali dowództwo na zmianę: codzień inny przewodniczył na radzie wojennej. Toż samo dotyczy korpusu oficerskiego: Rzymianie nie mieli oficerów zawodowych, funkcyje ich pełnili obywatele wprawdzie na ogół wojowniczy, lecz znający sztukę wojskową tylko z własnego doświadczenia.

Faktycznej przewadze wojska Barkidów mogli za to Rzymianie przeciwstawić ogromną, wprost niewyczerpaną liczbę wojowniczych i wiernych obywateli. W pierwszym roku wojny mieli Rzymianie 7 — 8 legionów. Pomimo wielkich strat w bitwach nad Trebią i nad jeziorem Trazymeńskim podnieśli w r. 216 liczbę wojsk do 18 legionów, czyli do 83,000 ludzi, jeżeli liczyć po 4,600 żołnierzy na legion; to wypadnie, że państwo rzymskie powołało pod broń $8\frac{1}{2}\%$ całej wolnej ludności, wynoszącej ogółem około miliona dusz. Jeżeli do wojsk wystawionych wliczyć jeszcze poległych w latach 218 i 217, stosunek procentowy wojska do ludności podniesie się do $9\frac{1}{4}\%$.

Pod Kannami zostało wytępionych sześć legionów, lecz nowe powołania zapełniły lukę. Z niedobitków sformowano dwa legiony. Ponieważ wielu sprzymierzeńców przeszło na stronę Hannibala, kontyngensy italskie osłabły. Trzeba było otworzyć więzienia i powołać pod broń młodzież, która nie dosięgła jeszcze 17-go roku. W ten sposób utworzono dwa nowe legiony. Dwa inne powstały z niewolników, którym obiecano wolność. Armia, walcząca z Hannibalem, w krótkim czasie doszła do takiej siły, że Rzymianie nie potrzebowali odwoływać wojsk z poza Italii, a rozporządzali tam: dwoma legionami w Hiszpanii, dwoma na wyspie Sycylii, jednym w Sardynii, dwoma w Galii przedalpejskiej; oprócz tych jedna legia stała na załodze w Rzymie, a druga pełniła służbę na flocie. W r. 212 i 211 Rzymianie mieli 22 lub 23 legiony, lecz z powodu strat, ponoszonych w bitwach i przy oblężeniach, ogólna liczba głów prawdopodobnie nie przewyższała wojsk z roku 216-go.

W takich warunkach położenie Hannibala w Italii było bardzo trudne pomimo szeregu świetnych zwycięstw. Odpadanie sprzymierzeńców nie było powszechne; kolonie rzymskie, gminy latyńskie i większa część greckich pozostały wierne Rzymowi. Stanowcza przewaga wojska kartagińskiego w bitwach otwartych skłoniła Rzymian do zmiany sposobu prowadzenia wojny.

Wrócili do strategii Fabiusza Maksymusa, dyktatora z czasów przed bitwą pod Kannami.

Unikali wielkich bitew, oblegali miasta niewiernych sprzymierzeńców, mając wojsk poddostatkiem do utrzymania równocześnie w polu wielkiej armii, czuwającej nad ruchami Kartagińczyków.

Hannibal nie mógł zmusić Rzymian do bitew, za małe miał siły do oblegania Rzymu lub innych ważnych miast. Nie mógł nawet dać odsieczy najważniejszemu ze swych sprzymierzeńców, bogatej Kapui, obleganej przez wielkie wojsko Rzymian, bo ci swój obóz oblężniczy obwarowali od strony Hannibala takimi szanćami, że o zdobycie ich Hannibal pokusić się nie ważył (r. 201).

Dzięki tej strategii senatu rzymskiego wojna została doprowadzona do równowagi; w otwartym polu panował Hannibal, gdy większość miast dostała się w moc Rzymian. Stopniowo jednakże zwycięstwo poczęło się przechylać na stronę Rzymu. Wówczas wielki Kartagińczyk uczynił ostatnią próbę złamania nieprzyjaciół. Kazał bratu Hazdrubalowi pozostawić na pastwę Rzymian Hiszpanię, skarbnicę sił zbrojnych Kartaginy, i na czele wyborowej armii śpieszyć sobie na pomoc do Italii przez Pireneje i Alpy. Lecz konsulowie rzymscy nie dopuścili do połączenia się obu armii kartagińskich. Klęska Hazdrubala nad rzeką Metaurus (r. 207) zniweczyła plany Hannibala.

Kartagina nie została jeszcze pokonana. Wojnę zakończyła dopiero wyprawa do Afryki i rozprawa w otwartym polu najlepszego wodza rzymskiego, Publiusza Korneliusza Scypiona z odwołanym z Italii bohaterem kartagińskim.

W bitwie pod Zamą (właściwie pod Naraggara) miał Hannibal przed sobą nie armię obywatelską pod wodzą burmistrzów, lecz wojsko zawodowe, wyćwiczone w II-ej wojnie punickiej. Byli tam żołnierze, którzy walczyli jeszcze pod Kannami. Korpus oficerski jak i sam wódz nabrali wprawy i rozwinęli swe talenty podczas wojny. Scypion zarzucił w trakcie walk z armią Barkidów dawną taktykę rzymską, nie ustawiał piechoty w falangę manipularną, lecz zastosował system nowy. Z manipulów hastatów tworzył pierwszą linię, za którą w większej, niż przy dawnej taktyce, odległości stała druga, złożona z manipulów

pryncypów i tryaryów. Obie linie stanowiły niezależne od siebie szyki. Szyk drugi można było w trakcie bitwy dzielić i przeprowadzać na te punkty, gdzie był potrzebny. Tej taktyce szykowej zawdzięczał Scypion zwycięstwo pod Zamą.

Armia zawodowa. Taktyka kohortowa. Nowa wojskowość rzymska, stworzona przez Scypiona, mogła bez trudu pokonać wszystkie armie państw, naokoło morza Śródziemnego położonych. Jeżeli cel ten został osiągnięty dopiero po wielu przewlekłych wojnach, w trakcie których Rzymianie nieraz ponosili klęski, to trzeba to tłumaczyć niechęcią senatu do wojskowości Scypionowej. Zawodowa armia pod zawodowymi oficerami i wodzem byłaby stałym niebezpieczeństwem dla rzeczypospolitej. Ambitny człowiek, pozyskawszy sobie wojsko, mógł sięgnąć po koronę. Dlatego armia Scypionowa nie została wcielona do państwa rzymskiego jako nowa instytucja, zrośnięta z całością, lecz była tylko cierpiana z konieczności.

Dawny ustrój wojska obywatelskiego z konsulami na czele pozostał wprawdzie, lecz było jasne, że nie może on podolać nowym zadaniom. Armia obywatelska nie mogła prowadzić wojen przewlekłych, ani też walczyć w ziemiach, odległych od Italii, jak w Hiszpanii, Azji lub za Alpami, bo żołnierze nie mogli jednocześnie pracować na utrzymanie swych rodzin i pełnić obowiązków obywatelskich.

Rzym w wojnach macedońskich ponosi niejedną klęskę, lecz ostatecznie stale zwycięża dzięki temu, że miał zawsze wyborny materiał wojskowy w weteranach z dawnych wojen; ci w rękach zdolniejszego wodza łatwo przeistaczali się w doskonałą armię.

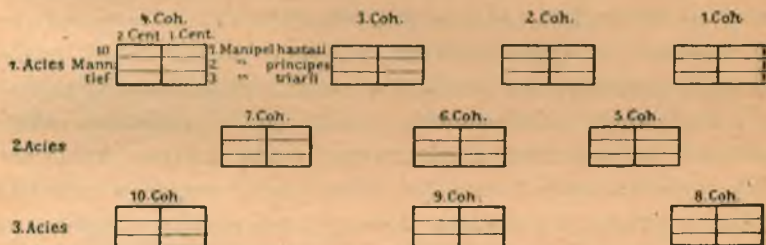
Z reguły wojsko rzeczypospolitej składało się z czterech legionów, t. j. z 18 do 20,000 ludzi, a z kontyngensami sprzymierzeńców i wojskami najemnymi: z łucznikami kreteńskimi, procarzami balearskimi, i jazdą galską lub numidyjską, liczyło około 50,000. Podczas najazdu Cymbrów i Teutonów siły rzymskie okazały się za małe i wówczas to pod wrażeniem świeżych klęsk przy pośpiesznem formowaniu nowych wojsk zaniechano dawnych zasad. Reforma ta jest związana z imieniem Maryusza.

Obywatelstwo rzymskie i sprzymierzone było tak liczne, że, stosując dawną zasadę powszechnej powinności wojskowej

wszystkich obywateli, powoływano tylko część obowiązanych do służby. Dawny podział żołnierzy według wieku na hastatów, pryncypów i tryaryów utrzymał się tylko z imienia, bo falangi manipularnej już zaniechano, a dawniej oszczędzani żołnierze drugiej i trzeciej linii mogli w ciągu bitwy znaleźć się na stanowiskach bardzo niebezpiecznych.

Ludzie zamożniejsi zwykle korzystali z tego, żeby zupełnie się uchylić od służby wojskowej. Było to tem łatwiejsze, że wielu starych żołnierzy, odwykłych od życia pokojowego, spieszyło na wieść o wybuchu wojny z zaofiarowaniem swej służby.

Maryusz wreszcie zerwał zupełnie z dawnym systemem poboru i zastosował nowy — zwykły werbunek.



Od czasów Maryusza wszyscy żołnierze byli w jednym stopniu narażeni na rany lub śmierć niezależnie od miejsca w szyku bojowym.

Z manipułów utworzono kohorty, liczące po 600 ludzi. Chociaż legie stawały dawnym zwyczajem w trzech szykach, jednakże każdy szys składał się z kohort, stojących w jednej linii. Przy nowej taktyce można było nie tylko dzielić i przeprowadzać na rozmaite punkty szyki drugi i trzeci, lecz nawet odkomenderowywać pojedyncze kohorty.

Dawny manipuł, składający się z 60 do 150 żołnierzy, był za mały, żeby tworzyć samoistną jednostkę taktyczną. Kohorta była oddziałem czterokrotnie liczniejszym; jeżeli była dobrze wyćwiczona, mogła wykonać każdy ruch i przybrać taką formę, jaka była nakazana. Lecz trzeba było wielkiej karności obok energii i doświadczenia oficerów, żeby z 600 ludzi stworzyć duchową jednostkę, kierowaną przez jedną wolę, zdolną do wytrzymania

wzruszeń, jakie w człowieku wywołują zamieszanie, szal walki i widok śmierci.

Taktyka kohortowa jest szczytem osiągniętym przez starożytną piechotę w sprawności wojskowej. Przy tej taktyce wódz mógł w ciągu bitwy zmieniać rozkład wojsk. Dawna falanga grecka zawsze się obawiała napadu na skrzydła lub na tyły, przy nowej taktyce wódz mógł kilku kohortami zasłonić skrzydło, a tyły zabezpieczyć przez odwrócenie ostatniego szyku.

Podstawą taktyki kohortowej, wymagającej tyle karności i ćwiczenia, mogła być tylko armia zawodowa.

K. Juliusz Cezar jako wódz. Starożytna sztuka wojskowa doszła za Cezara do doskonałości. Nie można go stawiać wyżej od Mityadesa, Aleksandra, Hannibala lub Scypiona, lecz w porównaniu z tymi wielkimi wodzami starożytności miał tę nad nimi przewagę, że posiadał w swem rozporządzeniu największe i najbardziej udoskonalone środki sztuki wojennej. Armia Cezara była organizmem złożonym; znała taktykę kohortową, miała wyćwiczonych łuczników, silną jazdę, umiała wznosić fortyfikacje polowe i posiadała dobrze funkcjonujący system prowiantowy. Cezar nowej taktyki nie stworzył, lecz po mistrzowsku umiał używać istniejącej wówczas.

Strategia Cezara w Galii polegała na tem, że umiał on stale wyzyskać przewagę Rzymian przeciw słabym stronom nieprzyjaciela.

Okazało się to najdobitniej podczas wojny ze związkiem Belgów. Siła Gallów polegała na ogromnej liczbie wojowników. Belgowie potrafili zgromadzić wielkie wojsko związkowe, lecz nie mogli utrzymać go w jednym miejscu i zaprowiantować. Cezar, chociaż sam rozporządzał 50—60 tysiącami żołnierzy, nie chciał przyjąć stanowczej bitwy z tak potężnem wojskiem. Znalazł on inny sposób odniesienia zwycięstwa bez walki: zamierzył zmusić wojska nieprzyjacielskie do rozejścia się.

Armia rzymska, wliczając ciurów i kramarzy, wynosiła 80000, może i 100000 ludzi; trzeba było wielkiej i sprawnej organizacyi, taboru wozów, liwerantów i pieniędzy, żeby wyżywić w jednym miejscu przez czas dłuższy takie zbiorowisko ludzkie. Rzymianie rozporządzali takimi środkami, Belgowie ich nie mieli.

Oprócz tych miał Cezar jeszcze inne środki. Dzięki wyćwiczeniu i karności żołnierzy, dzięki dostatecznej ilości narzędzi założył wódz rzymski obóz na północnem wybrzeżu rzeki Aisne i otoczył go takimi fortyfikacyami polowemi, iż uczynił zeń twierdzę niezdobytą. Ponieważ Cezar nie wyprowadzał armii do bitwy, ogromne wojsko Belgów nie miało nic do czynienia. Było ono wprawdzie dosyć silne, żeby obledz obóz rzymski, lecz nie umiało sobie zapewnić prowiantu na czas oblegania, to też nie pozostało Belgom nic innego jak powrót do swych wsi. Wyprawa była rozstrzygnięta. Cała armia rzymska zwróciła się przeciw pojedyńczym plemionom Belgów, bez wysiłku zmuszała do poddania się ich grody, rzuciła postrach na cały kraj i dokonała jego podboju.

Wielka masa wojska galskiego była martwa, niezdolna do ruchów. Barbarzyńcy nie umieją nadać sprawności wielkim masom ludzkim, do tego zdolna jest tylko wysoka kultura. Armia rzymska za czasów Cezara była właśnie wytworem mistrzowskim. Składały się na to nie tylko doskonała broń, legionieści i konnica, legaci, trybunowie i centuryonowie, karność i rozważne dowództwo, taktyka kohortowa, posterunki strażnicze, raporty patroli i sztuka wytykania obozów, lecz także kwestor ze swymi urzędnikami i kontrolerami, inżynierowie z oddziałami rzemieślników, budujących mosty, tarany, maszyny do rzucania pocisków, okręty i fortece, a dalej intendenci z taborami wozów, lekarze ze szpitalami, wreszcie kuźnie polowe wraz z całą siecią stałych dróg wojskowych, twierdz i magazynów.

W wojnie domowej z Pompejuszem miały wojska cezaryjańskie do czynienia z armią równiej wartości. Ostateczne zwycięstwo zawdzięczał Cezar szybkości swych ruchów i nieprzygotowaniu strony przeciwnej do wojny. Siedm. wybornych legii Pompejusza stało w Hiszpanii, gdy Cezar nagłym marszem na czele trzech legionów opanował Italię i zmusił przez to Pompejusza wraz z senatorami do szukania ratunku w ucieczce do Grecji. Osamotnione legie w Hiszpanii zostały otoczone i zmuszone do poddania się. Pompejusz tworzył wówczas nową armię na półwyspie Bałkańskim i, chociaż w stanowczem spotkaniu pod Farsalos miał wojsko liczniejsze od Cezara, uległ weteranom cezaryjowym i talentowi wojennemu ich wodza. (*Według H. Delbrücka*).

Budowle rzymskie. *Warownie.* Najdawniejszymi obwarowaniami bywały prawdopodobnie palisady; zastąpiono je potem murami kamiennymi. Użycie materyału do budowy oszańcowowań zależało naturalnie od przyrody gruntu, na którym miano dźwignąć twierdzę; stąd więc w epoce najwcześniejszej posługiwano się materyałem, w jaki obfitowała najbliższa okolica. Dopiero w dobie późniejszej, kiedy lepsze środki komunikacyjne umożliwiły sprowadzanie budulcu trwalszego zdala, czyniono to, jeżeli warunki miejscowe zaopatrywały w materyał nieprzydatny. Tak np. stało się na Awentynie, gdzie widzieć można na znacznej przestrzeni pas muru z kamieni ciosowych; jest on niezawodnie restauracją późniejszą, jako część obwarowań Serwiuszowych. Znajduje się na szczycie olbrzymiego wału ziemnego (*agger*), o których w opisach owych obwarowań jest wyraźna wzmianka; dla obrony posiada wysoki, dla umocnienia zaś poziomych warstw kamiennych przerywają go w pewnych odstępach łuki sklepione.

Mur, wzniesiony za czasów Aureliusza, wzmocniony jest od strony wewnętrznej potężnemi przyporami, które, połączone z sobą łukami kołowymi, dźwigają chodnik dla obrońców, opatrzone na zewnątrz blankami; równocześnie przypory, poprzerywane wązkimi otworami sklepionymi, tworzą rodzaj galeryi, służącej również dla celów obrony. W nich znajdują się półkuliste framugi, które za pośrednictwem małego okna ku wnętrzu rozszerzającego się odmykają się na zewnątrz, umożliwiając przez to obrońcy walkę i czyniąc zarazem jego stanowisko nietykalnem.

Od czasów wojny z Hannibalem mury, sięgające epoki króla Serwiusza Tuliusza, zaniedbane — powoli niszczały. Rzym bowiem powszedy zwycięski, opanowawszy wszystkie kraje śródziemnomorskie a nawet i ziemie dalsze, nie potrzebował już lękać w Italii żadnego wroga. Był więc Rzym w ciągu wieków miastem otwartem. Ale nadeszła chwila, kiedy niebezpieczeństwo zaczęło mu grozić. Im bardziej państwo upadało, tem trudniej było powściągnąć napaści wdzierających się od północy ludów germańskich. W r. 271 po Nar. Chr. tłumy Germanów wtargnęły do Italii i zniosły do szczytu wielką armię rzymską pod Placencją. W Rzymie popłoch i strach ogarnęły umysły. Aurelian zdo-

łał jeszcze tym razem zakłać niebezpieczeństwo, pokonawszy Germanów. Lecz, aby na przyszłość uchronić stolicę od zamachu, kazał budować mury.

Według dokładnych pomiarów Lancianiego (Bull. Mun. 1892, str. 87) długość muru Aurelianowego wynosiła 18,837,50 m. Pod budowę jego wywłaszczono pas gruntu przecięciowo na 19 m. szeroki.

Mówiąc o obwarowaniach miejskich, nie możemy żadną miarą pominąć milczeniem ufortyfikowanego obozu, odgrywającego tak ważną rolę w historii wojskowej sztuki rzymskiej. Obozy ufortyfikowane zakładano w miejscach odpowiednich, w znacznych od siebie odległościach, dla zabezpieczenia granic państwa od napaści ludów barbarzyńskich. Spójnię między nimi, przynajmniej częściowo, utrzymywały wyciągnięte linie wałów oraz zameczki. Były to stanowiska zbrojne dla pomieszczenia większej liczby wojska. Resztki takiego obozu znajdują się na jednej przełęczy Taunusu w pół godziny drogi od Hamburga i 250 kroków od obronnej linii rzymskiej (Limes), znanej pod nazwą rowu opalisadowanego. Obecnie na całej jej długości prowadzą się staranne poszukiwania. Dziś obóz ten chrzczą imieniem «Saalburg»; prawdopodobnie upatrywać w nim należy Ptolemeuszowy Arctaunon (Arxtauni), założony przez Druzusa w 11 r. przed Nar. Chr., zburzony częściowo 9 r. po Nar. Chr. przez Germanów, a odbudowany pono przez Germanika, syna Druzusowego. Dzięki nieprzerwanemu rozkopywaniu posiadamy już obszerny plan obozu. Zameczek był czworokątem nieregularnym, mającym 219,70 m. długości i 141 m. szerokości. Mur okolny, zbudowany z łomów nieregularnych, jest na 1,56 m. gruby, ale grubość jego zwiększa się nieco od strony północnej, wystawionej na napady. Cztery narożniki są zaokrąglone, aby w razie oblężenia utrudnić zniszczenie. Wysokość pierwotna ściśle oznaczyć się nie da; w niektórych punktach zachowane szczątki sięgają jeszcze 2 m. nad powierzchnię ziemi. Okrom muru istnieje fosa podwójna, a za nią ku wnętrzu wysoki wał, na 2,25 m. szeroki. Na wale stali obrońcy; u stóp jego ciągnie się wokół na całej przestrzeni droga prawie na 9 m. szeroka dla większych oddziałów wojska. Dalsze urządzenie odpowiada znanym opisom wojskowego obozu rzymskiego.

Drogi. Budowie użyteczności publicznej ujawniają w całej pełni praktyczny zmysł Rzymian. Skutkiem tego różnią się też mocno od robót greckich podobnego rodzaju. U Rzymian spostrzegamy daleko większą rozmaitość celów, jak również i środków do ich osiągnięcia. Rzekłbyś, iż żaden inny gatunek budowli nie znamionuje tak dosadnie charakteru i dążeń narodu rzymskiego, jak właśnie wykonane przezeń budowle użyteczności publicznej.

Rzymianie bystrym wzrokiem przejrżeli doniosłość dróg dla życia państwowego, a zapatrywanie to przewodniczyło im nadzwyczaj wytrwale w doskonaleniu środków komunikacyjnych. Uwidocznia się tu zarazem dobitnie przeciwieństwo tem więcej uderzające, że przynajmniej ze względu na użyteczność publiczną zakładali drogi jedni i drudzy w tychże samych celach. Ale, jeżeli weźmiemy pod uwagę punkt wyjścia i pobudki pierwotne, okaże się już znaczna różnica. Pierwszą podniętą do budowania większych dróg kunsztownych była Grekom wogóle potrzeba idealna, aczkolwiek częstokroć związana z życiem realnem. Wspólność obrządków religijnych w państwach zaprzyjaźnionych spowodowała, że Grecy musieli zapewnić im środki komunikacyjne, musieli ułatwić podróże procesyom; Rzymianom zaś od samego początku przyświecał cel państwowy, przynaglający do budowy wielkich dróg wojskowych. Budowa traktów według prawideł sztuki poczyną się równocześnie z rozszerzaniem państwa rzymskiego poza granice pierwotne. Zawojowane prowincye należało połączyć z sercem państwa — z Rzymem. A lubo gościńce stawały się powoli środkiem, za pomocą którego wiązano stolicę z prowincjami pod względem umysłowym i handlowym; lubo bogate płody prowincyi napływały do Rzymu i naodwrot promienie kultury rozchodziły się z Rzymu po całym obszarze państwa, jednakże pierwiastkowy punkt widzenia rzadko się zmieniał. Główne zadanie dróg pozostało zawsze toż samo, aby z największą łatwością przerzucać masy wojsk do nowych nabytków, będących podporami potęgi rzymskiej. W taki sposób powstały: pierwsza wielka droga sztuczna, *via Appia*, oraz jej przedłużenie do Ariminum, *via Flaminia*; podobnież ujarzmienie Bojów nad Pociągnęło za sobą budowę *via Aemilia*, a podbój Gallów i ludów

germańskich powołał do bytu pyszną sieć dróg w krajach alpejskich, tudzież nad Renem i Dunajem.

Naród rzymski, politycznie rozwinięty i militarnie wyszkolony, okazywał na wszystkich polach swej działalności energię zdumiewającą. Tęż samą dzielność widać i w budowie dróg; stale chodziło o to, aby krańcowe punkty traktu połączyć z sobą, o ile można, linią prostą. Uporczywe przywiązanie się do przyrodzonych właściwości terenu ustaje; zamiast się im poddawać, usiłuje Rzymianin opanować je i przewyciężyć. Jeżeli góry stawiają zaporę, to je na wylot przerzyna, jeżeli zagłębienie przeszkadza jednostajności gościńca — wyrównywa je groblami i murami; jeżeli głębokie parowy lub rwące strumienie przecinają wpoprzek zamierzony kierunek, to rzuca przez nie śmiałe mosty łukowe, które dziś jeszcze budzą podziw, chociaż czasy nowsze wszelkimi pomocami architektury, technicznymi, a zwłaszcza mechanicznymi i naukowymi niezmiernie wyprzedziły Rzymian.

Inne trudności nastroczał grunt bagnisty. W takim wypadku urządzano najprzód z wielkim nakładem twardy fundament, a następnie prowadzono wyniosłą drogę w rodzaju grobli. Trudności podobne wypadło mianowicie pokonywać przy budowie *via Appia*. W innych znowu miejscach grunt spadzisty wymagał podmurowań i wiaduktów, po których ciągnęły się drogi wzdłuż szczytów i stoków. Spotykamy to w dwu działach wojaskowej drogi Appiuszowej; jeden spuszcza się od Albano w dolinę Arykcyi. Idzie tu gościniec na nasypie obłożonym murami ciosowymi. Po obu jego stronach balustrady masywne oraz siedzenia, a w dolnej części kilka otworów łukowych dla odprowadzenia wód morskich.

Mosty. Sklepione te przepusty drogowe prowadzą nas do rozpatrzenia mostów, w których budowie Rzymianie bardziej jeszcze oddalili się od Greków. Sztuką robót sklepieniowych pozwalało im rzucać mosty przez najszersze rzeki, a śmiałość, z jaką to czynili, stawia niektóre z tych budowli w rzędzie najwspanialszych i najprzedziwniejszych pomników starożytności.

Aczkolwiek nadmieniliśmy powyżej, iż wydoskonalenie budowy mostów zawdzięczają Rzymianie niezawodnie zasadzie sklepienia, nie należy jedno zgół rozumieć, iżby wszystkie mosty

miały być koniecznie sklepione. Istniały przeto zwyczajne mosty drewniane, jak np. najstarszytniejszy most polowy w Rzymie (*pons sublicius*) oraz most wzniesiony przez Cezara na Renie; w niektórych razach używano kamienia i drzewa. Takim był most Trajana na Dunaju, wsparty na dwunastu potężnych filarach. Filary stały w odległości 170 stóp od siebie i podtrzymywały na dużej wysokości łukową konstrukcję drewnianą, odpowiadającą sklepieniu. Wizerunek tego mostu można oglądać na kolumnie Trajana.

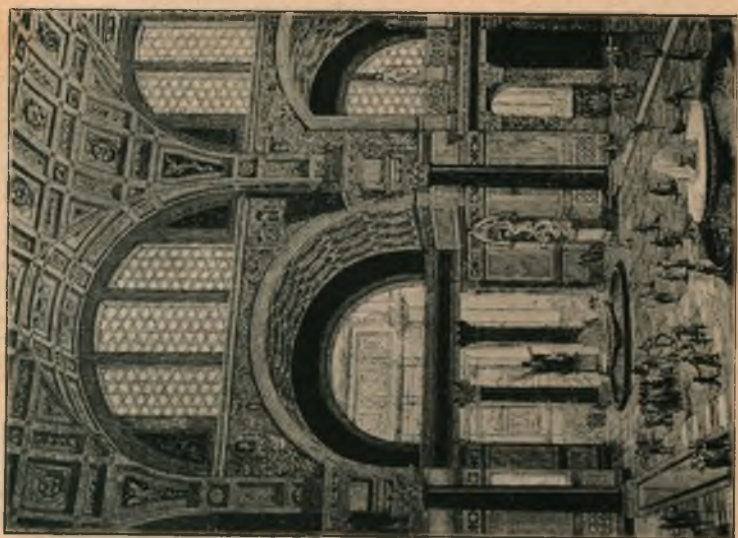
Ale ostatecznego wykończenia budowa mostu dosięgła dopiero w mostach całkowicie wykonanych z kamienia i zarazem sklepionych, ponieważ obok największej mocy zapewnia równocześnie i największą swobodę w zasklepianiu otworów obszer-nych, nie przeszkadzając bynajmniej (przy wysokich łukach) przepływowi przez nie statków.

Do rzędu najdoskonalszych dzieł inżynierii rzymskiej należał wreszcie wspaniały *Pons Aelius*, wzniesiony na Tybrze przez cesarza Hadryana, aby ułatwić dostęp do jego grobowca. O samym grobowcu będzie mowa poniżej. Most ściele się przez właściwe łożysko rzeki trzema półkołowymi sklepieniami łukami; na lewo i na prawo od nich jest jeszcze kilka mniejszych arkad. Cały więc most składa się z ośmiu łuków. Jest to najpiękniejszy z mostów rzymskich; przechował się dobrze i nosi miano *ponte S. Angelo*.

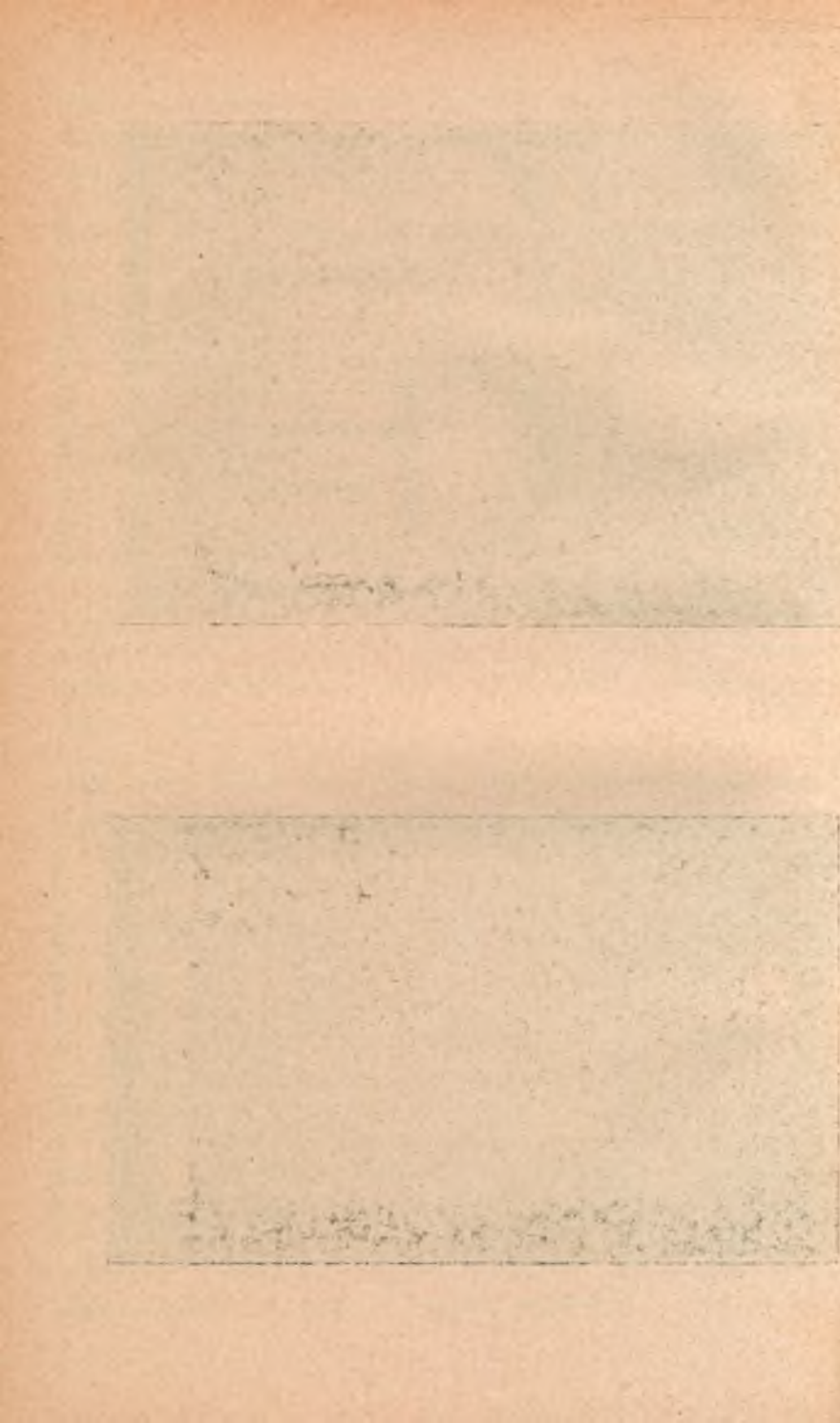
Porty. Budowle, rozpatrywane dotąd, zasługują na uwagę i budzą podziw niezmierny wielkością rozmiarów i śmiałością wykonania. Ale podziw nasz wzrasta bardziej jeszcze, kiedy rzucimy okiem na roboty, mające za cel zwalczenie morza i zakładanie portów lub sprowadzanie olbrzymich mas wody. Co się tyczy portów, poznaliśmy je już u Greków, i to nieraz w rozmiarach niezwykłych. Lecz jeżeli zestawimy z nimi dzieła Rzymian w tej dziedzinie, obaczymy taką samą różnicę, jakąśmy widzieli w budowie dróg. Grecy i tu i tam uwzględniali naturalne warunki gruntu i starali się własne prace, o ile można, do nich przystosować; Rzymianie natomiast, nie lekceważąc bynajmniej pomyślnych właściwości terenu, postępowali daleko samodzielniej, wdzierali się bezkarnie w prawa przyrody i umieli stwarzać potężną siłą woli to, czego i przyroda odmawiała. Grecy w budo-



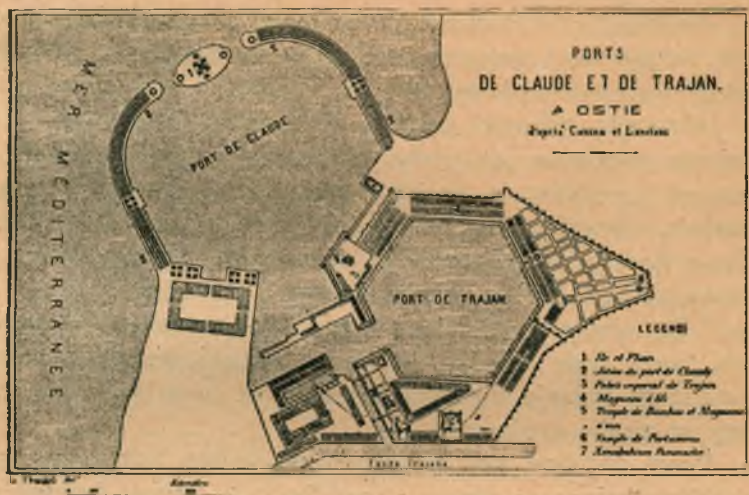
Wnętrze Panteonu (rekonstrukcja).



Łaźnie Karakalli (rekonstrukcja).



wie portów naprzykład poprzestawali na tem, iż odnogi i przyładki naturalne (w które Hellada obfitowała o wiele więcej, niż Italia) wyzyskiwali, rozszerzali i tamami ochraniali, Rzymianie zaś dokonywali tego rodzaju przedsięwzięcia tam nawet, gdzie przyroda wybrzeży zgoła nie pomagała. Jeżeli brakowało zatok i cyplów, wznosili mole, tak daleko sięgające w morze, iż powstały wyborne dla okrętów przystanie. Co więcej, powoływali do bytu w pośrodku morza wyspy sztuczne, aby zabezpieczyć od fal morskich wejście do ostoi, niemniej kunsztownie urządzonej.



Kiedy port w Ostyi, zbudowany przy ujściu Tybru przez Ankusa Marcyusza, został na schyłku rzeczypospolitej całkowicie zaniesiony piaskami, przeniósłszy przystań do Porto, zbudowali Rzymianie również wyspę sztuczną. Była ona także osłoną od fal i leżała przed wejściem do przystani, która za pośrednictwem ogromnych moli rozciągała się daleko w morze i dźwigała na sobie latarnię morską, nie ustępującą pono wcale co do wielkości słynnemu Farusowi w porcie Aleksandryjskim. Dla utworzenia jej zapuszczono w toń morską nie tylko głązy zwyczajne. Bo oto cesarz Klaudyusz, rozpościerający jakoby szczególną pieczę nad takimi budowlami, kazał wykonać na olbrzymim okręcie trzy filary nader wysokie z wapna i zaprawy puzzolańskiej;

w oznaczonym miejscu zatopiono je wraz z okrętem, przygotowując jądro wyspy, gdyż pozzolana, przesączona wodą, nabiera niezniszczonej mocy i trwałości. Pobudką do założenia portu był głód z przyczyny niedostatecznego dowozu zboża.

Uzupełnieniem wytkniętego w morze zewnętrznego portu cesarza Klaudyusza był nadto wspaniały basen, wykopany później z rozkazu Trajana na lądzie stałym i połączony z morzem. Na morzu więc stworzono ląd, a na lądzie jezioro, ocembrowane potężnym murem ciosowym. Sztuczne kanały łączyły basen z portem zewnętrznym, a uregulowany i silnie obulwarowany Tyber — z otwartem morzem.

Wodociągi. Od budowli, które miały za cel wydrzeć morzu ostoje bezpieczne i gościnne, przejdźmy do urządzeń, które winny były zapewnić ludziom pożytek i dobrobyt przez ujarzmienie wód lądowych. Chociaż postać zewnętrzną nie wywierały tak potężnego wrażenia, jak porty, wymagały jednakże niemało rozumu, sił i środków, a na ogół sprowadzały wielkie błogosławieństwo. Chodzi tu najprzód o roboty, za pomocą których, usuwając z gruntu nadmiar wilgoci, zamieniano pewne okolice na siedziby zdrowe lub do uprawy zdadne. Jak wielkich dzieł dokonali Rzymianie w tej mierze, świadczy osuszanie błot pontyjskich, nizin rzeki Po i t. d., gdzie dzięki kanałom, rowom i wszelkiego rodzaju upustom przeistoczyli teren wilgotny i bagnisty w ziemię urodzajną.

Prace podobne, pod niektórymi względami trudniejsze jeszcze, uskuteczniiono w samym nawet Rzymie. Miasto bowiem położone na gruncie nierównym, utworzonym przez pagórki i przetrzęniętym rzeką, było w niższych mianowicie częściach zabagnione skutkiem nagromadzenia się wilgoci; stąd powstały wyziewy zdrowiu szkodliwe. Aby siedlisko większego zbiorowiska ludzi uzdrowotnić, należało koniecznie złemu położyć koniec. Osiągnięto to całym systemem kanałów podziemnych, które zarówno kunsztownem wyliczeniem, jak i wielkością użytych środków wprawiają w zdumienie. Dziś jeszcze, po upływie półtrzecia tysiąclecia, spełniają one w sposób przedziwny zadanie dobroczynne. Myśl zasadnicza polegała na tem, aby niziny błotniste przeciąć siecią kanałów, kanały odpowiednio z sobą połączyć, a nagromadzoną wodę wraz z nieczystościami miejskimi odprowadzić

do kanału głównego, którymby wszystko spływało do Tybru. I w rzeczy samej, kanał główny, znany pod nazwą *Cloaca maxima*, ściągał do Tybru wodę źródeł, ściekającą do Valabrum ze wzgórzy kapitolńskiego i palatyńskiego.

Ze spustami wód zbytecznych lub szkodliwych łączymy prace, za pomocą których, na odwrót, wodę czystą i zdrową sprowadzano ludziom do użycia. Mamy mianowicie na myśli wodociągi (*aquaeductus*). W trudności robót i doniosłości zużytkowanych sił nie ustępują bynajmniej kanałom spustowym, ba! subtelne wyliczenia i nieustanną pieczę może je nawet prześcigać.

Jeżeli znaleziono na jakiejś wyniosłości źródło odpowiednie, najprzód należało wodę zgromadzić i zabezpieczyć ją od szkodliwych wpływów zewnętrznych. Murowano w tym celu studnie czyli zbiorniki źródlane, których interesujący przykład widzieliśmy już u Greków i których próby starożytne spotykamy również w Italii. Sposób przeprowadzania wody ze zbiornika do miasta należał porównie od natury gruntu, jak i materiału na miejscu rozporządzalnego. Jeżeli wodociąg szedł pod ziemią, wówczas albo zakładano rury (*tubi, fistulae*), albo też robiono kanały. Rury wodociągowe rzadko przygotowywano z gliny palonej lub innego materiału, lecz najczęściej z płyt ołowianych; świadczą o tem mnogie rury, znajdujące w ruinach i zaopatrzone w stemple miast, urzędników miejskich lub cesarskich. Kanały zaś przekopywano wskroś przez warstwy kamienne, gdzie grunt był skalisty, a gdzie ziemia była miękka, tam je ryto i murem cembrowano. W obu wypadkach szachtami i wylotami wprowadzano do kanału powietrze i tym sposobem utrzymywano świeżość i czystość wody.

Kiedy kanały budowano nad ziemią, dźwigały je na sobie zazwyczaj mury z kamienia lub z cegły; w pierwszym wypadku pokrywano otwór z wierzchu płytami horyzontalnymi, w drugim zaś — sklepieniami. W obu razach obrzucano ściany kanału tynkiem nieprzepuszczalnym, przygotowywanym z wapna i okruców cegły, które zastępowały zwykle używany piasek; podobną zaprawą tynkowano i kanały ryte w skałach.

Ponieważ mur, przecinając kraj bez przerwy, tamowałby komunikację, z konieczności przeto stosowano budowę łuku, na

którym polega rzeczywisty postęp w architekturze rzymskiej. Za pomocą łuku i sklepienia wspierano mur na całym szeregu filarów; odległość między nimi była tak znaczna, iż pozostawało dość miejsca swobodnego dla przejazdu, a gdzie się okazała potrzeba, nawet dla przepływu rzek i strumieni.

Niedaleko starożytnego Nemaussus (dziś Nîmes) w południowej Galii istnieje wodociąg, przecinający dolinę rzeki Gardon. Budowla, znana pod imieniem *Pont du Gard*, wykonana z łomów ciosowych i zachowana w dobrym jeszcze stanie, była składową częścią wodociągu, długiego na 28 km.; doprowadzał on wodę do Nemaussus ze źródeł Eure i Airan. *Pont du Gard* składa się z trzech piątr i przerzyna dolinę, wznosząc się do wysokości 59,12 m. Piętro najniższe jest o sześciu łukach, z których każdy ma 12,99 m. szerokości, środkowe o jedenastu tejże samej wysokości i szerokości; trzecie wreszcie, utworzone z szeregu arkad o 35 łukach szerokich na 4,55 m., a na 3. 90 m. wysokich; na nim dopiero spoczywa kanał właściwy, mający 1,20 m. szerokości i 1,62 m. wysokości. (*Guhl i Koner*).

Wychowanie i wykształcenie rzymskie. Chcąc wyrobić sobie pojęcie ogólne o tem, na czem mogło polegać wówczas wykształcenie młodego Rzymianina, należy przeczytać w Plutarchu, jak Katon Starszy wychowywał swego syna. Katon miał u siebie wykształconego niewolnika, przeznaczonego do nauczania dzieci domowników, ale nie chciał mu powierzyć swego syna. Sam zajął się chłopcem, uczył go różnych nauk, prawa i ćwiczeń cielesnych. Zadał sobie pracę zapisania dużemi, wyraźnemi literami całego zeszytu, na którym syn jego uczył się czytać. Ale przedewszystkiem Katon pouczał go przykładem. Co się tyczy dosiadania konia, robienia bronią, szermierki, przepływania rzeki, znoszenia zimna i skwarów — ojciec nie pozwalał, żeby ktokolwiek, prócz niego, pokazywał synowi, jak się powinien zachowywać obywatel i żołnierz, godny imienia rzymskiego. Ten system praktyczny był przez długi czas zasadą w rodzinach znakomitszych. Jeżeli dziecko nie miało ojca, znalazła się zawsze dla kształcenia go i kierowania nim osobistość szanowana, w wieku dojrzałym. Ojciec ciągle czuwał nad synem.

Zaletą tego wychowania było kształcenie ciał tegich, charakterów silnych, dusz karnych i ślepo uległych prawu. Rzym jemu zawdzięcza bez wątpienia panowanie nad światem, bo nigdy nie dał się zgnębić przeciwnościom. Druga wojna punicka była ciężkiem doświadczeniem, które umocniło zadziwiającą wytrwałość i energię ludu. Ale wychowanie tego rodzaju miało jeden wielki błąd. Praktyka była zasadą życia; nie nie robiono dla rozwoju tkliwych przymiotów serca, dla wykwintnych i bezinteresownych przyjemności umysłu. Typem Rzymianina pokroju starożytnego jest Katon, nakazujący sprzedać niewolnika, który zestarzał się w domu, bo nie może wykonywać dawnej roboty; jest Mummius, pogromca Koryntu, rabujący spokojnie arcydzieła sztuki w zdobytym mieście. Był wielki czas, żeby wpływ grecki rzucił w te umysły surowe i ograniczone ziarno filozofii łagodnie uśmiechniętej i ciekawej ideału.

Do okresu, który zaczyna się od wojen punickich, mamy najwięcej wskazówek. Wychowanie zachowuje charakter prywatny i władzę ojcowską zostawia nietkniętą, ale uzupełnia brak wiadomości ogólnych pożyczkami, coraz obficiejszym zaciąganiem w Grecyi.

Właściwą nazwą dla oznaczenia szkoły jest *ludus*, nie zaś *schola*. Dla otwarcia takiego zakładu wychowawczego nie wymagano żadnych formalności. Kto wynajął sobie sklep od ulicy, mógł otworzyć w nim szkołę, jak wszelki inny zakład przemysłowy. Państwo nie zachęcało nauczycieli, ale też nie zabraniało im nauczania, a nawet nie rozciągało nad nimi dozoru. Ojciec rodziny powinien sam wiedzieć, komu powierza dziecko. W takiej szkole początkowej uczono czytania, pisanie i rachunków. Nauczyciel, *ludi magister*, należał zwykle do niższej klasy ludności; często był nim wyzwoleniec. W domach prywatnych nauczanie początkowe powierzano niewolnikowi, zwanemu *litteratus*, albo *paedagogus*. Do wiadomości początkowych dodawano zwykle wyuczanie na pamięć tekstów prawa, które uczniowie recytowali miarowo, jednostajnym głosem. Cyceron w dzieciństwie umiał na pamięć całe Prawo Dwunastu tablic. Później jednak wyszło to ze zwyczaju. Wykształcenie elementarne było dość rozpowszechnione; za czasów Polibiusza hasło wydawano w wojsku na piśmie. Mieszkanie na-

uczyciela szkolnego zawierało bardzo proste sprzęty — stoły i ławki. Niekiedy nauka odbywała się na świeżem powietrzu; nauczyciel prowadził całą gromadę na przedmieście, siadano gdziekolwiek na placu, lub na pochyłości rowu miejskiego, i czytano. Dzieci uczyły się czytać za pomocą sylabizowania. Nauczyciel naprzód nazywał litery, potem kazał składać je w zgłoski, dalej w całe wyrazy, a nakoniec w zdania. Do pisania używano tabliczek, pokrytych woskiem, i rylca, zwanego *stilus*, do kreślenia liter.

Wykształcenie średnie dawała szkoła *grammaticusa*. Siedmioletnie dziecko oddawano do szkoły początkowej, z której w dwunastym lub trzynastym roku przechodził chłopiec do szkoły gramatyka, a z niej — w szesnastym roku — do szkoły rektora.

Mieszkanie gramatyka musiało być wygodniejsze i lepiej umeblowane, aniżeli *ludus*. Znajdowały się w niem popiersia sławnych pisarzy, płaskorzeźby, przedstawiające główne sceny z poematów Homera, być może nawet mapy geograficzne. Pokoje klasowe nie były oddzielone; według malowideł w Pompei, urządzano często klasy pod portykiem przy ulicy. Ale wiemy, że szkoła nie była bynajmniej zakładem zamkniętym: krewni, przyjaciele, niekiedy goście znakomici wchodzili bez pytania i przysłuchiwali się lekcjom.

Środkowym punktem nauczania w szkole gramatyka było czytanie i objaśnianie poetów, oraz ćwiczenia ustne i piśmienne łacińskie i greckie. Gramatyk w początkach sam był Latynem i wykładał w języku łacińskim. Arcydzieła literatury greckiej przez długi czas czytano tylko w przekładach łacińskich — Homera np. w naśladowaniu Liwiusza Andronicusa, a komedye greckie znano tylko w przeróbkach Terencyusza i Plautusa. Ale w miarę, jak używanie języka greckiego rozszerzało się w Rzymie, przyzwyczajano się do czytania autorów w oryginale. Za cesarstwa do każdego języka i literatury był osobny nauczyciel. Przedmiotami wykładu były: gramatyka, metryka, czytanie z objaśnianiem i krytyką tekstów, oraz literatura we właściwym znaczeniu tego wyrazu.

Profesor mówił dużo, rzadko zapytywał uczniów i nie pozwalał im długo opowiadać. Uczniowie, siedząc w ławkach, za-

pisywali wyrazy jego, w czem dochodzili do wielkiej wprawy. Nauka była mało przetrawiona i niezbyt systematyczna.

Zwykle w szesnastym roku życia chłopiec przechodził do szkoły *retora*, chociaż w jego dziedzinę często wkraczał gramatyk. Zadaniem rektora było dać uczniom wykształcenie, któreby ich przygotowało do praktyki sądowniczej i politycznej. Zamiast rozwijania pojęć ogólnych, polecał im pisać obrony i oskarżenia zbrodni lub występku, mowy przeciw grom, pysze, świętokradztwu, tyranii i t. p. Bardzo często przemawiać musieli w imieniu bogów lub sławnych osób, na temat określony, np. Jupiter, potępiający Słońce za użyczenie wozu Faetonowi; Medea w chwili zabijania swych dzieci; Achilles, zionący gniewem przeciw Agamemnonowi i t. d.

Gorliwość uczniów podniecały małe tryumfy oratorskie, które im zapewniała względność towarzyszy, pragnących z kolei zyskać także oklaski, oraz próżność rodziców, przysłuchujących się tym popisom szkolnym i zapraszających na nie swych przyjaciół. Niejeden młodzieniec był namaszczonej na mówcę w tych zapasach poufnych i uznany za przyszłego Cycerona.

Wielu młodzieńców słuchało, oprócz retoryki, nauk dodatkowych. Umiejętności ściśle pociągały ku sobie umysły praktyczne Rzymian. Nie wzniosły się jednak wyżej bardzo skromnego poziomu. Cyceron powiada, że geometrya sprowadzała się do sztuki mierzenia. Uczono się raczej rzemiosła miernika, aniżeli umiejętności geometry. Za Augusta były szkoły geometryi; należy jednak sądzić, że miały one na widoku cel praktyczny. Wiadomości astronomiczne nie wychodziły poza zakres tego, co było potrzebne w życiu codziennem lub do objaśnienia poetów.

Po ukończeniu nauk i przywdzianiu togi męskiej przez młodzieńca, często ojciec wysyłał go za granicę dla uzupełnienia edukacyi. Młodzież udawała się najczęściej do Aten, Rodosu, Mityleny, Pergamu i Aleksandryi, wszędzie zresztą, dokąd pociągał ją rozgłos znakomitego profesora. Inni przechodzili od razu ze szkoły gramatyka lub retora do życia publicznego, pod okiem znakomitego mówcy lub prawodawcy biorąc udział w jego zajęciach. Inni nakoniec zajmowali się zarządem dóbr rodzinnych.

(P. Guiraud, tłum. I. L. Poptawskiego).

Prawodawstwo rzymskie. Początek prawodawstwu rzymskiemu dało prawo Dwunastu Tablic (*Lex duodecim tabularum*), opracowane przez decemwirów (451—449). Co w sobie zawierało to prawodawstwo?

Oto: 1) Każdy ma prawo wołać czyli pozwać współobywatela do sądu; jeśli pozwany nie idzie, więc go brać i «rękę na niego położyć». Przed sędzią obie strony «walczą», t. j. przedstawiają swoich świadków i dowodzą słuszności swej sprawy. Świadek powinien przyjść i powiedzieć, co wie; jeśli nie przyjdzie, wtedy sędzia ogłosi go za człowieka na zawsze niezdolnego do świadectwa i do czynienia testamentu.

2) Jeśli kto złamał współobywatela, zapłaci mu 25 assów miedzianych, a jeśli skaleczył, złamał mu np. rękę lub wybił oko, będzie mu oddany równy odwet (*talio esto*), t. j. jemu też złamają rękę lub wybiją oko. Gdy kto zabije człowieka, będzie też śmiercią ukarany i bogom podziemnym oddany, a cały majątek jego przejdzie na własność bogini Cerery (*sacer esto*). Też karze podlega patron, jeśliby oszukał swego klienta. Na karę śmierci jednak skazywać nie mógł ani konsul, ani sędzia, tylko lud w zgromadzeniu centuryalnym. Ale złodzieja, zakradającego się w nocy, można zabić bezkarnie.

3) Rzymianin uważa za swoją *własność* wszystko, co w ręku trzyma (*in manu*), a trzyma on nie tylko miecz, pieniądze, sprzęty, niewolnika, ale i ziemię, którą orze, i dom, i dzieci, wnuki i żonę swoją. Dlatego prawo XII tablic mówi o dziedzicznym majątku, o ogrodach, winnicach, zasiewach, zabezpieczając je od wszelkiej napaści. Po śmierci majątek cały przechodzi na syna lub na najbliższego z krewnych ojca (a nie matki). Jeśli jednak zmarły chciał rozporządzić inaczej, to mógł przed ludem albo przed świadkami ogłosić swój testament, a wtedy wola jego wykonana będzie. Jeśli kupował coś, wynajmował, pożyczał, to miało być prawem, co «językiem wymówił» (*uti lingua nuncupassit, ita jus esto*). Takie tylko postanowiono ograniczenia, żeby jeden obywatel, używając dogodności, nie czynił krzywdy drugiemu: więc zabroniono spuszczać wodę deszczową na grunt sąsiada i t. p. Decemwirowie ulitowali się nad synem, jeśli go już zanadto męczono, mianowicie: prawo uwalniało go

z pod władzy ojcowskiej, jeśli ojciec sprzedawał go trzy razy w niewolę.

4) Tak więc każdy Rzymianin wiedział teraz, od kogo i jak ma żądać sprawiedliwości. Ale obcy człowiek, np. Grek, Kartagińczyk, Samnita, Etrurczyk, gdyby został jak najniesprawiedliwiej przez Rzymianina pokrzywdzony, oszukany, znieważony, daremnieby się skarżył przed sędzią rzymskim. Prawo XII tablic zawierało wyraźny przepis: przeciwko wrogowi zawsze niech ma słuszość Rzymianin (*adversus hostem aeterna auctoritas esto*), a za wroga mieli Rzymianie wszystkie narody, chyba że który zawarł z nimi przymierze przyjacielskie.

Taka jest mniej więcej treść XII tablic, czyli prawa «kwi-ryckiego». Tablice te mieściły zatem i *prawo karne* czyli kryminalne i *prawo prywatne* czyli *cywilne*. Dla obrony tych praw wskazane było *postępowanie sądowe* czyli *procedura*.

Samych tablic niema już teraz na świecie; wiemy o nich tyle tylko, ile wspominali pisarze rzymscy. Chociaż wszystkich ustaw nie znamy, jednakże widoczne jest, że były to prawa srogie, że decemwirowie i naród rzymski w ciągłych wojnach przyzwyczaili się za wszelką krzywdę mścić się surowo, a każdej rzeczy swojej bronić zawzięcie. Niema w tem nic dziwnego, bo Rzymianie cierpieli też wiele od swoich sąsiadów, nie mieli jeszcze oświaty i wszystkie siły swoje wyteżać musieli, żeby swoje ojczyste miasto z grobami przodków i świątyniami od wrogów ratować. Później i oni staną się łagodniejszymi. Tymczasem dobrze było, że u siebie przynajmniej zaprowadzili sprawiedliwość równą tak dla patrycyuszów, jak i dla plebsu. Teraz każdy Rzymianin mógł prowadzić sprawę karną (*legis actio*).

W 367 r. został utworzony nowy urząd pretora. Należał on do liczby najwyższych urzędników (*magistratus majores*), miał liktorów, ale tylko dwóch w mieście, lub sześciu, jeżeli wyjeżdżał za miasto; mógł komenderować wojskiem, ale główną jego czynnością był wymiar sprawiedliwości. Zasiadał codziennie na rynku (*forum*), gdzie stał jego trybunał, t. j. podwyższona o kilka stopni estrada z krzesłem kurulnem. Później budowano dla niego ogromne sale w rodzaju kościołów naszych o płaskim suficie (*bazylika*).

Tu czekali już ze skargami i rozmaitymi interesami obywateli. Jeden chciał np. niewolnika wyzwolić, więc przyprowadzał go i oświadczał chęć swoją; pretor dotykał niewolnika laszczką (*vindicta*) i ten stawał się wyzwoleniec, wolnym człowiekiem, chociaż bez praw obywatela rzymskiego. Ktoś drugi skarżył się, że sąsiad wyciął mu kilka najlepszych drzew w ogrodzie; powiedziawszy to w kilku wyrazach, przemawiał tak: «Pretorze, proszę, abyś mi dał sędziego», i wymienił nazwisko tego, kogoby sobie życzył. Występował potem przeciwnik i powiadał, kogo sobie na sędziego obiera. Pretor pozwalał na ten wybór, ale od siebie wyznaczał trzeciego. Ci trzej sędziowie szli na drugi koniec rynku albo bazyliki, zasiadali, słuchali obu stron, zapytywali, czy prawda, co każdy z nich mówi, badali prawdę, poczem musieli zgodzić się pomiędzy sobą (przynajmniej we dwóch) na jedno zdanie, które pretorowi objawiali. Dowiedziawszy się od nich, kto ma słuszość (czy skarżący, t. j. powód, czy pozwany), pretor ogłaszał wtedy swój wyrok z nakazem, aby winny wynagrodził pokrzywdzonego lub niesłusznie skarżący dał pokój pozwanemu. Drugi raz tej skargi nigdy już wnosić nie było wolno. Tym sposobem sprawa musiała być sprawiedliwie osądzona, a na pretora nikt użalać się nie mógł, bo on sam nie sądził, tylko udzielał opieki prawa temu, kto miał słuszość.

W początkach jednak była pewna niedogodność w tem sądownictwie. Można było skarżyć się tylko o takie krzywdy, jakie były w prawie XII tablic przewidziane. Przytem w skardze trzeba było wymówić wszystkie wyrazy bez najmniejszej zmiany co do litery, zupełnie tak samo, jak w prawie stały: inaczej przegrywałeś najczystsza sprawę. Tak np. ktoś skarżył się, że mu sąsiad wyciął winne latorośle, i odprawiono go z niczem, ponieważ powinien był podług prawa mówić o wycięciu «drzew»; ktoś inny przegrał sprawę, ponieważ powiedział «tę owcę», zamiast «tego owca», jak napisane było staroświecką łaciną w XII tablicach. Tak to ściśle Rzymianie pilnowali prawa; trzeba jednak było pomyśleć, żeby ludzie nie ponosili wielkich strat dla jakichś małych przekroczeń. Przytem po latach stu, dwustu, trzystu znajdowały się interesa zupełnie nowe, których decemwironie w XII tablicach przewidzieć nie mogli. Trzebaż i takie

interesa sędzić, a bez prawa nie mógł pretor przyjmować sprawy prawnej.

Dla zaradzenia tej niedogodności lud za zgodą senatu wydał nowe prawo (*lex Aebutia*), które pozwalało pretorowi układać samemu «formuły» spraw. Wolno mu było wszelką skargę przyjmując i dla sędziego napisać na tabliczce samą treść sporu.

Oto jest jedna formuła na wzór: «Ponieważ Aulus Ageryusz zostawił na składzie stół srebrny u Numeryusza Negidyusza, więc idzie o to, co ma dać lub uczynić Nemeryusz Negidyusz Aulusowi Ageryuszowi; na to, sędzio, masz skazać N. Negidyusza na korzyść A. Ageryusza, gdyby nie zwrócił (stołu); jeżeli zaś to udowodnionem nie będzie, uwolnij». (*Quod Aulus Agerius apud Numerium Negidium mensam argenteam deposuit; qua de re agitur, quidquid ob eam rem N. N. Ao Ao dare facere oportet, eius iudex N. N. Ao Ao condemnato, nisi restituat; si non paret, absolvito*).

I teraz sędzia musiał ściśle pilnować się wyrazów pretora, a skarżący musiał też mówić tylko wyrazami prawnymi, uroczystymi (*verba legitima, solemnia*), ale łatwiej było uchronić się pomyłki, ponieważ formułę pretor dawał na piśmie.

Nadto każdy pretor, zaraz po obiorze, pisał i wystawiał na placu swój edykt czyli zapowiedzenie, że oprócz spraw prawnych będzie wydawał sąd przy takich a takich skargach. Dawniej np. mogli się skarżyć tylko właściciele, a teraz pretor obroni od napaści nawet takiego, co zagospodarował się na kawałku roli, chociaż nie ma do niej prawa własności. Takiego zwano *posiadaczem*, np. jeżeli ktoś zajął sobie kawał ziemi, zabranej na wojnie od nieprzyjaciela, chociaż senat nie kazał zrobić pomiaru i nie rozdawał na własność nikomu. Jeżeli posiadacz pracował już przez kilka lat na tym gruncie, czyż sprawiedliwemby było, żeby kto inny go spychał? To też pretor bronił go swoim zakazem (*interdictum*), chociaż nie mógł dać mu sprawy prawnej, nie mógł nadać mu własności gruntu.

Tym sposobem pretorowie byli bardzo pożytecznymi urzędnikami: nigdy też nie użalali się na nich Rzymianie, a żaden naród nie umiał wymyślić takiego urzędu, któryby myślał tylko o sprawiedliwości, nie wdając się sam w spory pomiędzy osobami.

Za czasów cesarza Augusta wielką pracę podjęli prawnicy, którzy obmyślali i układali teraz prawo dla całego świata, dla wszystkich ludów (*jus gentium*), rozleglejsze i sprawiedliwsze, niż dawne prawo kwiryckie, samym tylko Rzymianom przysługujące. Z tych filozofów prawników najslawniejszym był autor 400-tu dzieł *Labeo*. Tak więc Rzym w wieku Augusta stał się prawdziwie stolicą świata, ogniskiem wysokiej cywilizacji dla wszystkich narodów.

Pod światłymi i sprawiedliwymi cesarzami złotego wieku urosło pokolenie uczciwsze i bardziej wykształcone, ozdobą zaś tego pokolenia byli sławni, najznakomitsi w całej historii filozowie prawnicy: *Papinianus*, *Ulpianus*, *Paulus*.

Oddawna już znajdowali się w Rzymie ludzie, którzy z zamiłowaniem poświęcali cały swój czas na roztrząsanie sporów i kwestyi prawnych, wynikających codziennie prawie na forum przed trybunałem pretora lub na zgromadzeniach senatu i ludu. Poznawali oni doskonale prawa tak rzymskie, jako też obcych narodów.

Tacy wielcy prawnicy używali wielkiego poważania: od rana cisnęli się do nich po radę obywatele, mający jakąś sprawę w sądzie, dotknięci jakąś krzywdą, niesprawiedliwością, napaścią. W razach trudnych zasięgał ich rady pretor, senatorowie, a później nawet cesarzowie. Zwano ich mędrkami (*prudentes*) lub radcami prawnymi (*juris consulti*); odpowiedź ich miała powagę prawa na wszelkie podobne wypadki w przyszłości. Nie pobierali zapłaty za swoją radę i wogóle odznaczał się prawością charakteru.

Ponieważ do Rzymu, jako do stolicy świata, przybywali ze skargami ludzie ze wszystkich krajów, więc uczeni prawnicy zrozumieli, że niepodobna odmawiać sprawiedliwości wszystkim obcym, nie posiadającym obywatelstwa rzymskiego i nie znającym starego prawa kwiryckiego, boć gdyby pokrzywdzonemu nie dano obrony, niegodziwcy, oszuści, rabusie rozszarpaliby całe mienie obywateli i państwa. Owóż prawnicy i pretorowie zaczęli dochodzić sposobów wymierzania sprawiedliwości każdemu podług głosu sumienia i wskazówek zdrowego rozsądku, nie zważając na dawne formalności; po latach wielu ułożyli nareszcie nowe prawo, zwane «prawem narodów» (*jus gentium*). Np. jakiś

Azyata skarżył się na Rzymianina, że kupił niewolnika, zapłacił pieniądze, a ten mu nie oddaje. Rzymianin tłumaczy się, że przy sprzedaży nie było siedmiu obywateli świadkami i nie kładziono pieniędzy na szalach. W istocie te formalności są konieczne podług prawa kwiryckiego i Rzymianin powinien sprawę wygrać. Ale jeżeli z procesu okazało się, że kupujący chciał kupić uczciwie, a sprzedający przyjął pieniądze w zamiarze sprzedania, w takim razie pretor, za radą prawnika, zawsze rozstrzygnął sprawę na korzyść pokrzywdzonego.

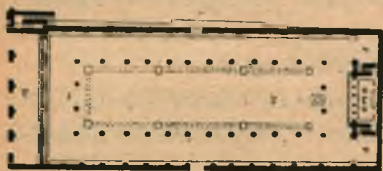
W podobny sposób weszły pod opiekę prawa stosunki handlowe, najem mieszkań, rozmaite umowy, wyzwalanie niewolników przez prosty list i t. p. Roztrzásając zatargi i sprawy pomiędzy ludźmi różnych krajów i pochodzenia, prawnicy rzymscy doszli do tej wielkiej myśli, że prawo na trzech głównych przepisach się zasadza: «żyć uczciwie, nikogo nie krzywdzić, każdemu oddawać, co do niego należy» *Honeste vivere, alterum non laedere, suum cuique tribuere*).

Papinian, Ulpian i Paweł żyli około r. 200 po Nar. Chr.; wszyscy dochodzili do najwyższego podówczas urzędu prefekta pretoryanów pod późniejszymi cesarzami; ale dwaj pierwsi zginęli śmiercią gwałtowną, mianowicie: Ulpian został przez pretoryanów zamordowany, Papinian zaś na ściegcie skazany przez niegodziwego Karakallę za to, że nie chciał przed senatem usprawiedliwić go ze zbrodni bratobójstwa. Wszyscy oni pisali bardzo dużo, po sto ksiąg przeszło, wyjaśniając wszelkie przedmioty prawa cywilnego, jako to: o prawach osób (np. ojca, małżonków, opiekunów, spadkobierców), o prawach rzeczowych (własności, posiadania, służebności, zastawu), o zobowiązaniach pomiędzy ludźmi (np. pożyczka, najem, sprzedaż i t. d.) oraz o procesach, t. j. sposobach dochodzenia sprawiedliwości przed sądem.

Juryskonsulci rzymscy przynieśli pożytek całemu światu pracami swojemi, bo nikt przedtem ani potem nie dorównał im mądrością w rozstrzyganiu najzawilszych kwestyi, jasnością wykładu i pięknnością wysłowienia. Zasługa ich daje się porównać z zasługami filozofów i artystów greckich. Chociaż bowiem zajmowali się tylko rzeczami ziemskimi, sprawami życia codziennego, ale pracowali nad tem, żeby ludzie czcili sprawiedliwość,

żeby znali, co jest dobre i słuszne, żeby odróżniali czyny prawe od nieprawości. Powiedzieli oni ludziom, że «prawo jest umiejętnością dobra i sprawiedliwości» (*Jus est ars boni et aequi*). (*Tadeusz Korzon*).

Bazylika. Nazwę bazyliki wyprowadzają powszechnie od królewskiego portyku w Atenach, gdzie archont sąd odprawo-



Plan bazyliki w Pompei.

wował. W Rzymie pierwszą bazylikę wznosił Katon, będąc cenzorem (184 r. prz. N. Chr.). Bazylika pompejańska posiadała trzy nawy. Z forum wchodziło się do ciasnego przedsionka, skąd pięcioro drzwi prowadziło do właściwej sali bazyliki. W końcu sali

trybunał sędziów wznosił się o 2 metry ponad podłogą, od czoła zdobił go szereg mniejszych słupów korynckich; po obu bokach prowadziły schody na estradę sędziów (*Guhl i Koner*).

Niewolnictwo w Rzymie. Fakty, które wytwarzają niewolnictwo, dzielili Rzymianie na dwie grupy: można być niewolnikiem z urodzenia i stać się niewolnikiem przez wypadek, następujący po urodzeniu.

Rodzi się niewolnikiem, kto jest synem kobiety-niewolnicy. Dziecko należy do stanu matki, jeżeli ta nie jest poślubioną prawnie ojcu. Otóż z kobietą-niewolnicą niemożliwy jest jakikolwiek prawny związek małżeński. Niewolnik, pochodzący od niewolnicy, stanowi własność pana matki.

Można było zostać niewolnikiem wskutek zdarzenia, następującego po urodzeniu. Tu naprzód zaznaczyć należy wypadek jeństwa; Rzymianie, którzy stosowali tę zasadę do cudzoziemców, nie wahali się przyznać jej względem swoich. Było oprócz tego kilka wypadków, w których obywatel tytułem kary zostawał pozbawiony wolności, a następnie oddawany w niewolę. Stosowało się to, według dawnego prawa, do obywatela, który nie podał swego nazwiska do spisów ludności, do złodzieja, schwytanego na gorącym uczynku, i do dłużnika, który nie uiścił należności. W epoce cesarskiej te przyczyny niewolnictwa już nie istniały, ale natomiast prawo wytwarzało kilka innych.

Położenie prawne niewolnika określają trzy słowa: nie jest osobą. Nie posiadając wolności, nie jest obywatelem i nie ma rodziny, tem bardziej nie ma dziedzictwa, nie ma prawa prowadzić sprawy przeciw komukolwiek w swoim imieniu. Władza pana nad nim jest bezwzględna, nieograniczoną, podobną do władzy człowieka nad rzeczą, której jest właścicielem. Pan może sprzedać lub darować niewolnika, bić go, karać, skazać nawet na śmierć.

Ale w rzeczywistości zdarzało się rzadko, żeby los niewolnika był tak przykrym. Obyczaje, które zawsze w zastosowaniu miarkują surowość przepisów prawnych, dobrze zrozumiany interes panów, wreszcie, w początkach istnienia niewolnictwa, wspólność pochodzenia przyczyniały się do złagodzenia warunków bytu niewolników rzymskich. Zwyczaj, który się upowszechnił — przyznawania im *peculium*, małego dziedzictwa, oddzielnego od majątku pana, a powstającego z dobrowolnie dawanej płacy, nie był bez wpływu na stopniowe polepszanie się losu niewolników. Istotnie, z jednej strony pan przyzwyczaił się uważać niewolnika jako współzawodnika, którego usługi z każdym dniem stają mu się potrzebniejsze. Z drugiej strony niewolnik znajdował sposobność oszczędzania zysków, które stawały się jego własnością i pozwalały mu wykupić się na wolność.

Przy końcu epoki republikańskiej następuje w położeniu faktycznem i położeniu prawnem niewolników podwójna zmiana, którą tłumaczą dwie główne przyczyny. Liczba niewolników wzrosła niezwykle, a w dodatku nie pochodzili już, jak dawniej, z plemion sąsiednich i podobnych, ale z narodów dalekich i barbarzyńskich. Naturalnie, panowie okazywali się mniej skłonniymi do ludzkości. Niegdyś obyczaje miarkowały surowość prawa, teraz obyczaje stały się okrutniejszymi, prawo więc musiało okazać się łagodniejszym.

W tej epoce zresztą zaczęto wątpić o prawności niewolnictwa. Myśliciele i uczeni, wykształceni pod wpływem Greków, uważali tę instytucję jako przeciwną naturze. To nowe pojęcie odbiło się w prawodawstwie cesarstwa. Cały szereg rozporządzeń, wydanych od Augusta aż do Antoninów, ma na celu zabezpieczyć niewolników od nadużyć władzy pana.

Handlarze niewolników. Schodziłem na Forum, gdy wtem zobaczyłem liczny tłum, zgromadzony w pobliżu świątyni Kasta, przed sklepami. Zbliżyłem się i ujrzałem na wzniesieniach mężczyzn, kobiety, chłopców i dziewczęta. Wszyscy byli prawie zupełnie nagi i mieli zawieszone na szyi tabliczki z napisami. Niektórzy przykrywali głowy białymi czapkami wełnianymi, gładkimi, inni wieńcami laurowymi, u większości nogi były natarte kredą lub gipsem.

Człowiek nikczemnej powierzchowności, z miną szorstką i gburowatą, przechadzał się przed nimi, od czasu do czasu zwracając się do publiczności: «Patrzenie!» — wołał, wskazując młodzieńca. — «Przekonajcie się, jak jest biały, jak pięknie zbudowany od stóp do głowy. Podziwiajcie jego czarne oczy, czarną czuprynę. Słyszysz wybornie na oba uszy, widzi doskonale obu oczyma, zdrow jest na ciele i umyśle. Zaręczam za jego skromność, uczciwość i pojętność; posłuszny jest na pierwsze skinienie, każdy może zrobić z niego, co zechce. Umie trochę po grecku, śpiewa, potrafi rozweselić biesiadników przy uczcie. Pochodzi z nad brzegów Nilu. Następnie, uderzając go lekko na odlew po twarzy, dodał: «Czy słyszycie, jak to dźwięczy, jakie to jędrne ciało. Takiemu nie da rady choroba. Za 8,000 sestercey (1,600 franków) możecie go nabyć na własność».

Następnie zwrócił się do czarnego dziecka: «Dalej, pokaż swoją zręczność panom świata!» Dziecko zaczęło skakać, kręcić się w kółko, wywijać koziołki na deskach i pokazywać tysiące figlów. «Czyż nie jest zwinny, czyż nie jest ładny i miłutki?» — pytał ów człowiek. — «Wejdźcie, obywatele, do mego sklepu, tam lepiej obejrzycie wszystko. Tu jest tylko moja wystawa, wszystko zaś, co mam najrzadszego, najpiękniejszego, najdelikatniejszego, najpowabniejszego, znajduje się tam, w sklepie!»

Niektóre osoby posłuchały zaproszenia, a tymczasem handlarz dobijał targu. Młody niewolnik, którego kupiec tak chwalał, skusił kilku widzów. Rozebrano go do naga, żeby zobaczyć, czy nie ma ukrytych wad cielesnych; zapytano się o wiek jego, miejsce urodzenia; wreszcie zaczął się targ. Nabywca dawał 4,000 sestercey, potem 6,000, w końcu musiał postąpić do 8,000. Wtedy wyszedł z tłumu i, trzymając drobną monetę w rękę, wygłosił następującą formułę: «Powiadam, że ten mło-

dzieniec, według prawa Kwirytów, należy do mnie i że go kupię za ten pieniądz i na tę wagę». Rzucił pieniądz na szalki, wyliczył umówioną sumę i zabrał niewolnika.

Handlarz jest obowiązany wymienić wady sprzedawanych niewolników. Jeżeli oszukał nabywcę co do jakości towaru, skazują go na chłostę lub karę pieniężną, która może dojść do wysokości podwójnej ceny niewolnika; oprócz tego umowę sprzedażną rozwiązują.

Niewolnicy domowi. Służba domowa bogatego Rzymianina nazywała się *familia urbana*. Na jej czele stał nadzorca, pod którego rozkazami znajdowali się niewolnicy, pilnujący specjalnie mebli, sukien, srebra stołowego i wszelkich naczyń wystawnych, błyszczących od złota i drogich kamieni. Dalej szły inne wydziały służby.

Usługa domowa. Niegdyś stuk młotka, zawieszonego przy drzwiach, zawiadamiał gospodarza o przybyciu obcych; później przy wejściu przywiązywano na łańcuchu psa, którego miejsce zajął niewolnik, co nie przeszkadzało przykuć go również do ściany. Oprócz odźwiernego byli stróże *atrium*, heroldowie, którzy oznajmiali gości, słudzy, którzy ich wprowadzali, którzy odchylali zasłony, i cała gromada pokojowców.

Obsługa łaźni, od palaczy aż do łaźiebników, których obowiązkiem było rozcieranie ciała, namaszczenie olejkami i wonnościami, według zwyczaju ludów południowych.

Obsługa lekarska. Rzymianie, którzy pierwotnie przedstawiali na praktykach prostaczych w sztuce leczenia, zapragnęli następnie mieć lekarzy. Grecya musiała dla nich uprawiać tę umiejętność, która była niegdyś przywilejem ludzi wolnych.

Obsługa stołu. Dopóki Rzym zachowywał wstrzemięźliwość starożytną, niewolnik, używany do przyrządzania jadła, należał do najniższej kategorii. Później nawet, kiedy już wpływ grecki przedostał się do Rzymu, jeżeli trzeba było wystąpić okazalej, brano z targu kucharza wraz z zapasami. Ale później kupowano szczególnie wprawnych niewolników i w wielkich domach zastawa i usługa przy stole stanowiły oddzielną gałąź służby.

Należy do niej: marszałek dworu, klucznicy, dostawcy i cała hierarchia kuchenna, mianowicie kucharze główni i zwyczajni, pomocnicy, palacze, piekarze i rozmaici artyści do ciast. Czyn-

ność kucharska, niegdyś nieznana lub pogardzana, stała się sztuką, którą opłacano, nie zwracając uwagi na cenę.

Pani domu miała swoje niewolnice i niewolników. Do pierwszych należała np. akuszerka, dozorczyń, niańki i mamki; do drugich — piastunki do kołysania i noszenia dzieci. Były niewolnice do robót domowych, których zajęcie, według Plautusa, stanowiło «przędzenie, mielenie zboża, łupanie drzewa, zamiatanie i branie kijów». W pokojach kobiecych znajdowały się zawsze niewolnice, które przędły, tkwały i szyły, a panie rzymskie doglądały ich osobiście. Oprócz nich były niewolnice, pilnujące porządku w szatni. Inne dzieliły pomiędzy sobą liczne zajęcia przy gotowalni: czesanie, farbowanie włosów, skrapianie ich pachnidłami, malowanie brwi, osadzanie zębów sztucznych, które co wieczór chowano do ozdobnej szkatułki. Nakoniec były osobne niewolnice do takich usług, jak wachlowanie pani, trzymanie umbrelki, noszenie za panią sandałów, pielęgnowanie piesków pokojowych. (*P. Guiraud, tłóm. J. L. Popławskiego*).

Dobry niewolnik. «Wzorem dobrych sług jest niewolnik, który bierze do serca sprawy pana, czuwa, zarządza niemi, niepokoi się dla niego i utrzymuje majątek staranniej i roztropniej, niż gdyby on sam był obecny. Pomyśli raczej o swoich plecach, niż o głębie, o swoich nogach, niż o brzuchu, jeżeli jest choć trochę rozsądnym. Powinien pamiętać, jakie nagrody dają panowie hultajom, oszustom i łotrom; rzemienie, kajdany na nogi, robota we młynie, znużenie nadmierne, cierpienia wskutek głodu i zimna — oto płaca za złe postępowanie. Lękam się strasznie podobnych mąk i ta obawa zbawienna chroni mnie od złego, a prowadzi dobrą drogą. Lepiej otrzymać rozkazy, aniżeli baty; te ostatnie są zbyt twarde; łatwiej cierpliwie słuchać, niż się na nie narażać. Wolę jeść zmieloną mąkę, niż oblewać się potem przy mieleniu, — więc też mój pan ma we mnie sługę sumiennego i rozsądnego — i dobrze na tem wychodzę. Niech inni robią, co im się wydaje dobrem; ja wykonywam mój obowiązek. Zawsze jestem w obawie, żeby nie popełnić błędu, a mój pan widzi, że zawsze gotów być mu posłusznym. Niewolnik o tyle ma jakąkolwiek wartość, o ile boi się pana i unika błędów. Ci, których nie wstrzymuje obawa, zaczynają złe postępować, a potem lękają się tego zła. Ja niedługo już będę się obawiać: zbli-

za się czas, kiedy mój pan da mi nagrodę za gorliwość. Wywiązuję się dobrze ze służby, dowodząc w ten sposób, że mój grzbiet jest mi drogi. (Plautus „Bliźniacy“).

Wyzwolenicy w społeczeństwie rzymskim. Wyzwolenicy byli bardzo liczni za cesarstwa, nie jesteśmy jednak w możności podać cyfry nawet przybliżonej. Ale wiele faktów pośrednio świadczy o tem. Jedna tylko lista zawiera 240 imion wyzwolenców w Herculanium. W Kapui stanowili prawie połowę ludności. Dla ogółu miast Italii południowej stosunek ich wynosił 1 do 6. Co się tyczy miasta Rzymu, wiadomości nasze są niedokładne. Zaznamyśmy jednak, że nie było prawie obywatela, nawet zajmującego bardzo skromne stanowisko, któryby nie miał przynajmniej kilku wyzwolenców. Tacyt powiada, że dawni niewolnicy są rozproszeni licznie w całym społeczeństwie; że większość rycerzy i wielu senatorów pochodzi z wyzwolenców; że gdyby wyłączono i odosobniono tę klasę, okazałoby się, jak szczupłą jest liczba ludzi wolnych z urodzenia. Podobne świadectwo bardzo wiele znaczy.

Ze wszystkich zawodów, dostępnych wyzwolencom, najbardziej był pożądanym przez nich zawód urzędniczy. Oficjaliści, zostający pod rozkazami dygnitarzy sądowych i administracyjnych, nie byli właściwie urzędnikami w wyższem znaczeniu tego wyrazu, wszelako stanowisko ich cieszyło się poważaniem. Niektóre ich obowiązki wymagały pewnego wykształcenia i pewnej inteligencji.

Wyzwolenicy nie mieli prawa służyć w legionach, przyjmowano ich tam tylko w razie groźnego niebezpieczeństwa. Najchętniej służyli w marynarce. Pełno ich było na okrętach floty w Misenie lub w Rawennie, jako prostych majtków, albo nawet w stopniu dowódców.

W Rzymie wstępowali do kohort *vigilów*, którzy czuwali nad bezpieczeństwem miasta w nocy i gasili pożary. Chętnie poświęcali się rolnictwu, a Pliniusz twierdzi, że wielu odznaczyło się w tym zawodzie. Znajdujemy ich często w przemyśle, zwłaszcza we wszystkich gałęziach budownictwa, od eksploatacyi łomów kamienia — do przedsiębiorstw ciesielskich i dekarских, oraz w handlu produktami spożywczymi, odzieżą i bławatnym. Kupowali i sprzedawali niewolników i gladyatorów. Zajmowali się

chętnie spekulacyami finansowemi. Byli wekslarzami, bankierami, złotnikami, rytownikami. Wreszcie zostawali pisarzami publicznymi; jeden z nich chwali się, że w ciągu czternastu lat zredegował mnóstwo testamentów bez udziału prawników.

Wogóle było w tej klasie dużo występków. Ale zdarzali się też w niej ludzie uczciwi, pracowici, oszczędni, użyteczni dla społeczeństwa. Niektórzy zasłużyli na prawdziwe przywiązanie takich ludzi, jak Cyцерon lub Pliniusz Młodszy. Wielu korzystało z hojności swych dawnych panów, a jeden z wyzwolenców mógł z dumą napisać na swoim nagrobku: «Religijny i czystych obyczajów, żyłem tak długo, jak mogłem, bez procesów, bez kłótni, bez długów. Byłem wierny moim przyjaciołom, ubogi w pieniądze, ale bogaty w uczucia».

Tiron, wyzwoleniec Cyцерona. Imię Tiron jest łacińskie, co każe przypuszczać, że ten, który je nosił, urodził się w domu swego pana. Cyцерon polubił go w młodym wieku i kazał go kształcić starannie. Być może nawet, że sam zadał sobie pracę dokończenia jego wychowania. Nazywa siebie niekiedy profesorem Tirona i lubi żartować z jego sposobu pisania. Czuł Cyцерon do swego wychowanka żywe przywiązanie, a w ostatnich latach życia nie mógł się obyć bez niego.

Rola Tirona była bardzo ważną w domu Cyцерona, a zajęcia jego bardzo różnorodne. Przedstawiał on tam porządek i oszczędność, które nie były przymiotami jego pana. Był on jakby zaufanym jego pełnomocnikiem. Podjął się pierwszego każdego miesiąca egzekwować dłużników, którzy się opóźniali, i uspokajać zbyt gwałtownych wierzycieli; sprawdzał rachunki rządcy Erosa, które nie zawsze były w porządku; zgłaszał się po pieniądze do uprzejmych bankierów, których pożyczki podtrzymywały Cyцерona w trudnych chwilach.

Dosyć późno, bo dopiero w 53 r. przed nar. Chr. został wyzwolony. Wszyscy w otoczeniu Cyцерona przyklasnęli temu wynagrodzeniu wiernych usług. Quintus, który był w Galii, pisał umyślnie do brata z podziękowaniem za to, że dał mu teraz nowego przyjaciela. Tiron później kupił sobie niewielką posiadłość ziemską, zapewne dzięki szczodrości pana, i Marcus w liście, wysłanym z Aten, mile żartuje z nowych upodobań, które to nabycie w nim rozwinie. «Otóż więc jesteś właścicie-

lem ziemskim — powiada — trzeba ci wyrzec się wykwintu miejskiego i stać się zupełnie wieśniakiem rzymskim. Znajduję wielką przyjemność, wyobrażając sobie twoją nową powierzchowność. Zdaje mi się, że widzę cię kupującego narzędzia rolnicze, rozmawiającego z włodarzem i chowającego po deserze w połę togi ziarnka owoców dla swego ogrodu». Ale właściciel i wyzwolnieniec Tiron tak samo służył panu, jak kiedy był niewolnikiem.

Zdrowie jego było liche, a nie oszczędzano go wcale. Wszyscy go kochali, ale, pod tym pretekstem, wszyscy kazali mu pracować. Porozumiewano się dla nadużywania jego uprzejmości, która była niewyczerpaną. Kwintus, Markus, Attikus wymagali wciąż, żeby im donosił nowiny z Rzymu i dawał wiadomości o Cycleronie. Przy każdym powiększeniu zajęć swego pana Tiron brał część ich na siebie, aż w końcu zachorował.

Ze swoim wątłym zdrowiem przeżył z górą sto lat, i można powiedzieć, że całe długie życie poświęcił na usługi swemu panu. Gorliwość ta nie osłabła, kiedy stracił pana — i do ostatniej chwili życia zajmował się nim. Napisał jego historię, ogłosił jego dzieła niewydane; żeby nic nie uronić, spisał nawet najdrobniejsze zapiski i dowcipy, których, jak mówią, ułożył zbiór zanadto długi, bo uwielbiał wszystko bez różnicy. Opracował wreszcie doskonałe wydanie mów, do których odwoływano się jeszcze w II wieku. (*P. Guiraud, tłóm. J. L. Pełtowskiego*).

Widowiska cyrkowe. Ceremonie religijne u Rzymian od czasów najdawniejszych pozostawały w związku z widowiskami publicznymi. Samo państwo ślubowało a potem urządzało widowiska publiczne, aby odwrócić gniew boski, zwłaszcza podczas chorób grasujących, aby zapewnić sobie pomoc bogów wobec wielkich, państwu groźnych niebezpieczeństw, wreszcie po usunięciu niebezpieczeństw, aby złożyć bogom podziękowanie za otrzymaną łaskę. Nowo wybrani konsulowie regularnie pierwszego stycznia każdego roku obwieszczali śluby takie za pomyślność państwa (*vota pro salute reipublicae*) według formuły, wypowiedzianej naprzód przez najwyższego kapłana; od czasów Cezara robiono jeszcze osobne śluby za pomyślność naczelnika państwa (*vota pro salute principis*). Kiedy ślub został uczyniony (w Rzymie przez najwyższego urzędnika, a w polu przez wodza),

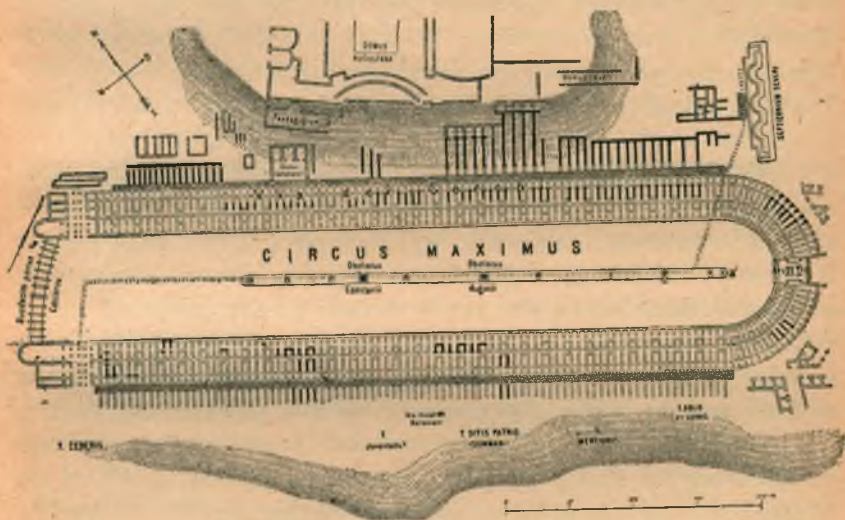
wówczas potrzebne na ich urządzenie sumy wyznaczano ze skarbu państwa albo też zużytkowywano w tym celu łupy wojenne. Widowiska ślubowane (*ludi votivi*) wyprawiano albo raz tylko, albo przy ich ślubowaniu wydawano uchwałę, że mają być w dniu ustanowionym powtarzane corocznie (*ludi annui, sollemnes, stati, ordinarii*); dzień ten zapisywano w kalendarzu.

Urządzaniem widowisk w pierwszych chwilach rzeczypolitej zajmowali się konsulowie a od roku 494 przed Chr. edylowie. Koszta w części przynajmniej pokrywało państwo. Na widowiskach, wydawanych kosztem państwa żadnej nie pobierano od widzów zapłaty; płacono za wejście wtedy tylko, kiedy igrzyska organizowała osoba prywatna własnym nakładem (*editor ludū*). W epoce cesarstwa ilość widowisk powtarzanych corocznie, jak również urządzanych jednorazowo obok istniejących już od czasów rzeczypolitej, pomnożyła się znakomicie.

Od natury widowisk zawisła, rozumie się, i rozmaitość budynków. A więc wyścigi wozowe i konne odbywały się w cyrku; walki gladyatorskie i zwierzęce w amfiteatrze, a przedstawienia sceniczne w teatrze. Z igrzysk cyrkowych za najdawniejsze uchodzą *consualia* i *equiria*, ustanowione jakoby przez Romulusa. Były to wyścigi wozowe; urządzano je dwa razy do roku na polu Marsowem; pierwsze 21 sierpnia i 15 grudnia, drugie 27 lutego i 14 marca.

Cyrk wielki (*circus maximus*), położony w dolinie między Palatynem a Awentynem, był najstarożytniejszym i najrozleglejszym torem wyścigowym rzymskim. Drugi cyrk (*circus Flaminius*) zbudował cenzor Kajus Flaminiusz 220 r. przed Chr. na łąkach flaminijskich. Później powstało kilka innych, których zwaliska po części jeszcze sterczą. Z pomiędzy nich wymieniamy cyrk dźwignięty przez Kaligulę w ogrodach Agryppiny a znany pod nazwą Cyrku Nerona, tudzież cyrk wzniesiony przez Romulusa, syna Maksencyusza, obok grobowca Cecylii Metelli. Jednak nie tylko w Rzymie, ale i w wielu miastach prowincjonalnych cyrki istniały. Porównyując ten plan z rozlicznymi wizerunkami plastycznymi oraz wzmiankami autorów o wewnętrznem urządzeniu zniszczonego dziś doszczętnie cyrku wielkiego, jesteśmy w możności skreślić obraz zarówno wspaniałego budynku, jak i igrzysk w nim urządzanych.

Wszedłszy do cyrku wejściem głównym, gdzie po obu stronach znajdowały się szranki czyli pomieszczenia (*carceres*) dla wozów wyścigowych, spostrzegałeś w pośrodku toru podwyższenie (*spina*) oraz na obu jego końcach po trzy mety (*metae*) w postaci kolumn stożkowatych. Przestrzeń spiny między metami zdobiły kolumny, małe świątynie, posągi bogów a początkowo i maszt okrętowy, zastąpiony przez Augusta obeliskiem, stojącym obecnie na Piazza del Popolo. Okrom tego M. Agryppa pomieścił w omawianym cyrku na wysokiej podwalinie siedm wodę tryskających delfinów. Znajdowało się tu wreszcie obok szranek



Cyrk wielki w Rzymie.

rusztowanie (*ovarium*), albo raczej, jak poucza płaskorzeźba pewnego rodzaju, ołtarz, na którym leżało siedm jaj drewnianych (*ova*). Każdy wyścig (*missus*) liczył biegów siedm; otóż po każdym obiegu zdejmowano jedno jajo, aby tym sposobem wskazać widzom ilość biegów dokonanych. W tymże celu obracano za każdym obiegiem jednego z owych delfinów.

Jeźdźcono pospolicie dwójką (*biga*) lub czwórką (*quadriga*), rzadko kiedy trójką (*triga*). W jednym z napisów jest wzmianka o zwycięzcy, który zaprzęgał siedm koni w poręcz. W zaprzęgu podwójnym szły oba konie pod jarzmem, w poczwórnym zaś na-

turalnie tylko rumaki dyszlowe. Jak namiętnie Rzymianie lubili wyścigi wozowe, jak obsypywali oklaskami woźnicę zwycięskiego — trudno sobie wystawić! Ale szalony poklask otrzymywały i wyścigowce zwycięskie! Najprzedniejszych biegunów dostarczały: kraj Hirpinów, Sycylia, Hiszpania, Afryka i Kappadocya. I wówczas już z tą samą starannością, jaką dziś okazują sportsmeni, zapisywano rodowód, wiek i nazwisko rumaków. Oczy wszystkich zwracały się szczególnie na lewego konia lejcowego, któremu przypadało najcięższe zadanie przy każdorazowym zakręcie około mety; zawadzenie bowiem o metę lub nagły z jej przyczyny przestrach bachmata narażały na największe niebezpieczeństwo i wóz i woźnicę. Stąd więc w napisach często obok imienia zwycięzcy figuruje i nazwisko konia zwycięskiego, a malowidła i mozaiki odtwarzają rumaka obok woźnicy. (*Guhl i Koner*).

Widowiska amfiteatralne. Cyrk przeznaczony był jedynie dla wyścigów wozowych. Natomiast drugi rodzaj widowisk — walki gladiatorów i zwierząt, wymagał już z natury swej innych budynków. Właściwie ich polegała na tem, aby walczący mieli przestrzeń dostateczną dla swych zapasów i aby widzowie mogli dokładnie ze swych miejsc śledzić każdy ruch zapasników. Za najodpowiedniejszą formę uważali tedy Rzymianie urządzenie siedzeń wokoło areny eliptycznej. Tak więc powstały amfiteatry.

Amfiteatr Flawiuszów, znany pod nazwą *Coliseo*, ruinami swemi wprawia dziś jeszcze w zdumienie i podziw. Założył go Wespazyan na tem miejscu, gdzie w obrębie złotego domu Nerona umyślnie zburzonego znajdował się staw obszerne (*stagna Neronis*), Tytus zaś dokończył i poświęcił. Położony w środku miasta, stał się amfiteatr najulubieńszym punktem zbornym ludu rzymskiego; miał pono 87,000 siedzeń. Arena posiada formę elipsy; średnica dłuższa wynosi 77, a krótsza 46,50 metra; pod areną odkryto murowane komnaty. Budynek otaczający arenę ma wszędzie 48,64 m. w głąb; długość osi całego gmachu wynosi 185, a szerokość 156 m. W ścianie zewnętrznej było 80 wniosków arkadowych numerowanych, ułatwiających dostęp do chodników i schodów wewnętrznych, urządzonych bardzo wygodnie podług systemu dobrze obmyślonego. Parterowy szereg arkad (*vomitoria*) ozdabiały półkolumnia doryckie, a pierwsze i drugie

piętro — półkolumnia korynckie. Trzecie piętro stanowiła ściana z oknami, upiększona pilastrami korynckimi. Wysokość amfiteatru dochodzi 48,50 m.

W podmurowaniu rzędów z siedzeniami można jeszcze rozpoznać korytarze (*itineræ*), chodniki i schody, wiodące niegdyś do siedzeń wyżej położonych. Rząd położony najniżej, podium, jest tutaj wyższy, niż bywał zwykle w teatrach; zaopatrywały go nadto osobne urządzenia, aby zabezpieczyć widzów od dzikich zwierząt, walczących na arenie. Na podium były siedzenia dla rodziny cesarskiej, najwyższych dostojników i dziewic westalskich. Dalej szły dopiero właściwe rzędy siedzeń czyli *praecinctiones* trzema piętrami (*maeniana*), odpowiadającymi arkadom zewnętrznym. Pierwsze piętro o dwudziestu stopniach (*gradus*), całkowicie zniszczonych, zajmowali urzędnicy i rycerze; drugie o 16 stopniach — obywatele rzymscy. Zaznaczyć tu należy, że mur, oddzielający piętro drugie od pierwszego, jest cokolwiek wyżej poprowadzony, niż zwykle, i że rzędy siedzeń, powyżej niego idące, nieco większą mają spadzistość. Zrobiono to dlatego, aby siedzące tam osoby lepiej mogły się rozglądać po arenie.

Wysoki ten mur, *balteus* zwany, posiada kosztowną ornamentację. Na trzeciem piętrze wznosi się portyk niekryty, również bogato przyozdobiony. Pod nim znajdowały się pono miejsca dla pospólstwa; stopnie były tu znacznie wyższe, aniżeli na piętrach niższych.

Widzimy stąd, że nawet w amfiteatrze odzwierciedla się stałe i określone stopniowanie, które pomimo całkowitej równości praw obywatelskich znamionuje społeczeństwo i życie polityczne Rzymian. Kolizeum więc i w tym również względzie jest nieodrodnym płodem ducha rzymskiego.

Chleb i igrzyska (*panis et circenses*) były to jedyne rzeczy, których domagał się rozhukany, a zawsze próżniaczy motłoch rzymski. Ale i dla wykształceńszych warstw ludności igrzyska stanowiły jedyny przedmiot, który potrafił odciągać obywateli od polityki. Igrzyska były różdżką czarodziejską, za pomocą której imperator zaklinał burze, zbierające się nad jego głową. Niekrrawe widowiska cyrkowe nie zdołały jednak nasycić bezbrzeżnej żądzy uciech; trzeba było wymyślić inny rodzaj zabaw, któreby ciąglą zmianą, okrucieństwem i silnymi wrażeniami dla mas

siłę przyciągającą. Dla osiągnięcia tego celu wyborną nadarzały właśnie okazyę igrzyska gladyatorskie, wprowadzone do Rzymu w trzeciem stuleciu przed Nar. Chr. Przyswoiły się szybko, a Rzym stał się pod tym względem mistrzem Aten. Początkowo walki gladyatorów budziły wstręt w narodzie greckim, przeniknionym delikatniejszymi uczuciami moralności. Ale kiedy po zawojowaniu Hellady obyczaje i zwyczaje rzymskie przyjęły się wśród Greków i bez tego już podupadłych, rozpowszechniło się w ludności greckiej i zamiłowanie do widowisk nieludzkich.

Właściwa instytucja gladyatorska wyrobiła się pod koniec rzeczypospolitej. Natenczas właśnie w Rzymie i wielu miastach prowincjonalnych potworzyły się już to publiczne, już prywatne szkoły gladyatorskie (*ludi gladiatorii*), w których utrzymywano całe drużyny gladyatorów (*familiae gladiatorum*). Stały się one ogniskiem mnogich buntów, którymi sponiewierana klasa niewolników w rozpacznych bojach zagrażała spokojowi państwa rzymskiego, ale równocześnie były też rozsądnikami masy niekulturowych jednostek, gotowych za pieniądze spełnić każdy czyn haniebny. W ostatnich czasach rzeczypospolitej, od kiedy walki gladyatorskie weszły do szeregu widowisk urzędowych, szkoły szermierskie dostarczały głównego kontyngensu zapaśników. Urzędnicy zaś, do których wydziału należało wydawanie igrzysk, zwłaszcza edylowie w chwili obejmowania urzędu, jak również i cesarze rzymscy usiłowali za pomocą nich zjednać sobie przychyłność popołu, nienasyconego krwawymi zabawami.

Cesarstwo obfituje aż do zbytku w widowiska okrutne. Urządzano je dla ugłaskania i udobruchania gminu w sposób wielce urozmaicony i z olbrzymim nakładem pod opieką, ba! przy osobistem nawet współuczestnictwie cesarzów. Edyktem Augusta z r. 22 przed Nar. Chr. walki gladyatorów miały się odbywać tylko za upoważnieniem senatu dwa razy rocznie, przy czem liczba walczących nie powinna przenosić 120, ale ograniczenie to zniósł już Kaligula. Cesarz ten nakazywał gladyatorom nie tylko parami, ale tłumnie (*catervatim*) staczać bitwy formalne. Do hańbiącego boju na arenie zmusił nawet 26 ryce-rzów, którzy majątek swój przemarnotrawili. Co się tyczy walk gladyatorskich za Klaudyusza, Nerona i Domicjana, autorowie

starożytni przekazali nam wiele rysów charakterystyzujących krwiożerczość tych imperatorów.

Chrześcijaństwo nie zdołało odrazu wyrugować z areny krwawych widowisk przez lud umiłowanych. Cesarze chrześcijańscy widzieli w walkach gladyatorów i zwierząt najskuteczniejszy środek do pozyskiwania życzliwości ludu oraz do uciszenia, przynajmniej czasowo, zagrażających ciągle tronowi nienawiści partyjnych podsycaniem namiętności do igrzysk cyrkowych i amfiteatralnych.

Drużynę gladyatorską składali jeńcy wojenni, sprowadzani do Rzymu dla uświetnienia tryumfu po zwycięstwach nad Gallami, Sarmatami, Dakami i Etyopami, dalej zbrodniarze, skazani na śmierć, ludzie dobrowolnie zwerbowani oraz niewolnicy; nawet wolni Rzymianie, przehulawszy majątek, nie wstydzili się pod panowaniem cesarzów sprzedawać swego ciała fechmistrzom za pewną sumę pieniędzy (*auctoramentum gladiatorium*), chociaż rzemiosło gladyatorskie obciążała infamia. Dla odróżnienia od innych gladyatorów nazywano ich *auctorati* (najeści). Początkujących gladyatorów (*tiro*) ćwiczano ciągle w używaniu broni szermierskiej pod kierunkiem ustanowionych nauczycieli (*doctores, magistri*), a zarazem karmiono strawą (*sagina*), obrachowaną na wyrobienie mięśni; następnie przysposabiali się oni do występów publicznych, walcząc orężem nadzwyczaj ciężkim przeciw słupowi lub figurze słomianej, czyli manekinowi. Jeżeli pierwszy popis na arenie udał się, otrzymywał gladyator podłużną tabliczkę z kości słoniowej (*tessera gladiatoria*), która była oznaką honorową, a równocześnie i dokumentalnym dowodem jego umiejętności; na tabliczce wypisywano nazwisko zapaśnika i jego pana, jako też dzień pierwszej walki i zwycięstwa. Posiadając taką tabliczkę, przechodził początkujący gladyator do klasy wyższej, zwanej *spectati*, t. j. do szeregu tych, co się odznaczyli; jeżeli szermierz zdobył sobie pewną ilość tego rodzaju odznaczeń, mógł wtedy zapewne przejść do klasy wysłużonych (*veterani*). (*Guhl i Koner*).

Dom rzymski. *Mieszkania starożytne.* W pierwszych wiekach dziejów rzymskich, jeżeli pominiemy chałupy wieśniaków, domy we właściwym znaczeniu tego wyrazu, czy to na

wsí, czy w mieście, były zupełnie do siebie podobne i odtwarzały dokładnie jeden plan. Istniały więc wtedy dwa różne typy mieszkań ludzkich.

O pierwszym typie nie mamy nic prawie do powiedzenia. Nędzne domostwa ubogich wieśniaków znamy tylko z ogólnikowych opisów autorów łacińskich. Prawdziwe domy na wsi i w mieście odtwarzają wiernie plan mieszkania etruskiego. Domy Etrusków składały się właściwie z jednej obszernej izby, której dach miał w środku otwór. U Rzymian starożytnych całe mieszkanie stanowiła podobna izba, którą zwano *atrium*, i w ciągu kilkuset lat dom rzymski nie rozwijał się wcale. Domy Rzymian w epoce królów i w bohaterskich czasach republiki, te domy, w których mieszkali Cincinnatus, Fabrycyusz i inni sławni mężowie, zawierały tylko atrium. I atrium pozostało charakterystyczną częścią mieszkania jeszcze w epoce największej pomyślności cesarstwa.

Dach nad atrium składał się z czterech połąci, pochylonych ku środkowi, gdzie znajdował się otwór prostokątny, zwany *compluvium*, przez który w czasie deszczu spadała woda do *impluvium*, czyli basenu wewnętrznego. Były dwa sposoby ustawiania dachu: albo podtrzymywały go belki i krokwie, osadzone w bocznych ścianach domu, albo opierał się na czterech słupach, czyli kolumnach, wznoszących się w czterech kątach impluvium. Przepierzenia, prostopadłe do ścian, tworzyły dokoła atrium pewną liczbę pokoiów, albo raczej przedziałów, do użytku różnych członków rodziny. Rzadko przedziały te miały przegrodę poprzeczną, któraby je rzeczywiście oddzielała od atrium.

Nie było oddzielnych części domu dla męża i dla żony. Matrona rzymska nie przebywała w osobnym zakątku mieszkania, gdzieby ją można było trzymać pod kluczem; wychodziła, kiedy chciała, w odwiedziny do znajomych i swobodnie przyjmowała gości, mogła towarzyszyć mężowi na igrzyska publiczne, a później na przedstawienia dramatyczne. Rozkazywała, jak prawdziwa pani domu, córkom swym i służącym, zarządzała życiem domowem, którego punktem głównym było atrium. Tam spała rodzina w nocy, tam siedziano w dzień, tam jadano, tam wykonywano wszystkie roboty domowe. Ojciec, matka, dzieci, niewolnicy — wszyscy żyli razem.

W mieszkaniach najpospolitszych po przekroczeniu progu wstępowało się natychmiast do atrium. Przeciwnie, w domach większych między drzwiami i atrium był korytarz. Ten korytarz, zamknięty z obu końców, tworzył jakby mały przedpokój. Tam klienci oczekiwali chwili, kiedy będą dopuszczeni do patrona; tam w domach, zamieszkanym przez urzędników, liktorowie składali swoje pęki różeg; tam wreszcie w czasie żałoby stawiano cyprys pogrzebowy, dla uprzedzenia przechodniów i gości.

Z prawej lub lewej strony *vestibulum*, wzdłuż ulicy, jeżeli było miejsce, urządzano stajnie, albo sklep, który odnajmowano. Wogóle Rzymianie nie lubili urządzać pokoi mieszkalnych od ulicy dlatego, że w braku szyb nie można było robić okien, przynajmniej na parterze.

Pierwszym przedmiotem, który zwracał na siebie spojrzenie wchodzącego do atrium, było łoże małżeńskie, ustawione na wprost drzwi. Było to zawsze wielkie łoże, ozdobione z możliwą okazałością i tak wysoko wzniesione nad ziemią, że wchodzono na nie po małych schodkach. W późniejszych czasach, kiedy rodzice mieli pokój sypialny, zwykle urządzano w atrium jakby łoże symboliczne.

W pewnej odległości i zawsze w atrium znajdowało się ognisko i ołtarz bogów domowych. Pierwotnie kamień, na którym gotowano jedzenie, służył do kultu bogów rodzinnych; codziennie zgromadzano się dokoła niego dla odmówienia modlitw przed jedzeniem składano tam pierwociny strawy, przed piciem — wylewano libacje. Ognisko uosabiało dom i dla Rzymianina streszczało w sobie wszystko, co miał najdroższego.

W mieszkaniach ubogich ognisko stanowiła kwadratowa platforma kamienna lub ceglana, wzniesiona zaledwie parę cali nad ziemię; w domach bogatych zaś była to mała budowla, wysoka do połowy wzrostu ludzkiego, czworokątna lub okrągła, mająca pozór ołtarza. Na wierzchu jej znajdowała się wklęsłość, w której rozpalano ogień. Z boku lub u spodu był otwór, przez który spływały libacje i soki z mięsa ofiarnego. Dokoła ołtarza domowego stały posągi bogów Larów, duchów opiekuńczych rodziny. Niekiedy ołtarze budowano przy ścianie, przed niszą z posągami albo przed obrazem religijnym, malowanym na murze. Czasem zaś stały oddzielnie, zwykle w pobliżu impluwium.

Impluwium miało ważne znaczenie. Kiedy w Rzymie nie było jeszcze wodociągów, woda z tego zbiornika służyła do wszelkich potrzeb domowych. Nadmiar przelewano do cysterny, wykopanej pod atrium, z której czerpano wodę przez otwór, otoczony cembrowiną kamienną. Całość wyglądała, jak nasza studnia.

Przeobrażenie mieszkania pierwotnego. Z biegiem czasu dom mieszczański zaczął się rozwijać. Z zewnątrz niewiele zmienił się wygląd; przedstawiał on zawsze murowaną ścianę, pobielaną wapnem, z małemi drzwiami i niewielu także małemi oknami, nad którą wystawał dach z czerwonych dachówek. Jednakże na parterze prawie we wszystkich domach urządzano sklepy, wynajmowane kupcom. W ten sposób zużytkowano przylegającą do ulicy część domu, której właściciel sam nigdy nie zajmował.

Od drzwi wchodowych szedł korytarz do atrium. Stopniowo atrium pierwotne przekształciło się w dom wygodny, w którym dla różnych członków rodziny i do rozmaitych zajęć domowych znalazły się oddzielne pokoje. Przez to rozcłonkowanie atrium nastąpił przewrót w życiu domowem. Usunięto z wspólnej sali urządzenia szczególne, wyliczone wyżej, a przeznaczone do rozmaitych czynności życia wewnętrznego rodziny, i zamknięto je w osobnych pokojach pobocznych. Ale atrium nie straciło dawnego znaczenia — pozostało salą główną, łączącą rozmaite części mieszkania, i miejscem, w którym zbierały się wszystkie osoby, żyjące pod tym samym dachem, otwartem również dla wszystkich obcych, przyjmowanych w domu. Pierwszą i najważniejszą nowością, którą wprowadzono, było zbudowanie wielkiego pokoju (*tablinum*), łączącego się jedynie z atrium i nie oddzielonego stałem przepierzeniem. Zwykle urządzano ten pokój wprost korytarza, żeby można było z niego widzieć wszystkich wchodzących i wychodzących. Stał się on wkrótce ważną częścią mieszkania; naprzód był salą jadalną, później ojciec rodziny zajął go na wyłączny swój użytek i uczynił punktem środkowym zarządu domowego. W *tablinum* zwykle czas spędzał, stamtąd czuwał nad wszystkim, tam pomieścił posążki penatów, tam przechowywał srebro, papiery i drogie lub ulubione książki. Głównym sprzętem w tym pokoju była wielka, zamykana szka-

tuła metalowa lub drewniana, obita blachą za pomocą wielkich gwoździ. Stała zawsze po prawej stronie tablinum i opierała się o ścianę lub o pilastr, do którego była mocno przytwierdzona.

Z obu stron tablinum były dwa pokoje symetryczne, z których każdy tworzył z nim kąt prosty, oddzielone od atrium zasłonami, zwykle podniesionemi. Były to pokoje paradne, odpowiadające naszym salonom bawialnym; pan domu wygodnie mógł przyjmować w nim gości. Umeblowanie stanowiły krzesła z poduszkami, fotele i taborety. Tam składano wszystko, co było w domu najpiękniejszego i najzaszczytniejszego: trofea, łupy zdobyte na polu bitwy i portrety rodzinne — «obrazy przodków». Tak nazywano maski woskowe, odtwarzające mniej więcej wierne rysy zmarłych pradziadów. Maski, z napisami pochwalnymi pod każdą, umieszczano w szafach, stojących przy ścianie.

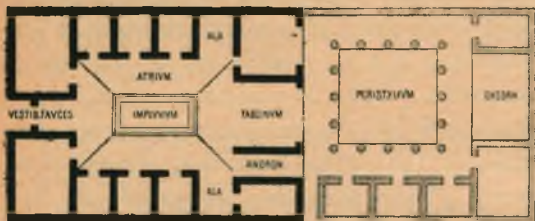
Mieszkanie grecko-rzymskie. Po wojnach punickich i pierwszych wyprawach na Wschód mieszkanie uległo nowemu, ostatniemu przekształceniu. Rzymianie zapragnęli budować dla siebie domy, podobne do domów tych ludów, które zwyciężyli. Zmiana ta zaczęła się w końcu II wieku przed Nar. Chr., a skończyła w epoce Augusta. Zwycięstwo jej było powszechne po pożarze w r. 64, — wszystkie wielkie domy odbudowano wówczas pod wpływem pojęć greckich.

W udoskonalonym typie domu greckiego, który Rzymianie znaleźli na Wschodzie, zwróciło ich uwagę szerokie podwórze, zalane światłem i otoczone portykami, czyli perystylem. Ten perystyl, na który wychodziły pokoje, chcieli odtworzyć w swoich domach mieszkalnych. Ale przez poszanowanie tradycyi zachowali również stare atrium.

Całe życie domowe rodziny ześrodkowało się w *peristylum*. Była to duża przestrzeń otwarta, otoczona portykami z kolumn. W środku jej znajdował się ogródek (*viridarium*) z koszami kwiatów, rzadkimi krzewami i małymi sadzawkami, w których pływały cenne ryby. Zasłony i story, rozciągnięte między kolumnami, dawały cień na galeryach i czyniły przechadzkę w nim przyjemną.

Dokoła kolumnady było mnóstwo pokoi. Naprzód jadalnie, bo zamożny Rzymianin w tej epoce miał ich kilka rozmaitych rozmiarów, stosownie do liczby zapraszanych gości. Ja-

dalnie letnie często były odkryte i ozdobione pnąciami się roślinami, które tworzyły nad nimi sklepienie zielone. Wszystkim



Plan domu rzymskiego.

dawano zapożyczoną z greckiego nazwę *triclinium*, bo biesiadnicy zajmowali trzy łóża przy każdym stole.

W domach najbogatszych znajdujemy jeszcze dokoła perystylu sale do rozmowy

(*exedra*), biblioteki, galerye obrazów i sale kąpielowe. (P. Guiraud, tłóm. J. L. Poptawskiego).

Ubiory rzymskie. Rzymianie odróżniali suknie wierzchnie (*amictus*) i spodnie (*indutus*).

Najgłówniejszą odzieżą wierzchnią była *toga*. Stanowiła ona oznakę, odróżniającą obywateli, i za cesarstwa zakazano ją nosić wygnańcom. Nie pozwalano, żeby cudzoziemiec przywdział togę. Naodwrot, potępiano obywatela, który nosił ubiór obcy. W ostatnim wieku rzeczypospolitej weszło w modę *pallium* greckie, ale August zabronił je nosić, przynajmniej na Forum i w cyrku. Następnie toga stała się wyłącznie odzieżą osób, należących do klas wyższych. W teatrze, na igrzyskach publicznych, w sądzie, na uroczystościach urzędowych i na dworze cesarskim toga była ubiorem obowiązkowym. Toga rozłożona miała kształt czworokąta (*rombus*), zaokrąglonego na wierzchołkach, czyli właściwie nieprawidłowy kształt owalny. Największa jej długość równała się potrójnej wysokości ciała bez głowy, największa zaś szerokość — podwójnej. Trudno wytłómaczyć szczegółowo i zrozumiale, w jaki sposób ją układano, należy koniecznie przyjrzeć się odpowiednim rysunkom. Dodamy tylko, że pierwotnie toga była dosyć obeisłą, później zaś daleko przestronniejszą i bardziej fałdzistą.

Chłopcy nosili togi z obwódką purpurową, stąd nazwa *toga praetexta*. *Toga virilis* (męska), którą następnie przywdziewał młodzieniec, była całkowicie biała, bez szlaku. *Praetexta* stanowiła jednak ubiór niektórych urzędników i kapłanów.

Poenula nazywano płaszcz bez rękawów, długi do kolan, z otworem okrągłym, przez który przesadzano głowę. Płaszcz był na bokach otwarty, ale zszyty z przodu. Obie płcie jednokowych używały płaszczy, wyrabianych z wełny, mężczyźni kładli je czasem na togę.

Lacerna przedstawiała pewne podobieństwo do chlamidy greckiej; była to podłużna sztuka tkaniny, spięta sprzączką na ramieniu lub, być może, na piersiach. Za cesarstwa bardzo weszła w modę, odrabiano ją starannie i przystrajano zbytkownie. Czasem, podobnie jak i *poenula*, miała kaptur (*cucullus*), zasłaniający głowę od wiatru i deszczu. Płaszcz wojskowy, naprzód *trabea*, później *paludamentum* i *sagum* był dokładną kopią chlamidy greckiej. Za rzeczypospolitej *paludamentum*, zawsze czerwone, przywdziewał tylko wódz naczelny, wyruszając na wojnę, zdejmował zaś je, kiedy wracał do Rzymu. Za cesarstwa ten płaszcz stał się oznaką godności imperatora.

Głównem ubraniem spodniem była *tunica*. Była to suknia domowa, lekka i wygodna, którą wdziewano pod togę w czasie, kiedy ta ostatnia służyła tylko do wyjścia. Podobna do chitonu greckiego, tunika dochodziła do łydek, a nad biodrami przewiązywano ją pasem. Początkowo była bez rękawów, lub miała bardzo krótkie, w końcu zaś II w. naszej ery weszły w użycie tuniki z długimi rękawami (*manicatae*). Można było wkładać jedną na drugą dwie, trzy, a nawet cztery tuniki.

Kobiety nosiły także tuniki, ale były to raczej koszule obcisłe, bez rękawów i ściągnięcia w pasie. Do takiej tuniki przyszywano opaskę skórzaną dla podtrzymania piersi. Na tunikę wkładano *stolę*, podobną do długiego chitonu Greczynek. Wychodząc z domu, Rzymianki okrywały się płaszczem, odpowiadającym chimationowi greckiemu, który zwano *palla*. Zanim *palla* weszła w użycie, nosiły kobiety okrywki krótkie, kwadratowe, bardzo mało fałdzone, zwane *ricinium*.

Do czasów cesarstwa odzież była wełniana, jak np. toga, lub płócienna. Wzrastający zbytek wprowadził w modę tkaniny delikatniejsze, przeważnie jedwabne.

Wszystkie suknie były zwykle białe, tylko ludzie ubodzy, niewolnicy i wyzwolenicy używali tkanin z wełny brunatnej i czarnej. Toga ciemna (*palla*) oznaczała żałobę lub smutek. Za ce-

sarstwa weszły w modę tkaniny barwne. No jednym z malowideł ściennych owej epoki, przedstawiającem kilka kobiet, matka ma zasłonę niebieską, stolę białą, przezroczystą i pallę blado-różową z przybraniem niebieskiem. Stola młodej dziewczyny jest blado-różowa, palla zaś żółta z białą, niebieskawą obwódką. Mężatka ma stolę fioletową z ciemnem przybraniem i pallę jasno-niebieską. Wreszcie służąca ma spodnią suknię białą, a wierzchnią niebieską.

Rzymianie chodzili zazwyczaj z gołą głową i czasem tylko zasłaniali ją nieco togą. Jednakże nie tylko niewolnicy, ale i ludzie z pewnem stanowiskiem nosili czasem czapki (*pileus*) i kapelusze (*petasus*). Czapkę zastępował niekiedy kaptur (*cucullus*), albo przyszyty do penuli, albo wkładany oddzielnie.

Kobiety nie używały kapeluszy, ale, jak mężczyźni togą, zasłaniały one głowę pallą. Zresztą zupełnie zabezpieczała je od słońca zasłona, przypięta do włosów na wierzchu głowy i spadająca w licznych fałdach na szyję i plecy. Mały kawałek materii w kształcie czepeczka, zwany *mitra*, noszono na samym wierzchu głowy, gdyż nad czołem włosy zwykle były zawijane. Nakoniec Rzymianki znały siatki na włosy — *reticula*.

Nazwą *calceus* oznaczano obuwie całkowite i dosyć wysokie, podobne do naszych bucików. Było to obuwie narodowe, które wraz z togą wkładał każdy Rzymianin, wychodząc na miasto. Uważano za wielką nieprzyzwoitość ukazanie się publicznie w innem obuwiu, zupełnie tak samo, jakgdyby dziś wyszedł kto na ulicę w pantoflach lub papuciach. *Calceus* nosiły także kobiety. Poczucie hierarchiczne Rzymian wyraziło się nawet w różnicy obuwia dla rozmaitych klas społecznych. Stosownie do stanowiska osób, *calceus* miał odmienny kształt, wysokość i barwę. *Calceus* senatorski dochodził do połowy łydki, wyrabiano go zaś z miękkiej czarnej skóry, którą Rzymianie zwali *aluta*, ponieważ wyprawiano ją w rozczywie alunu. Przywiązywano bucik do nogi czterema rzemykami. Ludzie, należący do rodzin starożytnych, kazali przyszywać półksiężyc z kości słoniowej (*luna*) nad podpięciem, zapewne dla umocowania owych rzemyków. *Calceus mulleus*, z czerwonej skóry, przeznaczony był wyłącznie, na mocy zwyczaju, dla najpierwszych dygnitarzy państwa. Podanie twierdziło, że takie obuwie nosili królowie

Rzymu. Za rzeczypospolitej stanowiło przywilej urzędników kulnych. Według jednego napisu należało także do stroju tryumfatora. Nie wiemy jakiego było kształtu, w każdym razie miało grube wysokie podeszwy. Od muleus pochodzi nazwa obuwia papieskiego — *mula*. (P. Guiraud, tłóm. J. L. Poptawskiego).

Pogrzeby. Jak Grecy słowami *τὰ δικάια* lub *τὰ νόμιμα*, podobnie Rzymianie swoim *justa facere* lub *ferre* oznaczali oddanie nieboszczykowi czci ostatniej, spełnienie względem zgasłego prawu przynależnych. Gdzie żywiono prawdziwą miłość dla rozstającego się ze światem, tam najbliższy krewniak składał pocałunek na wargach umierającego, jakgdyby pragnąc wzionąć w siebie ulatające technienie (*extremum spiritum ore excipere*). Taż sama ręka zawierała zmarłemu oczy i usta, aby oblicze przybrało wyraz spokojny. Potem obecni kilkakrotnie wymieniali głośno nazwisko nieżyjącego lub nawet zawodzili skargę żalną, aby się upewnić, że śmierć rzeczywiście nastąpiła; łzy roniąc, wysyłali ukochanemu ostatnie pożegnanie (*extremum vale*). Akt ten Rzymianie nazywali *conclamatio*. Dalej robiono przygotowania do pogrzebu, który, jak i połączone z nim ceremonie, zależały od majątkowego stanu nieboszczyka.

W czasach najdawniejszych chowano nocą przy świetle pochodni. Później rodziny zamożniejsze wybierały ku temu porę dzienną, by w uroczystościach pogrzebowych większą rozwinąć okazałość. Jeśli człek ubogi przeniósł się do lepszego świata, trupa po zwykłych obmyciach portanci (*vespillones*) wynosili na marach (*sandapila*) przed bramę Ekwilińską na cmentarz, przeznaczony wyłącznie dla pospółstwa. Celem umniejszania biedakom kosztów pochówku potworzyły się na podobieństwo naszych kas pogrzebowych towarzystwa (*collegia tenuiorum* = ubogich), które na wypadek śmierci jednego ze swych członków wypłacały jego rodzinie pewną sumę ze składek, wpływających corocznie do kasy wspólnej.

Bogatsi urządzali obchody pogrzebowe z niezmierną wystawnością, co zarówno prawo dziesięciu tablic jak i rozmaite prawa przeciw zbyt kom starały się poniekąd ograniczyć. Najprzód zawiadamiano o skonie *libitinarius*a, t. j. pogrzebnika przy świątyni Wenery-Libitiny i nazwisko nieboszczyka wciągano na listę zmar-

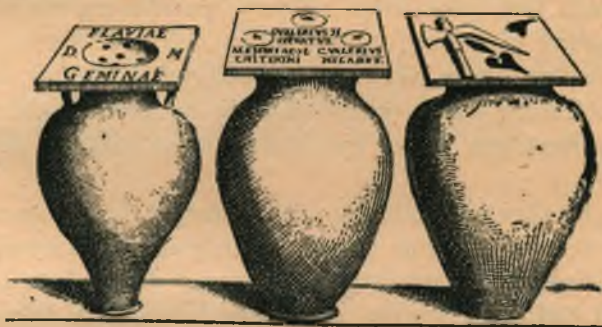
łych podobnie, jak według prawa było obowiązkiem meldować narodziny w świątyni Wenery Luciny. Potem pogrzebnik dostarczał wszystkich sprzętów pogrzebowych (wozów, mar, pochodni) oraz niezbędnej służby pogrzebowej (namaszczaczków, płaczek, portantów, grabarzy i t. d.). Trupa zdejmowano następnie z łoża śmierci, składano na ziemi (*deponere*) i obmywano, a namaszczacze (*pollinetor*) namaszczał wonnymi olejkami i maściami oraz obwijał przepaskami. Do powinności namaszczacza należało też prawdopodobnie modelowanie maski zmarłego w glinie lub gipsie, odlanie z wosku i pomalowanie. Maską woskową (*imago*) pokrywano oblicze zgasłego podczas publicznego wystawienia zwłok, albo też, jeżeli zamiast trupa kładziono na łożu paradnem plastyczną jego podobiznę, to maskę dodawano figurze, aby spotęgować illuzję. Ponieważ forma maski istniała, można więc było łatwo odlać nową maskę woskową. Maski te przechowywano w armaryach atrium. Pierwotnie wizerunek zmarłego paradował przy uroczystościach pogrzebowych, a po ich skończeniu umieszczano go w sali przodków.¹⁾

Zwłoki, złożone w sargofagu (*arca, capulus*), chowano w grobie murowanym lub wyłożonym kamieniami; zwyczaju tego trzymały się do czasów późnych i niektóre rodziny patrycyuszowskie np. Korneliuszów. Ale, jak opiewa prawo dwunastu tablic, ciała takie palono (*crematio*). W tym wypadku popioły zbierano w urny i składano je w grobach. Oba sposoby grzebania, oznaczane słowem *humatio*, istniały ciągle obok siebie; co do wyboru jednego lub drugiego nie było żadnych postanowień prawnych. Każda osoba miała plac ogrodzony, przeznaczony do palenia zwłok (*ustrinum*), gdzie jednak miejsca było dosyć, a policja udzieliła pozwolenia, tam przy większych grobach rodzinnych rodziny urządzały paleniska wyłącznie dla użytku prywatnego. Tu więc ze szczap drzewa oraz innych palnych materiałów budowano stos (*pyra, rogos*) w postaci ołtarza; jego wysokość i przystrojenie zależały naturalnie od stosunków majątkowych nieboszczyka. Na stosie stawiano maryl z ciałem pokryte maściami wonnymi, kadzidłem, sprzętami, tkaninami, klejnotami lub orężem; jeden z najbliższych krewniaków lub przyjaciół, odwracając twarz, pod-

¹⁾ Opis obchodu pogrzebowego na forum obacz wyżej, str. 569 i 570.

pałał drzewo, a orszak i płaczki na nowo głośną zawodziły *conclamationem*.

Kiedy stos zgorzał (bustum), żarzący popiół gaszono wodą lub winem. Wzywając duszę zmarłego, powinowaci zbierali kości w chustę (*ossilegium*), spełniali ofiarę oczyszczalną i, po odprawieniu uczty żałobnej (*epulae funebres*) na grobie, rozchodzili się do domów. W kilka dni potem wysuszone na powietrzu szczątki skrapiano winem i mlekiem, pomieszanem z wonnościami, i składano do urny (*ossa condere*), którą następnie przenoszono do grobu (*componere*). W końcu ostatnie pożegnanie przesyłali obecni zmarłemu temi słowy: *have, anima candida* (żegnaj duszo



Popielnie rzymskie.

czysta) lub: *terra tibi levis sit* (niech ci ziemia będzie lekka) albo: *molliter cubent ossa* (niech popioły spoczywają w spokoju). Dokonawszy wreszcie zwyczajnych oczyszczeń (*lustratio*), zgromadzenie w smutku grób opuszczało. (*Guhl i Koner*).

Cechy charakterystyczne starożytności.

Narody, które żyją, nie zasługują jeszcze przez samo to na miano narodów historycznych. Do tego jest konieczne życie czynne i płodne. Wszystkie narody historyczne umiały znaleźć zasady rządu i współżycia społecznego. Wszystkie szukały rozwiązania zagadnień, jakie duch ludzki stawiał sobie od zarania i jakie zajmować go będą aż po koniec wieków, jeżeli wieki muszą się skończyć. Wszystkie tworzyły sobie religię i moralność;

wszystkie pracowały nad poddaniem przyrody człowiekowi, pragnąc uczynić życie szczęśliwszem i piękniejszym; ludy takie bądź wynalazły, bądź też udoskonaliły przemysł i sztukę. Pały one żądzą wpływania na losy innych ludów, ażeby posługiwać się nimi do celów, jakie sobie same wytknęły: były to narody handlowe lub zdobywcze, albo jedne i drugie naraz.

Za naszych czasów wiele narodów zdobywa sobie konieczne warunki, żeby zasłużyć na miano historycznych; wysiłki każdego z nich i wzajemna rywalizacya tworzą historię. Lecz im bardziej się oddalamy od czasów współczesnych, cofając się w przeszłość, widzimy, że coraz rzadsze są narody historyczne: w początkach jest tylko jeden — Grecy; po nich znowu jeden zajął i rozszerzył widownię: to naród rzymski. Historia Grecyi i Rzymu tworzy okres pierwszy — starożytność kończy się w IV w. po Nar. Chr. w czasie, kiedy ukazują się nowi działacze Germanowie i Słowianie po to, by skomplikować historię dotąd tak prostą.

Było to zjawisko naturalne, że historia Europy zaczęła się na południo-wschodzie tuż przy kolebce pierwszych cywilizacyi. Grecya posiadała dobrodziejstwa, płynące z doświadczenia narodów z nad Eufratu i Tygru, ze stoków Libanu i z doliny Nilu, lecz cywilizacya grecka różniła się od wcześniejszych dwiema zaletami europejskimi — wolnością i twórczością.

Pierwsze władztwo należało do Greków, lecz ponieważ byli podzieleni na małe narody, zawarte w małych miastach, panowanie ich nie mogło być trwałe. Nie był to podbój grecki. Grecya umiała organizować w obrębie swych miast rządy i społeczeństwa; celowała we wszelkich rodzajach pracy ludzkiej, w filozofii, naukach, sztukach, przemyśle i handlu; założyła na wybrzeżach śródziemnomorskich, od Euksynu do słupów Herkulesa, kolonie, córki miast macierzystych, lecz jak sama Grecya nie umiała się zjednoczyć w jedno państwo, tak i kolonii nie zespółiła nigdy w cesarstwo. Kiedy Grecya zakończyła swą rolę polityczną i dostała się pod władze wojskowe narodu Macedończyków, najważniejsze państwa greckie powstały w Azji lub Egipcie, lecz nad Europą wzniósł się duch grecki, a jego panowanie jest wieczne.

Innemu narodowi przypadło w udziale wznieść panowanie terytoryalne. Rzym, używając pierwszych wieków swej historii na powiększenie i zaokrąglenie swego terytoryum, jak to chłop czyni ze swem gospodarstwem, nadał swemu władztwu ciągłość terytoryalną. Jak wszyscy zdobywcy, prowadził podboje dalej dlatego, że je rozpoczął. Pierwsze wojny wciągnęły go w drugie, pierwsze powodzenia uczyniły następne łatwemi i koniecznemi, wreszcie Rzym nabrał wiary, iż ma misję podboju wszystkich narodów: podboje stały się jego zawodem. Rzym rozszerzył widownię historyczną w Europie, wciągnął w nią Galię, Hiszpanię, Brytanię, kraje alpejskie i naddunajskie. Chcąc wyzyskać i rządzić podbitymi krajami, Rzym wymyślił *provincye*. Jego administracya zburzyła dawne narody i ze starych działów, politycznych czy naturalnych, utworzyła jedność *orbis Romanus*. Miasta greckie, każde na swój rachunek, siały kolonie, Rzym wzrastał, pokąd się nie stał światem. (*Edward A. Freeman*).



SPIS RZECZY TOMU PIERWSZEGO WYPISÓW HISTORYCZNYCH.

HISTORIA STAROŻYTNA.

PRZEDMOWA

Str.
I

Egipt.

Kraj i jego mieszkańcy (<i>Perrot et Chipiez</i> , Hist. de l'art dans l'antiquité t. I. Paris 1883 i <i>Święcicki</i> , Hist. lit. powsz. t. I. Warsz. 1901)	1
Język i hieroglify (<i>Święcicki</i> , Hist. lit. powsz. t. I)	5
Religia:	11
a) Poglądy religijne (<i>Erman</i> , Aegypten und aegyptisches Leben im Alterthum, Tübingen, 1896)	11
b) Cześć świętych zwierząt (<i>E. Meyer</i> , Das alte Aegypten, Berlin, 1889)	13
c) Kult religijny (<i>Erman</i> , Aegypten)	14
d) Walka Ozyrysa z Setem (legenda). (<i>Maspéro</i> , Hist. anc. des peuples de l'orient classique, Paris 1893, t. I)	17
e) Hymny religijne (<i>Święcicki</i> , Hist. lit. powsz.: Hymn o Râ, Z księgi umarłych, Hymn do Nilu)	17
Władza królewska (<i>Maspéro</i> , Hist. anc.)	22
Ludność, klasy społeczne (<i>Erman</i> , Aegypten)	26
a) Kapłaństwo (<i>Erman</i> , Aegypten)	29
b) Ludność wiejska (<i>Maspéro</i> , Hist. anc.)	31
Rolnictwo (<i>Erman</i> , Aegypten)	36
Hodowla bydła (<i>Erman</i> , Aegypten)	38
Życie domowe (<i>Maspéro</i> , Hist. anc.)	40
Zwyczaje (<i>Herodot</i>)	41
Księga zmarłych (<i>Święcicki</i> , Hist. lit. powsz.)	43
Pogrzeb (<i>Maspéro</i> , Opow. hist. Warsz. 1893, tłóm. J. Popławski)	45
Wyjątki z papyrusów (<i>Święcicki</i> , Hist. lit. powsz.)	50
a) Najstarsza księga w świecie	50
b) Traktat z epoki Ptolemeuszów	51
c) Nauki dla syna Usurtesena	51
d) Pentaur. Walka Ramzesa II z państwem Cheta	52
e) Traktat Ramzesa II z ks. Chety	54
Sztuka (<i>Perrot et Chipiez</i> , Hist. de l'art., t. I)	55
a) Opis pałacu	55
b) Opis domu	57
c) Opis świątyni	59
d) Charakter świątyń egipskich	63
e) Rzeźba	64

Babilon, Chaldea i Assyrya.

Kraj (<i>Reclus</i> , Géogr. Univ. Paris, 1872. <i>Święcicki</i> , Hist. lit. powsz.)	68
Religia	72
a) Poglądy religijne (<i>Kaulen</i> , Assyrien und Babylonien. Freiburg, 1899)	72
b) Demony (<i>Maspéro</i> , Hist. anc.)	74

	<i>Str.</i>
c) Pojęcia kosmogoniczne (<i>Święcicki</i> , Hist. lit. powsz.)	76
d) Wyjątki z literatury babil. (<i>Lange</i> , Epos babil., Brody 1909: Stworzenie świata, Potop, Zejście Istar do piekieł)	77
Pismo babilońskie (<i>Święcicki</i> , Hist. lit. powsz.)	87
Władza królewska (<i>Maspéro</i> , Hist. anc.)	93
Rodzina babilońska (<i>Maspéro</i> , Hist. anc.)	96
Odzież (<i>Maspéro</i> , Hist. anc.)	100
Rołnictwo (<i>Maspéro</i> , Hist. anc.)	101
Przemysł i handel (<i>Maspéro</i> , Hist. anc.)	103
Umowy, listy, prawodawstwo (<i>Winckler</i> , Tell-el-Amarna Thontafeln, Leipzig, 1903).	105
Wyjątki z kodeksu Hammurabiego (<i>Winckler</i> , Die Gesetzg. Hammurabi, Leipzig, 1906)	107
Świątynie, ruiny (<i>Maspéro</i> , Hist. anc.)	108

Assyrya.

Legenda o Ninusie i Semiramidzie (<i>Maspéro</i> , Hist. anc.)	110
Ludność, urzędy, władza królewska (<i>Maspéro</i> , Hist. anc.)	111
Armia, sposób prowadzenia wojny (<i>Maspéro</i> , Hist. anc.)	113
Roczniki i napisy assyryjskie	115
a) napis Tiglath Pilesera I-go (według <i>Sayce</i> , Babylonian Literature, Londyn, 1877).	115
b) wyjątek z roczników Assurnazir-Pala (.)	116
c) wyjątek z roczników Sargona (.)	117
d) wyjątek z roczników Assurbanipala (<i>Święcicki</i> , Hist. lit. powsz., Warszawa, 1901)	118
Opis rezydencji w Dur-Sarkin (<i>Maspéro</i> , Opow. hist.)	118

Fenicya.

Żeglarstwo, życie wewnętrzne, handel, okręty (<i>Maspéro</i> , Hist. anc.)	121
Bóg Moloch i jego kult (<i>Movers</i> , Die Phönizier, Bonn, 1841, t. I)	123
Szkło (<i>Perrot et Chipiez</i> , Hist. de l'art, t. IV)	124

Persya.

Opis kraju (<i>Reclus</i> , Géogr. Univ.)	126
Przypych królewski (<i>Justi</i> , Hist. staroż. Persyi, Panteon wiedzy ludzk. VII, Warszawa, 1880, tłum. Br. Grabowski)	127
Administracja kraju (<i>Justi</i> , Hist. star. Persyi)	129
Podatki (<i>Herodot</i> , Historia. Wyd. <i>Bähra</i> , Stuttgart, 1867)	131
Monety (<i>Herodot</i> , Hist.)	132
Sprawiedliwość (<i>Justi</i> , Hist. star. Persyi)	133
Zwyczaje Persów (<i>Herodot</i> , Dzieje)	135
Religia	136
a) Poglądy religijne (<i>Maspéro</i> , Hist. anc.)	136
b) Moralność religii mazdejskiej (<i>Spiegel</i> , Iranische Altertumskunde, Leipzig, 1871)	139
c) Pogrzeb (<i>Spiegel</i> , Iranische Altertumskunde)	140
d) Życie pozagrobowe (<i>Spiegel</i> , Iran. Altertumskunde)	141
Avesta i Zend (<i>Święcicki</i> , Hist. lit. powsz.)	143
a) <i>Gatha Usztavaiti</i>	143
b) Wyjątek z <i>Vendidad</i> . (<i>Darmesteter</i> , Etudes Iranienues, Paris, 1885)	144

Indye.

	Str.
Opis kraju (<i>Reclus, Géogr. Univ.</i>)	146
Język (<i>Święcicki, Hist. lit. powsz.</i>)	148
Ludność (<i>Reclus, Géogr. Univ.</i>)	149
Kasty (<i>Schröder, Indiens Literatur und Cultur in historischer Entwickelung, Leipzig, 1887</i>)	150
Religia	152
a) Poglądy religijne według Rigwedy (<i>Święcicki, Hist. lit. powsz.</i>)	152
b) Braminizm (<i>Fouillée, Hist. de la phil., Paris, 1875.</i>)	153
c) Wędrowni dusz (<i>Schröder, Indiens Liter. u. Cultur</i>)	154
Prawo Manu (<i>Johaentgen, Ueber das Gesetzbuch des Manu, Berlin, 1863</i>)	155
Upaniszady (<i>Święcicki, Hist. lit. powsz.</i>)	158
Katha Upaniszad (<i>Deussen, Die Philos. der Upanisch., Leipzig, 1899</i>) .	159
Epos indyjski	161
a) Ramajana, treść (według <i>Święcickiego, Hist. lit. pow.</i>)	161
b) Mahabharata, treść, (.)	163
c) Epizod o Nalu i Damajanti, treść i wyjątek z poematu (<i>A. Lange, Nal i Damajanti. Warszawa, 1906</i>)	163
d) Epizod o Savitri (według <i>Święcickiego, Hist. lit. powsz.</i>)	166
Buddha i jego religia (<i>Oldenburg, Buddha, sein Leben, seine Lehre, seine Gemeinde, Berlin, 1897</i>)	167
Nauka Buddy (<i>Schröder, Ind. Lit. u. Cult.</i>)	169
Moralność religii buddyjskiej (<i>Oldenburg, Buddha, sein Leben, seine Lehre, i Schröder, Indiens Lit. u. Cultur</i>)	170

Wiedza ludów wschodnich.

a) Wiedza Egipcyan (Według <i>Meyera, Das alte Aegypten, Berlin, 1889, Loreta, l'Egypte au temps des Pharaons, Paris 1895, i Święcickiego, Hist. lit. powsz.</i>)	172
b) Wiedza Chaldejczyków (<i>Kaulen, Assyrien und Babil., Freiburg, 1899. Maspéro, Hist. anc.</i>)	173
c) Wiedza Indów (<i>Lefmann, Geschichte der alten. Inden, Berlin 1890. Schröder, Indiens Lit. u. Cultur. Święcicki, Hist. lit. pow.</i>)	174

Grecya.

Wstęp (Wrażenia z Grecyi. <i>H. Sienkiewicz, Warszawa, 1911.</i>)	176
Opis kraju (<i>Reclus, Géogr. Univ.</i>)	181
Wykopaliska mikońskie i trojańskie (<i>Guhl i Koner, Hellada i Roma, tłum. St. Mieczysławski, Warsz. 1896.</i>)	183
Epos grecki	189
Homer, życiorys. Iliada, treść (<i>Gostomski, Hist. lit. pow., Warszawa, 1898</i>)	189
Iliada, pieśń XXII (tłom. <i>Młeczki, Bibl. najc. utw., Warsz., 1894</i>)	191
Odyseja, treść (<i>Gostomski, Hist. lit. pow., Warszawa, 1898.</i>)	200
Odyseja, pieśń VIII (tłom. <i>L. Siemieńskiego, Warszawa, 1903</i>)	202
Okres bohaterski	209
Zwyczaj Greków w wieku bohaterskim (<i>Duruy, Hist. des. Grecs, Paris, 1887</i>)	209
Władza królewska w wieku bohaterskim (<i>Buchholz, Das öffentliche Leben der Griechen im heroischen Zeitalter, Leipzig, 1881</i>)	212
Charakter religii greckiej (<i>Dumont, Essais sur l'Ephebie, Paris, 1876</i>)	213
Religia grecka	214
Bogowie greccy (<i>Herzberg, Hist. Hellady i Rzymu, tłum. B. Grabowskiego, Warszawa, 1880</i>)	214

	Str.
Antropomorfizm (<i>Maury, Hist des religions de la Grèce antique, Paris, 1898</i>)	217
Stosunek ludzi do bogów, kult (<i>Beloch, Griechische Gesch., Strassburg, 1893</i>)	218
Mity, powstanie świata. Walka z tytanami (<i>Hezyod, Teogonia, tłum. Kaszewskiego, Warszawa, 1904</i>)	220
Demeter (według <i>Gruppe, Griech. Cult u. Mith., Leipzig, 1887, i Dütschke, Der Olimp, 1902</i>)	224
Mit o Prometeuszu (")	225
Pięć wieków ludzkości (")	226
Herakles (")	226
Pogląd na śmierć i życie pozagrobowe (<i>Fustel de Coulanges, La cité antique, Paris, 1900</i>)	229
Cześć ogniska domowego (")	231
Opis składania ofiary (<i>Euripides, Elektra, Berlin, 1871</i>)	233
Opis ofiary oczyszczającej (<i>Sofokles, Edyp w Kolonnie, Lipsk, 1863</i>)	234
Obfitość ofiar składanych w Grecyi (<i>Daremborg, Dict. des antiquités, Paris 1873—98</i>)	234
Wyrocznia w Delfach (<i>Bouché-Leclercq, Hist. de la divination dans l'antiquité, Paris, 1880</i>)	234
Pytania zadawane wyroczni Dodońskiej (")	236
Misterye eleuzyjskie , (<i>Schömann, Griech. Altertum, Berlin, 1899</i>)	236
Orfeusz i Orficy. Hymny orfickie (<i>Wiel, Observations in Orphei Argonaut. Progr. der rhein. Akad., 1860; Knappe, Über Orpheus Darstel. Tübingen, 1895; Voss, Bemerkungen zu den orphischen Hymnen, Progr. der rhein. Akad., 1868</i>)	239
Święto Dionizosa w dolinie Tempejskiej (<i>Schuré, Les grands initiés, Paris, 1870</i>)	241
Igrzyska a kolonizacya	243
Kolonizacya (<i>Duruy, Hist. des Grecs</i>)	243
Świątynia w Delfach a kolonizacya (<i>Curtius, Griech. Gesch., Berlin, 1867—9</i>)	246
Uroczystości olimpijskie (<i>Laloux et Monceaux, Restauration de l'Olympie; Guiraud, Lect. hist., Paris, 1906</i>)	247
Igrzyska (<i>Laloux et Monceaux, Restaurat. d'Olympie</i>)	249
Spółczeństwo greckie	255
Władza ojca i obowiazki dzieci wobec rodziców (<i>Guiraud, Lect. hist.</i>)	255
Wychowanie w Sparcie (<i>Schömann, Griech. Altertümer</i>)	256
Wychowanie i nauczanie w Atenach (<i>Forbiger u. Winkler, Hellas u. Rom, Leipzig, 1876</i>)	257
Efebowie ateńscy (<i>Dumont, Essais sur l'Ephébie</i>)	260
Małżeństwo (<i>Fustel de Coulanges, La cité</i>)	261
Kobieta Spartanka (<i>Schömann, Griech. Altertümer</i>)	262
Kobieta Atenka (<i>Lallier, De la condition de la femme dans la famille antique, Paris, 1886</i>)	263
Prawne położenie kobiet (<i>Fustel de Coulanges, La cité</i>)	264
Dom grecki (<i>Guhl i Koner, Hellada</i>)	264
Sprzęty domowe (")	267
Uczta (")	270
Uczta (<i>Ksenofont, Symposion, Berlin, 1871</i>)	274
Palestry i gimnazya (<i>Guhl i Koner, Hellada</i>)	275
Państwowość grecka	276
Jedność narodowa Greków (<i>Hertzberg, Hist. Hellady i Rzymu, Warszawa, 1880, i Pöhlmann, Grundriss der griech. Geschichte, München, 1906</i>)	276

	Str.
Obszar państw greckich (<i>Taine</i> , Hist. sztuki, Warszawa, 1896; <i>Arystoteles</i> , Politique, Paris, 1874).	278
Państwowość grecka (<i>Fustel de Coulanges</i> , La cité)	279
Rozmyślenia o rządach (<i>Arystoteles</i> , Werke, Leipzig, 1865; <i>La politique</i> , Paris, 1874).	281
Formy rządu (<i>Arystoteles</i> , Werke, La politique)	284
Szczęście człowieka a państwo (")	285
Znaczenie klasy średniej (")	287
Sparta	287
Ogólny pogląd na Spartę (<i>Meyer E.</i> , Geschichte des Altertums, Stuttg., 1893)	287
Ustrój Sparty (<i>Busolt</i> , Staats-u. Rechtsaltertüm., Nordlingener, 1887, Handbuch der klass. Altertümer. — <i>Müller</i>).	288
Uczty publiczne w Sparcie (<i>Plutarch</i> , Życiorysy, tłum. Ign. Krasickiego, Paryż, 1830)	290
Władza królewska w Sparcie (<i>Busolt</i> , Staats-u. Rechtsaltertümer)	290
Geruzya (")	291
Zgromadzenie ludowe w Sparcie (<i>Herman</i> , Griechische Altertümer, Freiburg, 1892)	292
Eforowie (")	293
Ateny	294
Ateny przed Solonem (według <i>Pöhlmann</i> a, Grundriss der griech. Gesch., München, 1906 i <i>Grotego</i> Griechische Geschichte)	294
Prawodawstwo Solona (<i>Arystoteles</i> , Αθηναίων πολιτεία)	295
Kleistenes i jego reformy (<i>Francotte</i> , L'organisation de la cité Athénienne et de la réforme de Clisthène, Bruxelles, 1893, <i>Pöhlmann</i> , Grundr. der griech. Geschichte i <i>Hertzberg</i> , Hellada, Warszawa, 1880)	298
Rozwój demokracji w Grecyi (<i>Beloch</i> , Griech. Geschichte, Strassburg, 1893)	302
Efialtes i Perikles (według <i>Belocha</i> , Griech. Geschichte i <i>Hertzberg</i> , Hellada)	303
Rada pięciuset i rada Areopagu (<i>Busolt</i> , Staats-u. Rechtsaltert.)	305
Zgromadzenie ludowe (<i>Müller</i> , Privataltertümer, Nordling., 1887)	307
Opis zebrania ludowego w Atenach (według <i>Eurypides</i> a, Orestes, Lipsk. 1853)	308
Opis nadzwyczajnego zebrania ludowego (według <i>Stievenarta</i> , Demostenes discours de la couronne, Paris, 1853)	309
Podział ludności (<i>Busolt</i> , Staats-u. Rechtsaltertümer)	310
Nadanie prawa obywatelstwa (Corpus inscript. attic. II, 187, Berlin, 1873—91).	313
Sprawdzanie list obywatelskich (<i>Guiraud</i> , Lect. hist., Paris, 1906)	313
Falszywe obywatelstwo (")	314
Niewolnictwo w Grecyi	315
<i>Arystoteles</i> o niewolnictwie (według <i>Polityki</i> <i>Arystotelesa</i> , tłum. Seb. Petricego, Kraków, 1605)	315
Położenie niewolników (<i>Wallon</i> , Histoire de l'esclavage dans l'antiquité, Paris, 1847)	316
Akt wyzwolenia (<i>Dittenberger</i> , Sylloge inscript. Graecarum, Lipsk, 1898)	317
Pochodzenie niewolników, ich liczba i cena (<i>Guiraud</i> , Lect. hist.)	317
Sądownictwo greckie	319
Pierwotne sądownictwo (")	319
Prawo zemsty prywatnej (")	319
Sądownictwo (<i>Schöman</i> , Griech. Altertümer, Berlin, 1861)	320
Przysięga heliaszów (<i>Gilbert</i> , Handb. der griech. Staatsaltertümer, Göttingen, 1872)	323

	<i>Str.</i>
Sąd heliastów (<i>Guiraud</i> , Lect. hist.)	324
Prawodawstwo (<i>Beloch</i> , Griechische Geschichte)	325
Kary (<i>Guiraud</i> , Lect. hist.)	327
Otrucie cykutą (<i>Plato</i> , <i>Feilon</i> , Ateny, 1900)	327
Logografowie (<i>Guiraud</i> , Lect. hist.)	328
Sykofanci (<i>Arystofanes</i> , <i>Plutus</i> , tłum. Payarda, Paris, 1892)	328
Miasta greckie	330
Ogólny widok miast greckich (<i>Monceaux</i> , Dict. des antiquit., Paris, 1886)	330
Akropol ateński (<i>Guhl</i> i <i>Koner</i> , Hellada i Roma)	331
Rynek ()	334
Pierwszy związek ateński (<i>Gilbert</i> , Handb. der griech. Staatsalt.)	335
Arystydes (<i>Plutarch</i> , tłum. Krasickiego)	338
Perikles ()	341
Obowiązek obywatelski	346
O potrzebie sumiennego przygotowywania się do urzędów publicznych (<i>Ksenofont</i> , Wspomn. o Sokratesie, tłum. E. Konopczyńskiego, Warszawa, 1896)	346
Ludzie uzdolnieni nie powinni się uchylać od udziału w sprawach publicznych (<i>Ksenofont</i> , tłum. E. Konopczyńskiego)	350
Patryotyzm (<i>Fustel de Coulanges</i> , La cité, Paris, 1900)	351
Wojskowość grecka	352
Wojsko greckie (<i>Delbrück</i> , Gesch. der Kriegskunst, Berlin, 1900)	352
Uzbrojenie (<i>Guhl</i> i <i>Koner</i> , Hellada)	355
Rekrutowanie armii (<i>Guiraud</i> , według Hauvette'a, Dict. des ant.)	358
Wyprawa (<i>Guiraud</i> , według Pascala, L'armée grecque)	359
Taktyka bitwy ()	360
Najemnicy (<i>Delbrück</i> , Gesch. der Kriegsk., Berlin, 1900)	361
Żołd wojska (<i>Martin</i> , Les cavaliers athéniens, Paris)	362
Wojsko macedońskie (<i>Delbrück</i> , Gesch. der Kriegsk.)	362
Oblężenie (<i>Droysen</i> , Heerwesen und Kriegsführ. der Griechen, Freiburg, 1889)	363
Maszyny oblężnicze ()	364
Bitwa pod Maratonem (<i>Herodot</i> , tłum. Brónikowskiego, Poznań, 1830)	366
Bitwa pod Maratonem (<i>Delbrück</i> , Gesch. der Kriegskunst, Berlin, 1900)	367
O przymiotach i obowiązkach dowódcy konnicy (<i>Ksenofont</i> , Wspomnienia o Sokratesie, tłum. E. Konopczyńskiego)	369
Aleksander (<i>Plutarch</i> , tłum. Krasickiego)	372
Marynarka grecka	378
Okręty (<i>Guhl</i> i <i>Koner</i> , Hellada)	378
Flota wojenna (<i>Droysen</i> , Heerwesen u. Kriegsführ. der Griechen, Freiburg, 1889)	380
Szykowanie okrętów do boju ()	381
Bitwa morska ()	382
Porty (<i>Guhl</i> i <i>Koner</i> , Hellada)	383
Sztuka grecka	384
Teatr grecki (<i>Körting</i> , Geschichte des griech. u. römisch. Theaters, Paderborn, 1897)	384
Wpływ cywilizacji azjatyckiej na Greków (<i>Duruy</i> , Histoire des Grecs, Paris, 1887. — <i>Perrot</i> , Hist. de l'art gr.)	387
Sztuka grecka i wpływy zewnętrzne (<i>C. Bayet</i> , Krótki zarys historii sztuki, tłum. M. N., Warszawa, 1911)	389
Główne ogniska sztuki greckiej (<i>C. Bayet</i>)	390
Style Greckie (<i>C. Bayet</i> i <i>Springer</i> , Historia sztuki, 1902 — 1904)	393

Formy świątyni (<i>Guhl i Koner, Hellada i Bötticher, Akropolis, Berlin, 1888</i>)	396
Ogólny widok świątyni greckiej (<i>Taine, Fil. sztuki, Warsz., 1911</i>).	399
Dekoracya świątyni (<i>Lechat, Le temple grec</i>)	400
Początki rzeźby greckiej (<i>Bayet, Historia sztuki</i>)	401
Fidyasz (<i>Colignon, Histoire de l'art grec</i>)	403
Sztuka grecka po V stuleciu (<i>Bayet, Historia sztuki</i>)	406
Upadek sztuki (<i>Bayet, Historia sztuki</i>)	407
Co to jest piękno? („ <i>Biesiada</i> “ Platona, tłum. W. Lutosławskiego „Platon, jako twórca idealizmu“, Warszawa, 1899)	409

Rzym.

Półwysep Apeniński (<i>El. Reclus, Nouvelle Géographie Universelle, t. I., Paryż, 1876</i>).	412
--	-----

RZYM ZA WCZEŚNIEJSZEJ RZECZYPOSPOLITEJ.

Cenzus (według <i>J. Belocha, Die Bevölkerung der griechischrömischen Welt, Lipsk 1886</i>)	416
Religia rzymska	420
Charakter religii rzymskiej (według <i>G. Wissowy, Religion und Kultur der Römer, Monachium, 1902, w „Handbuch der klassischen Altertumswissenschaft“ wyd. przez J. v. Müllera</i>)	420
Religija rzymska w w. V—III przed N. Chr. (według <i>G. Wissowy</i>)	422
Jowisz	425
Mars	428
Kwirynus	429
Westa	430
Junona	431
Minerwa	432
Penaty	432
Lary	433
Geniusz	434
Kapłani rzymscy (<i>Guhl i Koner, Hellada i Roma, przekład St. Mieczysławskiego, Warszawa, 1896</i>)	435
Modlitwa rzymska (<i>K. Morawski, Modlitwa w starożytnym Rzymie, Przegląd Polski, 1907, t. I</i>)	442
Secesy Plebejuszów	446
Pierwsza secesya ludu (<i>Liwiusz, ks. II, roz. 23—33, przekład R. Szerękowski</i>)	446
Druga secesya ludu (<i>Liwiusz, ks. III, roz. 50—55, przekład R. Szerękowski</i>)	456
Spółeczeństwo i państwo	465
Rodzina rzymska (<i>T. Mommsen, Historia rzymska, przekład T. Dziekońskiego, Warszawa, 1867</i>)	465
Ród (<i>T. Mommsen, Hist. rzymska</i>)	466
Imiona rzymskie (według <i>T. Mommsena, Römisches Staatsrecht, t. I, Lipsk, 1887</i>)	467
Klienci (według <i>T. Mommsena, Röm. Staatsrecht</i>)	469
Stanowisko rodziny i klientów w państwie (<i>T. Mommsen, Historia rzymska</i>)	469
Plebejusze (według <i>T. Mommsena, Römisches Staatsrecht</i>)	469
Gmina patrycyuszowska. Kurye	469
Trybusy	470
Komicje kuryalne i centuryalne (<i>T. Mommsen, Hist. rzymska</i>)	471
Ustawa Serwiusza Tulliusza	472

	<i>Str.</i>
Senat (T. Mommsen, Hist. rzymska)	473
Kompetencya senatorów. (")	474
Wpływ senatu na prawodawstwo (")	475
Wpływ senatu na wybory (T. Mommsen, Hist. rzymska)	475
Rządy senatu (")	476
Gmina plebejska (T. Mommsen, Römisches Staatsrecht)	477
Prawo z 494 roku (T. Mommsen, Historia rzymska)	478
Pośrednictwo (")	479
Zgromadzenia trybusowe (")	479
Prawodawstwo zgromadzeń trybusowych (Mommsen, His. rzym.)	480
Stosunek trybunów do konsulów (")	480
Nowy układ po drugiej secesyi w r. 449 (")	481
Prawa Hortensjusza (według T. Mommsena, Römisches Staatsrecht)	482
Trybunowie ludu po zrównaniu stanów (według T. Mommsena, Historia rzymska)	482
Spółeczeństwo rzymskie po zrównaniu stanów (")	484
Plebs w okresie wojen zdobywczych i powstania organizacyi legionowej (według K. W. Nitzscha, Geschichte der römischen Republik, t. II, Lipsk, 1884—85)	486
Hannibal (Życia zacnych mężów, na wzór Plutarcha. Dzieła Ignacego Krasickiego, t. X, Warszawa, 1829)	493
Scypion Afrykański starszy (")	507

RZYM ZA PÓŹNIEJSZEJ RZECZYPOSPOLITEJ.

Religia rzymska po II wojnie punickiej (według G. Wissowy, Religion und Kultur der Römer, Monachium, 1902)	518
Wpływ kultury greckiej na Rzym (K. Morawski, Historia literatury rzymskiej za rzeszypospolitej, Kraków, 1909)	521
Marek Porcyusz Katon (F. N. Golański, Sławni ludzie i onych porównanie, tłumaczenie Plutarcha, t. III, Wilno, 1803)	529
Scypion Afrykański młodszy (Krasicki, Życia na wzór Plutarcha)	541
Pogląd Greka na państwo rzymskie (według Polibiusza, Historiae, ed. Hultsch, t. II, Berlin, 1892)	554
Tyberyusz i Kajus Grakchowie (Krasicki, Żywoty na wzór Plutarcha)	537
Kultura duchowa Rzymu w epoce cyceronskiej (Kazimierz Morawski)	585
Z I-ej mowy Cyserona przeciw Werresowi (Przekład E. Rykaczewskiego)	589
Z II-ej mowy Cyserona przeciw Katylinie (Przekład E. Rykaczewskiego)	589
Z mowy za poetą Aulem Licyniuszem Archiaszem (Przekład E. Rykaczewskiego)	529
Z filippiki III-ej (Przekład E. Rykaczewskiego)	599
Juliusz Cezar (Krasicki, według Plutarcha)	603
Wojskowość	619
Falanga klasowa (według H. Delbrücka)	619
" manipularna (")	621
Karność. Obóz rzymski (według H. Delbrücka i Polibiusza)	623
Druga wojna punicka (według H. Delbrücka)	626
Armia zawodowa. Taktyka kohortowa (według H. Delbrücka)	632
K. Juliusz Cezar, jako wódz (")	634
Budowle rzymskie. Warownie (Guhl i Koner, Hellada i Roma)	636
Drogi (")	638
Porty (")	640
Wodociągi (")	642

Wychowanie i wykształcenie rzymskie (<i>P. Guiraud</i> , tłóm. J. L. Popławskiego)	644
Prawodawstwo rzymskie (<i>T. Korzon</i> , Hist. staroż., Warszawa, 1905).	648
Niewolnictwo w Rzymie	654
Handlarze niewolników (<i>P. Guiraud</i> , tłóm. J. L. Popławskiego).	656
Niewolnicy domowi (")	657
Dobry niewolnik (<i>Plautus</i> „ <i>Bliźniacy</i> “).	658
Wyzwolenicy w społeczeństwie rzymskiem (<i>P. Guiraud</i>)	659
Tiron, wyzwolenie Cyserona (")	660
Widowiska cyrkowe (<i>Guhl i Koner</i>)	661
Widowiska amfiteatralne (")	664
Dom rzymski (<i>P. Guiraud</i>)	667
Ubory rzymskie (")	672
Pogrzeby (<i>Guhl i Koner</i>)	675
Cechy charakterystyczne starożytności (<i>Edward A. Freeman</i>), Histoire générale de l'Europe, Paryż, 1885)	677

SPIS ILUSTRACJI NA TABLICACH TOMU PIERWSZEGO

WYPISÓW HISTORYCZNYCH.

HISTORIA STAROŻYTNA.

Tablica:		Przy str.
I	Egipt. Ozyrys, Horus, Izyda. — Posągi Ra-Hotepa i Ne-ferty. — Piramidy	przy str. 1
II	„ Statua Ramzesa II. — Obelisk. — Ornament. „ .	17
III	„ Pylony. — Sfinks	33
IV	„ Plany świątyni w Karnaku i w Luksorze	49
V	„ Widok ogólny Luksoru. — Główna sala w Karnaku	65
VI	„ Część pałacu. — Dom egipski	81
VII	Assyrya. Świątynia assyryjska. — Pałac Sargona w Kor-sabadzie	97
VIII	„ Pałac Sargona: brama, byk skrzydlaty. — Lew ka-mienny z pałacu Assurbanipala. — Demony, płasko-rzeźba z pałacu Assurbanipala. — Bóg z głową orła. — Nimrud.	113
IX	Fenicya i Assyrya. Okręty fenickie. — Płaskorzeźba: Tiglat-Pileser zabija jeńców. — Wazy fenickie. Asurbanipal na wozie (płaskorzeźba)	129
X	Persya. Persepolis (widok ogólny). — Płaskorzeźba ścien-na w Persepolis. — Fryz pałacu w Suzie	145
XI	„ Persepolis: Propileje Kserksesa i grób królewski. Sala o stu kolumnach	161
XII	Indye. Wielka pagoda w Tanjore. — Trimurti -- trójca in-dyjska w świątyni elefantyńskiej	177
XIII	Grecya. Lwie wrota. — Plan zamku w Mikenach	193
XIV	„ Grób w Mikenach. — Plan Troi	201
XV	„ Scena wświęcania. — Zeus. — Apollo Belwederski.	209
XVI	„ Składanie ofiary. — Afrodyta. — Atena Partenos	217
XVII	„ Widok Olimpii	225

Tablica:

Przy str.

XVIII	Grecya.	Zapasy gimnastyczne: Walka na pięści. Bieg z pochodniami. Wyścig pieszy w uzbrojeniu	233
XIX	"	Ubiory greckie	241
XX	"	Kultura grecka. Sprzęty i przybory życia codziennego	249
XXI	"	Życie domowe: Studnia miejska. Nauka pisanja i czytania. Nauka muzyki	257
XXII	"	Wejście na Akropol	273
XXIII	"	Wkładanie pancerza (rysunek na wazie). — Strzała, włócznie, miecze, sztylet, łuki	282
XXIV	"	Machiny oblężnicze. — Peltasta. — Procarz. — Przegląd jazdy efebów	297
XXV	"	Hoplita beocki. — Łucznik scytyjski. — Hoplita dorycki	305
XXVI	"	Model okrętu. — Trójrzędowiec attycki. — Rozmieszczenie wiosłarzy. — Starogrecki okręt wojenny	313
XXVII	"	Teatr w Segeście. — Krzesło honorowe w teatrze. — Maską tragiczna i dwie maski komiczne	321
XXVIII	"	Erechtejon. — Świątynia Nike. — Fryz Partenonu	329
XXIX	"	Wnętrze świątyni Zeusa w Olimpii	337
XXX	"	Panteon. — Nike z Samotraki. — Dyskobolos	353
XXXI	"	Świat podziemny (rysunek na wazie)	369
XXXII	Rzym.	Ołtarz domowy: Geniusz i lary. — Ołtarz domowy: Geniusz. — Saliowie ze świętmi tarczami	385
XXXIII	"	Augur. — <i>Suovetaurilia</i> . — Wróżby z wnętrzości ofiary. — Westalka. — Flamen	401
XXXIV	"	Pierwotna świątynia Jowisza, Junony i Minerwy	
XXXV	"	Świątynia Westy. — Ołtarz domowy: penaty	465
XXXVI	"	Lustracja: Zwierzęta ofiarne. Wojownicy. Rycerz rzymski. Urzędnik, prowadzący spis. Wódz rzymski. Ołtarz ofiarny	481
XXXVII	"	Plan Rzymu za rzeczypospolitej. Forum i comitium za rzeczypospolitej	489
XXXVIII	"	Widok Forum (rekonstrukcya). — Ulica w Pompei (rekonstrukcya)	497
XXXIX	"	Przemowa wodza w obozie — Liktorowie. — Żołnierze podczas marszu. — Centuryon	505
XL	"	Kolumna szturmowa. — Saalburg (rekonstrukcya stałego obozu rzymskiego)	513
XLI	"	Mury i baszty Rzymu ze strzelnicami. — Rycerze rzymscy. — Łucznik konny. — <i>Pons suffragiorum</i>	521
XLII	"	Birena rzymska. — Kolumna rostralna. — Pentera rzymska: Przekrój poprzeczny. Ławki wiosłarzy	529
XLIII	"	Droga Appijska. — Papyrus. — Biblioteka ze zwojami. — <i>Theca calamaria</i> . — Nauczyciel z uczniami. — Kalamus	537
XLIV	"	Most i wodociąg w Nimes. — Wnętrze bazyliki w Pompei (rekonstrukcya)	545
XLV	"	Kultura rzymska: Sprzęty i przybory z życia codziennego	553
XLVI	"	<i>Circus Maximus</i> . — Płaskorzeźba gladyatorska z Pompei	561
XLVIII	"	Amfiteatr w Pompei. — Włościanie rzymscy	569

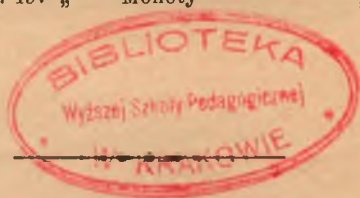
Tablica:

Przy str.

XLVIII	Rzym.	Gładyatorowie: Początek walk. — Dom rzymski (rekonstrukcja). — Toga za późniejszej rzeczypospolitej. — Tunika i stola	593
XLIX	"	Wnętrze domu Korneliusza Rufusa w Pompei (rekonstrukcja). — <i>Triclinium funebre</i>	609
L	"	Niewolnik przy pracy. — <i>Columbarium</i> . — Opłakiwanie zmarłych	625
LI	"	Wnętrze Panteonu (rekonstrukcja). — Łaźnie Karakalli (rekonstrukcja)	641

Omyłki druku.

Str.	70 w. 16 z dołu	zamiast w wieku VI —	czytaj —	w wieku V.
"	90 w. 11 z góry	"	w wieku VI —	" — " V.
"	257 w. 18	"	dodać (<i>Schömann</i>).	
Tabl. XXV	przy str. 304	zamiast hoplita dorycki —	czytaj —	hoplita beocki.
"	XXV	"	"	hoplita beocki
"	480 w. 5 z góry	"	trybunowych	" trybusowych.
Tabl. XXXVIII	przy str. 497	"	Monoty	" Monety.





64765

UP - Kraków BG



1050305578

